Najnowsza książka autorki bestsellera
Życie jest zbyt krótkie

ABBY JIMENEZ

To nie może się udać

ABBY JIMENEZ

To nie może się udać

przełożyła
Katarzyna Bieńkowska

MUZA

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Dla Jeannette, Terri, Dawn i Lindsey

Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że zdołałabym zrobić choćby połowę tego, co robię, bez Waszego niestrudzonego wsparcia.

Ta książka jest dla Was!

Rozdział 1

ALEXIS

Wśród wysokich traw rosnących wzdłuż rowu ćmy trzepotały w blasku przednich świateł mojego samochodu. Nadal ściskałam kierownicę, a serce waliło mi dziko.

Skręciłam gwałtownie, żeby ominąć szopa pracza, ledwie widocznego we mgle, i wpadłam prosto do płytkiego rowu na poboczu drogi. Nic mi się nie stało. Byłam roztrzęsiona, ale cała i zdrowa.

Próbowałam wycofać samochód, ale koła buksowały tylko bez sensu. Pewnie ugrzęzłam w błocie. Fuj. Powinnam była kupić SUV-a zamiast sedana.

Zgasiłam silnik, włączyłam światła awaryjne i zadzwoniłam po pomoc drogową. Powiedzieli, że to będzie godzina czekania.

Świetnie. Po prostu świetnie.

Miałam jeszcze dwie godziny jazdy do domu i utknęłam na jakimś zadupiu między domem pogrzebowym w Cedar Rapids, w stanie Iowa, skąd właśnie wracałam, a Minneapolis, gdzie mieszkałam. Umierałam z głodu, pilnie potrzebowałam do łazienki i byłam w niewygodnej bieliźnie modelującej. Krótko mówiąc – wielki finał najgorszego tygodnia w moim życiu.

Zadzwoniłam do mojej najlepszej przyjaciółki Bri. Odebrała po pierwszym sygnale.

– I jak minął tydzień w piekle?

– No, mogę ci powiedzieć, jak się skończył – odparłam, odchylając oparcie fotela. – Właśnie wjechałam do rowu.

– Ojej! Nic ci się nie stało?

– Nie.

– Zadzwoniłaś po pomoc drogową?

– Tak. Godzina czekania. A jestem w spanksie.

Bri westchnęła ciężko.

– W tej szatańskiej bieliźnie? Nie przebrałaś się przed wyjazdem? Pewnie uciekałaś stamtąd, jakby cię ścigali. Gdzie teraz jesteś? – zapytała.

Wyjrzałam przez przednią szybę.

– Nie mam pojęcia. Najdosłowniej w szczerym polu. Nie widzę nawet latarni.

– Uszkodziłaś samochód?

– Nie wiem – odparłam. – Nie zdążyłam jeszcze wysiąść, żeby sprawdzić. Ale nie wydaje mi się. – Zmieniłam pozycję w fotelu. – Wiesz co? Zaczekaj. Ściągnę z siebie to cholerstwo.

Rozpięłam pas i maksymalnie odchyliłam oparcie. Zdjęłam szpilki i cisnęłam je na siedzenie pasażera, po czym wygięłam się, żeby rozpiąć suwak na plecach. Udało mi się zsunąć ramiączka stanika, więc położyłam się na plecach, podciągnęłam czarną koktajlową sukienkę aż do bioder i wsunęłam kciuki pod górę mojego spandeksowego body.

W okolicy nie było żywego ducha. Od pół godziny nie widziałam na tej drodze innego samochodu. Ale akurat kiedy zaczęłam ściągać z siebie ten obciskający nylon, przez tylną szybę zalało

mnie światło reflektorów – no jasne, że tak.

– Cholera – mruknęłam, przyspieszając ruchy.

To tak jakby próbować wydostać się z podkolanówki uciskowej włożonej na całe ciało, kiedy ktoś mierzy ci czas stoperem. Usłyszałam trzaśnięcie drzwiczek wozu i zaczęłam szamotać się gorączkowo pod kierownicą, zsuwając spandeksowe więzy aż do kolan i skopując je z siebie akurat w momencie, kiedy ktoś podszedł do okna.

Wielki kudłaty pies wyskoczył skądś nagle i oparł łapy o drzwiczki, żeby na mnie popatrzeć. Tuż za nim stał brodaty facet w dżinsowej kurtce z wełnianym kołnierzem.

– Hunter, zostaw. – Odciągnął psa od mojego samochodu i zastukał w szybę. – Hej, wszystko w porządku?

Wciąż miałam do połowy rozpięty suwak z tyłu, a sukienkę podciągniętą prawie do pasa.

– W porządku – odparłam, opuszczając sukienkę na uda i odwracając się do niego przodem, żeby ukryć gołe plecy. – Szop pracz.

Przyłożył dłoń do ucha.

– Przepraszam, prawie nic nie słyszę.

Opuściłam szybę na parę centymetrów.

– Skręciłam, żeby ominąć szopa pracza. Nic mi nie jest – powtórzyłam głośniej.

Wydawał się rozbawiony.

– Tak, w okolicy mamy sporo tych skubańców. Wyciągnąć panią?

– Zadzwoniłam po pomoc drogową. Ale bardzo dziękuję.

– Jeśli zadzwoniła pani po pomoc drogową, to czeka pani na Carla – powiedział. – To może trochę potrwać. – Ruchem głowy wskazał drogę przed nami. – Pije szóste piwo w Klubie Weterana.

Zamknęłam oczy i westchnęłam ze znużeniem. Kiedy uniosłam powieki, facet się uśmiechał.

– Proszę mi dać sekundkę, wyciągnę panią.

I nie czekając na moją odpowiedź, wycofał się za mój samochód.

Szybko zapięłam suwak. A potem chwyciłam telefon.

– Jakiś facet zaraz wyciągnie mnie z rowu – szepnęłam do Bri.

Przekręciłam lusterko wsteczne, żeby zobaczyć jego tablicę rejestracyjną, ale reflektory raziły mnie w oczy. Usłyszałam metaliczny brzęk gdzieś z tyłu. Pies znowu skoczył łapami na drzwiczki, żeby mi się przyjrzeć. Machał krótkim ogonem i nagle zaszczekał.

– Czy to pies? – zapytała Bri.

– Tak. Tego faceta – powiedziałam, kręcąc głową, bo pies lizał właśnie szybę.

– Dlaczego jesteś taka zdyszana?

– Bo właśnie usiłowałam ściągnąć z siebie spanx, kiedy on się zjawił – stwierdziłam, podnosząc body z podłogi i wciskając je do torebki. – Byłam półgoła, kiedy zapukał w szybę.

Bri śmiała się tak straszliwie, że musiałam odsunąć telefon od ucha.

– To nie jest śmieszne – burknęłam.

– Może nie dla ciebie – powiedziała, wciąż się śmiejąc. – Co to za facet? Jakiś obleśny staruch?

– Nie. Właściwie to jest całkiem przystojny – odparłam, usiłując dojrzeć w bocznym lusterku, co się dzieje z tyłu.

– Aha! A ty jak się prezentujesz?

Obrzuciłam spojrzeniem swój strój.

– Wciąż mam wizytową fryzurę i makijaż, no i tę czarną pogrzebową sukienkę.

– Tę z Dolce & Gabbana?

– Tak.

– No to wyglądasz superseksownie. Nie rozłączajmy się, na wypadek gdyby on zamierzał cię zamordować.

– Ha. Dzięki. – Oparłam się wygodnie.

– To jak było na pogrzebie? Bardzo źle?

Westchnęłam przeciągle.

– Gorzej już nie mogło. Wszyscy pytali, gdzie jest Neil.

– I co odpowiadałaś?

– Nic. Że zerwaliśmy i że nie chcę o tym rozmawiać. Nie wdawałam się w szczegóły. Derek też się oczywiście nie pojawił.

– Co to za moment na pobyt w Kambodży? Omija go tyyyyyle wrażeń – stwierdziła Bri.

Mój brat bliźniak miał skłonność do unikania rodzinnych dramatów. Nie mógł oczywiście wiedzieć, że nasza cioteczna babka Lil umrze nagle w domu opieki, a ja będę musiała samotnie wejść w paszczę lwa, udając się na trzydniowy rodzinny zlot okołopogrzebowy – ale to tak czy owak było bardzo w jego stylu.

Opuściłam szybę jeszcze o kilkanaście centymetrów, żeby móc pogłaskać psa. Miał krzaczaste brwi i duże złociste oczy, co nadawało mu lekko zdziwiony wygląd.

– Mama wygłosiła naprawdę piękną mowę – powiedziałam, drapiąc psa za uchem.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– A Neil bez przerwy przysyłał mi esemesy.

– To też mnie nie dziwi. Tupet to jego główna cecha. Odpisałaś mu?

– Jasne, że nie – obruszyłam się.

– To dobrze.

Z tyłu dobiegały kolejne brzęki.

– No, dobra, posłuchaj – podjęła Bri. – Tak sobie pomyślałam, że po twoim powrocie mogłybyśmy pójść na podwójną randkę.

Jęknęłam.

– Daj mi skończyć. To wcale nie będzie aż takie pokręcone.

To będzie pokręcone jak nie wiem co.

– Obie wybierzemy najprzystojniejszych facetów, jakich uda nam się znaleźć na Tinderze. Pewnie będą pozować do zdjęć ze złowioną rybą, ale mniejsza z tym. Umówimy się z nimi w tej kafejce naprzeciwko biura Nicka, no wiesz, tej, do której on codziennie o wpół do dwunastej chodzi na lunch. No a kiedy Nick się pojawi, będziemy zgrywały totalnie zaskoczone jego widokiem. Ty udasz, że się potknęłaś, i niechcący wylejesz mu trochę czerwonego wina na koszulę, a ja w tym czasie będę się migdaliła z tym moim ciachem z Tindera.

Omal nie zakrztusiłam się ze śmiechu.

– Naprawdę bardzo bym chciała ci pomóc w zniszczeniu garderoby twojego wkrótce byłego męża – powiedziałam, nadal chichocząc – ale w najbliższej przyszłości nie zamierzam umawiać się na randki. Nie potrzebuję w tej chwili w moim życiu żadnych mężczyzn. Ani teraz, ani potem, nigdy.

Bri prychnęła.

– No tak, takie z nas silne i samodzielne babki, dopóki o trzeciej nad ranem czujnik dymu nie zacznie wyć pod sufitem na wysokości trzech i pół metra, a oprócz ciebie nie będzie w domu nikogo, kto by go walnął szczotką.

Parsknęłam śmiechem.

– Ale tak poważnie mówiąc – dodała – jeszcze nigdy nie byłyśmy równocześnie singielkami. Powinnyśmy wykorzystać tę okazję. I urządzić sobie seksowne babskie lato. Mogłoby być fajnie.

– Coś mi się widzi, że to byłoby raczej lato w stylu serialu *Złotka*…

Bri zdawała się rozważać tę sugestię.

– To też mogłoby wypalić.

Usłyszałam kolejne brzęki z tyłu i samochód drgnął, jakby coś zostało przymocowane do zderzaka.

– Chcesz się jutro spotkać na drinka? – spytała Bri.

– O której? Bo mam pilates.

– No to może zaraz potem.

– Dobra, jasne.

W bocznym lusterku dostrzegłam jakiś ruch. Facet znów szedł w moją stronę. Przestałam głaskać psa i podniosłam szybę, zostawiając tylko szparkę.

– Hej – szepnęłam do Bri. – Idzie ten facet. Nie rozłączaj się.

Facet znowu ściągnął psa z drzwiczek mojego wozu i nachylił się, żeby porozmawiać ze mną przez okno.

– Może pani ustawić tryb neutralny? – spytał przez szczelinę.

Kiwnęłam głową.

– Kiedy panią wyciągnę, proszę wrzucić tryb parkowania i wyłączyć silnik, dopóki nie odczepię łańcucha.

Ponownie kiwnęłam głową i patrzyłam, jak idzie do swojego pick-upa. Zatrzasnął drzwiczki i uruchomił silnik. A potem poczułam szarpnięcie i mój samochód powoli wyjechał z rowu z powrotem na drogę. Facet podszedł z latarką i obejrzał przedni zderzak.

Na masce wylądowała ważka. Siedziała zupełnie nieruchomo, podczas gdy on przykucnął, żeby obejrzeć moje opony. A potem zgasił latarkę i poszedł z powrotem na tył wozu. Znów rozległ się brzęk, zapewne łańcucha, a minutę później facet podszedł do szyby obok mnie.

– Obejrzałem samochód. Nie widzę żadnych uszkodzeń. Sądzę, że może pani jechać dalej.

– Dziękuję – powiedziałam, wsuwając przez szparę dwa banknoty dwudziestodolarowe.

Uśmiechnął się.

– To była przysługa za friko. Proszę jechać bezpiecznie.

Wrócił do swojego pick-upa, zatrąbił, uniósł dłoń w przyjacielskim geście i ruszył, wyminął mnie i od razu zniknął we mgle.

Rozdział 2

DANIEL

– Dam ci sto dolców, jeśli uda ci się ją skłonić, żeby z tobą wyszła – oznajmił Doug, skinieniem głowy wskazując rudowłosą babkę siedzącą przy barze.

To była ta sama kobieta, którą przed półgodziną wyciągnąłem z rowu. Piętnaście minut później weszła do Klubu Weterana.

Była dziewiąta wieczorem, wtorek, kwiecień, co oznaczało, że całe miasto tłoczyło się tutaj. Śnieg stopniał i sezon zimowy oficjalnie się zakończył. Wszystkie lokale, oprócz Jadłodajni u Jane i tego klubu, zawiesiły działalność aż do lata, kiedy rzeka się nagrzeje, a Doreen, wnuczka Jane zamykała knajpkę o ósmej. Turyści powyjeżdżali, więc ta nieszczęsna niczego niepodejrzewająca babka nie tylko wyróżniała się z tłumu, ale także była bodaj jedyną kobietą, z którą ani nie łączyły nas więzy krwi, ani nie znaliśmy się od dziecka. Co narażało ją na nieustanne podrywy.

Posłałem mojemu najlepszemu przyjacielowi drwiący uśmieszek, smarując kredą kij bilardowy.

– Od kiedy ty masz sto dolców na zbyciu?

Brian zaśmiał się z barowego stołka.

– Od kiedy masz choćby pięć dolców na zbyciu? A jeśli masz, lepiej daj je mnie. Nadal mi wisisz za drinki z ostatniego razu.

– Powodzenia – mruknąłem.

– Właśnie, że mam tyle – zażył nas Doug. – I mam też twoje pięć dolców, złamasie – zwrócił się do Briana. – Poza tym nie zamierzam wypłacić całego zakładu. Każdy z przegranych wykłada po pięćdziesiąt, a ten, któremu się uda zabrać tę laskę do domu, zgarnia wszystko.

– Zostaw kobitkę w spokoju – powiedziałem, rozbijając bile. Potoczyły się po stole, a szóstka wpadła prosto do narożnej łuzy. – Ona nie pójdzie do domu z nikim z tego baru, zapewniam was.

Takie babki jak ona nie chciały mieć nic wspólnego z takimi facetami jak my.

Ten wóz, który wyciągnąłem z rowu, to był mercedes. Kosztował prawdopodobnie więcej niż wszyscy trzej razem wzięci zarabialiśmy przez cały rok. Nie wspominając już o tym, że była ubrana tak, jakby wybierała się na przyjęcie koktajlowe na jakimś jachcie. Elegancka sukienka, kolczyki z ogromnymi diamentami, inkrustowana diamentami tenisowa bransoletka – z całą pewnością tylko tędy przejeżdżała i nie zamierzała zatrzymywać się u nas na dłużej. Prawdę mówiąc, zdziwiłem się, że wstąpiła tutaj, zamiast jechać czterdzieści pięć minut dalej do Rochester, żeby tam coś zjeść. W naszym klubie nie podawano szczególnie wykwintnych dań.

Doug już wyłuskiwał forsę z portfela.

– Nie jestem zainteresowany – oświadczyłem, gładko posyłając ósemkę do bocznej łuzy. – Nie lubię się zakładać o innych ludzi. Ona nie jest przedmiotem.

Doug pokręcił głową.

– Przynajmniej spróbuj dobrze się bawić.

– Bawię się znakomicie.

– Tak? Kiedy ostatnio się z kimś umówiłeś? – spytał Doug. – Ile to już minęło od czasu Megan? Cztery miesiące?

– Nie zamierzam z nikim się umawiać. Ale dzięki.

Widząc, że nic ze mną nie wskóra, Doug przeniósł uwagę na Briana.

– No a ty? Sto dolców piechotą nie chodzi!

Brian niemal natychmiast spojrzał na Liz, która pracowała za barem.

Doug przewrócił oczami.

– Ona jest mężatką. Musisz dać sobie spokój. To się już robi żałosne. Zainstaluj sobie jakąś apkę randkową czy coś. – Doug uniósł swoją szklankę sprite'a w stronę Briana. – W zeszłym tygodniu poznałem na Tinderze bliźniaczki. Wyobrażasz sobie? Bliźniaczki! – Poruszył znacząco brwiami.

Uderzyłem kolejną bilę.

– Ach tak? Udało ci się rozczarować dwie kobiety naraz?

Brian się zaśmiał.

Doug mnie zignorował.

– Mówię serio, stary. Ona nie odejdzie od męża. Daj sobie spokój.

Brian znów spojrzał na Liz. W tym momencie, jak na zawołanie, drzwi klubu otworzyły się i do środka wkroczył Jake w policyjnym mundurze.

Wszyscy patrzyliśmy, jak podchodzi do baru. Po drodze poklepywał znajomych po plecach i witał się z nimi głośniej, niż potrzeba, żeby nikt nie przeoczył faktu, że zaszczycił nas swoją obecnością.

Wszedł za kontuar, jakby był właścicielem klubu, podszedł do Liz, przyciągnął ją do siebie i na oczach wszystkich ostentacyjnie wpił się w jej wargi. W barze rozległy się okrzyki i gwizdy, a Doug i ja wymieniliśmy spojrzenia. Co za dupek.

Spojrzałem na Briana, akurat w porę, żeby zobaczyć zmieniony wyraz jego twarzy.

Cholera, może Doug miał rację. Nie twierdzę, że zakładanie się o kobiety to dobre rozwiązanie, ale Brian musi się jakoś otrząsnąć z tego zauroczenia. Liz nie odejdzie od Jake'a – nawet jeśli powinna to zrobić.

Właśnie w drodze do łazienki mijał nas Mike, a Doug skinął na niego.

– Hej, Mike! Dam ci sto dolców, jeśli uda ci się ją skłonić, żeby z tobą wyszła. – Wskazał kobietę siedzącą przy barze.

Mike zatrzymał się i popatrzył na nią przez swoje okulary. Musiało mu się spodobać to, co zobaczył, bo wyciągnął portfel.

– Aż mi trochę głupio. Za jednym zamachem zdobędę sto dolców i piękną kobietę.

Zaśmiałem się i spojrzałem na zegarek.

– Muszę lecieć. Pora nakarmić malucha – powiedziałem, odkładając kij bilardowy.

Doug jęknął.

– Z tobą to tak zawsze. – Machnął ręką z rezygnacją. – W porządku. Zmiataj. – Po czym zerknął nad moim ramieniem w stronę baru i skinął w stronę tej przyjezdnej. – Hej, szepnij jej tam o mnie coś dobrego, wychodząc, co?

– Mam ją okłamać? – spytałem, zakładając kurtkę.

Brian i Mike parsknęli śmiechem.

Doug puścił moją uwagę mimo ucha i oparł swój kij bilardowy o stół.

– Bo zaraz wyciągnę moją sekretną broń.

Zachichotałem i kręcąc głową, ruszyłem w stronę baru.

Rozdział 3

ALEXIS

– I jak? – spytała barmanka, wycierając blat.

Miała jasne włosy, różę wytatuowaną na nadgarstku i jaskraworóżową szminkę. Bardzo ładna dziewczyna. Miała na imię Liz.

Spojrzałam na menu, które mi wcześniej podała.

– Co pani poleca? – spytałam, niezbyt zachwycona daniami z karty. Prawie wszystko było smażone.

– Chili jest domowej roboty – odparła.

Przygryzłam wargi.

– Nie przepadam za chili.

Mgła tak zgęstniała, że nie zdołałabym dotrzeć do domu, bo mój głód i potrzeba skorzystania z łazienki stałyby się nie do zniesienia. Jedyna stacja benzynowa w mieście była zamknięta, więc nie mogłam tam się wysikać ani kupić jakiejś przekąski. Mapy Google uprzejmie skierowały mnie do jedynego czynnego lokalu w promieniu pięćdziesięciu mil – Klubu Weterana, o którym wspominał facet od pick-upa.

Lokal był bardzo zniszczony. Przy stolikach stały niedobrane tanie krzesła. Na ścianach wisiały stare poodpryskiwane szyldy piwne, a także oprawione w ramki medale i czarno-białe zdjęcia weteranów. Ze starej szafy grającej ustawionej pod ścianą leciało na cały regulator *Bennie and the Jets*. Nad barem umocowano wielką głowę jelenia z rogami oplecionymi kolorowymi lampkami choinkowymi. Wszystko to było bardzo zużyte i byle jakie. Nie mogłam sobie wyobrazić, że chciałabym siedzieć tutaj w jakichkolwiek innych okolicznościach, nigdy w życiu.

Kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży stanęła za barem obok Liz i przeciągnęła kartę magnetyczną przez czytnik kasy, drugą ręką rozcierając sobie krzyż.

– Idziesz już, Hannah? – zagadnęła Liz, podstawiając kufel pod kranik z piwem IPA.

– Tak. – Skrzywiła się tamta. – Dziecko kopie mnie prosto w pęcherz.

– Zostawię ci twoje napiwki w biurze – powiedziała Liz. Po czym spojrzała na mnie. – Szkoda, że nie przyjechała pani wcześniej, zanim zamknęli jadłodajnię. Kończą teraz pracę o ósmej, bo interes, dopóki latem nie wrócą turyści, idzie marnie.

– Turyści? – zdziwiłam się.

– Tak, nasze miasteczko leży nad rzeką Root. Poza tym znajdujemy się tylko dwie godziny jazdy od Twin Cities, więc mamy tu sporo weekendowych gości. Ale w tej chwili zostali sami miejscowi. I wszyscy są tutaj. Cała trzystupięćdziesięcioosobowa populacja. – Roześmiała się, wskazując zatłoczoną salę.

Obróciłam się na stołku. Rzeczywiście. W całym lokalu nie było ani jednego wolnego miejsca.

Gdy tak przepatrywałam zgromadzony w klubie tłum, przy stole bilardowym dostrzegłam faceta, który wyciągnął mnie z rowu.

Był naprawdę przystojny.

Teraz kiedy zdjął kurtkę, zobaczyłam, że ma też niezłe ciało. I taką, powiedziałabym, szorstką urodę drwala. Zarost, ciemnobrązowe włosy, piwne oczy, dołeczki w policzkach. Wysoki, ubrany we flanelową koszulę i dżinsy. Podwinął rękawy, odsłaniając kolorowe tatuaże na obu przedramionach.

Odwróciłam się, zanim zauważył, że na niego patrzę.

Zadźwięczał dzwonek przy drzwiach i Liz spojrzała ponad moją głową w tamtą stronę. Przez jej twarz przemknął wyraz jakby zdenerwowania, ale uśmiechnęła się. Odwróciłam się, podążając za jej spojrzeniem. Do klubu wszedł policjant – też całkiem przystojny. Wysoki, dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Brązowe oczy, gęste brązowe włosy. Umięśnione ciało rozpychało jasnobrązowy mundur szeryfa. W kaburze na biodrze miał pistolet, na piersi widniała przypięta złota odznaka. A na palcu serdecznym – obrączka.

– Cześć, kotku. – Liz uśmiechnęła się do niego, kiedy wszedł za kontuar.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Kilka osób zagwizdało.

Ujął Liz pod brodę i uniósł jej głowę.

– Przyniosłem twój sweter – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. Włożył jej w dłonie białe zawiniątko. – Zostawiłaś go w radiowozie.

– Jak miło z twojej strony. – Liz opuściła wzrok na zawiniątko. – Och, Jake, to… – Przerwała, uświadamiając sobie, że nie podałam jej swojego imienia. Jake odwrócił się do mnie z taką miną, jakby dopiero teraz mnie zauważył.

– Alexis – przedstawiłam się. – Bardzo mi miło.

– Witamy w Wakan. – Wymówił tę nazwę: ła-kan. – Muszę lecieć – zwrócił się do żony. – Przyjadę po ciebie o północy. – Pocałował ją, a mnie pożegnał lekkim skłonieniem głowy, zmierzając do wyjścia.

Westchnęłam i znów spojrzałam na menu. Zastanawiałam się, czy nie wyjść stąd i niczego nie zamawiać. Nic mi jakoś nie odpowiadało.

– To oprócz tego chili, czego powinnam spróbować? – spytałam.

– Hej – odezwał się tuż obok mnie męski głos, zwracając się do Liz. – Chciałbym uregulować rachunek.

Podniosłam wzrok. To był ten facet od pick-upa.

Liz uśmiechnęła się do niego.

– Już jedziesz do domu?

– Muszę nakarmić dzieciaka – odparł. Po czym uśmiechnął się do mnie.

– Witam.

– Dobry wieczór – odparłam, odwracając się do niego. – Znów się spotykamy.

– I to w znacznie przyjemniejszych okolicznościach – dodał.

Uśmiechnęłam się.

– Jeszcze raz dziękuję za tamto. Nie musiał pan tego robić.

– Chyba jednak musiałem. – Wskazał mężczyznę siedzącego przy końcu baru. Był rozczochrany, miał czerwone oczy, a przed nim stało siedem pustych kufli. – Oto pani rycerz na lśniącej lawecie.

Wciągnęłam powietrze.

– Tkwiłabym tam do rana.

– Nie, w końcu ktoś z nas by się zatrzymał. Pięć, góra sześć godzin.

Roześmiałam się, a on uśmiechnął się do mnie.

– Jestem Daniel. – Wyciągnął do mnie rękę.

– Alexis – odparłam, ściskając jego dłoń. Była szorstka i ciepła.

– Chyba powinienem cię ostrzec – oznajmił, puszczając moją dłoń i opierając się o blat baru. – Widzisz tych facetów? – Skinął głową w stronę trzech mężczyzn skupionych wokół stołu bilardowego. – Założyli się, że któryś z nich zdoła cię namówić, żebyś z nim stąd wyszła.

Liz jęknęła głośno za barem.

– Co za dupki – mruknęła, przeciągając kartę Daniela przez czytnik. – Brian też? – spytała.

– Nie, tylko Mike i Doug. – Wskazał ich. – Widzisz tego w okularach? – zwrócił się do mnie.

Wykręciłam się na stołku i spojrzałam w tamtą stronę.

– Tak…

– Ten to jeszcze nic.

Parsknęłam śmiechem, a Liz zachichotała.

– Ten wysoki facet w kurtce Carhartt mieszka w piwnicy u swojej matki – ciągnął. Ryży blondyn uśmiechał się szeroko i machał do nas. – Za jakieś pięć minut wyciągnie gitarę. – Spojrzał na mnie. – Zagra *More Than Words* zespołu Extreme i będzie to robił naprawdę bardzo, bardzo kiepsko.

Liz śmiała się, podając mu rachunek.

– To prawda. Boże, to prawda.

Zerknęłam na rachunek Daniela, kiedy go podpisywał. Rachunek wynosił jedynie dziesięć dolarów, ale on zostawił drugie dziesięć dolarów napiwku. Odwrócił rachunek na drugą stronę i odsunął się od kontuaru.

– Tak czy owak, powodzenia. – Ruszył do wyjścia.

– Zaczekaj – zawołałam za nim.

Zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

– Ile wynosi wygrana w tym zakładzie?

Wzruszył ramionami i wyciągnął z kieszeni kluczyki.

– Sto dolców.

– No a ty? Nie bierzesz udziału w zakładzie?

Potrząsnął głową.

– To nie moja bajka.

– Nie? No a gdybym z tobą wyszła? Wygrałbyś tę forsę?

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

– Nie rozumiem.

– Chyba i tak zaraz już pójdę. Mógłbyś wyjść razem ze mną i wygrać zakład.

Uśmiechnął się.

– Zrobiłabyś to?

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie.

Spojrzał na facetów przy stole bilardowym.

Ten w kurtce Carhartt trzymał gitarę.

Daniel znów skierował wzrok ku mnie, w kącikach jego ust czaił się uśmieszek.

– Jeśli to zrobimy, podzielimy się pieniędzmi.

Odwróciłam się do Liz.

– Liz, w skali od jednego do seryjnego mordercy, jak groźny jest ten człowiek? Czy mogę bezpiecznie wyjść z nim na ciemny parking?

Uśmiechnęła się.

– Daniel to jedyny facet, z którym wyszłabym z tego baru.

– Nie wiem, czy powinienem się cieszyć – odparł. – Jesteś moją kuzynką.

Roześmiała się.

– Jest absolutnie niegroźny.

– A dotrzyma obietnicy i podzieli się ze mną forsą? – spytałam.

Wytarła kufel ściereczką.

– Zrobi to nawet wtedy, jeśli tamci kretyni nie dotrzymają słowa i nie wypłacą forsy jemu. Taki jest.

Przeniosłam wzrok na Daniela, który wzruszył ramionami.

– Nie jestem dupkiem. To właśnie najbardziej w sobie lubię.

Poczułam, że się uśmiecham. Był zabawny.

– W porządku – powiedziałam. – Umowa stoi. – Wskazałam stołek obok mojego. – Ale musisz usiąść i pogadać ze mną chwilę. Bo inaczej oni nie uwierzą, że mnie uwiodłeś.

Spojrzał na zegarek. Najwyraźniej uznał, że ma jeszcze chwilę, bo usiadł obok mnie.

– To powiedz mi coś o sobie – poprosiłam. – Czym się zajmujesz?

– Jestem zarządcą nieruchomości – odparł.

Liz zaśmiała się zza kontuaru, gdzie nalewała z kraniku piwa do kufla.

– On jest burmistrzem.

Uniosłam brew.

– Łał, burmistrzem, serio?

Daniel rzucił jej karcące spojrzenie.

– To bardziej tytuł honorowy. Wakan to małe miasteczko. Moje obowiązki są naprawdę minimalne.

Liz pokręciła głową.

– On jest bardzo skromny. Można powiedzieć, że robi tutaj dosłownie wszystko. Organizuje bingo w sobotnie wieczory, działa w ochotniczej straży pożarnej. Bywa nawet Świętym Mikołajem. – Wskazała jeden z oprawionych w ramkę artykułów nad kasą.

Święty Mikołaj przyjeżdża do Wakan.

Artykułowi towarzyszyło kolorowe zdjęcie grubego Mikołaja, trzymającego na kolanie małego chłopca.

Spojrzałam z uśmiechem na Daniela, ale on odbił piłeczkę.

– A ty czym się zajmujesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Niczym takim, o czym warto by opowiadać.

Nie chciałam podawać osobistych informacji obcemu facetowi.

Nie naciskał.

– Okay – powiedział. – A co cię sprowadza do Wakan?

– Wracam właśnie z pogrzebu.

Spoważniał natychmiast.

– Och, przykro mi to słyszeć.

– Ciotka Lil miała dziewięćdziesiąt osiem lat i bardzo udane życie. Wielu kochanków, jak lubiła powtarzać.

Uśmiechnął się.

– Mieszkam w Minneapolis. Przejeżdżałam tylko tędy. A swoją drogą, czy tu zawsze jest taka mgła?

– Na zewnątrz jest mgła? – spytała Liz ze zdziwioną miną.

Daniel potrząsnął głową.

– Nigdy. To bardzo dziwne.

– Ha! Czyli masz małe dziecko? – spytałam.

Znów spojrzał na zegarek.

– Tak. Chloe.

– W jakim jest wieku?

– Ma tydzień.

– Och – wykrzyknęłam i aż się cofnęłam zaskoczona. – To jest maleńka.

Nie nosił obrączki, chociaż to nic nie znaczyło. Mógł mieć dziecko, nie będąc w związku małżeńskim.

– Czyli masz dziewczynę? – spytałam.

Pokręcił głową.

– Nie zgodziłbym się na ten zakład, gdybym miał.

– No tak naprawdę nie pójdę przecież z tobą do domu – podkreśliłam.

– Ale udajemy, że tak. Nie okazywałbym takiego braku szacunku mojej teoretycznej dziewczynie. – Odsłonił zęby w uśmiechu.

Musiałam zdusić uśmiech.

– Czyli nie jesteście razem z matką twojego dziecka?

Wydawał się rozbawiony.

– Z całą pewnością nie. Jestem zastępczym ojcem.

Liz się uśmiechnęła.

– Chloe jest taka słodka! A on się nią wspaniale opiekuje. – Skinęła głową w jego stronę. – Pokaż jej zdjęcie.

Wyjął telefon i przeciągnął palcem po ekranie. Po czym odwrócił go w moją stronę.

Roześmiałam się.

– Twoje dziecko to mała kózka? W piżamce?

– Owszem. Za parę tygodni wróci do domu. Należy do Douga. Tego z gitarą. Jej mama cierpi na zapalenie sutków, a Doug nie radził sobie z nocnymi karmieniami, więc zaoferowałem pomoc.

– Zaraz, bo nie wiem, czy dobrze rozumiem – powiedziałam, zakładając nogę na nogę. – Doug będzie próbował mnie uwieść swoją kiepsko zaśpiewaną wersją *More Than Words*, podczas gdy ma najprawdziwszą małą kózkę? Jeśli ktoś ma małą kózkę, powinien zawsze zaczynać podryw od stwierdzenia: „Mam małą kózkę".

Daniel zachichotał.

– Ściśle rzecz biorąc, to ja mam małą kózkę.

Liz wrzuciła lód do szklanki.

– Ciągle mu powtarzam, że w swoim profilu na Tinderze powinien mieć tylko zdjęcie Chloe i adres.

Zaśmiałam się.

Daniel posłał mi uśmiech i odchylił głowę do tyłu.

– Patrzą na nas? – spytał.

Zerknęłam w stronę stołu bilardowego.

– O tak. – Przeniosłam wzrok z powrotem na niego. – Doug w kurtce Carhartt właśnie stroi gitarę. To jak myślisz, ile mamy czasu, zanim zacznie swoją serenadę?

– Sądzę, że góra dwie minuty.

– Dobra. – Pochyliłam się ku niemu. – Będę teraz udawać, że właśnie powiedziałeś coś strasznie zabawnego i zaśmieję się. A potem możemy się zbierać.

Przyłożył dłoń do podbródka.

– Jakiego rodzaju to będzie śmiech?

– Jakiego rodzaju?

– Tak. W teorii to, co teraz powiem, ma być aż tak fantastyczne, że zdecydujesz się wyjść stąd ze mną, chociaż mnie znasz od pięciu minut. To musi wyglądać przekonująco. Myślę, że może coś w stylu Julii Roberts?

To mnie naprawdę rozśmieszyło, a kiedy wybuchnęłam śmiechem, on też zaczął się śmiać – co było urocze. Wokół jego ciepłych złocistozielonych oczu pojawiły się zmarszczki, a cała jego twarz promieniała.

Boże, jaki on miał miły uśmiech. Naprawdę cudowny. Poczułam ukłucie w sercu i aż mi trochę zaparło dech.

Siedzieliśmy tak, wciąż się śmiejąc, a ja stwierdziłam, że przygryzam wargę i nachylam się w jego stronę, po czym uświadomiłam sobie, że z nim flirtuję. Naprawdę flirtuję, wcale nie udaję.

Byłam z Neilem siedem lat. Sądziłam, że będziemy razem już na zawsze. A potem z nim zerwałam i powiedziałam sobie, że mam dość. Koniec z facetami. Nie potrzebowałam żadnego. To było tylko zawracanie głowy. Odrzucała mnie sama myśl, że mogłabym jeszcze kiedyś chodzić na randki. Kupiłam sobie bardzo fajny wibrator i w wieku trzydziestu siedmiu lat wycofałam się z gry. Nie byłam zainteresowana.

A teraz flirtowałam.

To było takie uczucie, jakbym odkryła, że roślina, której pozwoliłam uschnąć, jednak żyje i potrzebuje jedynie wody.

– Oho, idzie Doug – szepnęła Liz.

Oderwałam wzrok od Daniela. Doug przeciskał się właśnie między stolikami w stronę baru, dzierżąc gitarę.

– Pora się zmywać – powiedział Daniel.

A potem wziął mnie za rękę, pomógł mi zejść ze stołka barowego i wyprowadził mnie na zewnątrz.

Rozdział 4

DANIEL

Chwyciłem ją za rękę. Staraliśmy się sprawiać wrażenie, że dobrze się ze sobą czujemy. Uznałem, że ten gest będzie pasował. Był może trochę bezczelny, ale stosowny do odgrywanej przez nas scenki.

Nie wyszarpnęła dłoni.

Gdy wychodziliśmy z klubu, chłopaki gapiły się na mnie z rozdziawionymi ustami. Wolną ręką pokazałem im za plecami środkowy palec.

Kiedy wyszliśmy na parking, puściłem jej dłoń. Wyjąłem z portfela pięćdziesiąt dolarów i podałem jej.

Wzięła banknoty, przeliczyła, po czym włożyła mi je do kieszeni koszuli.

– Mmm, ustaliliśmy, że się podzielimy – powiedziałem, sięgając po zwitek banknotów, by je znów jej podać.

– Płacę ci za pomoc na drodze.

– Nie ma mowy. Nie przyjmuję pieniędzy – oznajmiłem, wręczając jej zwitek.

– Odwaliłaś lwią część roboty – powiedziałem, wciąż wyciągając rękę z pieniędzmi. – Zasłużyłaś na zapłatę.

– W ogóle by mnie tu nie było, gdybyś nie wydobył mnie z rowu. Pijanemu Carlowi musiałabym zapłacić znacznie więcej niż pięćdziesiąt dolców. Zresztą chyba sama mogę zdecydować, co robię z moimi nieuczciwymi zyskami. Po to są właśnie nieuczciwe zyski. – Posłała mi drwiący uśmieszek.

Pokręciłem głową. Widziałem, że nie zamierza ustąpić, i nie chciałem za bardzo naciskać, bo jeśli dziś nie pozbędę się tych pięćdziesięciu dolców, to jutro nie będę domagać się od chłopaków wypłaty wygranej. Po sezonie u wszystkich w Wakan było krucho z forsą. Poza tym to była świetna zabawa, sama w sobie warta zachodu.

– Często robisz takie rzeczy? – zagadnąłem, chowając pieniądze z powrotem do portfela. – Muszę przyznać, że dla mnie to była główna atrakcja tego tygodnia.

Uśmiechnęła się.

– To musiał być kiepski tydzień.

Parsknąłem śmiechem.

Lekki wietrzyk rozwiał jej włosy i kosmyk opadł jej na twarz. Odgarnęła go palcem. Boże, była cudowna. Rude włosy, jasna cera, piegi na nosie. Ciemnobrązowe oczy. Wysportowana sylwetka. Zobaczyłem więcej, niż zapewne zamierzała odsłonić, kiedy przebierała się w samochodzie. A teraz czułem zapach jej perfum. Nie umiałem ich rozpoznać, domyślałem się jednak, że były drogie.

Ta kobieta była dla mnie tak bardzo niedostępna, że to już nawet przestało być zabawne. Trudno było mi uwierzyć, że ona w ogóle tu jest, stoi na tym małomiasteczkowym parkingu i popękanym asfalcie, ubrana w tę sukienkę i szpilki. Wyglądała zupełnie jak modelka, która wyszła z sesji zdjęciowej dla jakiegoś magazynu mody i przypadkiem zabłąkała się w nasze strony.

I miała rację z tą mgłą. Dziwna sprawa. I na pewno niedogodne warunki do jazdy.

Staliśmy tak przez chwilę. Mgła spowijała brzegi parkingu, jakby wokół Klubu Weterana działało jakieś niewidzialne pole siłowe. A potem ona skinęła głową w stronę swojego samochodu.

– No, powinnam chyba się zbierać. A ty musisz nakarmić swojego malucha… À propos, czy tu w pobliżu można gdzieś coś zjeść?

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Najbliższe większe miasto to Rochester, ale trzeba tam jechać jakieś czterdzieści pięć minut na północ.

Ściągnęła wargi.

– Tak myślałam. No nic. Miło było wykiwać z tobą twoich kumpli.

– Tak, mnie też było miło.

Uśmiechała się do mnie jeszcze chwilę. A potem odwróciła się i ruszyła do swojego wozu, a ja stałem tam i patrzyłem za nią.

– Hej – zawołałem.

Odwróciła się.

– Tak?

– Mógłbym zrobić ci coś do jedzenia. U mnie w domu.

– A co byś mi przyrządził? Bo jeśli chodzi o jedzenie, jestem bardzo wybredna – oznajmiła bez mrugnięcia okiem.

Uśmiechnąłem się.

– No, nie mam nuggetsów z kurczaka w kształcie dinozaurów, jeśli na nie liczyłaś.

Roześmiała się, a ja się uśmiechnąłem.

W myślach przejrzałem zawartość lodówki.

– Pewnie mógłbym przygotować grillowany ser. Z pomidorami i świeżą bazylią.

Uniosła brew.

– Pomidory i świeża bazylia?

– Mam ogród.

– Nie uznaję przygód na jedną noc.

Roześmiałem się.

– No, sprawy eskalowały bardzo szybko.

– Mówię serio. Nigdy nie miałam takiej przygody i nie zamierzam tego zmieniać. Jeśli twoim celem jest zaciągnięcie mnie do łóżka, okrutnie się rozczarujesz.

– To nie jest moim celem – odparłem szczerze, uśmiechając się do niej.

Kiwnęła głową i zrobiła kilka kroków w moją stronę, aż znów staliśmy naprzeciwko siebie.

– Okay. Ale muszę cię od razu poinformować, że biorę mój taser.

– W porządku.

– I jeśli będę musiała, nie zawaham się go użyć. – Posłała mi surowe spojrzenie.

Przybrałem równie poważny wyraz twarzy.

– Nie będziesz musiała. Ale ci wierzę. Wyglądasz na osobę porywczą.

Z trudem tłumiła śmiech, starając się zachować powagę.

– I pojadę własnym samochodem. Nie zawieziesz mnie tam.

– Oczywiście.

– I jeszcze jedno. – Przechyliła głowę. – Czy jest ktoś, kto ma wrażenie, że pozostaje z tobą w związku?

Roześmiałem się.

– To tylko grillowany ser, wiesz? Czyli nic takiego znowu poważnego.

– Och, wiem. Ale gdybym ja miała wrażenie, że jestem z kimś w związku, a potem przyszłabym do domu i zobaczyła, że ten ktoś grilluje ser dla innej kobiety, to nie byłoby mi przyjemnie.

– Już mówiłem, że nie mam dziewczyny.

– To całkiem co innego.

– Nie – zapewniłem ją z uśmiechem. – Nikt nie ma wrażenia, że pozostaje ze mną w związku.

A czy jest ktoś, kto ma wrażenie, że jest w związku z tobą?

Roześmiała się.

– Nie.

– Okay.

– Okay. – Posłała mi uśmiech.

Następnego ranka obudziłem się o szóstej, nagi i szczęśliwy po najlepszej randce w całym moim życiu.

A potem uświadomiłem sobie, że jestem w łóżku sam.

Rozdział 5

ALEXIS

Na paluszkach weszłam do własnego domu, nie zapalając światła, niczym nastolatka przemykająca się chyłkiem po ustalonej przez rodziców godzinie powrotu.

Było wpół do siódmej rano. Miałam na sobie jeden but, rozczochrane włosy, cała byłam w błocie i sierści, a do tego w bluzie z kapturem, którą ukradłam, wychodząc.

Spanikowałam.

Spanikowałam i uciekłam, kiedy on spał.

Obudziłam się w łóżku obcego mężczyzny w przykurzonym mieszkanku nad garażem, w miasteczku na zadupiu, po nocy, podczas której uprawiałam seks – i to, powiedzmy sobie szczerze, najbardziej udany w całym moim życiu – z dwudziestoośmiolatkiem.

On miał dwadzieścia osiem lat!

Wstałam, żeby skorzystać z łazienki, i włożyłam jego bluzę. Kiedy myłam ręce, z kieszeni wypadł jego portfel, otwarty na przegródce z prawem jazdy.

Podejrzewałam, że jest ode mnie młodszy. Ale nie zdawałam sobie sprawy, że prawie o dekadę.

Miałam przygodę na jedną noc z kompletnie obcym facetem, który był o dekadę młodszy ode mnie.

Co ja wyprawiam? Nigdy nie robiłam takich rzeczy. Nie miewałam przypadkowych kontaktów seksualnych. Nie uznawałam takich ryzykownych zachowań. Kazałam Neilowi czekać dwa miesiące, zanim się z nim przespałam, a kiedy wreszcie to zrobiłam, stało się to na zaplanowanej z wyprzedzeniem romantycznej wycieczce do Meksyku. Poświęciłam cały tydzień na wybieraniu bielizny na ten wyjazd, zrobiłam sobie depilację woskiem i peeling, a na naszym łóżku leżały płatki kwiatów. Nigdy w życiu nie uprawiałam seksu z facetem, który nie był moim chłopakiem. A teraz zrobiłam wyjątek z facetem, którego dopiero poznałam i który był niewiele starszy od syna Neila.

Kompletnie straciłam głowę.

Ubrałam się i uciekłam w środku nocy, po drodze wdeptując w psią kupę. Chociaż może to była kupa świni? Albo kozy? Tak czy owak, była na tyle duża, że mój but utknął w niej i musiałam go zostawić, jak jaszczurka, porzucająca swój ogon podczas ucieczki.

Pokuśtykałam do ciemnego salonu i cisnęłam klucze na komodę.

– Gdzie byłaś?

Zamarłam, słysząc męski głos dochodzący od strony ulubionego fotela Neila. Ale potem światło się zapaliło i moje serce znów zaczęło bić.

– Derek! O mój Boże, wystraszyłeś mnie prawie na śmierć.

Mój brat bliźniak uśmiechał się do mnie promiennie.

– Cześć, siostrzyczko. – A potem obrzucił mnie uważnym spojrzeniem i usiadł prosto, zaniepokojony. – Wszystko dobrze?

Prychnęłam drwiąco i popatrzyłam na moją zniszczoną sukienkę i bosą stopę.

– Tak. – Westchnęłam. – Wszystko w porządku. Ale jak ty się tu dostałeś?

– Masz taki sam PIN do alarmu jak do telefonu.

– Znasz mój PIN do telefonu? – Schyliłam się i zdjęłam z nogi samotną szpilkę.

– Znam wszystkie twoje PIN-y. Nawet jeśli je zmieniasz.

Zaśmiałam się sucho. Między moim bratem a mną działała swoista bliźniacza telepatia. Zawsze tak było.

– Co ty tu właściwie robisz? – spytałam, drepcząc na bosaka przez pokój i sadowiąc się na kanapie. – Myślałam, że będziesz w Kambodży jeszcze przez sześć tygodni.

– Wróciłem wcześniej.

– Ale nie na tyle wcześniej, żeby mi oszczędzić pół tygodnia w Cedar Rapids sam na sam z rodzicami – wycedziłam z kamienną twarzą.

– Końmi by mnie tam nie zaciągnęli.

Znów się zaśmiałam, po czym położyłam głowę na oparciu kanapy i zamknęłam oczy.

– Czy to malinka?

Podniosłam gwałtownie głowę.

– Co? – Zerwałam się z kanapy i popędziłam do lustra nad kanapą, żeby obejrzeć swoją szyję.

– Cholera – mruknęłam, widząc przy uchu czerwoną plamkę wielkości ćwierćdolarówki.

– Czyżbyś zatęskniła za czasami licealnymi, siostrzycz- ko? I trochę jestem na ciebie zły, że mi nie powiedziałaś, że pogodziłaś się z Neilem.

Jęknęłam, dotykając malinki palcem.

– Nie pogodziłam się z nim.

Derek zmierzył mnie wzrokiem.

– To, kto zrobił ci tę… – W tym momencie zauważył chyba moją bluzę. – I od kiedy to ubierasz się w moro?

– Nie ubieram się w moro – odparłam, wciąż oglądając ten ślad po miłosnym ukąszeniu. Był taki duży, że będę musiała nakleić tam plasterek. Rozpięłam bluzę i przewróciłam oczami. Drugą malinkę miałam na piersi. Przyjrzałam się jeszcze raz. Obu.

Derek czekał w milczeniu, aż powiem coś więcej.

– Poznałam kogoś. Ale to już koniec – oznajmiłam, odchodząc od lustra. Z powrotem klapnęłam na kanapę i potarłam twarz dłońmi.

– Poznałaś kogoś? Kiedy?

Obróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Jakieś dziesięć godzin temu.

Zamrugał.

– Dobra. Masz kryzys wieku średniego. Widywałem już takie rzeczy. Spróbujemy ci pomóc.

Roześmiałam się. Boże, pewnie naprawdę miałam kryzys wieku średniego. Bo jak inaczej mogłabym to wyjaśnić?

– Kiedy wracałam z pogrzebu, mój samochód utknął w rowie i ten facet mnie wyciągnął. Był miły i bardzo przystojny, no i pojechałam z nim do domu, żeby zjeść grillowany ser – który był pyszny swoją drogą. Użył warzyw ze swojej szklarni. No a potem zjawiła się ta świnia biegająca luzem, która zachlapała mnie błotem…

– Świnia? – Derek miał rozbawioną minę.

– Tak. Wybiegła z lasu. Potwornie mnie przestraszyła. Ważyła pewnie ze sto kilo. Pewnie uciekła z pobliskiej farmy czy coś? Okazała się przyjazna. Pogłaskałam ją. A potem jeszcze skoczył na mnie pies. Ten facet miał też małą kózkę w piżamce, no i…

Derek uniósł dłoń.

– Nic więcej nie mów, to wszystko tłumaczy.

Zaśmiałam się ze znużeniem.

– Tak czy owak, nic z tego nie będzie – mruknęłam. – Nie znam nawet jego nazwiska.

– Zabezpieczył się?

– Tak. Oczywiście. Ja wciąż mam spiralę, a on użył kondomu.

Właściwie to zużył ich kilka… Zaczerwieniłam się na myśl o tym.

– To dobrze. No, cieszę się, że dobrze się bawiłaś – i że to nie był Neil.

Uśmiechnęłam się drwiąco.

– Ja też.

– Widziałem, że jego rzeczy nadal tu są. – Machnął ręką w stronę garażu.

Potarłam czoło palcami.

– Zapakowałam wszystko, ale on nie chce po to przyjechać.

Derek pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

– Przykro mi, że nie było mnie tutaj, kiedy to się stało – powiedział z powagą.

– W porządku. Byłeś zajęty ocalaniem świata – odparłam ze znużeniem.

Derek wyjechał na pół roku na wolontariat z Lekarzami bez Granic. Był chirurgiem plastycznym. I to dobrym. W Kambodży zajmował się ofiarami poparzeń i dziećmi z rozszczepem wargi. Naprawdę nie mogłam go winić, że nie było go tutaj, by osobiście powiedzieć Neilowi, żeby poszedł do diabła – chociaż, o ile mi wiadomo, zrobił to przez telefon satelitarny.

Spojrzałam na niego.

– Dlaczego wróciłeś? Puścili cię wcześniej?

Przez jego twarz przemknął dziwny uśmieszek.

– Mogę ci powiedzieć, ale musisz podpisać umowę o zachowaniu poufności.

Roześmiałam się, sądząc, że to żart, ale on sięgnął do torby, która stała koło niego na fotelu, i wyjął z niej kartkę papieru i długopis.

Zamrugałam.

– Jaja sobie robisz.

– Posłuchaj, nie prosiłbym cię o to, ale złożyłem obietnicę. – Podsunął mi kartkę, kładąc ją na stoliku do kawy.

Zmierzyłam go wzrokiem.

– Chcesz, żebym podpisała umowę o zachowaniu poufności, zanim ty, mój brat bliźniak i najbardziej zaufany powiernik, powiesz mi, co robisz w moim salonie?

Pchnął kartkę w moją stronę jeszcze o parę centymetrów i palcem wskazującym postukał miejsce, w którym miałam złożyć swój podpis.

Pokręciłam głową i wzięłam od niego długopis, zerkając podejrzliwie na kartkę.

– O co tu chodzi?

Derek uniósł dłoń, żeby mnie uciszyć.

– Po prostu podpisz, to będę mógł wszystko ci powiedzieć.

Westchnęłam.

– Okay – mruknęłam, gryzmoląc swoje nazwisko nad wykropkowaną linią. Pchnęłam kartkę w jego stronę i położyłam długopis na wierzchu. – Masz swoją umowę. A teraz mi powiedz.

– Ożeniłem się.

Podskoczyłam.

– CO?

Posłał mi promienny uśmiech.

– W ubiegły weekend. Spotykaliśmy się od pół roku.

Rozdziawiłam usta.

– I nic mi nie powiedziałeś?

– Nie mogłem. Obiecałem. To było dla niej ważne.

– Ale… ale ty mówisz mi wszystko – stwierdziłam z niedowierzaniem.

Kiwnął głową.

– Wiem. Co powinno dać ci do zrozumienia, jak ważne jest dla mnie jej zaufanie.

Usiadłam głębiej na kanapie, wpatrując się w swoje kolana.

– Ożeniłeś się… – wyszeptałam. Podniosłam wzrok na Dereka. – Z kim?

– Ma na imię Nikki. Jest artystką. Piosenkarką. Sławną. Przyjechała do Kambodży, żeby otworzyć dom dla kobiet – ofiar handlu seksualnego.

Przepatrywałam w myślach znane mi sławne piosenkarki. Nie mogłam sobie przypomnieć żadnej Nikki.

– Nikki… Nikki jak?

– Występuje pod pseudonimem Lola Simone.

– Nie… – wyjąkałam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nie mów, że ożeniłeś się z Lolą Simone!

– Owszem. – Wyciągnął telefon i podał mi go.

Wpatrywałam się w zdjęcie, które najwyraźniej pochodziło z ich ślubu.

Lola Simone była wielką gwiazdą muzyki rockowej na miarę Lady Gagi. Tyle że na tej fotce nie wyglądała tak jak na zdjęciach w brukowcach. Wyglądała normalnie. Miała sięgające ramion brązowe włosy, skromną białą sukienkę i kwiatowe lei na szyi. Derek stał obok w białym garniturze i uśmiechał się promiennie.

– Ona jest niesamowita, Ali. To najbardziej niezwykła kobieta, jaką kiedykolwiek poznałem.

Spojrzałam na niego.

– I ożeniłeś się z nią. A mnie tam nie było.

Jego uśmiech odrobinę przygasł.

– Nikogo przy tym nie było, poza jej agentem, Erniem. Musieliśmy utrzymać sprawę w tajemnicy – powiedział, chowając swój telefon. – Zachowanie prywatności bardzo wiele dla niej znaczy. Wszędzie, gdziekolwiek się znajdzie, jest rozpoznawana. Zero anonimowości. Paparazzi nieustannie na nią czyhają. Łatwiej było załatwić to tam, cicho i dyskretnie.

– No a kiedy będę mogła ją poznać? Nie przyjechała z tobą?

– Jest zbyt zajęta swoim projektem, żeby móc stamtąd wyjechać. No i w ogóle nie lubi tu wracać.

– Ale w końcu będzie przecież musiała. Ty mieszkasz tutaj, a twój wolontariat za kilka tygodni się kończy.

Jego uśmiech przygasł jeszcze bardziej.

– Ali, ja nie wracam.

Zamrugałam.

– Co? Jak to nie wracasz?

– Przeprowadzam się do Kambodży, żeby być ze swoją żoną.

Poczułam, jakby ktoś walnął mnie pięścią w żołądek.

– Przeprowadzasz się do Kambodży…? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Żeby pomóc jej w prowadzeniu tego domu dla kobiet. Żeby dalej zajmować się wolontariatem. Oni potrzebują chirurgów i możemy tam zdziałać wiele dobrego.

Oparłam się na kanapie. I nagle w pełni dotarło do mnie znaczenie jego słów. Uniosłam wzrok ku bratu.

– Nie. Nie możesz mnie tu z nim zostawić.

Jego twarz wyrażała skruchę.

– Dasz sobie radę.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Nie, z całą pewnością nie dam sobie rady. Nie możesz mi tego zrobić, Derek. Nie mogę dłużej pracować z Neilem. Nie mogę. Próbowałam. Już składam podania o pracę w innych szpitalach. Nie mogę widywać go każdego dnia.

Przeciągnął dłonią po twarzy. Nie odpowiedział mi. Wpatrywał się w jakiś punkt ponad moją głową. Nie był w stanie spojrzeć mi w oczy.

Nazywałam się Alexis Montgomery.

A ród Montgomerych pracował w Royaume Northwestern Hospital, od 1897 roku, kiedy został zbudowany. Wywodziłam się z rodziny słynnych lekarzy, którzy w ciągu dziesięcioleci dokonywali kolejnych przełomów w rozwoju medycyny. Byli potężnymi filantropami, wspierali dziesiątki programów i badań klinicznych, z których Royaume słynął. To było moje rodzinne dziedzictwo. Byliśmy Vanderbiltami i Carnegie medycyny. W ubiegłym roku History Channel zrealizował na ten

temat film dokumentalny w ramach swojej serii *Tytani Przemysłu*. Połowa szpitala nazwana została na naszą cześć. Był ogród pamięci Montgomerych. Całe skrzydło pediatryczne Montgomerych. W ciągu prawie stu dwudziestu lat nie było ani jednego dnia, żeby w Royaume nie zatrudniano kogoś z Montgomerych. To było coś więcej niż tradycja, to była instytucja.

Rodzice również tam pracowali, ale w marcu przeszli na emeryturę. Derek tam pracował i ja też. Ale teraz, kiedy on postanowił wyjechać…

Wypadało na mnie. Ja będę musiała zostać.

Nie mogłam sprzeniewierzyć się rodzinnej tradycji. Nie mogłam zrzec się tej roli. Bo to by – najdosłowniej – zostało odnotowane w książkach o historii szpitala.

To było tak, jakbym właśnie otrzymała dożywotni wyrok. I Derek o tym wiedział.

– Posłuchaj – powiedział. – Może pora już to przerwać. Szpital przecież się nie zawali, jeśli wśród personelu nie będzie nikogo z naszej rodziny…

– Świetnie. Wspaniały pomysł. To może ja najpierw wyjadę, a potem ty rzucisz tę robotę? – Przechyliłam głowę, a on zacisnął usta w cienką linię. – Tak myślałam.

Nadal unikał mojego spojrzenia.

– Nie ma szans na to, że Neil się przeniesie?

– Jest szefem chirurgii. Pracuje w Royaume od dwudziestu lat. Myślę, że bardziej prawdopodobne jest to, że zostanie rażony piorunem, niż że się gdziekolwiek przeniesie.

Derek popatrzył na mnie i przez chwilę siedział w milczeniu.

– Przykro mi. Wiem, w jakiej to cię stawia sytuacji.

Odwzajemniłam jego spojrzenie i ogarnęło mnie poczucie beznadziei.

– Nie wiesz, jak to jest, Derek. Jak Neil mnie niszczy. Będzie mną manipulował i w końcu zwątpię we własny rozum, doprowadzi mnie do obłędu, wmówi mi, że zasłużyłam na to, co się stało, będę tak skołowana, zdołowana i tak tym wszystkim zmęczona, że przyjmę go z powrotem dla świętego spokoju. Ja muszę odejść, Derek. Nie mam żadnego innego sposobu, żeby się przed nim obronić.

Mój brat milczał długą chwilę.

– Muszę żyć swoim życiem, Ali. Czyli być z Nikki i robić to, co – wiem o tym – jest moim powołaniem.

Zakryłam twarz dłońmi.

Znów długi czas siedzieliśmy w milczeniu.

– Jak mogłam tego nie poczuć? – szepnęłam. – Jak mogłam nie wiedzieć, że się zakochałeś i podjąłeś taką poważną decyzję? Powinnam była coś wyczuć. Jakiś elektryczny impuls.

– A jak ja mogłem się nie zorientować, że Neil cię krzywdzi, dopóki mi nie powiedziałaś?

Pociągnęłam nosem i odjęłam dłonie od twarzy, ale nie potrafiłam na niego spojrzeć.

– Przez tyle lat ograbiał mnie ze mnie kawałek po kawałku – powiedziałam cicho. – Staram się jakoś pozbierać, a teraz będę musiała robić to bez ciebie? I z nim zawsze obok?

Przysunął się bliżej do brzegu kanapy.

– Dasz radę. Jesteś wystarczająco silna. I w Royaume masz wszystkie swoje przyjaciółki. Nie daj mu się zastraszyć. Zasługujesz na to, żeby tam być, jeśli tego właśnie chcesz.

Tak, moje przyjaciółki tam były. Jessica, Bri i Gabby. Ale to nie równoważyło konieczności pracowania z Neilem do końca mojego życia. Bo tak właśnie będzie. Nikt inny nie mógł mnie zastąpić.

W tej chwili Neil odgrywa skruszonego byłego partnera. Ale to nie będzie trwało wiecznie. Kiedy zorientuje się, że w ten sposób mnie nie odzyska, zmieni strategię i zrobi się nieprzyjemnie.

On zawsze w końcu robił się nieprzyjemny.

Znowu ukryłam twarz w dłoniach.

– Dlaczego to właśnie ja jestem ostatnia z rodu Montgomerych, z tego ich lekarskiego chowu? To jak jakiś okrutny żart.

Rodzice spłodzili mnie i Dereka wyłącznie po to, żeby mieć dziedziców swojej lekarskiej misji. Byliśmy odpowiednio wychowywani i urabiani. Od najmłodszych lat wpajali mi, że moim przeznaczeniem jest pracować w Royaume Northwestern i że nie mogę przyjąć nazwiska męża, jeśli kiedykolwiek wezmę ślub. Ale to nie ja miałam być na świeczniku, tylko Derek.

Poczułam jego dłoń na ramieniu.
– Nie pozwól im decydować o swoim życiu. Masz je tylko jedno.
Te słowa zawisły między nami. Byłam jednak za słaba, żeby podjąć takie wyzwanie.
Derek znał prawdę. Nie miałam już teraz wyboru.
Nigdy, przenigdy nie zdołam odejść.

Rozdział 6

ALEXIS

Sześć dni później siedziałam razem z Bri w dyżurce pielęgniarek na oddziale ratunkowym szpitala Royaume Northwestern. Nie widziałam Bri w minionym tygodniu – głównie dlatego, że nie miałyśmy żadnych wspólnych dyżurów, poza tym byłam zbyt pochłonięta bratem, żeby gadać z nią przez telefon czy wyskoczyć na drinka, jak planowałyśmy. W sobotę Derek wyjechał, wrócił do swojej nowej żony, poinformowawszy wcześniej rodziców, że opuszcza nas na dobre.

Tata, jak można się było spodziewać, strasznie się wściekł.

Nie powiedział tego wprost, głównie dlatego, że chyba nie miał czasu, żeby zebrać myśli w całym tym chaosie podpisywania umowy o zachowaniu poufności i ogłaszania ślubnych wieści, ale czułam jego rozczarowanie skierowane w moją stronę, jakby zdał sobie sprawę, że tylko ja mu zostałam z całego królewskiego dziedzictwa Montgomerych i że wszystko poszło na marne.

Derek zawsze był złotym chłopcem, wspaniałym synem, chlubą rodziców, więc to, że moje osiągnięcia zawsze były nieco rozczarowujące, nie miało większego znaczenia. Nie chciałam publikować prac naukowych w magazynach medycznych ani wygłaszać referatów na konferencjach, tak jak on. Nienawidziłam być w centrum uwagi. Pragnęłam tylko pomagać ludziom.

Teraz jednak jako jedyna Montgomery wśród personelu nie mogłam przynieść ujmy mojemu szacownemu nazwisku. Tymczasem właściwie od początku stałam na straconej pozycji. Nie byłam chirurgiem, nie dokonywałam żadnych pionierskich odkryć medycznych, moja twarz nie pojawiała się na okładkach magazynów. To było trochę tak, jakby tata właśnie odkrył, że na tronie zasiadła najsłabiej rokująca księżniczka.

Obok mnie Bri stukała w klawiaturę komputera. Wypełniała karty swoich pacjentów. Brązowe włosy upięła w luźny koczek, na szyi miała stetoskop. Wyglądała jak wynik wyszukiwania „pięknej lekarki” na Pintereście.

Briana Ortiz była lekarką na oddziale ratunkowym tak jak ja. Poznałyśmy się na studiach medycznych. Miała trzydzieści cztery lata, pochodziła z Salwadoru i była bardzo dobra w tym, co robi.

– No – odezwała się Bri. – To powiesz mi wreszcie, co się stało? W szpitalu aż huczy od plotek. Derek odchodzi? – Kliknęła po raz ostatni i odwróciła się w moją stronę.

Spojrzałam na nią znad okularów do czytania.

– To nie plotki.

– Mówi się także, że został zaobrączkowany. – Łypnęła na mnie, unosząc brwi.

– O tym akurat nie mogę rozmawiać – odparłam, sama także kończąc stukać w klawiaturę. – Podpisałam umowę o zachowaniu poufności.

– Twój własny brat kazał ci podpisać taką umowę? – zdumiała się.

– Owszem. To był tydzień pełen samych pierwszych razów.

Z sali numer cztery wyszła pielęgniarka.

– Mamy tego faceta od nunczako. Znowu.

Jęknęłam.

– Wyślijcie go na tomografię – krzyknęłyśmy chórem. Bri znów spojrzała na mnie. – To co się wydarzyło w tym tygodniu?

Westchnęłam.

– Spędzałam czas z Derekiem i rodzicami. W piątek wybraliśmy się do tej nowej restauracji w Wayzata i mama uznała, że to odpowiedni czas i miejsce, żeby wygłosić pogadankę na temat Neila i sensowności terapii dla par. Stwierdziła, że zasłużył na drugą szansę. Mam wrażenie, że on nastaje na ludzi, żeby ze mną porozmawiali. To już druga próba interwencji w tym tygodniu.

– Ten facet przespał się z anestezjolożką. Z którą ty musisz pracować. Czego twoja rodzina nie rozumie?

Potarłam ze znużeniem skroń. Nie chodziło tylko o zdradę Neila. Jedynie Bri i Derek znali prawdziwy powód mojej decyzji, by nie dać mu kolejnej szansy. Po tym, co musiałam znosić z jego strony przez ostatnich parę lat, Bri nie uratowałaby Neila, nawet gdyby zajął się ogniem.

Ale inni? Wszyscy uwielbiali Neila. Moi rodzice, nasi przyjaciele. Na wszelkich imprezach był duszą towarzystwa, ze wszystkimi się kumplował.

– To znaczy najpierw wszyscy byli całkiem współczujący – mruknęłam. – „Jak on mógł?". „Mam nadzieję, że wyrzuciłaś go na zbity pysk". I takie tam. Ale potem nadeszły urodziny Jessiki i wszyscy pojechali do domku nad jeziorem, a Neila i mnie tam nie było, i do nich chyba zaczęło wreszcie docierać, że to życie, które wszyscy znaliśmy przez ostatnich siedem lat, już się skończyło. I nagle ich nastawienie zmieniło się na: „No, a rozważaliście terapię dla par? To był tylko jeden skok w bok, on popełnił błąd i wie o tym". Sądzę, że on śpi na futonie u Cama – dodałam ze znużeniem.

Bri wydała pomruk oburzenia.

– Facet jest chirurgiem. Musi spać na kanapie u swojego dwudziestodwuletniego syna? Nie może sobie, cholera, kupić mieszkania?

– Przypuszczam, że gdyby to zrobił, cała ta sytuacja nagle stałaby się dobijająco realna.

– I dobrze. Mam nadzieję, że kutas mu się skurczy i odpadnie. Serio. – Sięgnęła po swoją mrożoną kawę. – A co powiedział twój tata? – spytała ze słomką w ustach.

– Nie spodoba ci się to.

– Mimo to powiedz.

– Powiedział, że Neil jest wybitnym umysłem i że czasami wybitne umysły popełniają przyziemne błędy.

Bri prychnęła drwiąco.

– No tak, ty też jesteś wybitnym umysłem, a jakoś nie widzę, żebyś posuwała anestezjologów.

– Tata wyraził też nadzieję, że wkrótce się opamiętam, bo zbliżają się letnie wakacje.

– Nie wierzę! – Bri aż się zachłysnęła.

– A jednak. Tak właśnie powiedział. A Derek zostawił mnie samą, uwięzioną przez trzy dni w Cedar Rapids z czymś takim.

– Mam ochotę dać w zęby każdemu po kolei w twojej rodzinie.

Parsknęłam.

– Tak, ja też.

– Dlaczego po prostu nie kazałaś tacie iść do diabła?

Zaśmiałam się, jakby to był dobry dowcip.

– Nikt nie może kazać doktorowi Cecilowi Montgomery'emu iść do diabła.

Nikt by się nie odważył.

Wpojono mi niemal boską cześć wobec mojego legendarnego ojca – nie znałam nikogo, kto by mu jej nie okazywał. Z nim człowiek w ogóle się nie spierał, nie dyskutował, a już na pewno nie kazał mu iść do diabła.

Wybrałam ten uniwersytet, który wskazał mi ojciec. Wybrałam ten kierunek studiów, którego żądał. Prawdę mówiąc, jedynym przypadkiem, ale naprawdę jedynym, kiedy ośmieliłam się zignorować życzenie ojca, było wybranie przeze mnie medycyny ratunkowej, a nie chirurgii. Ojciec odpuścił tylko dlatego, że to i tak Derek był rodzinnym faworytem, więc ja w gruncie rzeczy się nie liczyłam.

Ale teraz to się zmieniło.

Bri zamieszała kostki lodu słomką.

– Twój ojciec mnie przeraża. Kiedy zdarzało mu się jeszcze wizytować oddział ratunkowy, wszyscy pierzchali jak karaluchy. A potem zjawiała się twoja mama, proszona o konsultację urazu kręgosłupa, pełna uroku i słodyczy, i ocierała pielęgniarkom łzy. Dlaczego zawsze musi być ten zły i ten dobry glina?

– Bo na świecie istnieją dwa rodzaje ludzi, ci trudni i ci łatwi, i łączą się w pary. Czasem małżeńskie.

– Ha.

Umilkła na chwilę, po czym zmierzyła mnie wzrokiem.

– Dobra. To opowiedz mi o tej malince. Żeby opowiadać wszystkim, że oparzyłaś się lokówką! Czy my jesteśmy w liceum?

Roześmiałam się.

– Uprawiałaś nienawistny seks z Neilem?

Wzdrygnęłam się ze zgrozą.

– Nie! Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo unikasz rozmowy ze mną, z czego wnioskuję, że nie chcesz mi powiedzieć, skąd masz tę malinkę. A jedyny seks, który miałabym ci za złe, to seks z Neilem.

Westchnęłam przeciągle.

– To nie było z Neilem.

Bri czekała.

– Tak?

Długą chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy, aż w końcu Bri wykonała zniecierpliwiony gest, który oznaczał: mówże wreszcie.

– Poznałam kogoś w zeszłym tygodniu.

Bri aż się cofnęła.

– Naprawdę? Kiedy? Gdzie? Z jakiej aplikacji korzystasz?

– Z żadnej. Pamiętasz tego faceta, który wyciągnął mnie z rowu?

– To ten, który pojawił się znienacka na odludziu?

– Ten sam. Pojechałam do niego do domu.

Bri zamrugała.

– Nieeee… – wyszeptała.

– Tak. A potem uciekłam o wpół do piątej nad ranem, nie czekając, aż on się zbudzi. – Przechyliłam wyzywająco głowę.

– Dlaczego, u diabła, to zrobiłaś? Coś było z nim nie tak?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Absolutnie niczego mu nie brakowało. Był miły, uroczy… – Popatrzyłam na przyjaciółkę. – I miał dwadzieścia osiem lat!

Uśmiechnęła się szeroko.

– A niech cię, dziewczyno! Toś dała czadu!

– Ciiii – szepnęłam, rozglądając się dookoła. – Nie mogę spotykać się z dwudziestoośmiolatkiem, Bri – dodałam przyciszonym głosem. – To jeszcze dziecko.

– Ale nie twoje.

– Cam ma dwadzieścia dwa lata – przypomniałam jej.

– No tak, ale on też nie jest twoim dzieckiem, a to, że twój były miał dwudziestodwuletniego syna, wynika tylko z tego, że związałaś się z facetem dziesięć lat starszym od ciebie.

Pokręciłam głową.

– Nie spotykałam się z dwudziestoośmiolatkami nawet, kiedy sama miałam dwadzieścia osiem lat.

– No to teraz musisz to nadrobić. Są już na tyle dorośli, żeby nie być wkurzający, no i mają całą tę seksualną energię. I możesz ich odpowiednio wyszkolić. W tym wieku chcą się wszystkiego uczyć,

jak szczeniaki. – Przechyliła głowę i popatrzyła mi w oczy. – Czy on ma jakichś kumpli?

Roześmiałam się.

Energię to on miał… Na samą myśl o tym zrobiło mi się gorąco.

– W tym roku skończę trzydzieści osiem lat – powiedziałam. – Nie mogę się spotykać z tak młodym facetem.

– Kto tak powiedział? Gdybyś to ty miała dwadzieścia osiem lat, a on trzydzieści siedem, nikt by nawet nie mrugnął. I nikt nie mrugnął, kiedy spotykałaś się z Neilem – a ktoś powinien, bo ten facet to dupek.

Zacisnęłam usta.

– Posłuchaj – podjęła Bri. – Bycie singielką po trzydziest- ce to dla ciebie nowość, więc nie wiesz, jak to wygląda, dlatego powiem ci, że nie wygląda dobrze. Zupełnie jakbyś grzebała w śmieciach w poszukiwaniu czegoś, co jest możliwie najmniej odrażające. W zeszłym tygodniu jeden koleś przyniósł mi kwiaty z pogrzebu. No mówię ci, w środku bukietu był krzyż i zdjęcie zmarłego.

Wybuchnęłam śmiechem.

– On chyba w ogóle się nie zorientował, dopóki mu nie pokazałam – powiedziała. – Och, a pamiętasz tamtego gostka w hawajskiej koszuli, z wąsem jak z pornola i tymi wszystkimi kotami, który bez przerwy powtarzał, że wyglądam jak jego następna była żona? No wiesz! To są faceci, dla których mamy ryzykować zakażenie układu moczowego? Jak trafisz na kogoś, kto ci się naprawdę podoba, łap go i nie puszczaj. Słuchaj mnie, bo wiem, co mówię.

Wciąż się śmiałam z tych kwiatów z pogrzebu.

– Nie mam nawet jego numeru – powiedziałam.

– A wiesz, jak się nazywa?

– Tak. To znaczy wiem, jak ma na imię.

Wzruszyła ramionami.

– To jedź i go znajdź. Mówiłaś, że to małe miasteczko. Więc to chyba nie może być trudne?

Nie odpowiedziałam.

– Seks był udany? – spytała.

Prychnęłam drwiąco.

– Seks był niesamowity. Obłędny! Zrobił coś takiego, że uniósł mnie, przyciskając do ściany – szepnęłam. – Zrobiliśmy to trzy razy. Po dwóch minutach znowu był już gotowy. To ja zmęczyłam się wcześniej, mimo że byłam znacznie mniej aktywna.

– Widzisz, to jest właśnie dwudziestoośmiolatek. Myślisz, że popijający koniak, łysiejący, dobijający pięćdziesiątki, „odpowiedni” facet zapewni ci taki akrobatyczny seks? Nie. Zrujnował sobie plecy, grając w golfa.

Śmiałam się tak głośno, że pielęgniarka, która wiozła kogoś na wózku do którejś z sal, obejrzała się na mnie.

– Dobra, ale serio. – Nadal chichotałam. – Nie mogę. No bo co ja w ogóle wyprawiam? Co on ma wspólnego z moimi przyjaciółmi. Z moją rodziną?

Bri spojrzała mi prosto w oczy.

– Wiesz, że możesz się z nim po prostu pieprzyć, prawda?

Zachłysnęłam się.

– Mówię poważnie. Nie musisz wychodzić za niego za mąż. Możesz wykorzystywać go do seksu. Masz świadomość, że istnieje taka opcja?

– Oczywiście, że mam świadomość – szepnęłam. – Ale to nie było tak. Polubiłam go. Był uroczy.

– Miałaś jednorazową przygodę z facetem, którego znałaś jak długo…? – zawiesiła głos. Zerknęłam na nią.

– Trzy godziny.

Przytaknęła.

– Trzy godziny. I mówisz, że to nie było tak? – Patrzyła na mnie drwiąco. – Jesteś jak najbardziej zdolna do seksu bez zobowiązań, zapewniam cię.

Znowu prychnęłam.

– To jak on wygląda? – spytała Bri.

– Jak Scott Eastwood w *Najdłuższej podróży*, tylko z brodą. Och i miał małą kózkę w piżamce. – Uśmiechnęłam się.

– Nie gadaj!

– To prawda.

Otworzyła szeroko oczy.

– Poszłabym za każdym w ciemną noc, gdyby tylko miał małą kózkę w piżamce.

– Jego ręce były szorstkie – powiedziałam z pewnym rozmarzeniem. – Wiem, że to zabrzmi dziwnie, ale naprawdę mi się to podobało. I ładnie pachniał. Ukradłam mu bluzę z kapturem.

Bri uniosła brew.

– Ukradłaś facetowi bluzę? To poważne wykroczenie.

– Pójdę do piekła, wiem.

Nie mogłam przestać jej nosić. Pachniała nim i ten zapach był cudowny.

Moja przyjaciółka Gabby opowiadała mi kiedyś, że kiedy kupowała swojego labradora, przekazała hodowcy kocyk, żeby szczeniak przyzwyczaił się do jej zapachu, zanim weźmie go do domu. Miałam poczucie, że ze mną jest tak samo. Że przyzwyczajam się do Daniela poprzez feromony na jego bluzie, mimo że jego tu nie było.

Skłamałabym, mówiąc, że ta nikła woń nie sprawiała, że miałam ochotę tam wrócić i powąchać go w naturze…

Naprawdę nie mogłam przestać myśleć o tamtym seksie. Teraz, po prawie tygodniu, myślałam o nim częściej niż dzień później, jakbym nabrała apetytu i coraz bardziej za tym tęskniła.

– Ile trzeba mieć lat, żeby stać się kuguarzycą? – spytałam.

Bri się zaśmiała.

– Więcej niż ty.

– Nie mogę uwierzyć, że zaliczyłam jednorazowy numerek – szepnęłam. – Kim ja jestem?

– Wiesz, to będzie jednorazowa przygoda, tylko jeśli tam nie wrócisz i znów się z nim nie prześpisz.

Musiałam stłumić parsknięcie, a ona zaśmiała się w głos.

– No co? To prawda – powiedziała.

Potrząsnęłam głową.

– Za takim rodzajem pożądania musi kryć się jakieś naukowe wytłumaczenie – stwierdziłam cicho. – To ma jakiś związek z genami.

– Było aż tak dobrze?

– Owszem – odparłam, odwracając się w jej stronę. – I miałam wrażenie, że to jest niebywale wzajemne.

Bardzo dawno nie miałam takiego poczucia, że facet nie może mi się oprzeć. Właściwie, jeśli się nad tym zastanowić, chyba nigdy.

Z Neilem nigdy nie byłam taka napalona. No, w każdym razie nie tak sama z siebie. Nasze relacje seksualne zawsze wymagały sporo zachodu. Gra wstępna, z elegancką kolacją i dobrym winem. Natomiast z Danielem…

Nie umknęło mojej uwadze, że chciałam zobaczyć go nago już godzinę po tym, jak go poznałam.

Ubiegłej nocy wyjęłam swój wibrator. Ten sam, którego jeszcze tydzień wcześniej z całkowitą satysfakcją używałam jako pełnego zamiennika prawdziwego życia seksualnego. Popatrzyłam na to różowe urządzonko i uświadomiłam sobie, że tak łatwo przyszła mi rezygnacja z randkowania, ponieważ nigdy nie doświadczyłam na tyle udanego seksu, by o niego zabiegać. A teraz go doświadczyłam i wibrator już mi nie wystarczał.

W pewnym sensie żałowałam, że nie pozostałam w błogiej nieświadomości.

– Szkoda, że nie widziałaś, w jakim stanie wróciłam do domu – wyszeptałam. – Kiedy tam byłam, zaczepiła mnie biegająca luzem świnia – nie pytaj. Moja sukienka była cała w błocie. Centralnie na tyłku miałam odcisk świńskiego ryjka i byłam oblepiona kozią sierścią. A potem wdepnęłam w wielką psią kupę moją czarną szpilką od Manolo Blahnika. Spanikowałam, kiedy włączyły się światła

z czujnikiem ruchu, więc uciekłam, zostawiając but.

– Zostawiłaś pantofelek – podchwyciła Bri z kamienną twarzą. – Jak Kopciuszek.

– Dokładnie tak było. I miałam na sobie jego bluzę z kapturem. Moro.

– Czyli wróciłaś do domu w zabłoconej sukience wartej dwa tysiące dolarów, w jednym bucie i w bluzie moro twojego kochasia.

Kiwnęłam głową.

– Zgadza się.

– Czyli odbyłaś spacer wstydu w scenerii jak z tej piosenki o panu MacDonaldzie. Miałaś słomę we włosach?

Zaczęłam się śmiać.

– Zamknij się!

Prawdę mówiąc, miałam we włosach trociny, ale nie zamierzałam jej tego zdradzać.

– Byłabym gotowa fundnąć ci nową sukienkę w zamian za jedną stop-klatkę z kamery monitoringu ukazującą twój powrót do domu.

– No, zbliżają się twoje urodziny, więc…

Wciąż chichotałyśmy, kiedy korytarzem nadeszła mała grupka świeżo upieczonych stażystów zwiedzających szpital i wszyscy stanęli jak wryci, wytrzeszczając oczy na mój widok.

– O Boże – jęknęła Bri. – Tak, to Montgomery – zawołała. – Będziecie widywać kogoś z nich od czasu do czasu, Alexis będzie się wami opiekować, cieszcie się, że nie jej ojciec. Proszę iść dalej. – Machnęła ręką, żeby ich przegonić, a oni uciekli spłoszeni. Bri przewróciła oczami.

– Nie masz czasem tego dość? – spytała, odwracając się w moją stronę.

– W ogóle przestałam zwracać na to uwagę.

Oparła się na krześle.

– Boże, wy jesteście niczym członkowie rodziny królewskiej. I co teraz zamierzasz? Skoro Derek wyjechał, to, można powiedzieć, że zostałaś sama na placu boju, co? Będziesz teraz musiała całować w główkę noworodki i uroczyście otwierać nowe skrzydła pediatryczne?

Zacisnęłam powieki.

– Jak ja tego nienawidzę. – Spojrzałam na nią. – Wiesz, że wczoraj zadzwonili do mnie ze „Star Tribune”? Chcieli wiedzieć, jakie mam plany na sto dwudziestą piątą rocznicę, teraz, kiedy „pochodnia została przekazana następnemu pokoleniu”. – Narysowałam w powietrzu cudzysłów. – Wygląda na to, że to ja mam wygłosić programowe przemówienie na wrześniowej gali.

Bri zrobiła współczujący grymas.

– Cholera. A nie możesz się z tego jakoś wymigać? Odmówić?

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie, że mogę. A wtedy szpital straci milion dolarów na badania nad rakiem, program stypendialny Montgomerych przestanie istnieć, połowa inicjatyw na rzecz rodzin z niskimi dochodami przestanie być finansowana, budowa nowego centrum transplantologii zostanie wstrzymana, a ja przyniosę wstyd dziedzictwu Montgomerych.

– Rany. Niezła presja.

– Mówię serio. Mama nie omieszkała mi przypomnieć, że zagraniczni darczyńcy nie będą przylatywać na nasze gale, o ile nie będzie na nich obecny ktoś z Montgomerych. Tak więc odtąd będę musiała uczestniczyć w każdej imprezie dobroczynnej, żeby przypochlebiać się elitom.

– Derek uwielbia przypochlebiać się elitom.

– No, w tej chwili Derek uwielbia coś innego, znacznie dla niego ważniejszego – westchnęłam. – A ja kocham naszą działalność, ale nienawidzę tych widowisk, które się z nią wiążą. Wiem, że to niezrównane i niewyczerpane narzędzie dobra, a ja jestem ostatnią osobą, która może nim władać, wolałabym jednak, żebym to nie była ja.

– Potężna władza idzie w parze z potężną odpowiedzialnością.

Uśmiechnęłam się drwiąco, ale ona miała rację.

– To właściwie fajne. Wystarczy, że pokażesz się gdzieś w koktajlowej sukience, a już ratujesz wiele ludzkich istnień. Hej, a pamiętasz, jak „Forbes” nazwał was ostatnią wielką amerykańską dynastią,

a potem Taylor Swift wykorzystała to jako tytuł swojej piosenki?

– Przestań!

– No co? To było kapitalne. Stanowisz inspirację. Jestem z ciebie dumna. A tak w ogóle to może mogłabyś mi złożyć kilka autografów na karteczkach samoprzylepnych? Sprzedałabym je tym nowym stażystom. Wciąż spłacam studenckie długi.

Rzuciłam w nią długopisem i obie się roześmiałyśmy.

Wtedy zza rogu wyłonił się Neil.

Wraz z chwilą gdy go zobaczyłyśmy, nasz dobry humor wyparował.

Podszedł do dyżurki w swoim błękitnym stroju chirurga.

W wieku czterdziestu siedmiu lat Neil miał bujną srebrzystą czuprynę, wydatną kwadratową szczękę i dołeczek w brodzie. Był irytująco przystojny, a jeszcze bardziej irytujące było to, że dobrze o tym wiedział.

W pracy widywałam go niemal codziennie. Był szefem chirurgii, toteż bez przerwy przekazywałam mu pacjentów. Dzisiaj jednak nie mieliśmy żadnych, więc przyszedł pewnie w sprawie osobistej. Hurra!

Bri skrzyżowała ręce na piersi, kiedy do nas podszedł.

– Doktorze Rasmussen. Co możemy dla pana zrobić? – zapytała oschle.

Zignorował ją i popatrzył na mnie.

– Alexis, chciałbym z tobą porozmawiać.

– Panie Demolka, możesz pan powiedzieć jej wszystko, co masz do powiedzenia, przy mnie – oznajmiła Bri. – Bo ona i tak wszystko mi powtórzy. A tak przynajmniej nie będzie musiała naśladować tego fałszywego tonu.

Zobaczyłam na jego twarzy lekką irytację, którą jednak powściągnął.

Ja też skrzyżowałam ręce na piersi.

– Czego chcesz, Neil?

Zerknął na Bri, po czym znów przeniósł wzrok na mnie.

– Byłoby lepiej, gdybyśmy mogli porozmawiać w cztery oczy.

– Lepiej dla kogo? – spytała Bri. – Dla ciebie?

Zacisnął szczęki.

– Musimy omówić sprawę domu.

Sprawa domu. To prawda, faktycznie musieliśmy ją omówić.

Nie byliśmy małżeństwem, ale pięć lat temu kupiliśmy razem dom. Oboje figurowaliśmy w akcie własności. On spłacał swoją część kredytu hipotecznego przez ostatnie dwa miesiące, ale nie było fair żądać od niego, żeby robił to nadal, skoro tam nie mieszkał – jednak moim zdaniem mógł zrobić chociaż tyle.

– Chciałbym wykupić twój udział – oznajmił.

Opuściłam ręce.

– Co takiego?

– Chciałbym cię spłacić. Chcę odzyskać dom.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem.

– Nie sprzedam ci mojego domu.

– To nie jest twój dom. To nasz dom. Opodal mieszkają moi przyjaciele, mam stamtąd blisko do pracy, kiedy pracuję na wezwanie, są tam ścieżki do biegania, które lubię…

Bri zacisnęła wargi.

– Aha. No, to trzeba było o tym pomyśleć, zanim przeleciałeś tę jak-jej-tam. – Wykonała nieokreślony gest w kierunku wyjścia.

– Nie dostaniesz tego domu – powtórzyłam dobitnie. – To ja spłacę twoją część, a ty będziesz mógł sobie kupić coś innego.

Neil zmrużył oczy.

– Nie potrzebujesz go. Jest dla ciebie za duży.

– A dla ciebie nie jest za duży? – Mój głos zrobił się trochę zbyt piskliwy. – Pieprz się, Neil.

Poczułam, że Bri podskoczyła na swoim krześle i wbiła wzrok we mnie.

W okolicy poza naszą trójką nikogo nie było. Nikt tego nie słyszał. Ale ja bardzo rzadko stawiałam się Neilowi. Sama nie wiedziałam, skąd się wziął ten mój nagły przypływ odwagi.

Nie – dobrze wiedziałam skąd. To był efekt paromiesięcznej terapii, w wyniku której wreszcie do mnie dotarło, że on jest ohydnym manipulatorem i stosującym przemoc emocjonalną dupkiem.

I jeszcze coś.

Z jakiegoś powodu świadomość, że Neil nie jest ostatnim facetem, który doprowadził mnie do orgazmu, umocniła moją odwagę. Myślę, że to miało większy wpływ na tę sytuację niż cokolwiek innego. Tamta noc stanowiła dowód, że wciąż jestem atrakcyjna i godna pożądania, wbrew temu, co Neil tak usilnie próbował mi wmówić.

Bri uśmiechnęła się z satysfakcją i obie zgodnie przeszyłyśmy go wzrokiem.

Zacisnął zęby.

– Nie wiesz, jak się obchodzić z tym domem. Trzeba odsłonić basen na lato, zraszacze są zakręcone i odłączone, jest też uschnięte drzewo, które trzeba ściąć, zanim się zwali na dach, trzeba dosypać soli do zmiękczacza wody…

– Przecież ty się tym wszystkim nie zajmujesz – warknęłam. – Zatrudniasz kogoś, żeby to robił.

– Zatrudnienie odpowiedniej osoby to właśnie część dbania o dom. Jest cała setka rzeczy, którymi ja się zajmuję, a o których ty nawet nie masz pojęcia. Nie jesteś w stanie zarządzać tak dużą posiadłością.

– Moja odpowiedź brzmi: nie – oznajmiłam. – Nie pozwolę, żebyś wywrócił moje życie do góry nogami. – Nachyliłam się do przodu. – Zresztą, gdybyś dostał dom, to jak byś zdołał wywabić ten zapach? – Przechyliłam głowę i patrzyłam, jak przyjmuje ten cios. To była aluzja dla wtajemniczonych, którą tylko on i ja mogliśmy zrozumieć, i widziałam, że trafiłam w sedno.

Zasznurował usta. A potem odwrócił się i odszedł.

– O mój Boże! – szepnęła Bri, kiedy Neil nie mógł już jej usłyszeć. – Jasna cholera, jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś zwracała się do niego w taki sposób.

– Co się stało? – wymamrotałam. – Nic nie pamiętam.

Patrzyłyśmy, jak Neil przechodzi przez podwójne drzwi i znika nam z oczu.

Bri z uśmiechem potrząsnęła głową.

– Proszę, proszę, jaki pan obrażalski. Łechtaczka ma osiem tysięcy zakończeń nerwowych, a i tak nie jest tak wrażliwa jak biały facet, który nie dostaje tego, co chciał. – Posłała mi promienny uśmiech. – Podoba mi się to twoje nowe oblicze.

– Moja terapeutka mówi, że jedynym sposobem, by sobie poradzić z kimś takim ja on, jest żelazna konsekwencja. Że jeśli raz na coś mu pozwolę, to on już się nie cofnie. Muszę ustanowić wyraźne granice i nieustająco je umacniać.

– Powiedziałabym, że postawiłaś mu się bardzo odważnie. Boże, ale on jest wkurzający. Jest jak kłaczek, który przyczepił ci się z tyłu do bluzki, wiesz, że on tam jest, bo czujesz łaskotanie, ale nie możesz się go pozbyć.

Roześmiałam się.

– Nigdy nie oddam mu tego domu.

– Nie powinnaś.

– I nie oddam. Urządzałam go przez cały rok. Korzystam z tych ścieżek do biegania częściej od niego, a moi przyjaciele też mieszkają w pobliżu. To jest, kurczę, mój dom.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu.

Potem na nią spojrzałam.

– Chyba muszę zadzwonić do tego faceta.

– Też tak sądzę.

– No bo powinnam mu zwrócić tę bluzę, prawda? Żeby być w porządku. Bo może ma dla niego jakąś wartość emocjonalną?

Bri miała rozbawioną minę.

– No co?

– Dlaczego nie nazwać rzeczy po imieniu? Chodzi o seks. Potrzebujesz odreagowania. Kogoś,

kto sprawi, że będziesz się czuła bezpieczna i piękna, i zapewni ci zupełnie obłędny seks, jakiego przez ostatnich siedem lat nie miałaś. A on wydaje się idealny do tego zadania. Mieszka za daleko, żeby wejść ci na głowę. Jest zbyt młody, żeby chcieć się poważnie zaangażować.

– No i nie mamy ze sobą nic wspólnego, więc nie istnieje obawa, że się do niego przywiążę – dodałam.

Bri kiwnęła głową.

– To w ogóle nie wchodzi w grę.

Rozdział 7

DANIEL

Siedziałem nad kuflem ciepłego piwa przy stoliku w Klubie Weterana. Doug był wyjątkowo irytujący. To oznaczało, że poziom jego niepokoju jest wysoki. Przywykłem do tego, ale w tym tygodniu miałem mniej cierpliwości niż zwykle.

Kwiecień należał do moich ulubionych miesięcy. Nie było turystów, mogłem więc zamknąć dom z pokojami do wynajęcia i w pełni skupić się na moim ukochanym stolarstwie. Zrobiła się ładna pogoda, a rośliny wypuszczały pierwsze pąki, co bardzo lubiłem. Ale i tak miałem podły nastrój.

Nie mogłem przestać o niej myśleć. O tym, dlaczego wyjechała. Czułem się tak, jakbym spłoszył jakieś piękne stworzenie, którego nigdy już nie będzie mi dane oglądać.

Raz po raz przypominałem sobie przebieg tamtej nocy i te wszystkie głupie, kretyńskie incydenty, które się zdarzyły, ale nie potrafiłem stwierdzić, co ostatecznie przesądziło sprawę. Czy to ta świnia? Moje mieszkanko nad garażem?

Ja?

Wiedziałem, co na pewno nie mogło jej zniechęcić. Na pewno nie seks. Seks był niesamowity. Dla nas obojga. Przynajmniej to wiedziałem na pewno.

Miała takie delikatne dłonie. Kiedy leżałem na niej, splotłem palce z jej palcami – ale potem pomyślałem, że może moje ręce były dla niej za szorstkie. Że może wyczuła moje odciski i to ją odstręczyło. A może to przez tę gigantyczną psią kupę, którą Hunter umieścił niczym prezent tuż za frontowymi drzwiami – a ona w nią wdepnęła. Wiedziałem, bo zostawiła w niej swój but.

Oczyściłem go. Chociaż nie spodziewałem się, że po niego wróci. Minął już tydzień.

Nie miałem nic przeciwko życiu w Wakan. Nie przeszkadzało mi, że jedyna pizzeria otwarta jest tylko latem ani że musiałem jechać czterdzieści pięć minut do najbliższego Walmartu czy Home Depot. Ale randkowanie było u nas trudne. W takim małym miasteczku nie ma właściwie miejsca dla singli, a sypianie z turystkami nigdy nie było dobrym rozwiązaniem. Nie korzystałem z Tindera ani żadnej innej spośród aplikacji, które tak zachwalał Doug. Przez pewien czas spotykałem się z dziewczyną z Rochester, miała na imię Megan, ale jakoś nigdy specjalnie między nami nie zaiskrzyło. W końcu Megan oznajmiła, że poznała kogoś innego, i zerwała ze mną. Nie zależało mi na niej na tyle, żeby w ogóle poczuć rozczarowanie.

Natomiast jeśli chodzi o Alexis… Czułem się bardzo rozczarowany.

Nie wiem, czego właściwie się spodziewałem. Istniało spore prawdopodobieństwo, że nawet gdyby została do rana, to i tak wyjechałaby i nigdy więcej już bym jej nie zobaczył. A jednak czułem się okropnie.

Wszystko mnie w niej pociągało. Jej osobowość, poczucie humoru. Krągłości jej ciała, zapach jej włosów…

Musiałem przestać o niej myśleć. Zwłaszcza że nic nie mogłem przecież poradzić.

– Hej – odezwał się Doug. – Może pogramy na automatach?

– Chyba pójdę do domu – mruknąłem, odstawiając piwo.

Spojrzał na mnie spode łba.

– Człowieku, co z tobą? Nadal płaczesz po tamtej dziewczynie?

– Wiesz co? Odpieprz się! Może gdyby twoja świnia nie latała po moim podwórzu…

– Hej, nie zwalaj na mnie swoich miłosnych niepowodzeń. – Zaśmiał się nad szklanką coli. – Nie moja wina, że nie zaliczyłeś.

Nikomu nie powiedziałem, że ze sobą spaliśmy. Powiedziałem tylko, że zaprosiłem ją do siebie, zrobiłem jej coś do jedzenia, a potem pojechała. Nie chciałem plugawić naszej intymności, czyniąc z niej pożywkę dla przytyków Douga. Bo prawdę mówiąc, chociaż to był tylko seks, wcale nie miałem tego poczucia. Między nami wydarzyło się coś więcej.

W każdym razie tak mi się wydawało.

Pewnie sobie to wyobraziłem. Musiało tak być, prawda? W przeciwnym wypadku nie wyjechałaby, nie zostawiając mi swojego numeru telefonu?

Wstałem i zacząłem wkładać kurtkę.

Doug odchrząknął.

– Nie możesz zostać jeszcze dwadzieścia minut?

Zerknął na mnie, po czym szybko odwrócił wzrok.

Doug zmagał się z pewnymi problemami psychicznymi – depresją i PTSD (syndromem stresu pourazowego). To dlatego zajmowałem się Chloe, bo on musiał się wysypiać. Jeśli miał za mało snu, objawy się nasilały.

Poza sezonem było mu trudniej. Potrzebował kontaktu z ludźmi i realizacji jakichś zadań, a brak turystów pozbawiał go i jednego, i drugiego. W zeszłym roku jego stan tak się pogorszył, że musieliśmy na zmianę z Brianem dyżurować u Douga w domu, bo baliśmy się, że coś sobie zrobi.

To była kolejna wada mieszkania w Wakan. Nie mieliśmy nic. Ani dentysty, ani pogotowia ratunkowego. Najbliższy specjalista od zdrowia psychicznego znajdował się godzinę drogi stąd, co oznaczało, że na ogół radziliśmy sobie sami, zamiast skorzystać z fachowej pomocy. Doug kilka razy jeździł do szpitala dla weteranów. Przepisywali mu jakieś leki i udzielali porad. Jednak powtarzanie recept wymagało kolejnych wizyt u lekarza, a ciągłe tłuczenie się tam i z powrotem nie było zbyt praktyczne, więc Doug dał sobie z tym spokój.

Cieszyłem się, że prosił o pomoc. Nawet jeśli to była jedynie prośba o to, żebym nie zostawiał go samego.

Usiadłem z powrotem.

– Tak, jasne. Mogę jeszcze trochę zostać.

Wypił łyk coli i kiwnął głową.

– Dzięki. – Milczał przez chwilę. – To co tam właściwie zaszło? – zapytał po chwili, tym razem ciszej. – Z tą dziewczyną?

Prychnąłem. Co tam nie zaszło?

– No, zobaczmy. Przyjechaliśmy do mnie, gdzie musiałem jej wyjaśnić, że mieszkam w klitce nad garażem, a nie w tej pięknej zabytkowej rezydencji, przed którą zaparkowaliśmy. To była pierwsza niespodzianka. A potem twoja brzuchata świnia wypadła z lasu i zabłociła jej całą sukienkę. Dosłownie – całą. Musiałem rzucać w tego twojego wieprzka pomidorami, żeby dał jej spokój.

– Przykro mi, stary. Już naprawiłem ogrodzenie – powiedział Doug ze skruszoną miną.

– W porządku – mruknąłem. – Tak naprawdę ona się tym nawet specjalnie nie przejęła. Głaskała tego łobuza, kiedy się przekonała, że nie jest groźny. A potem, jak już weszliśmy do środka, jeszcze Hunter na nią skoczył. I pewnie to wszystko razem trochę ją przerosło.

Ale czy rzeczywiście tak było? Bo przecież nawet po tym wszystkim jednak została. Zrobiłem jej kolację, a ona bawiła się z Chloe. Rozmawialiśmy.

Robiliśmy też inne rzeczy…

Dziwne, bo niby przez cały czas poznawaliśmy się coraz bliżej, ale ostatecznie i tak nic o niej nie wiedziałem. Nie wiedziałem, jak ma na nazwisko, gdzie pracuje, czym się zajmuje. Wydawała się trochę skryta w tych kwestiach, więc nie naciskałem. Zresztą nawet gdybym wiedział o niej więcej, to by

niczego nie zmieniło. Najwyraźniej nie chciała, żebym się z nią skontaktował, bo gdyby chciała, jakoś by mi to umożliwiła. Gdybym próbował ją wytropić wbrew jej woli, wyszedłbym na stalkera.

Liz podeszła do nas z tacą.

– Podać wam coś jeszcze, chłopaki?

– Nie, dzięki – odparłem, a ona zabrała z naszego stolika pusty koszyczek po fistaszkach.

– To jak ci poszło z Alexis w zeszłym tygodniu? – zapytała.

Stała obok, posyłając mi ten swój krzywy uśmieszek, wiedziałem o tym, nawet na nią nie patrząc. Znałem swoją kuzynkę. Chciała się ze mną podroczyć.

– Nic z tego nie wyszło – burknąłem do pustego kufla.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że jej się spodobałeś. Zachowywała się tak, jakby była naprawdę bardzo zainteresowana.

Skwitowałem to drwiącym prychnięciem.

Rozległ się dzwonek telefonu, więc Liz przerwała swoje przesłuchanie i wróciła za bar, żeby odebrać.

– Automaty? – ponowił swoją propozycję Doug.

– Za dziesięć dolców – powiedziałem, wyciągając portfel z kieszeni dżinsów. – Nie więcej. A potem idę do domu.

– Daniel! – zawołała mnie Liz zza baru. – Telefon do ciebie!

Spojrzałem na nią zdezorientowany.

– Do mnie?

Uśmiechała się szeroko, zasłaniając głośnik dłonią.

– Alexis!

Przez kilka sekund wpatrywałem się w nią z niedowierzaniem. A potem rzuciłem się w stronę baru tak szybko, że potknąłem się o stołek i omal nie padłem jak długi. Ostatnich kilka kroków zrobiłem, kulejąc, po czym wziąłem od Liz bezprzewodowy telefon.

– Halo?

Po drugiej stronie usłyszałem niepewny głosik.

– Halo? Cześć… Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Poznaliśmy się przed tygodniem. Tu Alexis.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Jasne, że cię pamiętam. Cześć.

– Cześć.

– Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś cię usłyszę – powiedziałem, wychodząc z telefonem na korytarz przy toaletach, gdzie było trochę ciszej. – Myślałem, że może zrobiłem coś nie tak.

Roześmiała się.

– Nie. Nie zrobiłeś nic nie tak. Absolutnie nic.

Uśmiechnąłem się.

– Ja… mmm… dzwonię, bo muszę ci się do czegoś przyznać – powiedziała, wciągając powietrze.

– Tak?

– Ukradłam twoją bluzę. I bardzo mi z tego powodu głupio.

– Zaraz, zaraz, bo nie wiem, czy dobrze rozumiem – odparłem z uśmiechem tak szerokim, że musiała go słyszeć w moim głosie. – Głupio ci z powodu ukradzionej bluzy, ale nie tego, że uciekłaś w środku nocy? – droczyłem się z nią.

– No tak… z tego powodu też. Przepraszam. Jestem złodziejką bluzy i uciekinierką.

– No, musisz wiedzieć, że jedna z tych rzeczy zepsuła mi cały tydzień. A druga to po prostu bluza.

Roześmiała się.

– Mogę ci ją przesłać pocztą?

Potrząsnąłem głową

– Nie. To by za długo trwało. Muszę ją odzyskać jak najszybciej. Najlepiej dziś wieczorem. Mogę po nią przyjechać, podaj mi tylko adres.

– Dzisiaj, mówisz?

– Zdecydowanie. Biedna bluza, zdezorientowana i zagubiona. Pewnie trzymasz ją w ciemnej szafie.

– O nie, bardzo się o nią troszczę, zapewniam cię.

Uśmiechnąłem się.

– Nosisz ją?

– No, nie kradnie się bluzy, żeby jej potem nie nosić. Inaczej to by była jeszcze jedna bezsensowna zbrodnia.

Na myśl, że ona nosi moją bluzę, serce zaczęło mi walić.

– Wiesz, mam pewną teorię – powiedziałem, przekładając słuchawkę do drugiego ucha.

– Tak? Jaką?

– Myślę, że zabrałaś tę bluzę, bo chciałaś mieć pretekst, żeby tutaj wrócić.

– Naprawdę?

– Tak. I chyba wiem dlaczego. Z powodu mojej kózki. Wykorzystujesz mnie, żeby spędzać czas z moim dzieciakiem? Bo jeśli tak, to szczerze mówiąc, doskonale cię rozumiem.

Zaśmiała się w głos.

– No, a czy jeśli tam wrócę, znowu zostanę napadnięta przez świnię? Bo to było faktycznie dużo wrażeń jak na jedną noc.

– Dobra, przede wszystkim ta świnia ma imię. Kevin Bacon. Niegrzecznie jest się nim nie posługiwać.

Znowu się śmiała.

– Kevin Bacon?

– Tak. Doug ma małe zoo i nadaje zwierzakom takie właśnie imiona.

– To znaczy jakie? – zapytała. – Jakie jeszcze?

– No, mama Chloe nazywa się Koza Do Woza. Pełne imię Chloe to Chloe Meczy-Dusza. – Wyliczałem na palcach. – Kury to Mama Kwoka i Kur Dupelas. Jest też Barack O'Llama i mały konik Al Capony…

Aż zapiała ze śmiechu.

– Króliki to Rabbit Downey Junior i Obi Bun Kenobi…

– Przestań – błagała. – Nabierasz mnie.

– Doug taki już jest – odparłem z uśmiechem. – To jaki jest twój adres? Mogę wyruszyć za pół godziny.

Usłyszałem, że wzdycha. Milczała dłuższą chwilę.

– Na pewno się zorientowałeś, że jestem dużo starsza od ciebie.

Wzruszyłem ramionami.

– I co z tego?

– Nie chcesz wiedzieć, ile mam lat?

– Niekoniecznie. Dla mnie to niczego nie zmienia.

– W grudniu skończę trzydzieści osiem lat.

– W porządku – powiedziałem. – To bez znaczenia.

Naprawdę tak było.

Milczała przez chwilę.

– Danielu, to nie jest dla mnie najlepszy moment, żeby się z kimkolwiek wiązać. Tak naprawdę nie jestem w tej chwili emocjonalnie wolna.

– Nie ma sprawy. Możemy po prostu się spotkać.

– I powinieneś wiedzieć, że ja nie robię takich rzeczy, jak to, co się stało tamtej nocy. Nigdy.

Tak, wtedy też to mówiła. Nawet kilka razy.

– No, powinnaś wiedzieć, że ja też nie. Nigdy.

Mówiłem szczerze. Nigdy nie zdarzyło mi się nic podobnego.

Znowu na chwilę umilkła.

W tym jej milczeniu była jakaś kruchość. Czułem, że jeśli nie uda mi się z nią umówić, zanim się rozłączymy, już nigdy jej nie zobaczę. Po prostu zniknie, rozpłynie się we wszechświecie. A coś mi

mówiło, że tak nie musi się stać.

Odchrząknąłem.

– Nie uwierzysz – odezwałem się. – Doug właśnie się ze mną założył o sto dolców, że nie zdołam cię namówić, żebyś się ze mną spotkała dziś wieczorem. Obłęd, co?

Roześmiała się i poczułem, że waży swoją decyzję.

– Dobra – powiedziała wreszcie. – Ale to ja przyjadę do ciebie. I nie dotrę tam wcześniej niż za trzy godziny. Ode mnie to kawał drogi.

Spojrzałem na zegarek. Była czwarta.

– No to wygląda na to, że zostaniesz na noc.

– Mmm…

– Mam pomysł. Ulokuję cię w pensjonacie – dodałem pospiesznie. – Będziesz miała własny pokój. Poza sezonem pensjonat jest nieczynny, więc będziesz miała cały dom dla siebie.

– Jesteś pewny?

Słysząc, że ona nie chce spać obok mnie, poczułem leciutkie rozczarowanie, ale nie zamierzałem wybrzydzać, a najwyraźniej to właśnie wspólne spanie wypłoszyło ją poprzednim razem.

– Jestem pewny. I przyjedź głodna. Przygotuję nam kolację. Tym razem mam nuggetsy w kształcie dinozaurów.

Znów się roześmiała.

– Okay.

Wymieniliśmy numery komórek, podałem jej też dokładny adres. A potem się rozłączyłem i zobaczyłem, że Liz i Doug stoją tuż za mną. Oboje uśmiechali się promiennie.

– Przyjedzie? – spytała Liz, wyraźnie podekscytowana.

Przeciągnąłem dłonią po twarzy.

– Tak. – I nagle ogarnął mnie strach. – Co ja, u diabła, będę z nią robił?

Doug prychnął drwiąco.

– Myślę, że dobrze wiesz, co z nią robić, chłopie.

Zgromiłem go wzrokiem.

– Wiesz, o czym mówię.

Było po sezonie. Wszystko pozamykane. Nie mieliśmy nawet kina. Nie mogłem zaprosić jej na lody ani nic.

Co, u diabła, robią ludzie w wielkich miastach? Co my robimy? Palimy ogniska? Przesiadujemy w Klubie Weterana? Jeździmy po okolicy?

– Zabierz ją na przejażdżkę – zaproponował Doug, jakby czytał mi w myślach.

Byłem w panice.

– Ona cię lubi – odezwała się Liz. – Przyjedzie, bo chce się z tobą zobaczyć. To wystarczy.

Czyżby? No bo co ja niby miałem do zaoferowania takiej kobiecie jak ona?

No… coś jednak miałem. I najwyraźniej dobrze się spisałem, skoro gotowa była jechać dwie godziny, żeby znów to dostać. Przynajmniej to jedno mi się udało.

– Po prostu ją rozśmieszaj – podsunął Doug. – Kiedy kobieta się śmieje, częściej zamyka oczy. I nie zauważy, jaki jesteś odrażający.

Mimowolnie parsknąłem śmiechem.

– Zadzwoń do Briana – zaproponowała Liz. – Może on będzie mógł jakoś pomóc.

Kiwnąłem głową. To był dobry pomysł.

– Okay. Dobra, co jeszcze?

Doug dopił resztę coli.

– Ja się zajmę żarciem. Mogę przynieść koszyk za parę godzin.

– Serio?

Ściągnął swoją kurtkę z oparcia barowego stołka.

– Tak, serio. Dorzucę nawet dobrego sera.

Kiwnąłem głową, trochę podniesiony na duchu. Latem Doug organizował degustację win na swojej farmie. Hodował pszczoły i robił własny kozi ser i miód. Naprawdę umiał przygotować pyszną

wyżerkę.

– Narwij jej kwiatów – powiedziała Liz. – Kobiety lubią, jak facet trochę się wysili.

Kiwnąłem głową. Odrobina wysiłku. Jasna sprawa.

I teraz, kiedy wszystko zostało już ustalone, pognałem do domu.

Wydawało się, że trzy godziny to długo, ale wcale nie było. Musiałem otworzyć dom i przygotować najlepszy pokój. Wyczyściłem mojego pick-upa, co okazało się bardziej wymagającym zadaniem, niż można się było spodziewać. Nie sądzę, że kiedykolwiek wcześniej go myłem – to był roboczy wóz, który miał prawie tyle lat co ja. Wysprzątałem moje mieszkanko nad garażem, włącznie z łazienką. Musiałem nakarmić Chloe i zmienić jej piżamkę. Kiedy wszedłem pod prysznic, zostało mi już tylko pół godziny.

Strasznie się denerwowałem. Miałem poczucie, że to moja druga szansa – sam nie wiedziałem na co.

Przysłała mi esemesa: „za pięć minut będę", więc wyszedłem z Hunterem na zewnątrz i wyjąłem Chloe z jej zagrody. Kucnąłem na podjeździe i spojrzałem mojemu psu w oczy.

– Dobra, koleżko. Tym razem żadnych numerów, jasne? Żadnego skakania – hej! Popatrz na mnie. ŻADNEGO SKAKANIA. Widzisz, jaka Chloe jest grzeczna? Chcę, żebyś właśnie tak się zachowywał.

Hunter wyciągnął szyję i polizał Chloe po nosie, a ona zameczała słodko.

– A swoje sprawy załatwiaj w krzaczkach. Masz do dyspozycji cały las. Nie musisz tego robić przed garażem. Nie przynieś mi wstydu!

Hunter nie sprawiał wrażenia, jakby miał jakiekolwiek pojęcie, o co mi chodzi, i zaczął drapać się w szyję. Kiedy jego obroża, pobrzękując, wykonała pełny obrót, przestał się drapać i popatrzył na mnie, mrugając. Ucho wywróciło mu się na drugą stronę.

Hunter był sześcioletnim emerytowanym psem myśliwskim, którego przygarnąłem ze schroniska. Miałem go zaledwie trzy miesiące. Był rodzajem wyżła o nazwie gryfon Korthalsa. Miał stale zdziwioną minę i zupełnie się mnie nie słuchał – co było dziwne, bo poprzedni właściciel zapewniał pracowników schroniska, że został świetnie wytresowany. Psy myśliwskie na ogół są uparte, ale ten…

Obrzuciłem go spojrzeniem.

– Nie wiem, czy mogę na ciebie liczyć – mruknąłem.

Usłyszałem odgłos opon na żwirze i wstałem. Serce zaczęło mi walić.

Na chwilę ogarnęły mnie wątpliwości. Co będzie, jeśli chemia między nami wyparowała i nie będziemy już dla siebie pociągający, albo okaże się, że wszystko to stworzyłem sobie w głowie i ona wcale nie jest taka, jak ją zapamiętałem?

Jednak w chwili, kiedy ją ujrzałem, zyskałem pewność, że niczego sobie nie wyobraziłem.

Rozdział 8

ALEXIS

Zadzwoniłam do niego. Zadzwoniłam i znów się tam wybieram. Co ja, u licha, wyprawiam?

To była spontaniczna decyzja, której prawdę mówiąc, nie przemyślałam. W jednej chwili stałam w moim salonie i zastanawiałam się, co zamówić z Grubhub na obiad, a w następnej googlowałam Klub Weterana w Wakan i dzwoniłam na znaleziony numer.

Nie miałam pojęcia, czy on tam w ogóle będzie. Ale był. I z chwilą gdy usłyszałam jego głos, wiedziałam już, że nie spędzę tej nocy we własnym łóżku.

Przetrząsnęłam szafę w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Sprawdziłam, jaka pogoda jest w Wakan. Dziś było 16 stopni, więc wybrałam dżinsy, kraciaste kalosze, które można opłukać wężem ogrodowym, gdybym znowu wdepnęła w kupę, oraz flanelową koszulę, pod którą włożyłam białą koszulkę na ramiączkach. Wyglądałam dokładnie jak osoba, która pozuje na dziewczynę drwala. Rozważałam, czy nie zadzwonić do Gabby i nie poprosić jej o radę w kwestii stroju, ale wtedy musiałabym jej wyjaśnić, dlaczego to robię, a na razie tego nie chciałam.

Daniel nie był facetem, którego mogłabym przedstawić przyjaciółkom. W ogóle nigdy.

Nigdy by tego nie zrozumiały. Szczerze mówiąc, sama nie mogłam tego pojąć.

W kręgach, w których się obracałam, nie było osób z tatuażami. Ani z brodami. Ani z kozami. Mąż Gabby, Philip, był jakimś nadzianym dyrektorem, a mąż Jessiki, Marcus, wziętym prawnikiem. Daniel był zbyt młody i za bardzo się różnił od mężczyzn, do których przywykły. Bardzo się także różnił od mężczyzn, do których ja przywykłam.

Może to właśnie tak mnie w nim pociągało…

Z całą pewnością obcowanie z nim było takie przyjemnie niewymagające. Nie miałam poczucia, że muszę prowadzić szalenie inspirującą rozmowę ani w ogóle specjalnie się starać, żeby go olśnić. I był taki zabawny. Neil nigdy nie nabrałby w taki sposób kumpli w barze.

Neil w ogóle byłby przerażony, gdyby się znalazł w takim barze.

Do spania wzięłam jedwabne szorty i czarną koszulkę na ramiączkach. Strój nie nazbyt seksowny, ale też z całą pewnością bez obciachu. Nie chciałam sprawiać wrażenia, jakbym jechała tam wyłącznie po to, żeby go uwieść – chociaż tak właśnie było – ale nie chciałam też, żeby pomyślał, że wcale mi nie zależy.

Wzięłam prysznic, ogoliłam nogi, ułożyłam włosy i zrobiłam makijaż, zapakowałam wszystko do torby podróżnej, po czym ruszyłam na południe, nie czekając, aż zdołam to sobie wyperswadować.

Przez całą drogę słuchałam Loli Simone.

Uznałam, że skoro nie mogę poznać nowej szwagierki osobiście, zrobię to za pośrednictwem jej piosenek. Wydała jedenaście płyt, a ja zaczęłam od pierwszej. To nie była muzyka, jakiej zazwyczaj słuchałam. Taki pop rock. Trochę jak bardzo wczesna Britney Spears, co zresztą miało sens, bo jeśli wierzyć Wikipedii, Lola miała szesnaście lat, kiedy nagrywała te piosenki. Ale słowa były świetne.

Tym razem kiedy przejeżdżałam przez maleńkie Wakan, rozglądałam się dookoła. Na sennej

głównej ulicy połowa lokali była pozamykana. Lodziarnia i cukiernia, staroświecki sklep fotograficzny, dwa sklepy z ciuchami i kilka restauracji miało wygaszone neony OTWARTE, a w oknach plakaty z napisem „nieczynne poza sezonem". Motel, koło którego przejeżdżałam poprzednio, miał na daszku nad wejściem napis „zamknięte poza sezonem", pole kempingowe obok też wydawało się opustoszałe. Ale nawet po sezonie Wakan miało swój urok.

Miasteczko leżało między rzeką a malowniczymi wzgórzami. Wszystkie budynki zbudowano z czerwonej cegły, wzdłuż chodników stały staroświeckie latarnie. Niemal na wszystkich sklepach widniała czarna metalowa plakietka określająca je jako zabytek, chociaż z daleka nie mogłam odczytać napisów. Minęłam sklep z antykami, piekarnię i aptekę, która sprawiała wrażenie, jakby stała tu od początku dziewiętnastego wieku, z boku na ceglanej ścianie widniał wyblakły mural przedstawiający legendarnego drwala Paula Bunyana i niebieskiego wołu o imieniu Babe.

Była też maleńka księgarnia, fryzjer męski i jedyna kafejka, o nazwie Jadłodajnia u Jane, z wywieszką OTWARTE na drzwiach.

Przejechałam jeszcze z kilometr i wreszcie skręciłam w żwirowaną drogę prowadzącą do pensjonatu Daniela. Na rogu stał podświetlony znak, którego poprzednio nie zauważyłam. „Grant House 1897". Uświadomiłam sobie, że w tym samym roku został zbudowany szpital Royaume Northwestern.

Daniel czekał przed domem, trzymając kózkę na rękach.

Kiedy go ujrzałam, moje serce podskoczyło.

Nie byłam pewna, jak się poczuję, gdy znów go zobaczę – czy to nie będzie niezręczne albo czy nie stwierdzę, że już mnie wcale nie pociąga. Ale z chwilą, kiedy mój wzrok padł na jego postać, puls gwałtownie mi przyspieszył.

Był jeszcze przystojniejszy niż ostatnio – może dlatego, że się mnie spodziewał? Miał na sobie dżinsy i czarny T-shirt z wizerunkiem Jaxona Watersa, a na nadgarstku grubą bransoletę z brązowej skóry. I chyba ułożył włosy. Zaczesał je do góry. Miałam wrażenie, że wyszykował się na mój przyjazd.

Zabawne, że nawet wyszykowany Daniel prezentował nonszalancki luz, do jakiego Neil nigdy by się nie zniżył. Ale Daniel wyglądał świetnie w takim wydaniu. I Boże, ależ on był atrakcyjny.

Daniel miał smukłą sylwetkę. Jego ciało nie miało grama tłuszczu, ale był na tyle umięśniony, że mimo wysokiego wzrostu nie wyglądał patykowato. Pamiętałam, że miał szerokie ramiona upstrzone piegami. Za każdym razem kiedy mnie podnosił, mięśnie jego brzucha marszczyły się i rozprężały niczym akordeon…

Na myśl o tym oblałam się rumieńcem.

Zaparkowałam. Kiedy wysiadałam, Daniel podszedł, żeby mnie przywitać.

Pies wpadł między nas, merdając dziko ogonem. W pewnym momencie przerwał te powitalne wywijasy i szczeknął głośno.

A potem na mnie skoczył.

Poklepałam go przyjaźnie, ale aż się zatoczyłam pod jego ciężarem.

– Hunter, zejdź! – Daniel ściągnął go ze mnie wolną ręką, na drugiej cały czas trzymał Chloe. – Przepraszam – powiedział.

– Nie szkodzi. Tym razem odpowiednio się ubrałam. – Uśmiechnęłam się do kózki. – Widzę, że wykorzystujesz ją niecnie.

– Bo wiem już, że to na ciebie działa. – A potem nachylił się i mnie pocałował.

Trochę mnie tym zaskoczył. To znaczy, niby po to właśnie przyjechałam, więc spodziewałam się, że w pewnym momencie się pocałujemy. Ale taki zmysłowy pocałunek na powitanie przydał naszemu spotkaniu dziwnej zażyłości. Jakbym była tu już z dziesięć razy i po prostu przyjechała znowu.

Chloe była ściśnięta między nami i zaczęła skubać guzik od mojej bluzki. Zaczęłam się śmiać, a Daniel uśmiechnął się z ustami wciąż tuż przy moich wargach.

– Jesteś głodna?

– Potwornie.

Odsunął się ode mnie.

– Tylko ją odniosę. Hunter. – Spojrzał na psa, który siedział grzecznie przy moich nogach. – Żadnego skakania. Rozmawialiśmy o tym. – Wskazał dwoma palcami swoje oczy, jakby chciał dać

mu do zrozumienia, że go obserwuje, po czym skierował się na tył garażu.

Uśmiechnęłam się, spoglądając za nim, po czym wzięłam torbę podróżną z siedzenia pasażera.

Kiedy wrócił, patrzyłam na dom.

Kiedy ostatnio tu przyjechałam, było ciemno, nie miałam więc okazji lepiej mu się przyjrzeć. Teraz też zapadał zmierzch, ale tym razem dom był oświetlony i mogłam zobaczyć, że to przepiękny wiktoriański budynek, zielony z białymi zdobieniami. Miał biegnącą naokoło werandę, na której stała huśtawka i fotele bujane, a na balustradach umieszczono donice z czerwonymi pelargoniami. Przy frontowych drzwiach widniała tabliczka oznaczająca dom jako zabytek, z tą samą datą, co na znaku przy drodze.

– Jest piękny – szepnęłam.

– Należy do mojej rodziny od sześciu pokoleń – powiedział, biorąc ode mnie torbę.

– Nie chciałeś w nim zamieszkać? – zapytałam, idąc za Danielem w stronę schodów.

– Nie stać mnie na to – odparł.

Nie wydawał się zakłopotany moim pytaniem, ale i tak byłam na siebie wściekła, że je zadałam.

Zupełnie jakbym zapomniała, że nie wszyscy mogą sobie pozwolić, żeby ot tak sobie mieszkać w ogromnych rezydencjach. To była klasyczna gafa przedstawicielki uprzywilejowanej sfery i po raz pierwszy, odkąd do niego zadzwoniłam, pomyślałam, że może jednak popełniam błąd, przyjeżdżając tutaj. Byliśmy tak różni, że nie wiedziałam nawet, co mogę powiedzieć, żeby go mimowolnie nie obrazić. Bałam się, że znów niechcący to zrobię.

Cały czas wyrzucałam sobie w duchu to nietaktowne pytanie, kiedy wprowadził mnie do domu.

– Zapraszam – powiedział i zamknął za nami drzwi.

Rozejrzałam się po wnętrzu. Było piękne. Właściwie, sądząc po wyglądzie budynku z zewnątrz, wiedziałam, że takie będzie.

W holu, zaraz przy wejściu, była mała recepcja, a za nią imponujące kręte schody z ciemnego orzecha prowadzące na piętro. Balustrada wyglądała właściwie jak – funkcjonalne – dzieło sztuki. Ręcznie rzeźbione motywy roślinne zdobiły poręcz. Piękna rzecz z epoki, prawdopodobnie zabytek z tego samego okresu co dom. Coś zachwycającego.

W jadalni po lewej stronie znajdował się długi drewniany stół na dwanaście osób. Po prawej był salon z kominkiem obramowanym zieloną mozaiką. Lampy Tiffany z kolorowego szkła, mięsiste czerwone zasłony, meble również z epoki wiktoriańskiej. Ten dom był olśniewający.

Z uśmiechem zachwytu spojrzałam pod nogi.

– Oryginalny parkiet?

– Ułożony w jodełkę z drewna klonowego – odparł Daniel z dumą. – Przez mojego prapraprapradziadka. – Uśmiechnął się. – Widzisz te kontrastujące dębowe intarsje na schodach? A wykończył je bezbarwnym wypełniaczem, białym szelakiem i jasnym woskiem, żeby zachować naturalny kolor słojów drewna. Znał się na tym.

Daniel też się najwyraźniej na tym znał…

– To on zbudował ten dom? – spytałam.

– Tak. – Kiwnął głową. – Chodź, pokażę ci resztę.

Oprowadzał mnie po kolejnych pokojach z wprawą przewodnika muzealnego. Zwracał moją uwagę na monumentalne barokowe włoskie misternie zdobione lichtarze, niemiecki zegar ścienny, dziewiętnastowieczny wiktoriański wieniec.

Zupełnie jakby czas stanął i to miejsce zatrzymało się w dziewiętnastym wieku. Byłam absolutnie zachwycona. Uwielbiałam antyki. Zawsze chciałam kupić trochę starych zabytkowych mebli, ale Neil przekonywał mnie, że nie będą pasowały do stylu naszego domu.

W Grant House były cztery sypialnie i łazienki, a z tyłu widok na rzekę, chociaż teraz było trochę za ciemno, żeby ją dojrzeć. Był też ogród zimowy z wiklinowymi fotelami i jeszcze jednym kominkiem. Na półpiętrze krętych schodów wiodących na piętro znajdowało się wielkie witrażowe okno, przedstawiające błękitną podwodną scenę w rzece, z pływającymi rybami i nurkującymi nurami. Obejrzeliśmy sypialnie na górze. W każdej był piękny kominek. W czwartej z nich postawił moją torbę.

– To będzie twój pokój na dzisiejszą noc. Najlepszy w całym domu.

Rozejrzałam się z uśmiechem. Tapeta w delikatne roślinne wzory, łoże z baldachimem, trzaskający w kominku ogień. Tu było znacznie bardziej luksusowo niż w mieszkanku Daniela nad garażem.

Przypomniałam sobie, jak weszłam do jego garażu tamtego wieczoru. Pachniało cedrem. Zupełnie jak w stolarskim dziale sklepu z artykułami żelaznymi. Na stole warsztatowym pośrodku lśniły ostre zęby piły elektrycznej, a na betonowej posadzce i na ścianach znajdowały się stolarskie projekty na różnym etapie wykończenia. Była tam także ławka do ćwiczeń ze sztangą, na której najwyraźniej trenował, a przy drzwiach równy szereg zabłoconych męskich butów. Po prawej stronie mieściła się mała kuchenka, gdzie przyrządził mi ten grillowany ser.

Z lewej strony spiralne schody prowadziły na stryszek z maleńką łazienką, dużym łóżkiem i ogromnym oknem. Kiedyś pewnie było tam biuro, ale Daniel przerobił je na niewielką sypialnię.

Trzeba przyznać, że panował tam nieskazitelny porządek. Łóżko było pościelone, nigdzie nie leżały rzucone byle jak ubrania. Nie wiedział, że przyprowadzi do domu kobietę, więc świadczyło to o jego schludności. Podobnie jak ten pokój… On również był idealnie wysprzątany – a na nocnej szafce stał wazon ze świeżymi kwiatami.

Zanim tu przyjechałam, sprawdziłam w Google'u, jakie opinie na TripAdvisor ma jego pensjonat.

Wyłącznie pięć gwiazdek. Mogłam teraz potwierdzić, że absolutnie zasłużenie.

Wszyscy goście wychwalali Daniela i podkreślali, że wyjątkowo się starał, żeby poczuli się jak w domu. Było mnóstwo opowieści o jego heroicznych wprost wysiłkach. Doprowadził do tego, że aptekę otwarto o drugiej w nocy, żeby mógł kupić paracetamol dla chorego dziecka, i własnoręcznie wymienił oponę, kiedy ktoś z gości złapał gumę. Robił też różne miłe rzeczy, chociażby zostawiał przy kominku opakowanie chrupkiego pieczywa w czekoladzie czy słodkich pianek.

Niektórzy goście spędzali u niego wakacje piąty rok z rzędu, tak byli zadowoleni z jego usług. Zachwyty ciągnęły się i ciągnęły.

Był troskliwy. Hojny. To już zresztą wiedziałam, bo doświadczyłam jego bezinteresownej pomocy, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, ale fajnie było się przekonać, jak oceniają go inni.

– To dom z duszą – stwierdziłam, mówiąc właściwie do siebie, kiedy schodziliśmy z powrotem na dół.

Zaczekał na mnie u podnóża schodów, po czym otworzył drzwi frontowe.

– To co dziś zjemy? – spytałam.

– Prawdę mówiąc, zjemy poza domem.

Zatrzymałam się na werandzie. Nie byłam pewna, czy mi się podoba ten pomysł. To było małe miasteczko. Wolałam nie afiszować się z naszą relacją przed jego znajomymi. Czyżby on tego chciał?

– To znaczy gdzie?

Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Boisz się ze mną wyjść?

– Nie.

– Masz przecież taser.

– Nie sądzę, że zamierzasz mnie zamordować. Chociaż statystyki podają, że istnieje większe prawdopodobieństwo, że zostanie się zamordowanym przez kogoś znajomego, więc tym razem ryzyko jest większe.

Roześmiał się.

– Uważasz, że wyciągnąłem cię wtedy z rowu tylko po to, żeby cię teraz zamordować? No i ściśle rzecz biorąc, czy ryzyko, że to ja zostanę zamordowany, również nie wzrosło? Powinienem się obawiać?

Zwalczyłam uśmiech.

– Zaplanowałem piknik. Tylko dla nas. Ale mój kumpel Brian będzie w pobliżu, żeby wezwać karetkę na wypadek, gdybyś mnie zaatakowała.

Roześmiałam się i rozluźniłam.

– Okay. A skoro już mowa o obrażeniach cielesnych, to tym razem proszę bez malinek.

Otworzył szeroko oczy.

– Zrobiłem ci malinki? To ty mi je zrobiłaś!

– Co? Nieprawda.

Odchylił dekolt T-shirtu i pokazał mi blednącego już fioletowego siniaka na obojczyku.

Rozdziawiłam usta.

– Ja ci tego nie zrobiłam.

– Jak to? A kto inny mógłby to zrobić? – Rozłożył ręce i z uśmiechem rozejrzał się wokół. – Myślisz, że często mi się zdarzają takie ekscesy? Ostatnio nie całowałem się z nikim poza tobą.

– Okay, ale serio. Ja tego nie zrobiłam.

– Owszem, zrobiłaś. Mam też zadrapania na plecach.

Złapałam gwałtownie oddech, a w jego oczach pojawiły się ogniki.

Rzeczywiście, pamiętałam, że w pewnym momencie wbiłam paznokcie w jego plecy…

Pokonał dzielące nas schodki i objął mnie w pasie obiema rękami.

– W porządku. Podobało mi się to – powiedział, zbliżając usta do moich ust.

Roześmiałabym się, gdyby nie to, że w jego ramionach moje ciało zmieniło się w galaretę.

Boże, ależ on był seksowny. I chyba o tym wiedział. Uśmiechnął się, widząc, że nie mogę złapać tchu, po czym zdjął mnie z werandy i postawił na ziemi.

– Powóz już czeka.

Rozdział 9

DANIEL

Obszedłem pick-upa naokoło i otworzyłem jej drzwi od strony pasażera, po czym natychmiast ogarnęły mnie wątpliwości co do mojego planu. Żałowałem też, że nazwałem tego grata powozem.

Pęknięcia w skórzanym obiciu siedzenia były zaklejone taśmą samoprzylepną. Cholera. Powinienem nakryć je jakimś kocem. Szoferka pick-upa, nawet czysta, śmierdziała benzyną i olejem. Przedtem nigdy jakoś nie zwracałem na to uwagi, ale teraz owszem.

Ruszyłem podjazdem, roztrząsając to wszystko w myślach.

Nic a nic mnie nie obchodziło, co moje poprzednie dziewczyny sądzą o moim wozie, ale Alexis była zbyt wyrafinowana na coś takiego. Nawet bez koktajlowej sukienki i wysokich obcasów była zbyt wyrafinowana.

Emanowała tym po prostu. Była taka elegancka. Ciuchy, które włożyła po to, żeby Hunter mógł na nią skakać, wyglądały jak nowe, nigdy nienoszone. Dżins był zbyt ciemny, żeby mógł mieć za sobą choćby jedno pranie. Kolczyki z brylantami, perfekcyjnie pomalowane paznokcie. Nawet torba podróżna, którą wzięła ze sobą, była takiej marki, że nie mógłbym sobie na nią pozwolić nawet na wyprzedaży garażowej.

Kiedyś przez kominek wleciał do mojego salonu kardynał szkarłatny i pamiętam, jakie to było niesamowite zobaczyć tego pięknego jaskrawoczerwonego ptaszka siedzącego w szarym popiele. Teraz miałem dokładnie takie samo wrażenie. Wnętrze mojego zdezelowanego forda jeszcze podkreślało ten kontrast i to, jak ona tu nie pasowała.

Kobiety takie jak Alexis nie żyły wśród szarego popiołu. Nie mieszkały w małych miasteczkach na odludziu, gdzie poza sezonem nie można nawet było zjeść cholernego befsztyka. Nie jeździły odrapanymi pick-upami i nie trzymały za rękę facetów z odciskami na palcach. Mieszkały w wielkich miastach ze świetnie wykształconymi mężczyznami pracującymi na ważnych stanowiskach.

Patrzyłem na drogę przed nami i po raz pierwszy w życiu żałowałem, że nie jestem facetem, który nosi krawat albo jeździ lepszym samochodem.

Ona najwyraźniej myślała o tym samym, bo włożyła palec do dziury, w której kiedyś znajdowało się pokrętło radia.

– Nigdy jeszcze nie jechałam pick-upem.

Zerknąłem na nią.

– Naprawdę? Nigdy?

Potrząsnęła głową.

– No, a czeka cię jeszcze przejażdżka traktorem. To są dopiero emocje!

Roześmiała się, a ja poczułem się trochę lepiej. Przynajmniej uważała, że jestem zabawny.

– To dokąd jedziemy? – zapytała.

– Niespodzianka.

Zwolniłem i skręciłem w ciemną, piaszczystą drogę wiodącą przez las do celu naszej wyprawy,

na co Alexis cała się usztywniła. Potem jednak zobaczyła oświetlony znak przy wjeździe na parking i uśmiechnęła się radośnie.

– Kino samochodowe?

Odwzajemniłem jej uśmiech.

– Namówiłem Briana, żeby otworzył je specjalnie dla nas.

– Nigdy nie byłam w takim kinie – odparła niemalże z nabożną czcią. Posłała mi promienny uśmiech, a wszystkie moje wątpliwości związane z tym wieczorem natychmiast się rozwiały.

– Nigdy nie byłaś w kinie samochodowym?

– Nie. Jakoś nigdy nie robiliśmy takich rzeczy, kiedy dorastałam.

Wjechałem na parking i ustawiłem pick-upa paką zwróconą w stronę ekranu.

– To jakie rzeczy robiliście? – zapytałem, wyłączając silnik.

– Na pewno nie takie – odpowiedziała.

To by się zgadzało. Wiedziałem, że nie jest dziewczyną, która by latem chodziła popływać na dziko albo grała na automatach. Ale podobało mi się, że mogę zapewnić jej wrażenia, których nie miała nigdy przedtem. Właściwie wydawało mi się niemożliwe, że jestem w stanie to zrobić.

– Zaczekaj tu sekundkę, a ja wszystko przygotuję – powiedziałem.

Wyskoczyłem z szoferki i podszedłem do paki. Nadmuchałem podwójny materac i nakryłem go grubym, czerwonym kocem w azteckie wzory. Wziąłem ze sobą kilka ciepłych pledów i poduszek, które oparłem o tylną szybę, żebyśmy mogli wygodnie się usadowić. Zapaliłem świecę o zapachu citronelli, żeby odstraszyć niedobitki komarów, które mogłyby się jeszcze pojawić o tej porze roku, i postawiłem ją na dachu szoferki. Potem podłączyłem do przenośnego transformatora białe lampki choinkowe i udrapowałem je po bokach, żebyśmy mieli jakieś światło przy jedzeniu. Kiedy skończyłem, podszedłem do drzwi od strony pasażera. Otworzyłem je i oznajmiłem:

– Wszystko gotowe.

Zeskoczyła na ziemię i podeszła na tył wozu.

– O rany! – wykrzyknęła z uśmiechem.

Pomogłem jej wejść na pakę, po czym też tam się wdrapałem. A potem chwyciłem kosz piknikowy, który podrzucił mi Doug, i zacząłem wyciągać wiktuały.

Doug przeszedł samego siebie. Był tam kozi ser własnej roboty, pokrojone na plasterki gruszki w miodzie, suszone owoce, bruschetty ze świeżego chrupiącego chleba na domowym zakwasie, który Doug sam upiekł, i dwa termosy z gorącą czekoladą. O Dougu można by mówić wiele różnych rzeczy, ale przede wszystkim był bardzo, bardzo dobrym przyjacielem.

No i chyba chciał mi zrekompensować tamten incydent z wieprzkiem.

Alexis patrzyła, jak wszystko rozkładam. Ale kiedy podałem jej termos, zauważyłem, że ma dość poważną minę.

– Coś nie tak?

Potrząsnęła głową.

– To wszystko jest takie miłe.

Wyczułem, że nadchodzi jakieś „ale”.

– Ale mam wrażenie, że muszę ci przypomnieć, że ja naprawdę nie chcę się teraz w nic angażować. Nie musiałeś robić takiej wielkiej sprawy z mojego przyjazdu – oświadczyła.

Przerwałem rozpakowywanie kosza.

– Okay. Musimy coś sobie wyjaśnić – powiedziałem. – Kiedy tu przyjeżdżasz – nieważne z jakim nastawieniem – zamierzam właśnie robić z tego wielką sprawę. Bo to jest wielka sprawa. Jedziesz w sumie cztery godziny w obie strony, żeby ze mną pobyć. A to nie byle co. A jeśli zostaniesz na noc, to nie będzie jakaś szybka akcja. I chociaż chciałbym cię zapewnić, że mógłbym przez całe dwanaście godzin twojego pobytu dawać ci rozkosz, nie mogę tego zrobić.

Roześmiała się.

– Będziemy robić też inne rzeczy – ciągnąłem. – Będziemy jeść i spędzać razem czas. I zamierzam włożyć w to pewien wysiłek, ponieważ ty też włożyłaś pewien wysiłek, żeby tutaj dotrzeć. I tak będzie za każdym razem. W porządku?

Kącik jej ust drgnął.

– W porządku.

Uśmiechnąłem się.

Po części takie podejście wynikało z mojego wychowania i wpojonej mi gościnności. Miałem to we krwi. Zostałem nauczony, żeby dbać o potrzeby przyjezdnych. Moje życie i życie wszystkich w tym miasteczku było uzależnione od tego, czy turyści dobrze się czuli w Wakan. Jednak powodowało mną również coś całkiem innego.

Lubiłem ją.

Zależało mi na tym, żeby lubiła tu przyjeżdżać, bo chciałem, żeby tu wracała. Z chwilą, kiedy zobaczyłem, jak wjeżdża na podjazd, uświadomiłem sobie, że to nie może być ostatni raz.

Jeśli w tej chwili interesował ją tylko seks, niechby tak było. Wolałem seks z kimś, kogo lubię i z kim chcę się spotykać. Pasowało mi to.

Jednak między nami było coś więcej, jakieś podskórne porozumienie. Wyczułem to już wcześniej, a teraz znowu. Nie potrafiłem tego wyjaśnić. Nie wiedziałem, czy to w ogóle ma jakiekolwiek znaczenie ani czy może do czegoś prowadzić. Pewnie nie, jeśli wziąć wszystko pod uwagę. Wiedziałem jedynie na pewno, że ona musi tu jeszcze wrócić.

– Co obejrzymy? – zapytała, siadając po turecku.

– Możemy wybrać. Oto, jakie mamy propozycje – powiedziałem, wyjmując telefon, żeby przeczytać esemesa od Briana. – Dobra, no więc mamy do wyboru *Gremliny*, *Pretty Woman*, *Klub winowajców*, *Narzeczoną dla księcia*…

– *Narzeczona dla księcia* – wybrała natychmiast.

– Jak sobie życzysz.

Uśmiechnęła się, a ja wysłałem esemesa Brianowi, który czekał w sali projekcyjnej nad zamkniętym barem szybkiej obsługi. Chwilę później ogromny ekran ożył.

Najpierw wyświetliła się wiadomość.

MUSI CIĘ BARDZO LUBIĆ. BŁAGAŁ MNIE, ŻEBYM SIĘ ZGODZIŁ. MIŁEGO SEANSU.

Alexis wybuchnęła śmiechem.

Pieprzony Brian. Poczułem, że policzki oblewa mi rumieniec. Dobrze, że oświetlenie było słabe.

– Błagałeś go, tak? – Uśmiechnęła się.

– Ugiął się dopiero, kiedy zacząłem płakać.

Pokręciła głową, wciąż się śmiejąc.

Na ekranie pojawiła się niema reklama miejscowych atrakcji, które były zamknięte aż do czerwca.

W poprzek ekranu śmigały czarne owady.

– Co to? – zapytała Alexis, wskazując je ruchem głowy.

– Ważki – odparłem, wycierając dłonie serwetką. – Chociaż trochę jeszcze na nie za wcześnie. Ale wiosnę mamy dość ciepłą.

Zmrużyła oczy.

– Ale ich dużo.

Podparłem się na rękach.

– Moja babcia mawiała, że ważki oznaczają nadchodzącą zmianę.

Alexis milczała chwilę.

– To zapowiada się sporo tych zmian.

– Najwyraźniej.

Zerkałem na nią raz po raz, gdy tak jedliśmy w białej poświacie.

Była piękna. Nie mogłem uwierzyć, że udało mi się znów ją tutaj ściągnąć. Wbiłem się wręcz w lekką dumę z powodu moich łóżkowych umiejętności.

– Brian jest właścicielem tego kina? – zapytała, jedząc suszoną morelę.

Kiwnąłem głową.

– Kina i sklepu spożywczego.

– A ty jesteś burmistrzem i prowadzisz pensjonat?

– Tutaj wszyscy jesteśmy wielofunkcyjni. Liz pracuje w Klubie Weterana, a trzy razy w tygodniu obsługuje gości w Jadłodajni u Jane. Doug podejmuje się rozmaitych prac dorywczych. A bycie burmistrzem to właściwie nic wielkiego. Moja działalność sprowadza się głównie do różnych spotkań w ratuszu.

– Czego dotyczą te spotkania?

Prychnąłem, sięgając po krakersa.

– Rozwiązywania drobnych sporów.

– Na przykład?

Przełknąłem krakersa.

– No, na przykład, muszę powiedzieć Lutsenom, że nie mogą hodować kur na dachu zakładu fryzjerskiego, bo wiatr nawiewa pierze do sklepu ze słodyczami po drugiej stronie ulicy. Rozpatruję też skargi dotyczące szczekania psów, no a w Halloween rozstrzygam konkurs rzeźbienia w maśle w stodole Douga. No wiesz, same ważne sprawy.

Roześmiała się.

Wypiłem łyk czekolady.

– No to powiesz mi teraz, czym ty się zajmujesz?

Rzuciła mi spojrzenie spod rzęs.

– No wiesz, a nie byłoby fajniej, gdybym pozostała tajemnicza?

– Myślę, że będzie fajniej, jeśli bliżej cię poznam.

Zacisnęła wargi.

Nie chciała mi powiedzieć.

– Boisz się, że zrobię z tą informacją coś niegodziwego? – zażartowałem.

Założyła za ucho kosmyk włosów.

– Pracuję w firmie rodzinnej.

– Czyli…

– A może spróbujesz zgadnąć? Do trzech razy sztuka!

Uśmiechnąłem się.

– Okay. A co dostanę, jeśli zgadnę?

Uniosła figlarnie brew.

– A co byś chciał?

– Chciałbym, żebyś w następny weekend też przyjechała.

Posłała mi rozbawiony uśmiech.

– Dobra – powiedziała. – Umowa stoi.

Zatarłem ręce.

– Czy mogę najpierw zadać jakieś pytania pomocnicze?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Musisz strzelać.

Cholera. Będzie trudno. Próbowałem zebrać tych niewiele faktów o niej, jakie zdołałem zgromadzić. Była zadbana i elegancka. Inteligentna. Zakładałem, że pracuje umysłowo. Z całą pewnością wywodziła się z zamożnej rodziny i sama też pewnie świetnie zarabiała.

– Jesteś prawniczką – zaryzykowałem.

Przechyliła głowę.

– Czy wyglądam na osobę, która zarabia na życie prowadzeniem negocjacji?

– Pomogłaś mi naciągnąć Douga na forsę – zauważyłem.

Roześmiała się.

– Nie. Nie jestem prawniczką.

– Prezeską?

– Nie.

– Kurczę – mruknąłem.

– Wykorzystałeś już dwa strzały – stwierdziła z uśmiechem. – Został ci jeszcze jeden.

Ściągnąłem wargi.

– Pracujesz w bankowości?

Potrząsnęła głową.

– Nie.

Nabrałem powietrza, nadymając policzki.

– To jakie w ogóle mam szanse na to, że namówię cię na przyjazd tutaj w kolejny weekend? – zapytałem, unosząc brew.

– Niewielkie.

– Czyli jakąś szansę jednak mam…

Roześmiała się, patrząc na ekran.

– Zobaczmy najpierw, jak się ułoży dzisiejszy wieczór.

Skończyliśmy jeść w momencie, kiedy rozpoczął się film, a ja schowałem wszystko do koszyka i rozpostarłem koc, żebyśmy mogli się położyć. Cieszyłem się, że jest trochę chłodno, bo dzięki temu potrzebowała mnie, żeby się ogrzać. Przysunęła się do mnie i pozwoliła, żebym objął ją ramieniem. Wtuliła się we mnie i było to takie naturalne i swobodne, że trudno było mi uwierzyć, że widzimy się dopiero drugi raz.

I niech ją – pachniała tak przyjemnie. Upajałem się jej zapachem. W ogóle nie miałem ochoty na oglądanie filmu, chciałem po prostu przytknąć nos do jej szyi, wiedziałem jednak, że gdybym to zrobił, oboje znów mielibyśmy malinki, zanim jeszcze wrócimy do domu.

Starałem się opanować i oglądać film, miałem jednak wrażenie, że ona też nie może się skupić. Odnotowałem w myślach, żeby następnym razem, zanim gdzieś wyjdziemy, najpierw zabrać ją na górę, bo oboje byliśmy rozkojarzeni.

Westley walczył na szpady z Inigo Montoyą, kiedy znów spojrzałem na Alexis. Ale ona nie patrzyła na ekran. Spoglądała w niebo.

Zorientowała się, że jej się przyglądam, i odwróciła głowę, tak że jej usta znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od moich.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio patrzyłam na gwiazdy – powiedziała cicho. – Może nigdy. Tak tu spokojnie.

– Nie mamy tu zanieczyszczenia światłem – odparłem. – W Wakan gwiazdy są zawsze świetnie widoczne.

Opuściłem wzrok na jej usta.

Odchrząknęła i spojrzała na moją rękę, którą trzymałem na brzuchu.

– Opowiedz mi o swoich tatuażach.

Uniosłem rękę, żeby jej pokazać.

– Po obu stronach mam róże.

– Dlaczego?

– Takie same są na balustradzie schodów. To jedno z moich pierwszych wspomnień z dzieciństwa. I jedna z moich ulubionych rzeczy w domu. Poza tym dziadek zawsze przynosił babci róże.

Powiodła palcem po jednym z płatków, a ja się jej przyglądałem. Poczułem, że moje serce przyspiesza pod wpływem tego ledwie muśnięcia, jakby najmniejsza uwaga z jej strony wprawiała moje ciało w stan czujności. Kiedy dotarła do nadgarstka, splotłem palce z jej palcami. Zacisnęła dłoń na mojej dłoni i uśmiechnęła się.

Może jednak kobiety takie jak ona mogły trzymać za ręce facetów z odciskami na palcach…

Przechyliła głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Dlaczego nie masz dziewczyny? – spytała.

– Co?

– Jesteś miły. Troskliwy. Patrzy się na siebie bez specjalnej przykrości, no a seks jest… Dlaczego więc nie masz dziewczyny?

– Seks jest jaki? – Rozpromieniłem się.

Podparła się na łokciu, nasze dłonie pozostały splecione między nami.

– Dlaczego? Powiedz.

Ja też podparłem się na łokciu.

– Spotykałem się z kimś kilka miesięcy temu. Ale to nie było nic poważnego.

– Dlaczego to nie było nic poważnego? – dopytywała.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Jakoś chyba nigdy po prostu nie potrafiłem wykroczyć z nią poza bieżący dzień.

– Co to niby znaczy?

– Nigdy nie wyobrażałem sobie naszej wspólnej przyszłości. Chciałem się z nią spotykać wyłącznie w dniu, w którym akurat się umówiliśmy. No wiesz, kiedy kogoś lubisz, chcesz robić z nim plany na przyszłość. A z nią jakoś nigdy nie miałem takiej potrzeby.

– Ale ze mną chcesz robić plany na kolejny weekend, co?

Uśmiechnąłem się.

– Przyłapałaś mnie.

Wybuchnęła śmiechem.

– Rozumiem, o co ci chodzi z tym jednym dniem. Pod koniec nie mogłam wytrzymać z moim byłym nawet minuty.

– Ach, tak? Jaki on był?

Wzruszyła ramionami.

– Arogancki. Chirurg.

Zrzedła mi mina. Czyli miałem rację co do mężczyzn, jacy jej się podobali. Lubiła facetów wykształconych, odnoszących sukcesy.

Czyli takich, którzy byli moim przeciwieństwem.

Chirurg. Może i ona tym właśnie była z zawodu?

– Też jesteś chirurgiem? – zapytałem.

Jej uśmiech nieco zbladł.

– To już czwarty strzał. Ale nie.

Wyczułem w jej głosie pewne napięcie, a to jej „nie” zabrzmiało trochę nienaturalnie. Nie wiedziałem, jak zareagować, więc zrobiłem jedyne, co przyszło mi do głowy, żeby przerwać jakoś tę niezręczną ciszę. Pochyliłem się i pocałowałem ją.

Okazało się, że to była słuszna decyzja.

Między mną a innymi kobietami też bywała chemia, nigdy jednak nie doświadczyłem takiego zwierzęcego pożądania. Kiedy coś takiego się zdarza, nie sposób tego nie wiedzieć – i to właśnie zdarzyło mi się z Alexis. Podobnie jak ostatnim razem, tylko jeszcze silniej. Seksualne napięcie między nami było niczym słonecznik odwracający się w stronę słońca. Uświadomiłem sobie, że czułem to nawet po jej wyjeździe. Jakby moje ciało szukało jej, chociaż nie wiedziałem nawet, gdzie ona jest. To było niczym grawitacja. Dwa ciała w hamaku albo na starym materacu zapadniętym pośrodku. Czułem, że przemieszczamy się ku sobie.

To był ten rodzaj przyciągania, któremu łatwiej się poddać niż z niego wyzwolić.

Rozdział 10

ALEXIS

Właśnie wróciliśmy z kina do domu. Gonił mnie po schodach, a ja chichocząc, uciekałam, aż przyparł mnie plecami do drzwi mojego pokoju.

– Było fantastycznie – powiedziałam, przygryzając wargę. – Uwielbiam *Narzeczoną dla księcia*. Chociaż szkoda, że nie oglądaliśmy filmu z większą uwagą…

Daniel pochylił się nade mną, czułam bijące od niego ciepło.

– Niewiarygodne – szepnął, przyciskając wargi do moich ust. To był ciepły, mokry, doskonały pocałunek, a na brzuchu czułam jego twardą jak skała erekcję.

Oderwałam się od niego bez tchu.

– Ciągle używasz tego słowa. Nie wydaje mi się, żebyś rozumiał jego znaczenie.

Roześmiał się i zdecydowanym ruchem objął mnie w pasie.

O mój Boże…

Całowaliśmy się już na pace pick-upa.

Sprawy pewnie zaszłyby znacznie dalej, gdyby Brian nie siedział w sali projekcyjnej i gdybyśmy mieli kondom.

Czułam się tak, jakbym znów miała szesnaście lat – tylko że jako szesnastolatka nigdy nie robiłam takich rzeczy. Jako szesnastolatka chodziłam na kurs z chemii przygotowujący na studia medyczne i pracowałam jako wolontariuszka w szpitalu. Nie całowałam się na pace pick-upa z małomiasteczkowymi przystojniakami.

Daniel odsunął się odrobinę od moich ust. Jego gorący oddech owiewał mi wargi. Majtki miałam całkiem przemoczone.

– Dobranoc – wyszeptał.

Następnie odsunął się ode mnie i ruszył w stronę schodów.

Spoglądałam za nim wstrząśnięta.

– Jak to… ty nie…?

Odwrócił się w moją stronę.

– Co ja nie? – Zamrugał niewinnie.

– Myślałam… to znaczy… nie zostaniesz?

– Och, z tego powodu? Chciałbym. Oczywiście. – Gestem wskazał swoje krocze i zrobił taką minę, jakby wszelkie wątpliwości w tej kwestii były niedorzeczne. – Ale nie mogę. To była sypialnia moich dziadków. Nie mógłbym tam robić z tobą tego wszystkiego, co bym chciał. Miałbym poczucie, że to nie w porządku.

– No, ale są jeszcze trzy inne pokoje.

Wzruszył ramionami.

– Nie są przygotowane. Oczywiście – machnął kciukiem nad swoim ramieniem – zawsze możemy wrócić do mojego mieszkanka. – Uśmiechnął się. – Nie przychodzi mi do głowy nic, czego nie

mógłbym z tobą robić w moim własnym łóżku. Przez całą noc. Tyle razy, ile byś chciała.

A więc o to tutaj chodzi.

– Ty naprawdę chcesz, żebym spędziła z tobą noc, co?

– Chcę, żebyś zrobiła to, z czym będziesz się czuła swobodnie. I zawsze będziesz mogła potem tu wrócić, żeby spać tutaj. – Uniósł dłoń. – Chyba, że przeze mnie będziesz zbyt zmęczona, żeby pokonać tę niewielką odległość z garażu do domu. Co, powinnaś wiedzieć, jest moim celem. – W jego policzkach zrobiły się dołeczki. – Poza tym ten dom jest nawiedzony. Nie powinnaś spać tutaj sama. – Zrobił udawanie przerażoną minę.

Roześmiałam się, a jemu błyszczały oczy, bo wiedział, że ze mną wygrał. Nie, żebym wierzyła w duchy, ale dlatego, że był zbyt uroczy, bym mogła mu odmówić.

Daniel jakimś cudem potrafił być zarazem czarujący i całkowicie praktyczny, a przy tym był tak piekielnie seksowny. To było niesamowite połączenie.

Nie potrafiłam mu się oprzeć.

Rozdział 11

DANIEL

Dzwonek telefonu obudził mnie przed wpół do ósmej.

Alexis nadal była w moim łóżku, naga i zwinięta w kłębek obok mnie. Odnotowałem to jako zwycięstwo.

Nie chciałem, żeby się przyzwyczaiła do noclegów w dużym domu. Nie zawsze będzie dostępny, no i ja nie tam mieszkałem. Mój stryszek nad garażem nie był jakiś super, ale to była moja przestrzeń do życia. A im szybciej Alexis przywyknie do nocowania u mnie, tym lepiej, bo musiała tutaj wracać. Po prostu musiała.

Seks był nie-sa-mo-wi-ty. Zupełnie jakbym znalazł idealną partnerkę do tańca, z którą taniec wychodził nam coraz lepiej, bo teraz mogliśmy razem ćwiczyć.

Ręce same mi się do niej wyciągały. Do diaska, a jej ręce same wyciągały się do mnie. Będę musiał zacząć trzymać napoje izotoniczne na nocnej szafce.

Sięgnąłem z uśmiechem po mój dzwoniący telefon.

– Halo?

– Cześć, kotku, tu Doreen. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

– Nie szkodzi – odparłem, przecierając oczy. – Co tam?

– Popeye nie zjawił się dziś rano. Znaczy, wiem, że czasem trochę się spóźnia, zwłaszcza kiedy pies Jean załatwi się na jego trawniku i dochodzi do sprzeczki, ale jest już prawie dwadzieścia po, a jego nadal nie ma. Nie chcę dzwonić po szeryfa, bo wiesz, jaki jest stosunek Popsa do Jake'a.

Cholera.

– W porządku, dzięki, że mnie zawiadomiłaś. Zaraz tam podjadę. – Rozłączyłem się.

Alexis podparła się na łokciu.

– Wszystko w porządku?

Odrzuciłem przykrycie i zacząłem wciągać spodnie.

– Muszę gdzieś wyskoczyć – powiedziałem. – Nie wiem, o której wrócę. Muszę sprawdzić, czy komuś nic się nie stało.

– To jakiś problem medyczny?

– Chyba tak.

Ona też wstała.

– Pojadę z tobą.

Nie protestowałem. Po pierwsze dlatego, że nie chciałem tracić spędzanego wspólnie z nią czasu, a po drugie dlatego, że jeśli Popeye nadal żył, to na pewno przyda mi się pomoc. On był dość trudny. A zawsze miał słabość do kobiet, więc może przy Alexis będzie się mniej opierał.

Ubrała się szybko, a Hunter deptał jej po piętach do chwili, kiedy wsiadła do pick-upa.

– Co się stało? – spytała, zatrzaskując drzwiczki.

Odpaliłem silnik.

– Popeye nie zjawił się rano w jadłodajni – odparłem, wyjeżdżając z podjazdu.

Popeye był jak szwajcarski zegarek. Codziennie, bez względu na pogodę – deszcz, skwar czy śnieg – przychodził na śniadanie punktualnie o siódmej. Skoro się nie zjawił, musiało stać się coś złego.

– Popeye? – zdziwiła się Alexis.

– Mruży jedno oko. I wygląda trochę jak on – wyjaśniłem, wyjeżdżając na drogę. – Za dwie minuty powinniśmy już być na miejscu.

– Ile on ma lat? – zapytała Alexis.

– Co najmniej dziewięćdziesiąt.

– Choruje na coś?

Potrząsnąłem głową.

– Nie wydaje mi się.

– Demencja, podwyższone ciśnienie krwi, cukrzyca?

Zerknąłem na nią.

– Nie wiem. Nigdy o niczym takim nie wspominał. Jest całkiem bystry.

– A wiesz może, czy bierze jakieś leki? Był kiedykolwiek hospitalizowany?

Zamrugałem.

– Nie…

Chciałem ją zapytać o te wszystkie pytania, nie zdążyłem jednak, bo już podjeżdżaliśmy pod jego maleńki parterowy domek. Zatrzymałem wóz.

– Zaczekaj tutaj.

Rozpięła pas.

– Nie zostanę w pick-upie.

– A jeśli on nie żyje?

– Sądzę, że dam radę to znieść.

Uniosłem brew.

– A jeśli jest goły?

– Nie takie rzeczy widziałam – odparła śpiewnie i wysiadła.

Uśmiechnąłem się, po czym ruszyłem truchcikiem i zapukałem do drzwi.

– Pops? Jesteś tam? – Odczekałem chwilę. A kiedy nie otworzył drzwi, wyszukałem zapasowy klucz do jego domu na breloczku, który nosiłem w kieszeni. Popeye był uzbrojony i nie zawahałby się strzelić do intruza, więc zawołałem go najgłośniej, jak mogłem, otwierając drzwi. Uchyliłem je powoli i zajrzałem do środka. – Pops?

Z sypialni dobiegł jęk. Popędziłem przez ciemny, cuchnący stęchlizną dom i wpadłem do środka. Popeye siedział na podłodze koło łóżka. Był przytomny, nadal miał na sobie piżamę i opierał się plecami o szafkę nocną.

– Hej, wszystko w porządku? – Kucnąłem obok niego.

– Przewróciłem się, wstając z tego cholernego łóżka. I nie dałem już rady dźwignąć się nogi. No więc pomóż mi, na miłość boską!

Chwyciłem go pod pachy i pomogłem mu usiąść na brzegu materaca. Potwornie cuchnął. Kwaśnym potem i amoniakiem. Oczy zaczęły mi łzawić.

– Jezu, Pops, kiedy ty ostatnio brałeś prysznic?

Wyszarpnął rękę z mojego uścisku.

– Za kogo się, u diabła, uważasz? Za moją żonę? – burknął.

No, chyba nie było z nim najgorzej, skoro tak na mnie warczał.

– Nic sobie nie złamałeś?

Rzucił mi wrogie spojrzenie spod białych brwi, kontrastujących z jego czarną skórą.

– Nie, niczego nie złamałem. Za to chce mi się szczać jak koniowi wyścigowemu. Trochę ci zajęło, zanim tu dotarłeś.

Alexis zapukała we framugę drzwi i podeszła do nas.

– Dzień dobry, Popeye. Jestem doktor Alexis. Mogę pana szybko obejrzeć?

Zamarłem i spojrzałem na nią zdumiony.

– Jesteś lekarką?

– Tak. – Uśmiechnęła się do Popsa. – Coś pana boli?

Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby rozważał, czy może jej zaufać.

– Nie.

Wyjęła swoją komórkę i włączyła latarkę.

– Chwilkę na pana poświecę. – Błysnęła mu latarką w lewe oko, a potem w prawe. – Doskonale. Jakie jest pana pełne imię i nazwisko, Popeye?

Popatrzył na mnie, a potem znowu na nią.

– Thomas Avery – wymamrotał.

– Może mi pan powiedzieć, jaki dziś mamy dzień?

– Jest środa – burknął niechętnie. – Dzień zapiekanki z tuńczykiem i serem u Jane.

Alexis spojrzała na mnie pytająco, a ja kiwnąłem głową. Następnie ujęła go za nadgarstek i przyłożyła dwa palce do pulsu, patrząc jednocześnie na zegarek.

Zupełnie jakby na moich oczach uległa przeobrażeniu. Wszystko w niej się zmieniło. Nagle stała się profesjonalistką, wykonującą rutynowe badanie, które, widziałem wyraźnie, robiła już z milion razy. Wpatrywałem się w nią z niedowierzaniem.

– Co pan robił, kiedy pan upadł? – spytała Popsa.

– Po prostu wstawałem z łóżka.

– Czy ma pan jakieś dolegliwości, o których może mi pan powiedzieć? Podwyższone ciśnienie? A może zdarzały się panu udary albo ataki serca w przeszłości?

Potrząsnął głową.

– Jestem zdrów jak ryba.

Uśmiechnęła się i spojrzała na szafkę nocną.

– To jedyne leki, jakie pan bierze?

– O ile mi wiadomo.

Wzięła dwie buteleczki i obejrzała je uważnie. Potrząsnęła jedną z nich.

– Zażył to pan w trakcie jedzenia?

– Zażyłem to tak jak zawsze. Popijając wodą przed wstaniem.

Uśmiechnęła się.

– Jeśli nie przyjmuje się tego leku w trakcie jedzenia, może on spowodować zawroty głowy. Ma pan jakieś krakersy, które mógłby pan trzymać przy łóżku? Coś, czym mógłby pan zagryźć lekarstwo następnym razem.

Potrząsnął głową.

– Okay. No, to coś panu przywieziemy. Uważam, że jest pan w dobrej formie. Ale powinien pan się jeszcze przebadać u lekarza pierwszego kontaktu, dobrze? Upadek w pańskim wieku może mieć poważne konsekwencje.

– W porządku. Czy mogę teraz się wysikać?

Alexis posłała mi uśmiech.

Pomogłem Popsowi wstać, żeby mógł skorzystać z toalety. Szurając i mamrocząc coś pod nosem, podreptał korytarzem do łazienki. Gdy tylko drzwi się za nim zatrzasnęły, spojrzałem na Alexis.

– Rozejrzę się, czy on nie ma gdzieś jeszcze innych leków – powiedziała, wychodząc z sypialni.

Patrzyłem za nią oszołomiony.

Lekarka?

Poczułem, że przepaść między nami jeszcze się pogłębia. Za każdym razem, kiedy już mi się wydawało, że jej dorównuję, uświadamiałem sobie, że nie mam żadnych szans. Cholera, była lekarką.

Westchnąłem i rozejrzałem się. W domu Popsa panował potworny bajzel.

– Pops, czy Jean nadal ci sprząta? – zapytałem przez drzwi. – Kiedy ostatnio tu była?

Z łazienki dobiegał odgłos ciurkania. Popeye jeszcze się odlewał.

– Kilka tygodni temu kazałem jej spadać.

Przeciągnąłem dłonią po twarzy.

– To miejsce jest w strasznym stanie. – Zacząłem zbierać ciuchy z podłogi i rzucać je na jedną

stertę. – Kto robi ci pranie?

Drzwi łazienki otworzyły się i Pops, gderając, wyszedł na korytarz.

– Sam sobie piorę. Ona robiła to beznadziejnie. Wszystkie moje T-shirty pachniały jak petunie.

– Musimy wsadzić cię pod prysznic – powiedziałem. – Potrzebujesz pomocy?

Machnął głową w stronę kuchni, unosząc jedną, przypominającą gąsienicę, brew.

– Ona mogłaby mi pomóc.

Zobaczyłem, że Alexis tłumi śmiech, stojąc w drzwiach kuchni.

Położyłem mu dłoń na ramieniu.

– Dobra, staruszku, chodźmy.

Miał trudności z wejściem do wanny. Musiałem go podeprzeć, bo omal znowu się nie przewrócił.

– Przyjdę po ciebie, jak usłyszę, że wyłączyłeś wodę. Nie próbuj wychodzić z wanny beze mnie – przestrzegłem go.

– Dobra, dobra. Wynocha.

Poszedłem pogadać z Alexis, póki słyszałem szum prysznica. Oparłem się o blat przy zlewie.

– Ma jakieś siniaki? – spytała.

– Żadnych nie zauważyłem.

– A ma jakąś rodzinę? Kto się nim opiekuje?

Potarłem kark dłonią, rozglądając się po ciemnym otoczeniu.

– Nikt? My wszyscy? To, można powiedzieć, praca zespołowa.

– Daniel – powiedziała Alexis przyciszonym głosem. – On będzie potrzebował więcej pomocy, niż dostaje teraz. Ktoś musi mu dostarczać jedzenie i pilnować, żeby się kąpał.

Pociągnąłem dłonią po zaroście na twarzy.

– Powiedział mi, że w zeszłym tygodniu przewrócił się przy wchodzeniu do wanny. To go chyba przestraszyło.

– Możesz zadzwonić do opieki społecznej. Spróbuj mu załatwić dochodzącą opiekunkę i posiłki dla seniorów z dowozem do domu.

Potrząsnąłem głową.

– Tutaj trudno o taką pomoc. Opracuję jakiś system. Dopilnuję, żeby ktoś przychodził do niego raz dziennie, posprzątać i sprawdzić, jak on się miewa. I zainstaluję mu poręcz przy wannie. I może jakąś matę antypoślizgową.

Kiwnęła głową.

– I musi łykać te tabletki w trakcie jedzenia. Prawdopodobnie przewrócił się, bo zakręciło mu się w głowie.

– Dobrze. Przekażę te tabletki Doreen. Będzie mu je podawała przy śniadaniu, kiedy zjawi się w jadłodajni.

Uśmiechnęła się.

– Co?

Potrząsnęła głową.

– Po prostu… Nie wiem. Podoba mi się, że tak się tu troszczycie o siebie nawzajem.

– Tutaj tak już jest. Tak właśnie robimy. – Przechyliłem głowę, bo coś zauważyłem. – Zrobiłaś makijaż?

Ubiegłego wieczoru wylądowaliśmy razem pod prysznicem. Nie miała makijażu, kiedy kładła się do łóżka, a wstała razem ze mną. W każdym razie tak mi się zdawało.

– Tak – odparła, zakładając włosy za ucho. – A co?

Patrzyłem na nią zakłopotany.

– Kiedy?

Milczała chwilę.

– Zanim się obudziłeś.

Zamrugałem.

– Wstałaś tylko po to, żeby zrobić makijaż? Nie byłaś zmęczona? Nie chciało ci się spać?

Nie odpowiedziała.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłaś tego dla mnie – powiedziałem. – Nie dbam o to, jak wyglądasz po przebudzeniu.

Mówiłem szczerze. Nie dbałem o to.

Patrzyła na mnie z powątpiewaniem.

– Nie dbam o takie rzeczy – zapewniłem ją. – Wolę, żebyś sobie dłużej pospała. Jeśli mamy nie spać przez pół nocy, musisz kiedyś nabrać sił.

Roześmiała się. A potem przygryzła wargę.

– Okay.

Gestem ogarnąłem wnętrze domu.

– Posprzątam tu trochę. Kiedy będzie gotowy, możemy go zabrać na śniadanie do Jadłodajni u Jane.

Ale ona pokręciła głową.

– Chyba będę już jechać.

Rozdziawiłem usta.

– Nie zostaniesz na śniadanie?

Wsunęła dłonie do tylnych kieszeni spodni.

– Nie, mam sporo spraw do załatwienia. Nie musisz odwozić mnie do swojego domu, pamiętam drogę, mogę pójść pieszo. To niedaleko, a ty nie zamknąłeś garażu na klucz. Zajmij się Popsem.

Nie chciała się ze mną pokazywać.

W każdym razie nie publicznie. Kiedy byliśmy w domu, nie miała nic przeciwko temu, żeby zjeść ze mną śniadanie…

Sam nie wiedziałem, na co właściwie liczyłem. Może pomysł, żeby paradowała ze mną po mieście, to faktycznie było zbyt wygórowane żądanie. Nasza znajomość była świeża i nie wiedzieliśmy jeszcze, co z tego wyniknie. Ale i tak zrobiło mi się przykro.

– Okay – powiedziałem. – To kiedy znowu cię zobaczę?

Wzruszyła wymijająco ramionami.

– Nie wiem. Wyślę ci esemesa. – Wspięła się na palce i cmoknęła mnie w policzek. – Naprawdę świetnie się bawiłam. – Uśmiechnęła się. – Dzięki za gościnę.

– No tak. Dzięki za odwiedziny.

Patrzyłem, jak wychodzi, rozczarowany, że to już koniec tych odwiedzin.

Czekając na Popsa, pozbierałem brudne naczynia porozstawiane po całym domu. A potem wziąłem worek na śmieci i zacząłem wrzucać do niego stare gazety i opakowania po żarciu na wynos. Ten dom był w strasznym stanie. Zakurzony i zagracony. Na stoliku do kawy leżała ogromna dubeltówka. Większa od Popsa. Czyścił ją niedawno, obok pudełka z nabojami walały się nasączone olejem szmaty i metalowy pręt.

Miałem nadzieję, że nie zamierzał zastrzelić psa Jean.

Ani samej Jean.

Wróciłem do kuchni i wyciągnąłem z kubła worek ze śmieciami. Kiedy usłyszałem, że Pops wyłączył prysznic, poszedłem pomóc mu wyjść z wanny, a kilka minut później był już ubrany i czysty.

Popeye nie pozwolił sobie pomóc przy wsiadaniu do pick-upa. Jadłodajnia znajdowała się przy równoległej ulicy, widziałem jednak, że jest obolały po upadku, bo poruszał się powoli i z wysiłkiem. Zresztą nie protestował i nie upierał się, że chce iść piechotą. Podjechałem blisko wejścia, ale nie na tyle, żeby Pops uznał, że się z nim cackam, bo tego by nie zniósł.

Doreen wyraźnie ulżyło na jego widok. Usiedliśmy przy kontuarze.

Doreen nalała nam obu kawy, a kiedy odeszła, Pops wymamrotał:

– Ona jeszcze tu wróci.

Dolałem odrobinę mleka do swojej filiżanki.

– Kto?

Obrócił się na stołku w moją stronę.

– Ta doktórka! Udaje, że nie wie, o kim mówię… – mruk- nął. – Miasto ściągnie ją z powrotem.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie rozumiem.

– Miasto! Ściągnie ją tu z powrotem! Ono samo wybiera tych, których chce. Od dziewięćdziesięciu sześciu lat obserwuję, jak to działa. I potrafię rozpoznać jego wybrańców. Twoi dziadkowie, ty, Doug, Doreen. Ale nie twoja mama. Z chwilą, kiedy przyszła na świat, wiedziałem, że ona tu nie przynależy. Miasto też wiedziało, dlatego pozwoliło jej odejść.

Zamrugałem.

– Pozwoliło jej odejść?

Patrzył na mnie przez chwilę, mrużąc zdrowe oko.

– Ono żyje, wiesz.

– Jak to żyje?

– Po prostu żyje. Oddycha jak ty i ja. Jest magiczne.

Rozbawiony sięgnąłem po słoik z cukrem.

– Magiczne, mówisz?

Spojrzał na mnie spode łba.

– Proszę bardzo, możesz się śmiać. Ale kiedy zaczną dziać się rzeczy, których nie sposób wyjaśnić, śnieg w czerwcu, szczęśliwe zbiegi okoliczności, to zmienisz śpiewkę. Bo to nie są żadne zbiegi okoliczności, chłopcze. Tylko miasto, które chroni siebie i swoich mieszkańców. I mówię ci, że ono lubi tę twoją dziewczynę i ściągnie ją tu z powrotem.

Westchnąłem. Może jednak trochę mu się pomieszało w głowie na stare lata.

Chociaż faktycznie przydałaby mi się jakaś magiczna interwencja…

Ona była lekarką.

Nie mieliśmy tu takich ludzi. Cholera, pewnie w całym mieście nie było nawet dziesięciu osób z wyższym wykształceniem. Wszyscy pracowaliśmy w usługach – nie mieliśmy w Wakan pracowników umysłowych, bo nie było dla nich miejsc pracy. Nie mieliśmy nawet przychodni, w której Alexis mogłaby pracować, nie mówiąc już o szpitalu. A w aptece nie było nawet aparatu do mierzenia ciśnienia.

Dokończyłem śniadanie i odwiozłem Popsa do domu. Kiedy wróciłem do siebie, Alexis już nie było. Usiadłem u dołu spiralnych schodów w garażu. Hunter przybiegł truchcikiem i usiadł obok mnie.

Popatrzyłem na mojego psa i prychnąłem drwiąco.

– Proszę, powiedz, że to żart. Tak wyglądałeś, kiedy tu wróciła? Staramy się zrobić na niej jak najlepsze wrażenie, a ty masz uszy wywinięte na drugą stronę.

Zamrugał niepewnie, a ja musiałem się roześmiać. Miał na czole różowy ślad szminki.

Z uśmiechem odwróciłem mu uszy na właściwą stronę, po czym westchnąłem przeciągle.

– Jak myślisz, koleżko? Zadzwoni do nas?

Popatrzył na mnie, język zwisał mu z pyska.

A potem zauważyłem, że z wieszaka przy frontowych drzwiach zniknęła moja czarna bluza z kapturem.

Rozdział 12

ALEXIS

Biegałam z moją sąsiadką, Jessicą, ścieżkami obok naszego domu. Kilka godzin wcześniej wróciłam od Daniela. Jessica miała czterdzieści pięć lat i posągową figurę. Pracowała w Royaume Northwestern jako ginekolożka-położniczka, a jej mąż Marcus był prawnikiem.

Nienawidziła go.

– Skąd wiadomo, kiedy trzeba dodać soli do zmiękczacza wody? – zapytałam ją.

– Ja to poznaję po włosach – odparła obojętnie. Jessica zawsze była trochę zrzędliwa.

– Jak to?

– Kiedy moje włosy przestają być miękkie w dotyku, wiem, że sól się wyczerpała. A co?

– Muszę teraz sama się tym zajmować, odkąd Neila nie ma.

– Wpadnę do ciebie i ci pokażę. U nas to ja się zajmuję takimi rzeczami. Boże broń, żeby Marcus choć kiwnął palcem. – Spojrzała na zegarek. – A tak w ogóle to gdzie byłaś? – zapytała. – Nie przyszłaś wczoraj na bunco do Gabby.

– Wiem – powiedziałam. – Byłam poza miastem.

Patrzyła prosto przed siebie.

– Jeśli robisz jakieś zabiegi, chcę wiedzieć gdzie.

– Co?

– W Nowym Jorku? W LA? Promieniejesz. To ta nowa terapia światłem? Mikrodermabrazja? Nie bądź samolubna, dzielmy się takimi informacjami.

– Nie robiłam żadnych zabiegów.

Spojrzała na mnie i chwilę wpatrywała się w mój profil.

– Okay. To gdzie byłaś?

Milczałam przez chwilę. Przede wszystkim dlatego, że ona miała dłuższe nogi i musiałam biec szybciej, żeby za nią nadążyć, no i w przeciwieństwie do niej nie mogłam jednocześnie gadać. No a poza tym musiałam zebrać myśli.

Zadzwoniłam do Jessiki, bo jeśli miałam wybierać pomiędzy nią a Gabby, uznałam, że ona odniesie się z większym zrozumieniem do tego, co się działo między mną a Danielem. A w końcu i tak będę musiała im o tym powiedzieć.

Moje sąsiadki widziały wszystko.

Wszystko.

Za pośrednictwem telefonów oglądały obraz z kamer monitoringu, jakby to był ich ulubiony kanał telewizyjny.

Jeśli wracałam do domu późno – albo wcale – to była tylko kwestia czasu, kiedy się o tym dowiedzą. A ja wolałam uprzedzić ich domysły. W dodatku byłam przekonana, że moja znajomość z Danielem się rozwinie. To raczej nic poważnego. Ani trwałego. Ale z pewnością będziemy się spotykać, przynajmniej na razie.

Lubiłam go. Był fajny. A seks był jeszcze lepszy za drugim razem, jeśli to w ogóle możliwe.

Nie zostałam na śniadanie.

W całym mieście była tylko jedna jadłodajnia, a ja nie chciałam obwieszczać wszem i wobec: „Hej! Obudziłam się tutaj! Z nim! Uprawialiśmy seks!", co by się rozumiało samo przez się, gdybyśmy pojawili się tam razem. Nie byliśmy w związku, to był tylko przelotny romans. I nie musieliśmy wszystkich w to wtajemniczać.

– Spędziłam ubiegłą noc w domu faceta – wydusiłam w końcu.

Jessica przestała biec.

– No i? – zapytała zupełnie niezdziwiona. – Kto to jest?

Oparłam ręce na biodrach, próbując złapać oddech.

– Poznałam go tydzień temu. Spotkałam się z nim dwa razy. I chyba nadal będę się z nim spotykać.

– Okay. – Sprawdziła tętno na swoim zegarku Fitbit. – A gdzie go poznałaś?

Wyjęłam butelkę z wodą i się napiłam.

– Poznałam go tydzień temu, kiedy wracając z pogrzebu, przejeżdżałam przez jego miasto.

– Powiedziałaś Gabby?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Jeszcze nie. Możesz jej powiedzieć, jeśli chcesz. To nie jest jakaś wielka sprawa. Ale uznałam, że lepiej wam powiem, zanim się zorientujecie, że nie wracam na noc.

– Czy Neil wie?

– Nie wie – odparłam z naciskiem.

– I dobrze – stwierdziła bez emocji. – Wyładuj całą tę agresję seksualną, a potem będziecie mogli do siebie wrócić z wynikiem jeden do jednego.

Mój uśmiech przygasł.

– Jessica, ja już do niego nie wrócę. Nigdy.

– Aha – rzuciła drwiąco, rozciągając ścięgna podkolanowe.

– Jessica…

Odczekałam chwilę.

– Wiesz, co on potrafił zrobić? – zapytałam, spoglądając na nią. – Powiedzieć mi, że brzydko pachnę.

Ściągnęła brwi.

– Że co?

– Tuż przed wyjściem na imprezę albo do restauracji czy w ogóle gdziekolwiek nachylał się i pytał: „Brałaś dzisiaj prysznic?". A znasz mnie przecież. Obsesyjnie dbam o higienę. Pół godziny wcześniej wyszłam z wanny pełnej bąbelków, a on marszczył nos i oznajmiał, że mój dezodorant nie działa. Chciałam go pocałować, a on odwracał głowę i pytał, czy jadłam cebulę na deser.

– Ty nie śmierdzisz – oburzyła się Jessica. – Powiedziałabym ci, gdyby tak było.

– No tak, w każdym razie doprowadził mnie do takiego stanu, że poprosiłam Bri, żeby mi zrobiła szczegółowe badania, żeby sprawdzić, czy coś mi nie dolega. Ale te badania niczego nie wykazały. Poszłam do dentysty, żeby zobaczyć, czy nie mam jakiegoś problemu w jamie ustnej, ale tu też rezultat był podobny.

On nie chciał mnie dotykać ani całować. Brałam prysznic trzy, cztery razy dziennie, bez przerwy szczotkowałam zęby. Byłam na skraju załamania nerwowego. A wiesz, co powiedziała moja terapeutka? Że to forma przemocy, dręczenia. Że on celowo obniżał moje poczucie wartości.

Jakiś rowerzysta zadzwonił dzwonkiem i zeszłyśmy na trawiaste pobocze. Poczekałyśmy, aż rower przejedzie, zanim podjęłam moje wyznania.

Potarłam czoło dłonią.

– Tyle się tego nazbierało, Jessica. Przez ostatnie pół roku mam wrażenie, że wpadłam do terapeutycznej króliczej nory. Na początku wszystko wyglądało dobrze. On był miły. Sprawy między nami zrobiły się poważne, kupiliśmy dom. Neil bywał czasami rozdrażniony, ale nie było źle. A potem zaczął rzucać te z pozoru niewinne komentarze o moim wyglądzie. Czy ta sukienka przedtem nie leżała

na mnie lepiej? Dlaczego wyglądam na taką zmęczoną? Żartował, że gdyby wiedział, że tak się zapuszczę, kiedy zamieszkamy razem, to nigdy by się na to nie zdecydował…

– Zapuścisz się? – W głosie Jessiki pobrzmiewała wściekłość. – Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam cię bez szminki.

– No tak, a to się jeszcze nasilało. Po jakimś czasie w ogóle nie chciał rano ze mną rozmawiać, dopóki nie zrobiłam makijażu. Budziłam się rano, a on nachylał się nade mną, pociągał nosem i kręcił głową, a potem przez cały dzień był naburmuszony, jakbym to ja wywołała sprzeczkę. Zaczęłam wstawać przed nim, żeby się wyszykować. O szóstej rano byłam już po prysznicu i w pełnym makijażu. A jeśli tego nie zrobiłam, a on rzucił jakiś komentarz, zaczynałam go przepraszać, jakby jego reakcja była całkowicie uzasadniona. Ciągle miał jakieś humory. Nigdy nie wiedziałam, z którym Neilem będę akurat miała do czynienia. Jednego dnia gotuje mi pyszną kolację, podaje do niej moje ulubione wino, a następnego wścieka się na mnie nie wiadomo z jakiego powodu, nawet się do mnie nie odezwie. Zupełnie jakby lubił, jak jestem roztrzęsiona. Jakby uszczęśliwiało go to, że biegam za nim i błagam, żeby mi powiedział, co się stało i jak mogę się poprawić. Nigdy nie mogłam się zrelaksować i zaczęłam wpadać w depresję, bez przerwy czułam niepokój. Czułam się nieszczęśliwa i jak w potrzas- ku, ale zarazem wdzięczna, że on jest ze mną, bo kto inny by mnie zechciał?

Jessica pokręciła głową.

– Ali, nie miałam pojęcia.

Prychnęłam drwiąco.

– Ja też nie miałam pojęcia. To się zaczęło stopniowo, nawet nie zauważyłam, że to się dzieje, dopóki nie doszło do tego, że wypełniło całe moje życie. Dopiero kiedy terapeutka zaczęła to rozkładać na czynniki pierwsze, dotarło do mnie, co on tak naprawdę robił. Zupełnie jakby ktoś mi wyprał mózg i wmówił, że taka sytuacja jest normalna.

Minęło nas dwoje biegaczy, a my umilkłyśmy, czekając, aż znajdą się poza zasięgiem słuchu.

Westchnęłam ciężko.

– Myślałam, że umrę. Poczułam prawdziwą ulgę, kiedy wdał się w romans, bo wreszcie miałam wymówkę, żeby od niego odejść. „Neil mnie zdradził, więc odchodzę. Jest złym facetem i nie chcę z nim być". Bez dyskusji. Tyle że to się okazało wcale nie takie proste, bo on teraz zgrywa skruszonego i zdruzgotanego i wszyscy mu współczują. I mam wrażenie, że on się w ogóle nie spodziewał, że z nim zerwę. Sądzę, że tak naprawdę myślał, że zostanę i w ogóle nikomu nie powiem, co on zrobił, tak jak zawsze, bo będę się wstydzić, że jestem do tego stopnia odrażająca, że pchnęłam go niejako w ramiona innej kobiety.

Jessica miała zaciętą minę.

– Kto jeszcze o tym wie? – spytała. – Bri?

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedziałam jej później, kiedy już sama zaczęłam to rozumieć. To znaczy, ona nigdy go nie lubiła. Ale nigdy nie robił takich rzeczy przy świadkach, a to trochę trudno wytłumaczyć. Wyobrażasz sobie, że próbuję wam o tym powiedzieć? Przekonać was, że Neil źle mnie traktuje? Neil, ulubieniec wszystkich? Narzekam, że jest dobrym chłopakiem, bo mówi mi o tym, że śmierdzi mi z ust? Pewnie raczej uznałybyście, że chciał mi pomóc, bo trudno byłoby wam uwierzyć, że to celowe okrucieństwo. Nie zdziwiłabym się nawet, gdybyś i teraz mi nie uwierzyła…

– Wierzę ci – powiedziała stanowczo.

Zamrugałam.

– Ali, o facetach można powiedzieć dwie rzeczy. Że przynoszą rozczarowanie i są konsekwentni. Wierzę ci.

Nie wiem dlaczego, ale broda zaczęła mi się trząść. Może dlatego, że wypowiedziałam na głos coś, co tak długo ukry- wałam przed wszystkimi. Albo dlatego, że odniosłam małe zwycięstwo i przeciągnęłam na swoją stronę jedną osobę spośród naszych wspólnych znajomych, a może po prostu dlatego, że miałam kogoś, kto poznał prawdę i mi uwierzył.

– Powinnam była się zorientować, prawda? – wyszeptałam. – Wiem, co to przemoc domowa. Ale myślałam, że to jednak wygląda inaczej, wiesz? Ktoś cię bije, wyzywa, krzyczy. Nie wiedziałam, że to

może być coś takiego. – Otarłam oczy kantem dłoni. – Naprawdę oddał mi przysługę, zadając się z tą kobietą. Powinnam wysłać jej kosz z owocami Edible Arrangement.

– Powinnaś. Użyj jego karty kredytowej.

Zaśmiałam się słabo.

Jessica dała mi chwilę, żebym mogła się uspokoić. A potem ruszyłyśmy spacerowym krokiem obsadzoną drzewami ścieżką do biegania.

– A więc spotykasz się z kimś – powiedziała, wracając do pierwotnego wątku.

– Tak – pociągnęłam nosem. – To nic poważnego.

– Zrób coś dla mnie i dbaj o swoje bezpieczeństwo z tym swoim nowych chłoptasiem. Bierz własne kondomy, za każdym razem patrz, jak go nakłada i sprawdzaj, czy po wszystkim nadal ma go na sobie.

Spojrzałam na nią.

– Dlaczego miałoby być inaczej?

– Bo oni je ściągają.

Aż się zatrzymałam.

– Jak to? Specjalnie?

Prychnęła drwiąco.

– Ali, nie masz pojęcia, do czego zdolny jest facet, żeby o pięć procent polepszyć swoje doznania. Całymi dniami mam do czynienia z nieplanowanymi ciążami i chorobami przenoszonymi drogą płciową – z winy mężów. Faceci są beznadziejni. Dlatego właśnie trzymam się Marcusa. Jest zbyt zajęty, żeby pieprzyć się z innymi kobietami, a tym bardziej ze mną – mruknęła.

Zmarszczyłam czoło, idąc przed siebie.

– To… smutne.

– Jeszcze jak smutne – stwierdziła sucho. – A skoro już o Marcusie mowa… Nie będziesz zadowolona.

Popatrzyłam na nią

– Bo co?

– W następny weekend Marcus ma urodziny.

– Tak?

– I zaprosił Neila.

Zatrzymałam się.

– Dlaczego?

– Powiedział, że to jego urodziny, a Neil jest jego przyjacielem i chce, żeby przyszedł. Uwierz mi, usiłowałam wybić mu to z głowy.

Prychnęłam.

– No, to chyba ja nie przyjdę.

– Nie powinnaś. Ja też nie chcę tam być. Pieprzyć ich, niech sobie zrobią męską imprezkę.

Spojrzałam na nią z wdzięcznością.

– Powinnyśmy znaleźć jakieś dzienne spa czy coś i tam pojechać. Albo jakiś pensjonat. A Gabby pojedzie z nami. Jak zawsze.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Nie dziękuj mi. Boże, co za kutas.

Zmrużyła oczy, patrząc na budynki przed nami i zatrzymała się nagle.

– Dlaczego na twoim podjeździe jest policja?

Zamarłam. Znajdowałyśmy się kilka domów od mojego. Miała rację, naprzeciwko mojego garażu stał radiowóz.

A oprócz policjanta był tam także Neil.

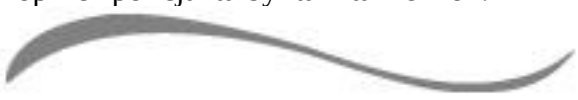

– Co tu się dzieje? – spytała Jessica, kiedy podeszłyśmy do nich.

Neil odwrócił się i posłał mi wyćwiczone spojrzenie pełne skruchy, jakie kierował także do rodzin pacjentów, których operacja się nie powiodła.

– Ali, porozmawiajmy na osobności.

– Co ty tu robisz? – spytałam, krzyżując ręce na piersi. – Jeśli chciałeś zabrać swoje rzeczy, mogłeś po prostu przysłać mi esemesa.

– Wprowadzam się z powrotem.

Te słowa uderzyły mnie z siłą pociągu towarowego.

– Co takiego?

– Mam pełne prawo tu przebywać. Moje nazwisko figuruje w akcie notarialnym i jestem zameldowany pod tym adresem.

– Wyprowadziłeś się!

– Doszło między nami do nieporozumienia – zwrócił się do policjanta, nie do mnie. – Na kilka tygodni zatrzymałem się u syna. Moja poczta nadal przychodzi tutaj, a wszystkie media są zarejestrowane na moje nazwisko. Sąd nie zabronił mi tutaj przebywać. – Podał policjantowi dokumenty. – Jesteśmy współwłaścicielami tej posiadłości. Mieszkam tutaj.

Z rozdziawionymi ustami patrzyłam na tych dwóch mężczyzn. Policjant przeglądał dokumenty. Następnie spojrzał na mnie.

– Jeśli pan ma prawo tu mieszkać, nie mogę go prosić, żeby opuścił teren.

– To jakieś żarty… – szepnęłam.

Jessica skrzyżowała ręce na piersi.

– Neil, chyba nie mówisz poważnie.

– Jessica, to mój dom, a Alexis jest kobietą, którą kocham. Nie zamierzam się wyrzec ani jednego, ani drugiej.

– Nie waż się udawać, że chodzi ci o mnie – wybuchnęłam, czując, że robi mi się gorąco. – Ty już tu nie mieszkasz.

Neil obejrzał się na policjanta.

– Wchodzę teraz do środka. Czy potrzebuje pan ode mnie czegoś jeszcze?

Policjant pokręcił głową.

– Nie. Dobrej nocy.

Neil odwrócił się i wszedł do garażu. Zmieniłam zamki, ale zostawiłam ten sam kod do garażu, żeby Neil mógł zabrać swoje rzeczy. Nie zamknęłam na klucz wewnętrznych drzwi, bo poszłam tylko na krótki jogging, więc Neil wszedł prosto do salonu.

Jessica spoglądała na mnie wstrząśnięta.

– Zapytaj Marcusa, czy to zgodne z prawem – poprosiłam drżącym głosem.

Odwróciłam się i wbiegłam za Neilem do środka. Taszczył właśnie jeden z przezroczystych pojemników, w które zapakowałam jego rzeczy, i schodził na dół do sutereny, gdzie mieści się największy pokój gościnny.

– Neil!

Zignorował mnie.

Poczułam, że powoli narasta we mnie histeria. To nie działo się naprawdę.

Chodziłam tam i z powrotem po salonie, gorączkowo pisząc wiadomości na grupowym czacie, który utworzyłyśmy z Gabby i Jessicą. Gabby właśnie wróciła do domu i zobaczyła radiowóz odjeżdżający sprzed budynku. Napisałam jej, co się stało, a Neil właśnie szedł po kolejny pojemnik z rzeczami.

– Neil! Dlaczego to robisz?

Jego twarz straciła przyjazny, uspokajający wyraz, przeznaczony dla widzów na ulicy.

– To jest mój dom. Mówiłem ci już, chcę go zatrzymać. Zwiększę swoje szanse na dostanie go, jeśli będę w nim mieszkał. I mam do tego wszelkie prawo. Jeśli ci się to nie podoba, możesz się wyprowadzić.

Chwycił kolejną pakę i znowu zszedł na dół.

Patrzyłam za nim zszokowana. Broda mi się trzęsła, pobiegłam do mojej sypialni i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Mój telefon pikał raz po raz, powiadamiając mnie o wiadomościach na naszym czacie. Gabby, Jessica, Gabby, Jessica. I nagle – prawie jak w jakiejś komedii – między ich wiadomościami przyszedł esemes od Daniela.

Daniel: Chciałem ci tylko powiedzieć, że było mi naprawdę miło znowu Cię zobaczyć.

A zaraz potem wiadomość od Jessiki. Marcus potwierdził, że to legalne. Neil ma prawo się wprowadzić. I nic nie mogę z tym zrobić.

Upuściłam telefon na łóżko, zakryłam twarz poduszką i zaczęłam wrzeszczeć z rozpaczy.

Rozdział 13

DANIEL

Wcale mi nie odpisała.

Minęło już osiem dni, odkąd ostatnio ją widziałem, tamtego ranka, kiedy Popeye upadł. Dwa dni temu wysłałem jej kolejnego esemesa. Na niego też nie odpowiedziała. Uznałem, że dwie wiadomości bez odpowiedzi to już maks, zanim wyjdę na desperata, więc odpuściłem.

Zawiozłem Popeye'a do Rochester do lekarza, żeby go zbadał po tamtym upadku. Okazało się, że jest w świetnej formie. Przy okazji, skoro już tam byłem, wstąpiłem do sklepu z artykułami żelaznymi i kupiłem Popsowi poręcz i matę do wanny. Wczoraj zainstalowałem poręcz. Pomogłem Dougowi wykopać rów. Zrobiłem stolik do kawy.

Wolałbym spotkać się z Alexis.

Stwierdzić, że byłem rozczarowany, to duże niedopowiedzenie. Sądziłem, że sprawy między nami dobrze się układały.

Najwyraźniej jednak się myliłem.

Była siódma rano i ponuro na dworze. Siedziałem w ogrodzie zimowym na werandzie domu i piłem kawę, kiedy zadzwoniła Amber – mama.

Mama nie była tak naprawdę moją mamą. To znaczy nie była nią dla mnie. Urodziła mnie, kiedy miała piętnaście lat. Mój tata był szesnastoletnim turystą, którego rodzina nie była mną zainteresowana. Wychowali mnie dziadkowie.

Mam bardzo niewiele wspomnień z dzieciństwa związanych z Amber. Wyjechała, gdy tylko zrobiła prawo jazdy. Właściwie nic nas nie łączyło, dopóki babcia z dziadkiem żyli.

A kiedy zmarli, okazało się, że dom zostawili jej.

Moja ciotka Andrea, mama Liz, i ciotka Justine, mama mojego kuzyna Josha, nie chciały go. Obie mieszkały w Dakocie Południowej i nie zamierzały wracać do Wakan. Tak więc dziadkowie zapisali dom Amber, prawdopodobnie sądząc, że zmienią testament, kiedy ja osiągnę pełnoletność, ale jakoś nigdy tego nie zrobili. Tak więc Amber dostała wszystko.

Błagałem ją, żeby nie sprzedawała domu. Jako dwudziestotrzylatek nie miałem środków, żeby go kupić. Przekonałem ją, żeby zamiast tego pozwoliła mi zarządzać majątkiem i przerobić dom na pensjonat, a ona co tydzień miała dostawać przelew ze swoją częścią dochodów, z zastrzeżeniem, że jeśli to nie wypali, zawsze będzie mogła dom sprzedać. Zgodziła się i zawarliśmy umowę, którą wypełniałem przez ostatnich pięć lat.

Kiedy dzwoniła, zawsze chodziło o pieniądze.

– Amber – odezwałem się, odbierając po trzecim dzwonku i starając się, żeby mój głos nie brzmiał tak ponuro, jak się czułem.

– Cześć, Daniel, tu Amber.

Potarłem ze znużeniem czoło. Czasami miałem wrażenie, że ona nie bardzo kontaktuje.

– Co tam? – spytałem.

– Pracujesz w ogrodzie?

– Słucham?

– Co teraz robisz?

Próbowała prowadzić rozmowę towarzyską. Dziwne.

– Siedzę sobie na werandzie. A co?

Milczała chwilę.

– No, nie bardzo wiem, jak to ująć delikatnie, więc może powiem wprost: sprzedaję dom.

Zamarłem.

– Co? O czym ty mówisz?

– Wystawiam go na sprzedaż. To znaczy, zrobię to dzisiaj.

Wstałem.

– Co… Dlaczego?

Usłyszałem jakieś szelesty. Amber wydawała się rozkojarzona.

– Amber, nie możesz.

– Znalazłam już agentkę nieruchomości. Ma na imię Barbara. Pracuje w agencji Root River Real Estate czy jakoś tak. Mówi, że dom jest wart pięćset tysięcy dolarów!

Potrząsnąłem głową.

– Ale… wynajem świetnie idzie, pensjonat przynosi dochody.

– Mam już dość bycia jego właścicielką. To zbyt stresujące. Muszę zajmować się podatkami…

– Ja się tym zajmę. Pozwól, że wezmę na siebie płacenie podatków…

– Nie. Za dużo z tym wszystkim zachodu. Nie mam na to czasu.

Gówno prawda. Nigdy nie kiwnęła nawet palcem, to ja wszystko robiłem. Ona chciała tylko pieniędzy.

Wyszedłem na dwór i zacząłem chodzić tam i z powrotem.

– Może po prostu ty go kupisz? – zaproponowała.

– Amber, nie mam dość pieniędzy, żeby wpłacić zadatek na kupno takiego domu. To będą dziesiątki tysięcy dolarów. – Miałem gonitwę myśli. – Ten dom należy do naszej rodziny od stu dwudziestu pięciu lat – powiedziałem. – Nie możesz tego zrobić. Dziadek by…

– Co zrobiłby dziadek, Danielu? Przewróciłby się w grobie? – Domyśliłem się, że Amber wznosi oczy do nieba. – I tak korzystają z niego obcy ludzie. Nie dramatyzuj. Przecież sam tam nie mieszkasz ani nic.

– Właśnie że mieszkam!

– Mieszkasz nad garażem. Może zapytasz nowych właścicieli, czy nie mógłbyś nadal z niego korzystać. Wynajmować go czy coś? Zresztą Barbara twierdzi, że najprawdopodobniej dom zostanie kupiony przez jakąś firmę inwestycyjną, która będzie chciała zachować go jako pensjonat. Więc może cię zatrzymają. Mógłbyś nadal robić dokładnie to samo, co teraz.

– A jeśli mnie nie zatrzymają? Jeśli kupi go jakaś rodzina, żeby w nim zamieszkać? Pozwolisz na to? Stracę pracę, mieszkanie, mój warsztat…

Stanąłem z boku domu i spojrzałem na niego. Poskręcane pnącza i dęby w oknie witrażowym lśniły szmaragdowo pod ozdobnym okapem, który mój prapradziadek wykrawał gołymi rękami. Mój pradziadek urodził się w sypialni z łożem z baldachimem. Dziadek oświadczył się babci w salonie przy kominku z mozaiką z zielonych kafli.

Znałem w tym domu każdy zakamarek. Ona nie mogła go sprzedać. Nie mogłem do tego dopuścić. Tu był mój dom. Całe moje dzieciństwo. Kolejne pokolenia Grantów rodziły się tutaj, dorastały i umierały.

– Posłuchaj – powiedziałem. – Daj mi kilka miesięcy, żebym mógł zgromadzić pieniądze na zadatek. Proszę. Żebym w ogóle miał jakiekolwiek szanse ubiegać się o kredyt.

Nie miałem pojęcia, skąd wytrzasnę tyle forsy. Dostawałem pewien procent z każdego wynajmu w zamian za prowadzenie pensjonatu, no i sprzedawałem meble, które udało mi się wykończyć. Ale to było hobby, a nie stałe źródło dochodu, no a pokoje zacznę wynajmować najwcześniej w maju. Żyłem skromnie. Miałem parę tysięcy oszczędności, ale to na pewno było za mało w stosunku do tego, ile

zażądają w banku.

Westchnęła.

– No nie wiem…

– Otworzę go poza sezonem – palnąłem, nie przemyślawszy tego nawet. – Będziesz miała dodatkowe wpływy. Poza tym dom wymaga pewnych prac – dodałem szybko. – W jednym z tych dwóch pokojów ze wspólną łazienką jest zaciek, trzeba wymienić dach. Jeśli to nie zostanie zrobione, wartość domu spadnie, a te naprawy i tak mi zajmą właśnie kilka miesięcy.

Milczała przez chwilę.

– Amber. Nigdy o nic cię nie prosiłem. A teraz błagam. Daj mi tych kilka miesięcy.

Znów cisza się przeciągała.

– W porządku. Zgoda. Sześć miesięcy. Ale nie więcej. Potrzebuję gotówki. Otwieramy z Enrique sklep rowerowy.

No i proszę.

Zacisnąłem powieki. Nie miałem pojęcia, co to za Enrique. Pewnie jakiś facet, z którym właśnie się spiknęła, a który zamierzał ją oskubać i zwiać z forsą. Ale w tym momencie niewiele mnie to obchodziło. I tak nie mogłem nic na to poradzić. Zawsze robiła, co chciała, więc i tym razem nie będzie inaczej.

Kiwnąłem głową, chociaż nie mogła mnie zobaczyć.

– Okay. Dziękuję.

Rozłączyłem się, nie do końca wierząc, że ona w ogóle dotrzyma obietnicy.

Pół roku. Miałem pół roku, żeby zdobyć pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Po rozmowie z Amber dziś rano pojechałem do banku. Dobra wiadomość była taka, że pensjonat od pięciu lat przynosił stałe dochody, które z nawiązką mogłyby pokryć spłaty kredytu hipotecznego, gdybym go zaciągnął, a moje pięcioletnie doświadczenie zarządcy nieruchomością i moja wiarygodność finansowa sprzyjały przyznaniu mi kredytu. Zła wiadomość natomiast była taka, że musiałem wpłacić pięćdziesiąt tysięcy dolarów zadatku.

Równie dobrze mógłby to być milion. Zdobycie takiej kwoty wydawało mi się niemożliwe.

Stałem w swoim warsztacie i dokonywałem inwentaryzacji. Przeróżne projekty piętrzyły się wzdłuż ścian od podłogi do sufitu. Prace dziadka, które rozpoczął przed śmiercią. Słynął z tego, że zapalał się do czegoś, a potem tracił zainteresowanie. Wyszlifowane papierem ściernym bujane fotele, które wymagały bejcowania, stoły do jadalni z brakującymi nogami, toaletki bez gałek przy szufladach, ramy łóżek, które trzeba było tylko złożyć w całość.

Gdybym zdołał nadrobić zaległości, dokończyć wszystkie zaczęte meble, może dodać gdzieniegdzie jakieś artystyczne akcenty według własnego projektu, żeby podnieść ich wartość, może mógłbym zawieźć to wszystko na pchli targ do Rochester i sprzedać. Może wystarczyłoby tego, żeby zebrać potrzebną kwotę.

Może.

To, w połączeniu z tymi siedmioma tysiącami, które już odłożyłem, mogłoby załatwić sprawę. Ale to byłaby strasznie wyczerpująca robota. Do tego jeszcze musiałbym przecież nadal prowadzić ten cholerny pensjonat. Może dałbym radę. Może dałbym radę pogodzić jakoś to wszystko.

Musiałem to zrobić.

W całym moim życiu nigdy nikogo nie nienawidziłem, ale w tej chwili nienawidziłem Amber. Aż trudno było uwierzyć, że wychowali nas ci sami ludzie, wpoili te same wartości i że dorastaliśmy w tym samym miejscu. Jak ona mogła nie kochać tego domu? Nie mieć wobec niego ciepłych uczuć. On miał duszę, oddychał. Byliśmy za niego odpowiedzialni.

Właściwie nie powinienem się dziwić. Wiedziałem, że kiedyś do tego dojdzie.

Domaganie się pieniędzy przez Amber naznaczyło całe moje dzieciństwo. Amber dzwoniła do

dziadków, a oni za każdym razem ratowali ją z opresji, bez względu na to, jaki akurat numer wykręciła. Pamiętam, że dzwoniła co parę miesięcy, błagając o przelew. Babcia siedziała w spiżarni i rozmawiała z córką przez telefon, spiralny kabel napinał się i znikał pod drzwiami, rozmowa była przytłumiona i odbywała się szeptem. Dziadek był dla Amber bardziej surowy, ale babcię zawsze umiała ubłagać.

Swego czasu zastanawiałem się, co takiego musiałaby zrobić moja matka, żeby wypaść z łask babci. Miałem wrażenie, że poprzeczka znajdowała się, cholera, tak nisko, że nawet najohydniejsze z jej występków były kwitowane jedynie westchnieniem i potrząsaniem głową.

Kiedy przyjeżdżała w odwiedziny, podkradała różne rzeczy. Chodziła do Klubu Weterana, zalewała się w trupa i wdawała z kimś w bójkę przy barze, a potem dziadek musiał ją odbierać z izby wytrzeźwień na poczcie. A jeśli nie była w Wakan, przerzucała się z jednego nieudacznika i naciągacza na drugiego. Prawie nigdy nie miała własnego adresu.

Sądzę, że ten nasz układ sprawdzał się tak długo tylko dlatego, że w szczycie sezonu Amber miała źródło stałego dochodu wpłacanego bezpośrednio na konto. Ona nigdy nie miała stałej pracy. Zarabiała jako kelnerka, a przez pewien czas jako stewardesa, ale nigdy nie potrafiła utrzymać posady dłużej niż kilka miesięcy. A potem dzwoniła do mnie, żebym wypłacił jej pieniądze awansem.

Czasem twierdziła, że ma problemy zdrowotne i dlatego potrzebuje pieniędzy. Tysiąc dolarów na leczenie kanałowe albo forsę na zaliczkę na nowy samochód, bo stary rozbiła, a nie miała ubezpieczenia. Zawsze coś. Tyle że teraz to było coś tak dużego, że musiała sprzedać dom, żeby móc ten interes sfinansować.

Zaktualizowałem stronę internetową pensjonatu, wstawiając informację, że będzie otwarty od piątku, po czym zacisnąłem zęby i wcisnąłem enter.

Otwieranie domu poza sezonem było właściwie bezsensowne. W najlepszym razie obroty będę połowiczne, a ilość pracy, jaka się z tym dla mnie wiązała, nie była tego warta. Kiedy miałem gości w pensjonacie, byłem kompletnie uwiązany. Nie mogłem się nawet wybrać do sklepu z artykułami żelaznymi w Rochester, chyba że udało mi się umówić z Liz albo Dougiem, żeby mnie zastąpili. Musiałem mieć kawę przygotowaną na szóstą rano dla rannych ptaszków, a wykwintne śniadanie podawać od dziewiątej. Wymeldowanie gości o jedenastej, a potem sprzątanie pokojów, ściąganie pościeli i przyjmowanie kolejnych gości od trzeciej. To był taki niekończący się bieg w kołowrotku dla chomika. I musiałem robić to wszystko bez względu na to, czy wynająłem jeden pokój czy wszystkie cztery. Ale musiałem otworzyć pensjonat. Bo jeśli Amber nie dostanie pieniędzy, to pewnie wystawi dom na sprzedaż już teraz, a nie w październiku.

Rozesłałem e-maile na adresy z listy gości. Wspomniałem o nowych pysznych wiosennych śniadaniach, które będę im podawał, o pąkach na drzewach, o wliczoną w cenę pobytu godzinę z winem i serem w salonie. A potem zacząłem pracować nad meblami w warsztacie. Zajmowałem się tym może z godzinę, kiedy zapikał mój telefon. Byłem w gównianym humorze, ale kiedy zobaczyłem kto to, nastrój natychmiast mi się poprawił.

Alexis: Przepraszam, właśnie sobie uświadomiłam, że w ogóle Ci nie odpisałam.

Uśmiechnąłem się szeroko. A potem do niej zadzwoniłem.

Odebrała po drugim sygnale.

– Mmm, halo?

– Cześć.

– Czy ty właśnie do mnie zadzwoniłeś? Specjalnie? Nie wysyłając najpierw esemesa jak każdy normalny człowiek?

– Owszem. – Uśmiechnąłem się. – Czy nie tak właśnie używa się telefonów?

– Ja na pewno nie używam tak mojego.

– Mówisz w taki sposób, jakbym wysłał ci niechciane zdjęcie penisa.

– Zdjęcie penisa byłoby mniej szokujące.

Wybuchnąłem śmiechem.

– A gdybym akurat była zajęta? – zapytała.

– Tobyś nie odebrała. Szalona myśl, wiem.

Wyczułem, że się uśmiecha.

– Pracuję nad czymś – powiedziałem. – Nie mogę teraz pisać esemesów.

– Ach, tak? A nad czym to pracujesz?

– Nad krzesłem.

– Naprawiasz je?

– Robię je.

– Wow! – wykrzyknęła. – Potrafisz takie rzeczy?

– Jestem stolarzem – odparłem. – Jak wszyscy w mojej rodzinie. Wszyscy moi kuzyni. Liz też. Mój dziadek nas nauczył.

– Super. Masz konto na Instagramie, na którym pokazujesz swoje stolarskie dzieła? Chętnie cię zaobserwuję.

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Nie udzielam się w mediach społecznościowych.

Wyraźnie ją zatkało.

– To znaczy wcale? Nigdy? – zapytała po chwili.

– Nie. To strata czasu. Jeśli spędzę dwie godziny na TikToku, to zmarnuję dwie godziny. A jeśli spędzę dwie godziny w moim warsztacie, to mam krzesło. Wolę krzesło.

– Ale… jak utrzymujesz kontakt z ludźmi, jeśli nie uznajesz mediów społecznościowych?

– Dzwonię do nich.

Roześmiała się.

Ta chemia… mam wrażenie, że wystarczyła sekunda, a już wszystko między nami odżyło.

Usłyszałem dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi.

– Gdzie jesteś? – spytałem, chwytając metrówkę i wracając do roboty.

– Siedzę na leżaku nad basenem.

Uniosłem brew.

– Masz basen? – My mieliśmy jedynie rzekę.

– Tak. Właśnie wróciłam do domu od przyjaciółki.

Spodobało mi się to. Skoro była u przyjaciółki i przypomniała sobie, że nie odpisała na mojego esemesa, to pewnie dlatego, że rozmawiały o mnie.

– Co to za przyjaciółka? – spytałem.

– Nooo, taka, która mieszka po drugiej stronie ulicy.

Uświadomiłem sobie, że zawsze odpowiada na moje pytania w taki sposób. Bez względu na to, o co ją pytałem, zawsze udzielała podobnie wymijających odpowiedzi. Nie wiedziałem, jak ma na nazwisko ani w jakim szpitalu pracuje. Cholera, w ogóle nie wiedziałem, że jest lekarką, dopóki nie zdarzył się ten incydent z Popsem. Uznałem jednak, że otworzy się przede mną, kiedy będzie gotowa, więc nie naciskałem.

– To co porabiałaś przez ten tydzień? – zapytałem.

– Niewiele. Głównie pracowałam. – Usłyszałem pstryknięcie otwieranej puszki.

Włożyłem do uszu słuchawki, żeby mieć obie ręce wolne.

– Jaką masz specjalizację? – zapytałem. – Nie zdążyłem spytać o to poprzednio, kiedy mi uciekłaś przed śniadaniem.

– Pracuję na oddziale urazowym.

– Aha – odparłem, mierząc nogę krzesła i zaznaczając jej długość ołówkiem. – Dlaczego to wybrałaś?

– Nie planowałam tego. – Miałem wrażenie, że się przeciąga. – Zamierzałam zostać neurochirurgiem, ale poznałam swoją najlepszą przyjaciółkę, a ona chciała się specjalizować w medycynie ratunkowej i wciągnęła mnie w to. To fajna praca. Dobrze jest być przy kimś, gdy ma najgorszy dzień w życiu. Lubię ratować ludzi.

Uśmiechnąłem się.

– Miewasz jakieś ciekawe przypadki?

– Och, mnóstwo.

– Jakie na przykład?

– Mmmm… – zamruczała śpiewnie. – Wczoraj wyciągnęłam but Barbie z nosa dziecka. A dziś rano jeden facet użył pistoletu na gwoździe, żeby wbić sobie w stopę trzycalowy gwóźdź. Przybił się do podłogi. Ratownicy musieli podważyć gwóźdź młotkiem, żeby go uwolnić.

Wciągnąłem ze świstem powietrze.

– Auć.

– Kiedyś jeden facet połknął zegarek Fitbit. Zdradzał żonę i przyszło akurat powiadomienie o esemesie od kochanki. Żona zażądała, żeby jej go pokazał, więc zjadł zegarek. Nadal liczył mu kroki w żołądku. Mamy też gościa trenującego z nunczako. Średnio raz w miesiącu trafia do nas ze wstrząśnieniem mózgu. Był też facet z latarką wetkniętą w odbytnicę...

– Dlaczego to zawsze są faceci?

– Nie wiem, Danielu. Dlaczego to zawsze są faceci?

Wyobraziłem sobie jej łobuzerski uśmiech.

– Hej, a ja nigdy nie byłem na oddziale urazowym. Doug zawsze szyje mi rany.

– Doug szyje ci rany?

Przytaknąłem.

– Zgadza się. W wojsku był sanitariuszem. Oszczędza mi prawie dwóch godzin jazdy do Rochester i z powrotem za każdym razem. Używa bezzadziorowego haczyka na ryby i żyłki wędkarskiej o przekroju 0,20 milimetra.

– Proszę, powiedz, że żartujesz…

– Nie. I świetnie mu to wychodzi. Szyje równiutkim ściegiem.

– O mój Boże – westchnęła. – A czego używasz do uśmierzenia bólu?

– Dżinu?

Roześmiała się.

Potrzebowałem użyć piły, ale nie mogłem tego zrobić, rozmawiając z nią przez telefon, postanowiłem więc zamiast tego pobejcować ramy łóżek. Wstałem i wziąłem parę pędzli.

– A wracając do tej latarki. To się często zdarza?

– Nie masz nawet pojęcia jak często. Ludzie uwielbiają wpychać sobie różne rzeczy do tyłka. I zawsze próbują ci potem wmówić, że upadli na to pod prysznicem. Mniej więcej pięćdziesiąt procent mojej pracy to próba zachowania kamiennej twarzy.

Zachichotałem.

– Mam tak samo. Wczoraj ktoś narysował sprayem fiuty na trasie rowerowej. Pani Jenson przyszła mi to zgłosić i za każdym razem tylko ruszała ustami, wymawiając słowo „penis", bo nie była w stanie wypowiedzieć go na głos, a ja kiwałem głową i usiłowałem przybrać zatroskany wyraz twarzy.

– Masz jakieś tropy, kto mógł to zrobić? – zapytała z rozbawieniem w głosie.

– Ach, nastolatki. To zawsze nastolatki. Petardy w skrzynkach na listy, kradzieże taniego wina ze sklepu spożywczego, sikanie na dziko…

– Sikanie na dziko… – powtórzyła.

– Tak. – Otworzyłem puszkę z bejcą. – To dokładnie to, co myślisz. Większość lokali jest zamknięta poza sezonem albo właściciele nie życzą sobie, żeby dzieciaki korzystały z ich toalet, więc one załatwiają sprawę, gdzie się da. Zaułek obok apteki zaczął już cuchnąć jak pisuar.

– I to ty musisz się tym zajmować? To nie jest robota dla policji?

– Pewnie tak, gdyby Jake zdołał ich złapać – odparłem. – Ale mu się nie udaje. Wymykanie się policji to w Wakan uświęcona tradycją praktyka – wyjaśniłem, mieszając bejcę. – Na tym właśnie polega połowa zabawy.

– Aha. No i jak pan zamierza walczyć z tą rozbuchaną przestępczością, panie burmistrzu?

– Prawdę mówiąc, opracowuję właśnie program wolontariatu na okres poza sezonem. Trzeba znaleźć dzieciakom jakieś zajęcia. Doug będzie je uczył pszczelarstwa, ja poprowadzę warsztaty stolarskie. A jeśli przysłużą się naszej społeczności, będą miały bony do wykorzystania w wypożyczalni rowerów albo kajaków. Za kilka tygodni będzie tu impreza charytatywna, z której dochód przeznaczymy właśnie na ten cel.

– Fajnie. Wydawało mi się, że mówiłeś, że bycie burmistrzem to honorowa funkcja.

Wzruszyłem ramionami.

– Bo tak jest. To znaczy, zostałem wybrany. Ale nasze miasteczko jest zbyt małe, żeby to mogła być płatna posada, więc zawsze mam poczucie, że to się tak naprawdę nie liczy. To po prostu funkcja, którą Grantowie zawsze pełnili.

– No, z tego, co mówisz, jesteś bardzo dobrym burmistrzem – stwierdziła. – Nawet jeśli nie masz poczucia, że to prawdziwa praca, chociaż mnie się wydaje, że jak najbardziej tak. Mógłbyś przecież po prostu ukarać jakoś te dzieciaki.

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Łaskawość nic nie kosztuje – powiedziałem, przesuwając pędzlem po ramie łóżka.

– Słucham?

– Łaskawość nic nie kosztuje. Ulubione powiedzonko mojej babci. Lubiła je zwłaszcza powtarzać sobie, kiedy w dzieciństwie byłem małym gnojkiem.

– Jakoś nie mogę uwierzyć, że ty w ogóle kiedykolwiek byłeś małym gnojkiem.

– U nas trudno być nastolatkiem – powiedziałem. – Tu bywa strasznie nudno. Właściwie być dorosłym też nie jest łatwo. Wiesz, liczba mieszkańców nie dochodzi nawet do tysiąca, to nawet nie jest miasto, tylko wioska.

– Czyli jesteś wieśniakiem – stwierdziła z rozbawieniem.

– Tak jest. A jest jakaś szansa na to, że nawiedzisz dziś wieczorem moją wioskę? Bo bardzo chciałbym cię zobaczyć.

– Nie mogę. – Wyobraziłem sobie, że wysuwa dolną wargę. – Zaplanowałyśmy z dziewczynami babski weekend. Wyjeżdżamy jutro rano.

Mój uśmiech przygasł nieco. Już i tak nie widzieliśmy się ponad tydzień. Bardzo chciałem się z nią zobaczyć.

– Będziesz musiał się zadowolić rozmową przez telefon – powiedziała z uśmiechem w głosie.

Ja też się uśmiechnąłem.

– Okay. To o czym chcesz porozmawiać?

– Nie wiem.

– Może zagramy w grę? – zaproponowałem.

– W jaką grę?

– W taką, dzięki której lepiej się poznamy.

Wyobraziłem sobie, że wzrusza ramionami.

– Okay. Jasne.

Jeśli miałem wyciągać wnioski z przeszłości, najpewniej i tak nie uzyskałbym odpowiedzi na najbardziej interesujące mnie pytania, więc postanowiłem potraktować sprawę z przymrużeniem oka.

– Gdybyś mogła cofnąć się w czasie, jaki okres byś wybrała?

– Hmmm – zastanowiła się. – Dobre pytanie. Czy byłabym duchem? Czy naprawdę musiałabym tam żyć?

Pokręciłem głową.

– Dlaczego chciałabyś być duchem?

– Zbyt wiele chorób. Dyfteryt, ospa, dżuma. A kobiety najczęściej umierały przy porodzie.

– Mogłabyś być kimkolwiek – odparłem. – Jakiejkolwiek płci. Mogłabyś być królem.

– Sądzisz, że królowie mieli lepiej? A co z Karolem Drugim, królem Hiszpanii? Z powodu endogamii ledwie mógł jeść. Miał potwornie zniekształconą szczękę, krzywicę, halucynacje, nadmiernie wielką głowę i był bezpłodnym impotentem. Henryk Ósmy miał po turnieju rycerskim pokrytą wrzodami nogę, która tak cuchnęła, że kiedy się zbliżał, czuć go było z odległości trzech pokoi. A niektórzy twierdzą, że oszalał wskutek syfilisu.

Uśmiechnąłem się.

– Czyli odrobina syfilisu i człowiek nie ma już żadnych szans, tak?

– Nadal rozmawiamy o królach czy to pytanie bardziej randkowe? Syfilis jest w większości przypadków całkowicie uleczalny i nie ma powodu, żeby się go wstydzić. Jeden domięśniowy zastrzyk z penicyliny benzylowej o przedłużonym działaniu i sprawa załatwiona.

– Okay, dobrze wiedzieć, że potrafisz wyleczyć syfilis.

Znowu się roześmiała.

– Ale masz rację – dodałem, zanurzając pędzel w puszce. – Czytam sporo historycznych książek non-fiction. Rzeczywistość faktycznie była wtedy dosyć brutalna.

– Historyczne non-fiction? – powtórzyła wyraźnie zaskoczona.

– To moje ulubione lektury.

– Moje też. Lubię aspekty medyczne. Zawsze myślę o tym, co zrobiłabym inaczej, gdybym wtedy żyła, dysponując swoją obecną wiedzą.

– A ja lubię czytać o tym, co zdarzyło się naprawdę – odparłem. – Nie mogę narzekać na fabułę, jeśli to prawdziwa historia. No i można się czegoś nauczyć.

– Tak. Wiesz, że czytanie sprawia, że twój penis wydaje się większy. Ale nie powołuj się na mnie, to bardzo świeże badania naukowe.

– Więc to dlatego? Bo nie wiedziałem, co się tam ze mną dzieje. A właśnie skończyłem *Wojnę i pokój*.

Parsknęła śmiechem tak gwałtownie, że chyba oblała się swoim drinkiem.

– Lubię czytać – dodałem z uśmiechem. – To dla mnie jedyny sposób, żeby wyrwać się z Wakan. Czytam trzy, cztery książki tygodniowo. I słucham mnóstwa audiobooków. Dzięki temu mogę jednocześnie pracować i czytać.

– Jeszcze nigdy nie słuchałam audiobooka – przyznała.

– Och, powinnaś spróbować. To jak film dla uszu. Mogłabyś słuchać po drodze, kiedy będziesz jechać do mnie. Co nastąpi kiedy dokładnie?

– Danielu, wiesz, jak uwielbiam obserwować cię przy pracy. Ale muszę zaplanować obchody pięćsetlecia mojego kraju, zorganizować swój ślub, zamordować żonę i wrobić w to Guildera. Mam za dużo na głowie.

Kwestia prosto z *Narzeczonej dla księcia*. Pokładałem się ze śmiechu.

Boże, jak ja lubiłem z nią rozmawiać. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałem taką frajdę, rozmawiając z kimkolwiek. Jeszcze bardziej lubiłem widzieć się z nią na żywo, ale rozmowa telefoniczna była zaraz na drugim miejscu.

Spojrzałem na zegarek.

– Muszę nakarmić Chloe.

– Och! – W jej głosie pobrzmiewało lekkie rozczarowanie. – No to chyba powinniśmy się rozłączyć.

Odłożyłem pędzel na pokrywkę puszki.

– Nie, zabiorę cię ze sobą. Czekałem cały tydzień, żeby móc z tobą pogadać, więc nie zamierzam jeszcze kończyć tej rozmowy.

Potem też się jeszcze nie rozłączyliśmy.

Gadaliśmy przez pięć bitych godzin.

Rozdział 14

ALEXIS

Jechałyśmy na nasz babski weekend.

Faceci wyprawili się na północ do Grand Marais, więc my wybrałyśmy się na południe. Do jakiegoś pensjonatu, w którym Gabby zarezerwowała nam pokoje.

Gabby prowadziła, Jessica siedziała obok niej. Ja zajęłam miejsce z tyłu czarnego cadillaca Escalade i czułam się jak dziecko. Jessica była naburmuszonym ojcem, a Gabby fertyczną mamuśką.

W Gabby było coś z cheerleaderki. Miała trzydzieści cztery lata i zaledwie metr pięćdziesiąt dwa wzrostu. Pediatra. Z nas trzech tylko ona jedna żyła w szczęśliwym związku. Philip świata poza nią nie widział.

Gabby zagadnęła Jessicę.

– Marcusowi na pewno nie było przykro, że nie pojechałaś z nimi? W końcu to jego urodziny.

– Ten facet nie dotknął mnie od sześciu lat – odburknęła znudzona Jessica. – On prawie nie pamięta o moim istnieniu. Nie sądzę, że w ogóle obchodzi go, gdzie ja jestem i co robię.

Gabby zerknęła na mnie w lusterku wstecznym.

– Jessica powiedziała mi, co się stało. Ale dupek z tego Neila. Nie miałam pojęcia. Serio, dlaczego nie powiedziałaś nam wcześniej?

Westchnęłam.

To były moje przyjaciółki. Spędzałam z nimi więcej czasu niż z Bri, głównie z powodu naszych partnerów. Jeździłyśmy razem na wakacje, pracowałyśmy razem i mieszkałyśmy przy tej samej ulicy. Ale nie mogłam powiedzieć im wszystkiego, tak jak mówiłam Bri.

Gabby była trochę plotkarą i bywała odrobinę powierzchowna. Jessica z kolei była humorzasta i miała skłonność do pesymizmu.

Kochałam je, ale dostrzegałam także ich wady.

– Trudno było to wytłumaczyć – stwierdziłam, zamykając dyskusję. Gabby wiedziała już wszystko, co wyjawiłam Jessice.

Gabby posłała mi figlarny uśmieszek.

– No a ten facet, z którym się spotykasz…

To była kolejna sprawa, o której nie mogłam z nimi rozmawiać.

Trzymałam moją znajomość z Danielem w najściślejszej tajemnicy. Nie podałam im żadnych szczegółów, poza tym, że mieszka daleko. Wiedziałam jednak, że będą mnie wypytywać. Miałyśmy przed sobą cały wspólny weekend.

– Widziałam się z nim tylko dwa razy – rzuciłam lekceważąco.

– Tak, ale jaki on jest?

Wzruszyłam ramionami, wyglądając przez okno.

– Nie wiem. Jest miły.

– A czym się zajmuje?

– Jest zarządcą nieruchomości – odparłam ogólnikowo.

– A seks jest udany? – Gabby patrzyła na mnie w lusterku, oczy jej błyszczały. Ale gdybym powiedziała jej prawdę, chciałaby więcej szczegółów.

Znowu wzruszyłam ramionami.

– Chyba tak.

– Ostatnio szerzy się odporna na antybiotyki odmiana chlamydii – rzuciła Jessica beznamiętnie.

Gabby jęknęła z obrzydzeniem.

– Zabezpieczam się – powiedziałam.

– Kiedy go poznamy? – zapytała Gabby.

– To naprawdę tylko przelotny romans.

Wcale tak nie było.

No, w każdym razie nie do końca. Bo gdyby to był tylko przelotny romans, wczoraj nie gadalibyśmy tak długo. Czas upłynął tak szybko, że nawet się nie zorientowałam, jak późno się zrobiło, a rozłączyłam się w końcu tylko dlatego, że Neil wrócił do domu i zobaczyłam, że zapala światło w swoim gabinecie.

Naprawdę świetnie mi się rozmawiało z Danielem. Czułam się całkowicie swobodnie, a do tego mnie rozśmieszał. I, co zaskakujące, mieliśmy więcej wspólnych tematów, niż sądziłam.

Gabby skręciła na stację benzynową.

– Muszę skorzystać z toalety. Któraś z was chce kawę?

Jessica odpięła swój pas.

– Ja też pójdę.

Mój telefon zaczął wibrować. Dzwoniła Bri.

– Zaczekam w samochodzie – powiedziałam i odebrałam połączenie. – Cześć.

– Właśnie wystawił mnie kolejny facet – oznajmiła. – Myślisz, że oni przychodzą, widzą mnie i dają drapaka? Czy nie przychodzą wcale? Nie wiem, która wersja jest lepsza: jestem tak odrażająca, że uciekają na mój widok, czy tak nudna, że po prostu zapominają, że się ze mną umówili.

– Nie jesteś ani nudna, ani odrażająca – zapewniłam ją, patrząc, jak Gabby i Jessica wchodzą na stację. – To ich strata.

– Naprawdę? Bo mam poczucie, że robienie sobie perfekcyjnego makijażu w wolny dzień to jednak trochę moja strata. Chcesz się gdzieś spotkać na obiad? Żeby to, że się tak odstawiłam, całkiem nie poszło na marne.

– Nie mogę – odparłam. – Jadę na ten babski weekend z Gabby i Jessicą.

Jęknęła.

– Cholera. Zapomniałam.

– A może do nas dołączysz? Jeśli nie będzie już wolnych pokoi, możemy spać w jednym łóżku.

Parsknęła drwiąco.

– Chyba jednak podziękuję. Nie wytrzymałabym tak długo narzekań Gabby i przewracania oczami przez Jessikę. W porządku. Spotkam się po prostu z Bennym czy coś.

– Jak on się czuje? – zapytałam. Młodszy brat Bri miał poważne kłopoty ze zdrowiem.

– Nerka całkiem przestaje działać.

Zrobiło mi się przykro. Benny miał zaledwie dwadzieścia sześć lat, był młodszy od Daniela, a Daniel był zupełnym dzieciakiem. To stanowczo za młody wiek na tak dramatyczne choroby.

Pogarszający się stan zdrowia Benny'ego bardzo obciążał Bri. Zupełnie jakby czuła się zobowiązana go wyleczyć dlatego, że jest w tej rodzinie lekarzem, a to nie było fair.

– To nie twoja wina, Bri.

Benny miał doskonałą opiekę, a jego choroba i tak postępowała. Czasami w medycynie już tak jest. Nie na wszystko mamy wpływ.

– To co tam z tym twoim facetem? – zapytała, zmieniając temat.

Wzruszyłam ramionami.

– Niewiele. Rozmawiałam z nim wczoraj wieczorem.

– Ach tak? Seks przez telefon?

– Nie. Po prostu rozmawialiśmy. To nic poważnego. Nie odzywałam się do niego przez ponad tydzień. Byłam tak pochłonięta tą aferą z Neilem koczującym w piwnicy, że ciągle zapominałam, żeby mu odpisać.

– Zamierzasz znowu do niego pojechać?

– Chyba tak. Może w następny weekend?

– Okay. Tylko pamiętaj, żeby nie nadawać imienia jego penisowi. Jeśli to zrobisz, będziesz załatwiona. Przywiążesz się do niego.

Roześmiałam się. Gabby i Jessica wychodziły właśnie z budynku stacji benzynowej.

– Muszę kończyć – powiedziałam, cały czas chichocząc.

– Dobra, zadzwoń do mnie później.

Dziewczyny wsiadły do SUV-a i ruszyłyśmy w dalszą drogę. Jechałyśmy przez jakieś pół godziny, Gabby i Jessica rozmawiały o nowym seksowym czyścicielu basenów, którego wszyscy zatrudniali, i o jakimś kiermaszu dobroczynnym, w którym uczestniczyły dzieci Gabby. Nie słuchałam ich zbyt uważnie. W jednym uchu miałam słuchawkę i sprawdzałam próbki audiobooków, które polecił mi Daniel.

– Blee, ta kawa ze stacji jest ohydna – wzdrygnęła się Gabby, odstawiając swój kubek do otworu na napoje. – Nie wiem, po co w ogóle ją kupuję.

Jessica westchnęła głośno.

– Może dostaniemy coś lepszego, jak dojedziemy na miejsce. A gdzie to właściwie jest?

– Boże, dziewczyny, będziecie zachwycone pensjonatem, który znalazłam! – wykrzyknęła Gabby, skręcając w prawo obok pola kukurydzy. – Znajduje się nad rzeką Root. Mają tam fantastyczną trasę rowerową. Kiedyś były tam tory kolejowe, ale potem zostały zalane asfaltem. W miasteczku możemy wypożyczyć rowery. I kajaki.

Wyjęłam z ucha słuchawkę i pochyliłam się, żeby wyjrzeć przez przednią szybę.

– Nad rzeką Root? Myślałam, że jedziemy do Red Wing.

– Bo miałyśmy. Zrobiłam już inną rezerwację, ale odwołałam ją, bo znalazłam coś lepszego. To małe miasteczko, naprawdę urocze. W hrabstwie Grant. Już wcześniej miałam na oku ten pensjonat. I właśnie dostałam e-maila z informacją, że otwierają go w sezonie wiosennym.

– Co to za miasteczko? – zapytała Jessica.

– Wakan.

Zaraz. CO?

Serce zaczęło mi walić.

– Wakan? – zapytałam, starając się zapanować nad głosem. – Jesteś pewna?

– No tak – roześmiała się Gabby.

– Nie Wabasha? Ani Winona?

– Coś jest nie tak z tym Wakan? – zapytała Jessica ze znużeniem.

– Nie. Nie wiem, nigdy tam nie byłam – skłamałam, a mój głos zrobił się odrobinę zbyt piskliwy.

Pensjonat Daniela poza sezonem był zamknięty, nie musiałam się więc martwić, że wylądujemy tam. Ale jeśli jechałyśmy do Wakan, istniało spore prawdopodobieństwo, że natknę się na co najmniej jedną osobę, która rozpozna mnie z tamtego pierwszego wieczoru, a ja nie byłam gotowa na to, żeby mówić Gabby i Jessice o Danielu. Nie byłam gotowa na zderzenie tych dwóch światów. Jeszcze nie. Może nigdy nie będę.

Nie miałam żadnych wątpliwości, że gdyby Gabby i Jessica poznały Daniela, sprawa dotarłaby do Neila. Jessica mogłaby to ukryć przed Marcusem. Tych dwoje w ogóle ze sobą nie rozmawiało. Ale Gabby powiedziałaby Philipowi, a Philip z pewnością przekazałby wszystko Neilowi – zwłaszcza że Gabby bezsprzecznie udramatyzowałaby odpowiednio opowieść o tym, że mój „chłopak" to wytatuowany dwudziestoośmiolatek, który mieszka nad garażem w miasteczku, gdzie jest więcej kukurydzy niż mieszkańców.

Neil potraktowałby to jak dobry żart. Wszyscy zresztą tak by to tego podeszli. A ja nie chciałam, żeby Daniel został uznany za żart. Nie chciałam w ogóle żadnych łatwych podsumowań. Chciałam po prostu dobrze się bawić, cieszyć się jego towarzystwem i nie przejmować się tym, co pomyślą moje

przyjaciółki, ani pozwalać na to, żeby Neil się śmiał i upajał tym, jak nisko jego zdaniem upadłam po naszym rozstaniu. Nie mogłam dać mu tej satysfakcji. Ani nikomu innemu. Daniel był mój i tylko mój i zależało mi na tym, żeby tak zostało, bo to, co nas łączyło, było dobre i mnie uszczęśliwiało, a mogłoby nie znieść badawczych spojrzeń innych ludzi.

Chodziło właśnie o to – nasza relacja mogłaby nie przetrwać krytycznego osądu. Moje przyjaciółki nie zaakceptowałyby jej. Do tej pory specjalnie mi to nie przeszkadzało, bo nie sądziłam, że kiedykolwiek będą miały okazję poznać Daniela.

Jechałyśmy krętą drogą, w której teraz rozpoznałam ostatni odcinek prowadzący do centrum miasteczka.

– Gdzie dokładnie mieści się ten pensjonat? – zapytałam, siląc się na swobodny ton.

– Nazywa się Grant House – odparła Gabby.

Ogarnęła mnie panika. Miałam wrażenie, że zaraz się uduszę. Nie. Nie, nie, nie, nie! To nie mogło dziać się naprawdę.

Spojrzałam na nawigację Gabby. Za trzy minuty będziemy na miejscu. W popłochu zaczęłam pisać do niego esemesa.

Ja: Będę u Ciebie za dwie minuty. Proszę, udawaj, że się nie znamy. Wybacz.

Kiedy samochód wjechał na żwirowany podjazd, przysunęłam twarz do szyby, żeby zobaczyć, czy Daniel jest na podwórzu. Nie było go nigdzie widać. A mój esemes został dostarczony, ale jeszcze nieprzeczytany.

Zaschło mi w ustach.

– Jesteśmy na miejscu! – wykrzyknęła Gabby radośnie, włączając tryb parkowania.

Jessica spojrzała na dom przez przednią szybę.

– Śliczny.

– Prawda? – Gabby wyłączyła silnik i wysiadła.

Poszły do bagażnika po swoje bagaże, ale ja zostałam w samochodzie. Udawałam, że szukam czegoś w torebce, grając na zwłokę i modląc się, żeby Daniel dał mi znać, że dostał moją wiadomość.

– Mmm… idziesz? – zawołała Gaby chwilę później. Obie dziewczyny stały ze swoimi bagażami przy schodkach na werandę.

Wystawiłam głowę przez okno.

– Upuściłam telefon. Wejdźcie do środka. Zaraz was dogonię.

Daniel nadal mi nie odpisywał.

Rozdział 15

DANIEL

Usłyszałem, że moi weekendowi goście podjeżdżają pod dom. Zająłem miejsce za małym kontuarem recepcji koło schodów i spojrzałem na Huntera.

– Dobra, posłuchaj. Pozwolę ci się spotkać z gośćmi, żebyś mógł poćwiczyć dobre maniery. Ale są pewne zasady. – Zrobiłem surową minę. – Musisz usiąść. – Uniosłem wskazujący palec, oznaczający komendę: „siad”!

Hunter usiadł grzecznie.

– Dobry pies. I żadnego skakania. Ani wąchania – rozumiesz, o czym mówię, prawda? Jasne?

Rzucił mi jedno z tych swoich głupkowatych, lekko zdziwionych spojrzeń, jęzor zwisał mu z pyska.

Na wszelki wypadek przywiązałem go na smyczy do kontuaru, chociaż – nie licząc Alexis – on właściwie nie skakał na ludzi.

Potrzebował takiej socjalizacji. Skoro miałem prowadzić teraz pensjonat na okrągło, musiałby przez większość dnia siedzieć zamknięty w garażu, gdyby nie umiał się zachować. Im więcej zapewnię mu interakcji z ludźmi, tym lepiej.

Drzwi wejściowe otworzyły się, a ja przywołałem na twarz służbowy uśmiech i wyszedłem zza kontuaru, żeby wziąć od gości bagaże. To były dwie kobiety.

– Jeszcze jedna osoba jest na zewnątrz – oznajmiła brunetka znudzonym tonem. – Zaraz przyjdzie.

Wpuściły do środka ważkę, która śmigała teraz wokół holu. Hunter obserwował ją, ale siedział grzecznie, a ja w nagrodę poklepałem go po łbie.

Odpaliłem laptopa, żeby zameldować gości. Poszczęściło mi się. Za jednym zamachem wynająłem trzy z czterech pokoi – do tego dwa połączone wspólną łazienką, co stanowiło bonus. Te dwa mogłem wynajmować jedynie gościom przyjeżdżającym razem. To oznaczało, że nadal miałem jeden wolny pokój, na który ktoś mógł się jeszcze zdecydować w ostatniej chwili. Przydałoby się. Gdybym zdołał wysyłać Amber co tydzień pokaźną sumę, może dotrzymałaby jednak obietnicy i poczekała do jesieni z wystawieniem domu na sprzedaż. Nie mówiąc już o tym, że im większe dochody przyniesie pensjonat, tym szybciej zgromadzę pieniądze na zadatek.

– Czy jest tu jakieś dobre miejsce, gdzie można zjeść kolację? – zapytała blondynka, pisząc coś na telefonie.

– O piątej zapewniam wliczony w cenę pobytu aperitif – wino i przekąski – powiedziałem. – A jeśli chodzi o kolację, polecam…

Drzwi wejściowe otworzyły się z leniwym skrzypnięciem i do środka weszła trzecia kobieta. Podniosłem wzrok, żeby przywitać ją uśmiechem… a to była Alexis.

Zamrugałem zaskoczony, a ona szybko przyłożyła palec do ust. Wyglądała niemal na spanikowaną. Ale nie miałem czasu zastanowić się nad tym, bo Hunter ją zobaczył i kompletnie mu odbiło. Dał dzikiego susa w jej stronę.

Pociągnął smycz i szarpnął cały kontuar w bok, a mój laptop spadł z łoskotem na podłogę.

Następnie przeciągnął cały ważący czterdzieści pięć kilo kontuar po drewnianej podłodze, niczym jakiś opętany pies z zaprzęgu, i skoczył na nią z impetem.

Tak strasznie szalał w tej zamkniętej przestrzeni, że pozostałe dwie kobiety z piskiem uciekły do jadalni, żeby się tam schronić.

– Cześć… piesku – odezwała się Alexis, głaszcząc go i wyraźnie starając się go powstrzymać przed zmasakrowaniem całego parkietu wleczonym kontuarem recepcji.

Hunter skomlał na jej widok jak szczeniak. Po czym nagle z jego gardła wydobyło się głośne chrapliwe szczeknięcie.

– O rany… ten pies naprawdę cię lubi – zawołała z jadalni brunetka.

Alexis zaśmiała się nerwowo.

– Tak, muszę mieć w sobie coś takiego…

Co, u diabła? Co ona tu robiła? I dlaczego zachowywała się tak, jakby nas nie znała?

Czerwony na twarzy chwyciłem Huntera za obrożę, odpiąłem mu smycz i prędko wyprowadziłem na zewnątrz. Natychmiast pobiegł do okna obok drzwi, skoczył na nie łapami i – skomląc oraz szczekając – prosił, żeby go wpuścić z powrotem.

Spojrzałem na Alexis. Była rozczochrana po miłosnym ataku Huntera. Miała na sobie żółtą sukienkę na ramiączkach i sandały. Policzki jej się zaróżowiły, a jedno ramiączko zsunęło z ramienia. Mimo całego zamieszania zauważyłem, że wygląda pięknie.

Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. A potem odwróciła wzrok.

Popatrzyłem na pozostałe dwie kobiety.

– Ja… mmmm… bardzo przepraszam za mojego psa. Ma słabość do rudowłosych.

Tamte dwie się roześmiały, Alexis natomiast uśmiechnęła się niepewnie, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Nie miałem pojęcia, jak się zachować ani co tu się, u diabła, właściwie działo, więc schyliłem się, żeby podnieść laptopa. Ekran był pęknięty.

Niech cię cholera, Hunter!

Miałem poczucie, jakby w dom właśnie uderzył meteor. Niespodziewany cyklon chaosu.

Kontuar recepcji stał teraz skośnie pośrodku holu wejściowego. Solidnie porysował parkiet, który będę musiał cyklinować i lakierować na nowo.

Hunter wył żałośnie pod oknem, jakby to, że został wyrzucony na dwór, było jakąś straszną i niezasłużoną karą.

Odchrząknąłem.

– Mmm, to może zaprowadzę panie do pokojów – zaproponowałem, dając sobie spokój z ich meldunkiem. Wyjąłem klucze z szuflady, twarz mnie paliła z zażenowania.

Zaniosłem ich bagaże na górę i oprowadziłem po domu, plotąc coś bez ładu i składu. Mózg mi nie pracował. Nie mogłem się skupić.

Ali Montgomery.

Na takie nazwisko blondynka zarezerwowała pokój dla Alexis.

Wczoraj wieczorem rozmawiałem z nią pięć godzin przez telefon. Byliśmy po dwóch randkach. Moje dłonie dotykały każdego centymetra jej ciała, a ja nie wiedziałem o niej wystarczająco dużo, żeby uniknąć tej pokręconej sytuacji, bo nie znałem nawet jej nazwiska.

Absurd tego wszystkiego sprawiał, że miałem kompletny zamęt w głowie. Alexis trzymała się z tyłu, była milcząca, ale cały czas czułem jej paraliżującą mnie obecność. Miałem ochotę wciągnąć ją do szafy i zapytać, o co tu, do diabła, chodzi, co ona tutaj robi!

Wskazawszy wszystkim ich pokoje, uśmiechnąłem się, mając nadzieję, że sprawiam wrażenie opanowanego.

– Gdyby panie czegoś potrzebowały, mój numer jest w ulotce informacyjnej na nocnym stoliku.

Tamte dwie kobiety weszły do swoich pokojów. Alexis nawiązała ze mną kontakt wzrokowy, po czym zamknęła za sobą drzwi. Mrugałem przez chwilę, wpatrując się w nie półprzytomnie. A potem wyjąłem telefon z kieszeni. Dostałem od niej szereg gorączkowych esemesów.

W ostatnim napisała: *Przepraszam*.

Rozdział 16

ALEXIS

Wyjaśnienie tego wszystkiego nie zmieściłoby się w wiadomości tekstowej. Po prostu przeprosiłam go i zapowiedziałam, że przyjdę, żeby z nim pogadać najszybciej, jak będę mogła.

Co za idiotyczna historia. A najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że kiedy weszłam do domu, to mimo całej paniki cieszyłam się tak naprawdę, że niespodziewanie znalazłam się tutaj, i cały czas myślałam tylko o tym, jak uroczo Daniel wygląda. BOŻE!

Dziewczyny chciały się zrelaksować w swoich pokojach przed aperitifem, więc skorzystałam z okazji i wymknęłam się na zewnątrz.

Kiedy weszłam do garażu, Daniel siedział przy stole warsztatowym. Na chwilę podniósł wzrok, a potem z zaciśniętą szczęką wrócił do swojego stolarskiego projektu. Podeszłam bliżej i trąciłam go w udo kolanem.

– Przepraszam.

Popatrzył na mnie.

– Co to było?

– Nie wiedziałam, że przyjedziemy tutaj. To nasz babski weekend i nie ja rezerwowałam pokoje. Poza tym sądziłam, że twój pensjonat jest zamknięty poza sezonem.

– Otworzyłem go – odparł szorstko.

– Jesteś na mnie zły?

Zmierzył mnie wzrokiem.

– Wyobraź sobie, co by było, gdybym to ja zjawił się z kumplami w twoim szpitalu. I ty byś się zajmowała ich obrażeniami, a ja bym się tak zachowywał, jakbym pierwszy raz cię widział. Uważałabyś, że to w porządku?

Westchnęłam.

– Danielu, nie jestem gotowa, żeby mówić ludziom o nas.

– Nie proszę, żebyś wszystkim o nas opowiadała. Ale udawać, że w ogóle mnie nie znasz?

– Ty nie… – Odetchnęłam głęboko. – Gdybym powiedziała, że cię znam, one chciałyby wiedzieć, jak cię poznałam, gdzie i kiedy. Jessica, ta z ciemnymi włosami, wie, że jeździłam spotkać się z kimś, kto mieszka na południu. Te dwie są jak detektywi, jeśli chodzi o plotki. Domyśliłyby się wszystkiego.

Zacisnął wargi i widziałam, że zastanawia się, dlaczego tak mi zależy na tym, żeby się nie domyśliły.

Ja poznałam jego przyjaciół. Był gotowy zabrać mnie na śniadanie na oczach całego miasteczka. On mnie nie ukrywał.

Zraniłam jego uczucia.

Zwilżyłam wargi.

– Danielu, wiem, że jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale niedawno z kimś zerwałam. I to było

bardzo nieprzyjemne doświadczenie. Ich mężowie wyjechali właśnie na męski weekend z moim byłym. A nie wchodząc w szczegóły, mój były jest taką osobą, że nie chcę, żeby wiedział, co się teraz dzieje w moim życiu. Moja najlepsza przyjaciółka Bri wszystko o tobie wie. Ale te dwie po prostu… nie mogą się dowiedzieć.

Przyglądał mi się badawczo, jakby szukał we mnie całej prawdy.

No to mu ją wyznałam.

– Bardzo się ucieszyłam, kiedy dotarło do mnie, że będę mogła dziś się z tobą zobaczyć.

Po raz pierwszy, odkąd weszłam do garażu, jego twarz złagodniała.

Nie patrzył na mnie, ale koniuszkiem palca dotknął mojego gołego kolana, jakby kładł na nim maleńką gałązkę oliwną.

– Proszę, nie złość się na mnie – szepnęłam.

Spojrzał mi w oczy i westchnął przeciągle. A potem posadził mnie sobie na kolanach. I objął mnie tak czule, że serce mi się ścisnęło.

Daniel był naprawdę czułym facetem. Lubił się przytulać, był jak taki wielki miś. Na pewno świetnie zajmowałby się dziećmi. Kozim dzieckiem opiekował się wspaniale.

Przytknęłam nos do jego nosa.

– Kiedy weszłam do domu, natychmiast zobaczyłam, jaki jesteś przystojny – powiedziałam cicho.

Kąciki jego ust drgnęły. Przeniósł wzrok na moje wargi.

– Masz moją bluzę? – spytał zduszonym głosem.

Kiwnęłam głową.

Uśmiechnął się.

– Przywiozłaś ją, chociaż nie wiedziałaś, że się ze mną zobaczysz?

– Trzeba nosić skradzione bluzy – powiedziałam.

– Bo inaczej to jeszcze jedna bezsensowna zbrodnia?

– Lubię jej zapach – szepnęłam.

Uśmiechnął się i mnie pocałował, a ja wiedziałam już, że wszystko mi wybaczył.

Boże, ale za nim tęskniłam. Dopiero teraz uświadomiłam to sobie w pełni, ale tak właśnie było.

To trochę dziwne – tęsknić za kimś, kogo się dopiero poznało. Ale to tak pewnie dlatego, że za każdym razem, kiedy tu z nim byłam, miałam wrażenie, że to wciąż za mało. Humor od razu mi się poprawił, kiedy sobie uświadomiłam, że spędzę tu cały weekend – bo bardzo tego potrzebowałam.

Cały miniony tydzień był koszmarny. Musiałam kontaktować się z prawnikiem i agentem nieruchomości. I unikać Neila w moim własnym pieprzonym domu. Ale równocześnie tęskniłam za Danielem. Teraz, kiedy siedziałam mu na kolanach, w jego objęciach i wdychałam jego ciepły, sosnowy zapach, poczułam takie *wreszcie*. Jakbym dobiegła do mety albo odetchnęła głęboko – albo wróciła do domu.

To była wielka ulga, ten moment, kiedy wreszcie nie trzeba w ogóle o niczym myśleć i niczym się przejmować.

Pół godziny później Daniel musiał iść przygotować aperitif. Wślizgnęłam się z powrotem do domu przez ogród zimowy. Hunter cały czas szedł za mną przez podwórze, dotykając nosem mojej dłoni, a kiedy wchodziłam do środka, próbował wcisnąć się za mną. Musiałam siłą go wypchnąć i zamknąć mu drzwi przed nosem.

Zaczęłam mieć pewne podejrzenia co do niego, ale potrzebowałam dalszych obserwacji, żeby potwierdzić moją teorię.

Jessica i Gabby siedziały w wiklinowych fotelach.

– O, cześć. Poszłam się przejść naokoło domu. Nie wiedziałam, że tu jesteście – powiedziałam i usiadłam na rozstawionym leżaku, starając się zachowywać naturalnie, jakbym nie całowała się przed

chwilą w garażu z właścicielem pensjonatu.

– Pukałyśmy do twoich drzwi, ale nie reagowałaś – oznajmiła Gabby. – Pomyślałyśmy, że się może zdrzemnęłaś. Boże, ten pies ma obsesję na twoim punkcie.

Odwróciłam głowę i wybuchnęłam śmiechem. Hunter przyciskał nos do okna i dyszał ciężko. Szyba parowała od jego oddechu, jedno ucho wywinęło mu się na drugą stronę. Na głowie przysiadła mu ważka.

– Ten koleś też tam był? – Gabby wyjrzała na podwórze. – Rąbał drewno albo…

– Jaki koleś? – spytałam, udając głupią.

– No, ten przystojniak z recepcji? Z tatuażami?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie widziałam go.

Jessica kartkowała ilustrowany magazyn.

– Może powinnaś go poszukać. I sprawić sobie jeszcze jedną seksualną zabawkę.

– Założę się, że dużo przebywa na dworze – stwierdziła Gabby. – Wygląda mi na takiego. Pewnie pachnie dymem z ogniska.

– Olejem samochodowym – sprostowała Jessica oschle. – On całym sobą mówi: „Potrafię wymienić świece zapłonowe".

Gabby parsknęła śmiechem, a ja zacisnęłam usta w cienką linię.

– Zanim związałam się z Philipem, miałam takiego właśnie chłopaka – powiedziała Gabby. – Wykonywał u mnie różne zlecenia. Złota rączka. Lubił różne aktywności na świeżym powietrzu, polowanie, wędkarstwo. Tacy jak on przynoszą do łóżka kleszcze. Takie z lasu. To tak jakbyście pozwoliły spać ze sobą w łóżku brudnemu psu.

Jessica zachichotała.

– Mówię serio – ciągnęła Gabby. – No i zawsze krwawią. – Skrzywiła się z obrzydzeniem.

Popatrzyłam na nią, nie rozumiejąc.

– Krwawią?

– Tak. Mają ranki na rękach i ślady po ukąszeniach komarów. Wiecznie. Non stop krwawią na waszą pościel z egipskiej bawełny. – Wzdrygnęła się.

– Nie zniechęcaj jej – odezwała się Jessica, nie podnosząc wzroku znad czasopisma. – Z takimi kolesiami można się fajnie zabawić.

Gabby wzruszyła ramionami.

– No tak. Są w dobrej formie i niewymagający. I naprawdę potrafią ci dogodzić. Tylko zabieraj ich do hotelu, nie sprowadzaj ich do domu.

– A po co niby miałaby brać go do domu? – skrzywiła się Jessica.

– A co w tym byłoby złego? – spytałam, popatrując to na jedną to na drugą przyjaciółkę.

Obie wytrzeszczyły oczy i gapiły się na mnie, jakby nie były pewne, czy kpię, czy o drogę pytam.

– Twój ojciec byłby zachwycony – mruknęła Jessica, wracając do swojego czasopisma.

Gabby się roześmiała.

– Wyobrażasz to sobie? „Tato, wiem, że mój poprzedni chłopak był szefem oddziału chirurgii, ale ten facet może mi zbudować myśliwską ambonę".

Obie pokładały się ze śmiechu.

– Może byłby naprawdę miły – powiedziałam, nieco zbyt defensywnie.

Jessica opuściła róg swojego „Vogue'a".

– Myślisz, że twojego ojca choć trochę obchodzi to, czy on jest miły? – Prychnęła drwiąco. – Pamiętasz tego prawnika z firmy Marcusa, z którym cię spiknęłam? Adriana? Tuż zanim poznałaś Neila? Był bardzo miły. A twój ojciec zachowywał się tak, jakbyś przyprowadziła na brunch notowanego przestępcę seksualnego. Tak ci suszył głowę, że już nigdy się z nim nie spotkałaś. No a Adrian był prawnikiem, nie facetem ze średnim wykształceniem, tatuażami i kleszczami przynoszonymi z lasu.

Gabby oglądała swoje paznokcie.

– Wy jesteście jak rodzina królewska. Twoi rodzice wydadzą cię za mąż tylko za kogoś, kto umocni wasz lekarski ród.

Uśmiechnęłam, chociaż to wcale nie było zabawne.

– Przykro mi to mówić, ale twój następny facet będzie miał bardzo wysoko zawieszoną poprzeczkę – stwierdziła Jessica, opuszczając wzrok z powrotem na czytaną stronę. – Jeśli nie będzie miał w swoim CV słów „światowej sławy", nie masz co sobie w ogóle zawracać nim głowy.

Gabby skinęła w stronę wnętrza domu.

– Pal sześć twoich rodziców. Wyobrażasz sobie, że miałabyś przedstawić takiego kolesia Philipowi albo Marcusowi? – Wciągnęła ze świstem powietrze. – Zjedliby go żywcem.

Jessica potrząsnęła głową nad czytanym artykułem.

– Philip prawdopodobnie z czystej złośliwości wciągnąłby go w rozmowę o inwestycjach giełdowych.

Gabby się zaśmiała.

– Marcus z kolei pewnie wcale nie chciałby z nim gadać.

Zrobiło mi się przykro, siedziałam na tym leżaku i obracałam bransoletkę wokół nadgarstka. Miałam poczucie, jakby ktoś wyssał ze mnie całą energię.

Nie powiedziały nic takiego, czego już bym nie wiedziała. Ale ta ich obcesowość strasznie mnie przygnębiła.

– Chociaż trzeba przyznać, że jest milutki – powiedziała Gabby. – Wygląda trochę jak Scott Eastwood. Jeśli jest singlem, powinnaś się z nim zabawić. – Poruszyła znacząco brwiami.

Potarłam czoło.

– No tak, ale nie wiem, czy dam radę. Właściwie to chyba dopada mnie migrena. – W tym momencie to nawet nie było kłamstwo. Od tej rozmowy rzeczywiście rozbolała mnie głowa. – Nie wiem, czy nie będziecie musiały iść na kolację beze mnie.

Gabby zmarszczyła czoło.

– Naprawdę?

– Tak, chyba…

W tym momencie Daniel wystawił głowę na werandę.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Przekąski czekają już w holu. – Uśmiechnął się miło i zniknął.

Jessica cisnęła swój magazyn na stolik do kawy.

– I świetnie. Kieliszek wina dobrze mi zrobi. – Wstała.

Powlokłam się za przyjaciółkami. Bardzo dawno nie czułam się taka zmęczona.

Rozdział 17

DANIEL

Trudno mi było nie patrzeć na nią.

Nie podobała mi się ta ściema, udawanie, że jej nie znam. Ale chodziło nie tylko o to, przede wszystkim było mi trudno na nią nie patrzeć, bo była piękna i patrzenie na nią sprawiało mi przyjemność.

Podczas gdy kobiety delektowały się winem, koreczkami caprese i koreczkami z kozim serem, które dla nich przygotowałem, ja narysowałem im na mapie, jak dojść do Jadłodajni u Jane. Niewiele więcej lokali było otwartych. Zaznaczyłem im też wypożyczalnię rowerów na jutro, bo mówiły, że będą chciały wypróbować naszą trasę rowerową.

Gdyby Alexis przedstawiła nas sobie – tak jak powinno się stać – oprowadziłbym je jutro po mieście i zadbał o to, żeby miło spędziły czas. Zawiózłbym je na degustację win na farmę Douga, mimo że poza sezonem zawiesił działalność, a może nawet namówiłbym Briana, żeby znowu otworzył swoje kino. Jednak Alexis nie życzyła sobie tego. Siedziałem więc cicho.

Kiedy przekazałem im mapę, wycofałem się do kuchni, żeby zapewnić im odrobinę prywatności, ale nadal słyszałem, jak rozmawiają w holu.

Było może trochę za wcześnie, żeby to ocenić, ale nie byłem pewny, czy lubię przyjaciółki Alexis. Ta młodsza, blondynka, Gabby, wydawała się nieco powierzchowna. Wszedłem do jadalni, żeby donieść więcej krakersów, a ona chełpiła się właśnie, że zwolniła nianię i że ta biedna kobieta płakała. Przewróciła oczami, opowiadając o tym.

Jessica miała taką minę, jakby w ogóle żałowała, że tu przyjechała. Bez przerwy rozglądała się po domu z niezadowoleniem.

Pewnie Doug też by ich nie zachwycił od pierwszego wejrzenia. Trzeba było poznać go bliżej, żeby go polubić, to na pewno. Ale te kobiety nie pasowały mi jakoś do tego, co wiedziałem o Alexis. To znaczy, niby pasowały, ale jednak nie. Ubierały się w podobnym stylu. Jakby pochodziły z tego samego miejsca. Ale nie zachowywały się jak ona.

Kiedy usłyszałem, że zaczynają rozmawiać o wyjściu na kolację, wróciłem do holu, żeby móc chociaż przez chwilę popatrzeć na Alexis, zanim wyjdą. Udawałem, że muszę coś zabrać z recepcji.

Jej dwie przyjaciółki trzymały torebki pod pachą, ale Alexis siedziała w fotelu i rozcierała sobie skroń.

Jessica sprawdzała coś w swoim telefonie.

– Chcesz, żebyśmy ci coś przyniosły? – zwróciła się do Alexis znudzonym tonem.

Wychyliłem się zza kontuaru.

Alexis potrząsnęła głową.

– Nie, nie trzeba. Po prostu wcześnie położę się spać.

Zamierzała zostać ze mną. Ze wszystkich sił starałem się stłumić uśmiech.

– Przepraszam – dodała Alexis. – Nie wiem, co mi się stało.

Jessica zacisnęła usta w cienką linię.

– To pewnie hormony. Kobiety są trzy razy bardziej podatne na ból głowy niż mężczyźni. – Zwróciła się w moją stronę. – Fajnie musi być facetem. Nasze organy rozrodcze są jak boleśnie zardzewiały mechanizm, który w końcu przestaje działać – o ile w ogóle kiedykolwiek działał. Ciesz się swoim penisem.

Wyszła z domu, a Gabby zaraz za nią.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Alexis popatrzyła na mnie i wzruszyła ramionami.

– Ta kobieta to prawdziwa dusza towarzystwa.

Zacząłem się śmiać. A potem chwyciłem ją za nadgarstek, podniosłem z fotela i przyciągnąłem do siebie.

– Pytanie, czy ty się cieszysz z mojego penisa?

Przygryzła wargę.

– Jeszcze jak.

Uśmiechnęła się i zadarła głowę, żeby mnie pocałować, ale ja cofnąłem twarz.

– Nie masz tak naprawdę migreny, co? Potrzebujesz czegoś?

Roześmiała się.

– Nie, wymyśliłam to, żebym mogła zostać z tobą.

Uśmiechnąłem się promiennie.

– Jak myślisz, ile mamy czasu?

Zmarszczyła nos.

– Z godzinę?

Przesunąłem dłońmi po jej plecach i chwyciłem ją za pośladki.

– No to lepiej bierzmy się do rzeczy.

Rozdział 18

ALEXIS

Rzuciliśmy się na siebie, zanim jeszcze zamknął drzwi swojego pokoju.

Z chwilą kiedy mnie dotknął, chemia między nami natychmiast wybuchła, jakby ktoś pociągnął linkę wyzwalającą. Momentalnie przeszliśmy od zera do dziesięciu.

Uwielbiałam jego ciało. Szerokie, umięśnione barki, twardy brzuch, krzywiznę obojczyka, kiedy wtulałam twarz w jego szyję, gdy on był na górze. A jego zapach działał na mnie niczym afrodyzjak.

Zrzuciłam sandały, a on ściągnął koszulkę.

Niesamowite, jak szybko ten uprzejmy młody chłopak sprzed kilku minut na moich oczach zmienił się w męskiego wygłodniałego samca.

To już nie był chłopak. To był mężczyzna, który emanował seksem, a jego erekcja napierała na suwak rozporka. Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby chciał mnie pożreć. Gęsta linia włosów na jego brzuchu znikała za paskiem spodni…

Uwielbiałam dotyk jego dłoni na mojej skórze. Nie dbałam o to, czy są na nich zadrapania, czy ślady ukąszeń owadów, sprawiały, że czułam się dzika. Dokładnie tak samo działo się zawsze, kiedy byliśmy razem – myślałam tylko o tym, żeby jak najszybciej się na niego wspiąć.

Zastanawiałam się wręcz bezwstydnie, czy większość ludzi tak się właśnie czuje podczas seksu. Może dlatego właśnie robili z tego takie wielkie halo.

To nie tak, że ja nie lubiłam seksu. Lubiłam. Neil potrafił na ogół doprowadzić mnie do orgazmu – nigdy nie miałam z tym problemu. Ale to nie była ta wszechogarniająca, porywająca potrzeba, którą seks zdawał się stanowić dla wszystkich innych.

Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego ludzie kłócili się albo zdradzali z tego powodu, albo zrywali ze sobą, bo mieli seksu za mało. Dla mnie zawsze znajdował się na samym końcu listy ważnych rzeczy w związku.

Teraz jednak wreszcie to zrozumiałam.

Jeśli inni uprawiali taki seks, jak my teraz, to wszystko nabierało sensu – no bo to było coś niesamowitego! Zupełnie jakby Daniel uruchomił we mnie jakiś zepsuty przełącznik i teraz wszystko działało we mnie, jak powinno, całe moje ciało pracowało niczym dobrze naoliwiona maszyna.

Zaczynałam się od niego uzależniać. Zastanawiałam się, ile jeszcze będę potrzebowała seksu z nim, żebym poczuła się nasycona. Chciałam się tego dowiedzieć. Wydawało mi się, że to może być przyjemny eksperyment…

Zsuwałam właśnie z ramienia cieniutkie ramiączko sukienki, ale on podszedł do mnie od tyłu.

– Nie zdejmuj jej – odezwał się schrypniętym głosem. Zaczął całować mnie w szyję. Jego broda i język muskały moją nagą skórę. – Podoba mi się.

Oparłam się o niego.

– Podoba ci się, tak? – Zaczęłam się o niego ocierać, a jego oddech stał się urywany.

Nagle jedna jego dłoń zadarła mi sukienkę powyżej bioder, a druga zsunęła mi majtki na uda.

Usłyszałam brzęk sprzączki paska, spodnie opadające na podłogę i poczułam wzwiedziony członek napierający na mnie od tyłu…

Poczułam oszałamiające pożądanie.

Obrócił mnie i zaniósł na łóżko, po czym sięgnął po coś na nocną szafkę. Rozdarł zębami opakowanie kondomu, a ja patrzyłam, jak go zakłada. A potem pochylił się nade mną.

I nagle zwolnił…

Zastygł nade mną, opierając się na rękach po obu stronach mojego ciała i dotykając mnie wyłącznie wargami, tak że czułam na skórze jego oddech.

– Wspaniale pachniesz – szepnął do mojego obojczyka.

Objęłam go za szyję i przyciągnęłam do siebie, ale on nadal nie położył się na mnie i jakby przeczuwał skargę z mojej strony, zmiażdżył moje wargi swoimi, żeby mnie uciszyć.

Ten pocałunek był niesamowity, ale stanowił także udrękę, bo ja pragnęłam czegoś więcej. Chciałam poczuć na sobie jego ciężar. Był tuż nade mną i wokół mnie, ale nadal za daleko. Przez sukienkę czułam ciepło bijące z jego ciała.

Nigdy wcześniej, aż do tej chwili, nie chciałam, żeby ktoś zdarł ze mnie ubranie. Nie chciałam, żeby cokolwiek nas dzieliło. W tym momencie nienawidziłam tego, że w ogóle istnieją jakieś tkaniny, chciałam czuć jego skórę na swojej skórze. Chciałam czuć jego pot, walące serce i przyspieszony oddech. Ogarnęła mnie jakaś seksualna klaustrofobia. Zaczynałam wpadać w panikę.

Powiodłam dłonią po jego piersi, musnęłam palcami pas włosów na brzuchu, a potem wzięłam go do ręki, a on złapał gwałtownie powietrze, z ustami tuż przy moich ustach. Zacisnął powieki i oddychał chrapliwie, gdy przesuwałam dłoń w górę i w dół. Przestał się opierać i położył się na mnie.

Kiedy wszedł we mnie, to było jak wybuch fajerwerków.

Zaparło mi dech, był we mnie tak głęboko, a ja desperacko pragnęłam wbić mu paznokcie w plecy i zagarnąć go jeszcze bliżej.

Poruszał się we mnie, szorstkimi dłońmi trzymając mnie za uda, jego język wędrował po moich ustach, sukienka skotłowała mi się na biodrach. Wysunęłam rękę z ramiączka sukienki, odsłaniając pierś, co sprawiło, że jego ruchy stały się jeszcze bardziej gwałtowne.

Podniecałam go. Pragnął mnie namiętnie.

Za każdym razem, kiedy z nim byłam, odbudowywał mnie. Oddawał mi jakąś cząstkę tego, z czego ograbił mnie Neil.

Wygięłam biodra w odpowiedni sposób i odrzuciłam do tyłu głowę, a on wykonał płynnie ostatnie szybkie pchnięcia między moimi nogami. Czułam, jak pulsuje we mnie, i w tym moim zapamiętaniu żałowałam, że założył kondom.

Z Neilem nienawidziłam myć się potem. Ale z Danielem marzyłam o tym, żeby mnie napełniał, a jego nasienie spływało po moich udach… Pragnęłam tego, ale nie mogłam tego mieć. Nigdy jeszcze nie uprawiałam seksu bez zabezpieczenia z kimś, kto nie był moim chłopakiem. To obłęd, że w ogóle uprawiałam seks z kimś, kto nie był moim chłopakiem. Ale, Boże, na samą myśl o tym ogarnęło mnie drżenie.

Uświadomiłam sobie, że pragnę wypróbować z nim rzeczy, których nie próbowałam z nikim innym. Sprawiał, że czułam się całkowicie pozbawiona zahamowań – i bezpieczna.

Sądzę, że to poczucie bezpieczeństwa właśnie było w tym wszystkim najważniejsze.

Wciąż leżał na mnie i był we mnie, starając się złapać oddech. Serce waliło mu dziko, łomocząc o moją nagą pierś niczym wiertarka udarowa.

– Cholera… – wysapał. – Przyprawisz mnie o zawał.

– No, wyglądasz na porządnego chłopaka. Nie chciałabym cię zabić.

Śmiał się tak bardzo, przyciskając twarz do mojej szyi, że ja też zachichotałam.

Zaczął całować mnie delikatnie, wciąż się śmiejąc, a ja odchyliłam głowę do tyłu.

Okropne, że mieliśmy czas tylko na ten szybki numerek. Następnym razem tak byśmy się nie spieszyli. Rozebralibyśmy się całkiem. Trochę pobawili. Przeciągnęli to.

Takiej właśnie nocy pragnęłam. O takim weekendzie marzyłam. Najchętniej tu bym właśnie została, z nim. Nie miałam ochoty spędzać dwóch dni z Gabby i Jessicą, skoro mogłam spędzić je

z Danielem. Nie chciało mi się jeździć na rowerze ani siedzieć w fotelu na werandzie i czytać, ani też malować paznokcie w jedynym salonie kosmetycznym w mieście. Chciałam robić właśnie to. Co było trochę dziwne, bo zanim tu przyjechałyśmy, cieszyłam się na ten weekend z przyjaciółkami. Jednak Daniel właśnie uplasował się na szczycie mojej szybko się zmieniającej listy piorytetów.

Ha!

Całował moją szyję.

– Nie znałem twojego nazwiska – powiedział.

– Co? – spytałam półprzytomnie.

Uniósł się, żeby na mnie popatrzeć, spojrzenie jego piwnych oczu było czułe i szczere.

– Widniało na rezerwacji, ale ja nie wiedziałem, że to ty. – Umilkł na chwilę. – Nigdy wcześniej nie robiłem tego z osobą, której nie znam – dodał cicho.

Powiedział to w taki sposób, że natychmiast zrobiło mi się głupio. Jakbym go zbrukała. Zmusiła do obniżenia standardów intymności. No bo niby nie zapytał o moje nazwisko. Ale pewnie sądził, że mu go nie podam. Szczerze? Pewnie tak by się właśnie stało. Można powiedzieć, że od początku naszej znajomości zamierzałam trzymać go na dystans i zbytnio się nie angażować.

Ale teraz już tak wcale nie było…

Będę nadal się z nim spotykać. Przynajmniej na razie. Nie musiał znać całej historii mojego życia, mogłam jednak wyjawić mu trochę więcej niż dotychczas.

Pocałowałam go delikatnie.

– Alexis Elizabeth Montgomery.

Uśmiechnął się, oczy mu błyszczały. A potem nachylił się nade mną.

– Alexis. – Pocałunek. – Elizabeth. – Pocałunek. – Montgomery.

Nigdy bym nie pomyślała, że brzmienie moich imion i nazwiska może być takie upajające.

Uniosłam brew.

– Zamierzasz mnie teraz wygooglować?

– Nie, jeśli nie chcesz, żebym to zrobił – odparł. – A ty mnie wygooglowałaś?

– No, tak. Bo co, gdybyś był notowanym przestępcą seksualnym?

Wydawał się rozbawiony.

– I co znalazłaś?

– Pięciogwiazdkowe oceny.

Roześmiał się.

Zapikała moja komórka, porzucona gdzieś na podłodze.

Daniel skinął przez ramię w jej stronę.

– Nie zobaczysz, kto to?

– Chyba powinnam – powiedziałam, przeczesując mu włosy palcami. – Może to one wracają.

Cmoknął mnie jeszcze raz, po czym wstał, podniósł mój telefon z podłogi i podał mi go. A potem poszedł do łazienki, żeby się umyć.

Przeczytałam esemesa i uśmiechnęłam się radośnie.

– Idą do Klubu Weterana – zawołałam. – Podobno ma tam być jakiś wieczór quizów.

Daniel z uśmiechem wyłonił się z łazienki, zapinając spodnie.

– Potrwa aż do dziesiątej.

– Czyli mamy jeszcze trzy dodatkowe godziny?

Położył się na łóżku obok mnie.

– Mamy jeszcze trzy dodatkowe godziny!

Znalazłam się w jego czułych, przytulnych, misiowych objęciach i po raz kolejny zdumiewałam się, że on jednocześnie jest takim milusim chłopczykiem i mężczyzną, który jeszcze kilka minut temu pieprzył mnie do nieprzytomności.

Pocałował mnie w szyję, a potem podparł się na łokciu i popatrzył na mnie.

– Dlaczego to zerwanie było aż tak nieprzyjemne? – zapytał.

Zmarszczyłam czoło.

– Słucham?

– Z twoim poprzednim chłopakiem. Powiedziałaś, że to było bardzo nieprzyjemne doświadczenie. Dlaczego?

Nie planowałam rozmawiać z Danielem o Neilu. Nie uważałam, żeby potrzebował tych informacji. Teraz jednak, skoro podałam to jako powód, dla którego udaję przed przyjaciółkami, że go nie znam, miał prawo o to zapytać.

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

– To był… przemocowy związek.

Ściągnął brwi.

– Bił cię?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Ale podle mnie traktował.

Daniel przyglądał mi się. Nie potrafiłam zinterpretować wyrazu jego twarzy.

– Co? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Ja nie mógłbym cię źle traktować.

Powiedział to z taką powagą i przejęciem, że serce mi się ścisnęło.

Nie. On nigdy by mnie źle nie traktował. Podejrzewałam, że Daniel w ogóle nie umiałby nikogo traktować źle.

Dziewczyna, która kiedyś zwiąże się z nim na stałe, będzie prawdziwą szczęściarą.

Ponieważ milczałam, on spojrzał na zegarek.

– Nie spodziewałem się dzisiaj towarzystwa, więc będę musiał improwizować, przygotowując kolację – powiedział. – Bo chyba powinienem cię nakarmić.

Wstał.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie trzeba. Ale możesz mi towarzyszyć, kiedy będę gotował.

Włożył koszulkę, a ja zeszłam za nim na dół.

Na małej kuchence stał dzbanek z kawą.

– Mogę się napić? – zapytałam, już sięgając po kubek.

– Mogę zaparzyć ci świeżą.

– Nie, ta jest okay – powiedziałam, nalewając jej sobie. – Przyzwyczaiłam się do starej kawy, kiedy byłam stażystką w szpitalu. I nawet ją polubiłam. Przypomina mi stare dobre czasy i te krótkie chwile wytchnienia, które nieczęsto się zdarzały.

Patrzył, jak wypijam łyk.

– Bez śmietanki? Cukru?

– Bez.

Pokręcił głową.

– Jak możesz to pić?

– To kawa. Powinno się czuć jej smak. A ze śmietanką i cukrem nie poczujesz.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

– To tak, jakbyś mówiła, że nie poczujesz smaku jajka, jeśli doprawisz je solą i pieprzem. – Wyjął mi kubek z dłoni i przyłożył go do ust. Skrzywił się i oddał mi go z powrotem. – To smakuje jak palona guma.

Roześmiałam się.

Wydawał się rozbawiony.

– To chyba dowodzi, że od silnej kawy nie rosną jednak włosy na piersiach. Swoją drogą, może powinienem to jeszcze sprawdzić. – Rozchylił palcem moją sukienkę, a ja zaśmiałam się i odepchnęłam jego dłoń.

Niesamowite, jak dobrze się przy nim czułam. Zupełnie jakby moje ciało i umysł całkowicie się zresetowały. I nie sądzę, że stało się tak wyłącznie z powodu seksu. Po prostu byłam tu szczęśliwa.

Gdy się nad tym zastanowić – podobnie czułam się wczoraj wieczorem po naszej rozmowie telefonicznej. Od miesięcy nie spałam lepiej.

Uświadomiłam sobie, że Daniel jest dla mnie jak wakacje – dzięki niemu mogłam się na chwilę oderwać od dręczących mnie myśli i całej mojej aktualnej gównianej sytuacji. I mało z kim rozmawiało mi się tak naturalnie jak z Danielem. Podobną swobodę czułam z Derekiem i Bri, ale z Neilem nigdy. Z Neilem zawsze miałam poczucie, że muszę powiedzieć coś ważnego albo inteligentnego, bo inaczej w ogóle nie warto było otwierać ust. Wiele razy jedliśmy posiłki w milczeniu.

Wtedy sądziłam, że to znaczy, że swobodnie się ze sobą czujemy. Teraz jednak zrozumiałam, że to był objaw czegoś wręcz przeciwnego. Takiej dziwnej, sztywnej atmosfery, z którą miałam do czynienia tak długo, że przestałam dostrzegać, że to nie jest normalne. To nie było przyjazne milczenie, to było po prostu… milczenie.

Zaczęłam rozglądać się po garażu, podczas gdy Daniel szperał w lodówce. Hunter chodził za mną krok w krok i dotykał nosem mojej dłoni, aż w końcu położyłam mu ją na łbie.

Zobaczyłam ramę łóżka, nad którą Daniel pracował wczoraj wieczorem. Była oparta o ścianę, żeby bejca mogła wyschnąć. Na ścianach wisiały krzesła na różnym etapie wykończenia. Przy drzwiach stała toaletka i dwie nocne szafki.

Na stołku przy stole warsztatowym leżała sterta książek. Wzięłam do ręki tę na samej górze. Była zatytułowana *Pożar w cyrku*.

Daniel spojrzał na mnie.

– To dobra rzecz. Czytałaś?

Potrząsnęłam głową, patrząc na okładkę.

– Nie.

– To opowieść o śmiercionośnym pożarze cyrku Ringling Bros and Barnum & Bailey z tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku. Myślę, że by ci się spodobała: ciężkie poparzenia, nagły wypadek, mnóstwo ofiar. Coś w sam raz dla ciebie.

Roześmiałam się.

– Możesz ją pożyczyć, jeśli chcesz.

– Dzięki. Lubimy podobne książki – powiedziałam, przeglądając resztę jego sterty.

Wiedziałam już, że lubi książki historyczne, ale większość z tych to nie były jakieś powszechnie znane tytuły. Wydane własnym sumptem opowieści o osadnikach z Alaski i o rdzennych plemionach Indian. Wspomnienia faceta, który prowadził psi zaprzęg w latach czterdziestych dwudziestego wieku.

Ja też lubiłam mniej znane książki. Czytałam nawet kilka z tych. Trochę mnie to zaskoczyło. Nie znałam dotąd nikogo, kto czytał dokładnie takie same książki, które i ja lubiłam.

– Jaką książkę ostatnio czytałaś? – zapytał, wyciągając patelnię.

– Tak się składa, że właśnie skończyłam tę – odparłam, pokazując mu pozycję z jego sterty. – Ale w tej chwili czytam *Wielką grypę* Johna M. Barry'ego.

– A, tak, czytałem to – podchwycił, kładąc na blacie kilka marchewek, czosnek i cebulę. – O hiszpance z tysiąc dziewięćset osiemnastego. Wiesz, że mój prapradziadek Wilbur Grant ocalił przed nią całe miasto?

– Naprawdę? – zdumiałam się. – W jaki sposób?

– Kazał naścinać drzew i zablokował wszystkie drogi prowadzące do Wakan. Nikt nie mógł wyjechać ani wjechać do miasta. I nikt z mieszkańców nie zachorował. Chociaż swego czasu byli na niego nieźle wkurzeni.

– On też był burmistrzem? – zapytałam.

Daniel skinął głową.

– Tak. Od stu dwudziestu pięciu lat burmistrzem zawsze był jakiś Grant.

– Łał! Zawsze?

– Zawsze.

– A ilu teraz jest tu Grantów?

Wzruszył ramionami.

– Tylko ja. Jestem ostatni.

Ha! Wiedziałam, jakie to uczucie.

– A gdybyś stąd wyjechał? – zapytałam.

Roześmiał się.

– Dlaczego miałbym kiedykolwiek stąd wyjeżdżać?

Odpowiedziałam na to jedynie uśmiechem.

Wyciągnął nóż i deskę do krojenia.

– Po śmierci Wilbura moja praprababka Ruth Grant wzięła sprawy w swoje ręce. W piwnicy domu rozwinęła nielegalną w czasach prohibicji produkcję alkoholu. To były lata największej prosperity w historii Wakan. Imieniem mojej babki nazwano gin. Używamy go do zszywania ludzi za pomocą haczyków wędkarskich.

Wybuchnęłam śmiechem.

Popatrzyłam na trzy bardzo oryginalne stolarskie projekty stojące w kącie garażu. Pierwszy to była płaskorzeźba konia do zawieszenia na ścianie, z powiewającą grzywą, wijącą się w sękatym drewnie. Drugi – lustro z kunsztownie rzeźbioną ramą z kwiatowymi aplikacjami. I był tam jeszcze ręcznie robiony fotel bujany. Oparcie było zdobione wymyślnymi misternymi wzorami wyrytymi w drewnie. Wszystko to było oszałamiająco piękne. Prawdziwe dzieła sztuki.

– Ty je zrobiłeś? – zapytałam, wskazując małą kolekcję w rogu.

Podniósł wzrok znad krojonych marchewek.

– Tak.

– Dla kogo są przeznaczone?

– To tylko takie tam wprawki.

– To są twoje wprawki? Mój Boże!

Daniel był artystą. Zupełnie jakby drewno ożywało w jego dłoniach.

Powiodłam palcem po płatkach róży na ramie lustra.

– Za ile je sprzedajesz?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Materiały nie są zbyt drogie. Ten koń? To belka ze starej obory, którą rozbieraliśmy. Dostałem ją za darmo. W cenę wliczony jest więc głównie mój czas.

– No a ile czasu zajęło ci wykonanie na przykład tego? – Wskazałam lustro.

Popatrzył na nie.

– Może parę tygodni? Nie wiem. Pewnie zażądałbym za nie dwieście dolarów.

Prychnęłam drwiąco.

– To stanowczo za mało.

Zaśmiał się, jakby uznał moje słowa za żart.

– Widzisz to drewno, z którego zrobiłem konia? – zapytał. – Wpadło mi w oko z powodu koloru. Ta obora miała sto albo i sto dwadzieścia lat. Amoniak wydobywający się z krowiego moczu z czasem barwi drewno. Sprawia, że ciemnieje. – Skinął głową w stronę płaskorzeźby. – Widzisz te łaty? Jaśniejsze plamy na końskiej szyi? Tam były kiedyś metalowe wsporniki. Amoniak nie wniknął w drewno w tym miejscu, dlatego jest jaśniejsze. – Zsunął nożem pokrojone marchewki na patelnię. – Lubię pracować z materiałem, który ma swoją historię. Ona dodaje mu charakteru. Nigdy nie będzie drugiego dokładnie takiego samego konia jak ten.

Rozczuliłam się. On naprawdę był artystą.

Zerknęłam na niego. Był bardzo przystojny, kiedy tak stał w swoim czarnym T-shircie, z wizerunkiem pensjonatu Grant House, brodaty, z dołeczkami w policzkach, a na ścianie za nim wisiały przeróżne narzędzia stolarskie. Było coś niesamowicie seksownego w facecie, który potrafi rzeźbić w drewnie i budować meble. I gotować! Kiedy zaczął podsmażać cebulę i czosnek, chyba troszkę się w nim zakochałam.

Podeszłam z powrotem do kuchenki i usiadłam na ławie, żeby mu się przyglądać. Hunter położył mi łeb na kolanach.

– Dlaczego nie potraktujesz stolarstwa jako swojej głównej pracy? – zapytałam, głaszcząc psa. – Jesteś w tym świetny.

Wzruszył ramionami nad patelnią.

– Nie wyżyłbym z tego. Miasteczko jest za małe.

Uśmiechnęłam się.

– Mógłbyś rozszerzyć swoją działalność. Prowadzić również sprzedaż wysyłkową. Znam ludzi, którzy zapłaciliby tysiące dolarów za twoje dzieła i chętnie umeblowali nimi swoje letnie rezydencje.

Sądząc po jego uśmiechu, przyjął ten komplement. Patrzyłam, jak wlewa ze słoika na patelnię przecier pomidorowy domowej roboty.

– Przygotowujesz też śniadania? – zapytałam.

– Tak. Już dwa razy usiłowałem cię skłonić, żebyś została na śniadanie. Wygląda na to, że wreszcie się doczekam. – Posłał mi triumfalny uśmiech.

Oboje się uśmiechaliśmy. Robiliśmy to od chwili, kiedy zostaliśmy sami i mogliśmy sobie na to pozwolić.

– To była cudowna niespodzianka – powiedziałam właściwie sama do siebie.

Rozpromienił się, pochylony nad patelnią.

– Wiesz, możesz przyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz – rzucił. – Chcę, żebyś tu przyjeżdżała.

– Kiedy tylko zechcę? – powtórzyłam, drocząc się z nim. – Nie chciałabym się tu zjawić i stwierdzić, że nie jesteś sam.

– Zawszę będę sam, kiedy się zjawisz. Nie spotykam się z nikim innym.

Nic nie odpowiedziałam na to wyznanie. To nie była moja sprawa, czy się spotykał z innymi kobietami – nawet jeśli na myśl o takiej ewentualności robiło mi się trochę przykro.

Czy to dziwne, że tak się poczułam? Chyba powinno być dziwne, prawda? Odepchnęłam od siebie tę myśl.

– Zamierzasz zakraść się dziś wieczorem do mojego pokoju? – zapytałam.

– Chyba będzie lepiej, jeśli to ty zakradniesz się do mojego – odparł, wpatrzony w zawartość patelni. – Masz wspólną łazienkę z przyjaciółką. Poza tym tutaj możemy bardziej hałasować. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Dlaczego otworzyłeś pensjonat? Wydawało mi się, że mówiłeś, że poza sezonem jest zamknięty.

Milczał dłuższą chwilę.

– Musiałem. Amber, moja matka, sprzedaje dom.

Zamarłam.

– Co?

– Sprzedaje go – powtórzył. – Żeby kupić sklep z rowerami na Florydzie. Muszę przez lato zebrać pięćdziesiąt tysięcy dolarów na zadatek, żebym mógł spróbować go kupić. Jeśli nie zdołam zgromadzić tej sumy… – Urwał. – Muszę zdobyć te pieniądze. – Skinieniem głowy wskazał wnętrze garażu. – Muszę wykończyć to wszystko, żeby móc to sprzedać na pchlim targu. I musiałem otworzyć pensjonat wcześniej, żeby zgodziła się zaczekać.

Potrząsnęłam głową.

– Ale… jak ona może? To wasz dom rodzinny.

Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, że ktoś miałby zabrać naszej rodzinie szpital Royaume.

Nagle dostrzegłam, że Daniel ma podkrążone oczy. Na pewno był tym kompletnie przytłoczony. Popatrzyłam na te wszystkie zawalające garaż meble. Mogłyby wypełnić cały magazyn, a żadne z nich nie były kompletne. Nie było nawet mowy, żeby zdołał je wszystkie wykończyć. Nie, skoro równocześnie prowadził pensjonat.

– Bardzo mi przykro, Danielu. – Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

Tylko się uśmiechnął.

– Jakoś to będzie. Ten weekend mi pomoże. Wynająłem większość pokoi. I mogłem spotkać się z tobą.

Zostałam całą noc w mieszkanku Daniela. Napisałam do Gabby i Jessiki, że idę spać, żeby nie

pukały do mnie, kiedy wrócą. A potem zamknęłam pokój na klucz, wróciłam do garażu i spałam z Danielem – no, jeśli można nazwać to spaniem, bo samego snu w tym, co robiliśmy, było akurat niewiele.

Kiedy Daniel wstał za piętnaście szósta, żeby zaparzyć kawę w pensjonacie, wślizgnęłam się do środka razem z nim i przemknęłam do mojego pokoju.

Uwielbiałam spędzać z nim czas, po prostu z nim być. Czułam się tak swobodnie i naturalnie.

Nie miałam wrażenia, że jest o tyle młodszy ode mnie. Może on też musiał szybko dorosnąć, podobnie jak ja.

To znaczy, pod pewnymi względami dorosłam szybciej – a pod innymi nie. Poszłam na studia w wieku siedemnastu lat, ale na pierwszy pocałunek musiałam czekać aż do dwudziestki. Dziewictwo straciłam w wieku lat dwudziestu czterech. Nigdy tak naprawdę nie robiłam rzeczy typowych dla nastolatek. Zdaje się, że teraz wreszcie to nadrabiałam, wymykając się z pokoju ukradkiem.

Spotkałam się z dziewczynami w jadalni w porze śniadania o dziewiątej.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Gabby zza stołu, kiedy weszłam. – Nie wiesz, co straciłaś. Miałyśmy wczoraj niezły ubaw.

Nalałam sobie kawy z dzbanka, który Daniel postawił na stole bufetowym pod ścianą.

– Naprawdę? – Ja na pewno bawiłam się lepiej.

– Tak, poszłyśmy do tego Klubu Weterana, który okazał się dość parszywą speluną, ale to był jedyny otwarty lokal w mieście. Jeden facet zaczął się do nas przystawiać i nagle wyjmuje gitarę i śpiewa *More Than Words*, myślałam, że umrę.

Zakrztusiłam się kawą i wyplułam ją z powrotem do kubka.

– Był chociaż dobry? – spytałam i nadal się śmiejąc, otarłam podbródek.

Jessica prychnęła drwiąco.

– Był równie kiepski jak żarcie w tej knajpie, w której wczoraj jadłyśmy – burknęła. – A co ty zjadłaś na kolację?

Usiadłam przy stole i wzruszyłam ramionami.

– Ten facet z pensjonatu zrobił mi kanapkę.

Tak naprawdę to zrobił mi spaghetti bolognese, wykorzystując przecier z pomidorów, które sam wyhodował. Było pyszne. Mój weekend był zupełnie inny niż ich…

Daniel wszedł, niosąc w pokrytych tatuażami rękach trzy talerze. Na ułamek sekundy nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, po czym odwróciliśmy szybko wzrok.

Chemia między nami była niesamowita. Wystarczyło, że był w tym samym pokoju, a moje ciało reagowało na niego, i uświadomiłam sobie, że tak samo by było nawet, gdybyśmy nigdy się nie dotknęli. Nawet gdybym przyjechała tutaj na weekend razem z Neilem i tu dopiero zobaczyła Daniela po raz pierwszy. To było całkowicie bezwiedne, jak zwężanie się źrenic pod wpływem światła.

Zaczął stawiać przed nami francuskie tosty.

Boże, wyglądał bosko. Włożył fartuch. Włosy miał w lekkim nieładzie, to było urocze. A już sądziłam, że nie może wyglądać bardziej pociągająco…

– Jak twoja głowa? – spytała mnie Jessica. – Wyglądasz, jakbyś nie spała całą noc.

– Bo tak było – odparłam, zerkając na Daniela akurat w porę, by zobaczyć, że drga mu kącik ust.

Nie miałam makijażu. Za nic w świecie nie pozwoliłabym, żeby Neil zobaczył mnie rano w takim wydaniu. Ale Daniel powiedział, że mu to nie przeszkadza, a po minionej nocy byłam zbyt zmęczona, żeby się wysilać. I myślę, że on naprawdę zupełnie o to nie dbał. Ten facet był przy mnie jedną wielką erekcją. Jeśli nawet mój poranny wygląd go odstręczał, to do jego penisa ten przekaz zupełnie nie docierał.

Daniel odchrząknął, stając u końca stołu.

– Pieczone francuskie tosty z odrobiną ekstraktu z madagaskarskiej wanilii, przybrane macerowanymi owocami leśnymi, podane z syropem klonowym, boczkiem i świeżym melonem. Proszę dać mi znać, gdyby miały panie ochotę na coś jeszcze. – Uśmiechnął się, zerknął na mnie dyskretnie i wyszedł z jadalni.

Zaczęłyśmy jeść.

– Ale smaczne – jęknęła Gabby z zachwytem.

Tosty faktycznie były pyszne. Rzeczywiście powinnam była wcześniej pozwolić, żeby mi zrobił śniadanie. Łał.

Zaczynałam myśleć, że może w ogóle powinnam przyjmować więcej propozycji Daniela. Jak dotąd w niczym jeszcze mnie nie rozczarował.

Usłyszałam skrzypnięcie drzwi i do jadalni wszedł Hunter. Drzwi frontowe musiały być niedomknięte. Podbiegł truchtem do stołu, trzymając w pysku jakąś pluszową zabawkę i położył mi łeb na kolanach.

Uśmiechnęłam się.

– Cześć, kolego.

Otarłam usta serwetką i wyciągnęłam rękę, żeby go pogłaskać.

I nagle pluszowa zabawka się poruszyła.

– O Boże! – wrzasnęłam, odpychając się od stołu.

Z przerażeniem patrzyłam na to futrzaste coś, co trzymał w zębach.

– On… on ma wiewiórkę!

Gabby i Jessica omal nie upadły na plecy, tak szybko zerwały się od stołu. Daniel chyba usłyszał hałas, bo pędem przybiegł z kuchni.

Hunter wycofał się do wejścia do jadalni i mrugał niewinnie, jakby nie mógł zrozumieć, o co tyle zamieszania.

Fustrzaste coś zwisało mu z pyska bezwładnie. Nagle ogon drgnął. O nie, czyli wiewiórka tylko udawała martwą!

Daniel wyciągnął rękę.

– Hunter… nie ruszaj się.

Przełknęłam ślinę, przyciskając się tyłem do stołu bufetowego.

– Może uda ci się wywabić go na zewnątrz? – szepnęłam.

Daniel kiwnął głową.

– Dobry pomysł – odparł, zniżając głos.

Powoli zaczął się przesuwać w stronę frontowych drzwi.

Wiewiórka zaczęła się wiercić – Hunter podrzucił ją w powietrze.

Wszystkie wrzasnęłyśmy.

Złapał ją z powrotem, jak dzieciak bawiący się piłką, a potem potrząsnął nią energicznie, aż ucho wywinęło mu się na drugą stronę, po czym znów spojrzał na nas, mrugając niewinnie.

Wszystkie wstrzymałyśmy oddech, niczym zakładniczki zamachowca.

Daniel dotarł już do holu. Otworzył szeroko drzwi i pokazał na nie palcem.

– Hunter, wyjdź!

Hunter popatrzył na niego zdezorientowany. A potem opuścił głowę i bardzo delikatnie złożył wiewiórkę u stóp Daniela. Zwierzątko natychmiast ożyło i czmychnęło pod stół w jadalni.

Zapanował kompletny chaos.

Krzyki, przewracane krzesła, tłuczone szkło.

Gabby, która wcześniej siedziała u szczytu stołu pod ścianą i która teraz została skutecznie uwięziona przez przewrócone krzesła, wdrapała się na stół i zaczęła uciekać na czworaka po talerzach z jedzeniem.

Hunter merdał ogonem, zadowolony z tego nagłego ożywienia i wyraźnie dumny z siebie.

Wypadłyśmy na podwórze, zostawiając Daniela samego w domu z psem.

Kiedy znalazłyśmy się na trawniku, stanęłyśmy zasapane. Jessica trzymała się za bluzkę, jakby miała atak serca, a Gabby od czołgania się po stole miała przyklejony do biustu cały tost francuski. Teraz zaczął się powoli odlepiać, po czym z plaśnięciem wylądował w trawie.

Oddychałyśmy ciężko i gapiłyśmy się na niego osłupiałe.

A potem zaczęłyśmy się śmiać.

To był niepohamowany, wyzwalający śmiech.

Śmiałyśmy się tak straszliwie, że kiedy kilka minut później Daniel wyszedł z domu, żeby

wypuścić wiewiórkę, łzy ciekły nam po twarzy.

Hunter zbiegł ze schodów i przybiegł do nas w podskokach, machając ogonem. Szczeknął przeciągle, po czym zjadł francuskiego tosta.

Musiałam otrzeć łzy z policzków.

Daniel podszedł do nas z przepraszającą miną.

– Bardzo mi przykro. On ma delikatny uścisk szczęki – powiedział, rozcierając sobie kark. – To dobra cecha u psa myśliwskiego. Dzięki temu te psy nie miażdżą aportowanych ptaków. Ale to także oznacza, że nie zabijają zwierzyny, którą złapią…

Jessica dosłownie wyła ze śmiechu. Nie sądzę, że kiedykolwiek słyszałam, żeby aż tak się śmiała. Zawsze była raczej poważna.

Daniel machnął kciukiem ponad ramieniem.

– Mogę przygotować świeże śniadanie, jeśli dadzą mi panie kilka minut – zaproponował z zażenowaną miną.

Jessica skinęła głową, ocierając oczy.

– Poprosimy.

Kiedy Daniel wrócił do pensjonatu, Gabby potrząsnęła głową.

– To miejsce zdecydowanie dostanie tylko jedną gwiazdkę. Co za obciach. – Zaśmiała się.

Ja natychmiast spoważniałam.

– Co? Nie możesz dać mu jednej gwiazdki!

Jessica potrząsnęła głową, wciąż chichocząc.

– Jestem pewna, że żywe gryzonie podczas śniadania zasługują na jedną gwiazdkę, Ali.

– To był wypadek – zaprotestowałam.

– No wiesz, ten pies nie powinien biegać luzem wśród gości – oznajmiła Gabby. – Nie jest wytresowany.

– Został przygarnięty ze schroniska. Dopiero się uczy.

Gabby zmarszczyła czoło.

– Skąd wiesz?

– Ten facet mi powiedział. Serio. Nie dawaj jego pensjonatowi jednej gwiazdki. To zaszkodzi jego interesom.

Gabby prychnęła drwiąco.

– Czyli co? Twoim zdaniem wiewiórka przy śniadaniu zasługuje na entuzjastyczną recenzję?

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie musisz kłamać. Po prostu wcale nie oceniaj tego pobytu.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Gdybym tak traktowała pacjentów, jak ten facet prowadzi swój pensjonat, zostałabym oskarżona o zaniedbanie obowiązków.

– To nie jest aż tak poważna sprawa – zaprotestowałam. – Wszystkie się śmiałyśmy.

Jessica wydawała się rozdrażniona.

– Ali, ona musiała czołgać się po stole! Zniszczyła nową koszulkę Lululemon. A ten pies wczoraj omal cię nie przewrócił. Powinien być chociaż zamykany. To kompletnie nieodpowiedzialne.

Tuż za nią z przytłumionym łupnięciem spadł na trawę żołądź.

– Nie uważacie, że jesteście dla niego trochę zbyt surowe? – zapytałam, popatrując to na jedną, to na drugą. – Jedna gwiazdka z powodu psa?

– Szczerze mówiąc, wcale tak nie uważam – oznajmiła Jessica, odganiając ważkę. – Uważam, że to absolutnie zasłużona ocena.

Stałyśmy tak chwilę w pełnym napięcia milczeniu.

One nie wiedziały.

Nie wiedziały, że Daniel nie był dla mnie nikim. Jego starania nie były dla mnie czymś abstrakcyjnym, ponieważ on miał dla mnie znaczenie. Nie wiedziały tego, bo nie mogłam im powiedzieć.

Gdybym wyznała im prawdę, zapewniłabym mu ochronę. Nie napisałyby tej recenzji, gdybym je o to poprosiła. Gdybym powiedziała po prostu: „Słuchajcie, to ten facet, z którym się spotykam. Proszę,

nie psujcie mu opinii”. I nie zrobiłyby tego.

Ale nie mogłam tego powiedzieć. Bo wtedy wystawiłabym Daniela na pożarcie Neilowi.

A to było jeszcze gorsze.

Otarłam oczy.

– Łaskawość nic nie kosztuje – powiedziałam. I wróciłam do środka.

Rozdział 19

DANIEL

Byłem w jadalni i sprzątałem cały ten bałagan, kiedy Alexis wróciła do środka z Hunterem depczącym jej po piętach.

Jadalnia była w opłakanym stanie. Do ściany przylepił się kawałek tostu, na orientalny dywan pod stołem wylała się kawa, kredens był ochlapany sokiem pomarańczowym, wszędzie rozprysły się odłamki szkła.

– Chyba będę musiał podać wam śniadanie w ogrodzie zimowym na werandzie – powiedziałem, kręcąc głową. Dzięki Bogu zawsze przygotowywałem wszystkiego tyle, żeby starczyło na dokładki.

Hunter wtulił nos w dłoń Alexis i przycisnął się do jej nogi.

– Nie podobał mi się twój prezent, Hunter – mruknęła Alexis.

Popatrzyłem na jego kudłaty łeb.

– Myślę, że mój pies chyba się w tobie zakochał – powiedziałem. – I ma szlaban. Bez dwóch zdań.

Zaśmiała się drwiąco.

Pokręciłem głową.

– Nie wiem, co z nim jest nie tak. Nie słucha mnie. Nawet na komendę „siad" nie zawsze reaguje. To znaczy, wiem, że rasy myśliwskie są uparte, ale bez przesady.

– On jest głuchy.

Wybałuszyłem oczy.

– Co?

– Jest głuchy, Danielu. Może nie kompletnie głuchy, ale w znacznym stopniu.

Zamrugałem.

– Jak… Skąd wiesz?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Z obserwacji. Kiedy dajesz mu znak dłonią, jest posłuszny. Kiedy tylko do niego mówisz, ignoruje cię.

Spojrzałem na swojego psa.

– Hunter, siad!

Patrzył na mnie bez żadnej reakcji.

– Siad! – powtórzyłem.

Znowu nic.

Uniosłem palec wskazujący gestem oznaczającym komendę „siad".

Hunter usiadł.

– O rany! – szepnąłem. – To wiele wyjaśnia – stwierdziłem ze zdumieniem.

Zaśmiała się niepewnie.

Przeciągnąłem dłonią po brodzie.

– To pewnie od huku wystrzałów. Myśliwi strzelają tuż nad głową psa. Pewnie dlatego został oddany, bo stracił słuch.

– Czyli jednak jest grzeczny – powiedziała z pewnym znużeniem.

– Wszystkie psy są grzeczne – odparłem. – Nawet ten. – Raz jeszcze obrzuciłem jadalnię spojrzeniem i westchnąłem. – Podam wam znowu śniadanie za piętnaście minut. Możesz je zawiadomić?

– Tak. Czy w ich pokojach straszy?

Zaśmiałem się.

– Słucham?

– Dałeś im pokoje, w których straszy? A jeśli nie, może moglibyśmy wywołać jakieś duchy? Albo przywołać demony. Bo nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby jakaś szafa otworzyła się na ich oczach i gdyby trysnęła z niej krew.

– Jesteś na nie zła? – spytałem.

– Owszem, trochę mnie wkurzyły.

– Słyszałem, że Doug śpiewał im wczoraj *More Than Words* – powiedziałem. – Czy to niewystarczająca kara?

– Nie.

– Słyszałem też, co mówiły o kolacji u Jane – dodałem. – Doreen gotuje wszystko od podstaw według przepisów swojej babci. Przykro mi, że im nie smakowało.

– Zaczynam myśleć, że one z niczego nie są zadowolone – mruknęłam.

Wciąż się z tego śmiałem, kiedy usłyszeliśmy krzyki z podwórza. Spojrzeliśmy na siebie z Alexis, po czym podbiegłem do okna i wyjrzałem na zewnątrz.

– Co, u diabła…

– Co to? – spytała Alexis, stając obok mnie.

– To chyba… żołędzie?

Jessica i Gabby gnały w stronę frontowych drzwi, zasłaniając głowy dłońmi. Z dębów wzdłuż podjazdu sypał się grad żołędzi – co było dziwne, bo one spadają dopiero jesienią…

Otworzyłem drzwi, żeby je wpuścić, a z chwilą kiedy przekroczyły próg, dębowe gradobicie natychmiast ustało.

– Nie do wiary – mruknęła Jessica ze złością.

Na odsłoniętych rękach i przedramionach miała czerwone pręgi.

Gabby wydłubywała sobie żołędzie z włosów.

Alexis mrugała zszokowana ich widokiem.

– Co się stało?

– To te pieprzone drzewa! – warknęła Jessica.

Wyszedłem na zewnątrz i zbiegłem po schodach. Stanąłem pod pierwszym dębem i podniosłem jeden z pocisków.

Żołądź.

Dziwne… Obróciłem go w palcach. Spojrzałem w górę, osłaniając oczy. Nie widziałem żadnych na gałęziach. Może wszystkie spadły? Ale one zaczynają spadać dopiero we wrześniu. A i wtedy z całą pewnością nie sypały się w taki sposób. Może wiewiórcze gniazdo się przechyliło albo co?

Rozejrzałem się wokoło. Na trawniku leżało chyba z tysiąc żołędzi.

Chwilę później dołączyła do mnie Alexis, wyglądała na zmęczoną.

– One zamierzają zjeść u Jane, a potem wypożyczyć rowery.

Zamrugałem.

– Och. Nie chcą śniadania?

– Nie tutaj – odparła ponuro.

Żołądek mi się ścisnął.

Nie chciałem, żeby ten weekend tak się potoczył. Nie dla moich gości, nie dla mnie, a już zwłaszcza nie dla Alexis. Chciałem zrobić na niej jak najlepsze wrażenie.

Przeczesałem palcami włosy.

– Przykro mi. Nie wiem, dlaczego wszystko tak się dzisiaj wymknęło spod kontroli.

– Nie przejmuj się – odparła, wkładając ręce do kieszeni.
– Kiedy wrócisz? – zapytałem.
– Nigdzie się nie wybieram.
Zmarszczyłem czoło.
– Nie jedziesz z przyjaciółkami?
– W tej chwili nie bardzo mam ochotę na ich towarzystwo. Zostanę i pomogę ci posprzątać.
Cieszyłem się, że będę mógł dłużej z nią pobyć, ale potrząsnąłem głową.
– Nie musisz tego robić.
– Ale chcę. Mogę wziąć się za zamiatarkę.
– Chodzi ci o szczotkę? – Popatrzyłem na nią z rozbawieniem.
Jej policzki odrobinę się zaróżowiły.
– Tak, o to właśnie mi chodziło.
Przyglądałem jej się przez chwilkę.
– Umiesz w ogóle zamiatać?
Założyła włosy za ucho i odwróciła wzrok.
– Ja… Nie sprzątam u siebie w domu, Danielu. Nigdy tego nie robiłam.
– Nigdy w życiu nie sprzątałaś?
Wydawała się zażenowana.
– Nie. Właściwie nie.
Zamrugałem.
– To znaczy ładuję naczynia do zmywarki. Wrzucam ubrania do kosza na brudy…
– A potrafisz prać?
Odczekała chwilę, po czym pokręciła głową.
Nie wiem dlaczego, ale to sprawiło, że poczułem się jakieś sto tysięcy razy lepiej.
– Nie nabijaj się ze mnie…
– Wcale się nie nabijam.
– Uśmiechasz się.
– Uśmiecham się, bo przez cały ten weekend mam poczucie, że we wszystkim jestem do niczego, więc miło jest się dowiedzieć, że może ty też nie wszystko potrafisz.
Parsknęła.
– Danielu, ty jesteś dobry we wszystkim, co robisz. Możesz mi wierzyć.
– Tak, no wiesz, ale seks się nie liczy.
– Jeszcze jak się liczy. Ale ja nie mówię wyłącznie o seksie. Również o twojej stolarce i gotowaniu.
Te sprawy nie mogły się równać dyplomowi z medycyny, ale niech jej będzie. W tym momencie każdy komplement był na wagę złota.
– Nie musisz sprzątać – powiedziałem. – Możesz po prostu mi potowarzyszyć.
Ale ona potrząsnęła głową.
– Ja chcę ci pomóc. Pokażesz mi?
Uśmiechnąłem się.
– Jasne.

Rozdział 20

ALEXIS

Spędziłam ten dzień, pomagając Danielowi w jego obowiązkach i muszę powiedzieć, że to była ciężka praca. Posprzątaliśmy po śniadaniowej katastrofie, a potem musieliśmy zabrać się za pokoje. Pościelić łóżka, sprzątnąć łazienki. Nigdy wcześniej nie szorowałam kabiny prysznicowej. To bardzo męczące zajęcie.

A on to robił codziennie.

Zaczęłam bardziej doceniać moją gosposię.

Bri mawiała z upodobaniem, że widać, że ja nigdy nie płakałam w chłodni. Nigdy nie pracowałam w handlu ani w restauracji. Mówiła też, że każdy powinien obowiązkowo przez pół roku popracować w fast foodzie, bo to człowieka zmienia, i chyba wreszcie zrozumiałam, o co jej chodziło.

Pomyślałam o tych wszystkich razach, kiedy zostawiałam w łazience brudne waciki do demakijażu albo rzucałam buty na podłogę, a kiedy wracałam, były odstawione na miejsce. Uświadomiłam sobie, że to mogło być odebrane jako brak szacunku.

Kiedy Jessica i Gabby wróciły ze swojej przejażdżki rowerowej, zdążyłam się już trochę uspokoić.

Poszłam z nimi na kolację do jadłodajni u Jane. Daniel powiedział mi, że Liz tego dnia nie pracowała, więc dzięki Bogu nikt mnie tam nie rozpoznał. A jedzenie było bardzo dobre. Nie mam pojęcia, co im nie pasowało. Mnie smakowało. Doreen powiedziała, że korzystają z lokalnych produktów. Jajka i mleko pochodziły z farmy Douga.

Po kolacji spędziłyśmy kilka godzin w przeszklonej altanie nad rzeką, pijąc wino i gadając. Była sobota, Daniel prowadził wieczór z bingo w Klubie Weterana, więc nie mogłam go nawet zobaczyć krzątającego się koło pensjonatu. Wolałabym być tam z nim niż tutaj z Gabby i Jessicą.

Nadal byłam na nie trochę zła. Ale Gabby obiecała, że nie wstawi oceny jego pensjonatu, więc przynajmniej to zostanie Danielowi oszczędzone.

Kiedy koło północy moje przyjaciółki wreszcie się położyły, wymknęłam się, żeby spać z nim. Znowu obudziłam się razem z nim za piętnaście szósta i wróciłam do swojego pokoju. I już. Weekend dobiegł końca.

W niedzielę rano nasze ostatnie śniadanie przebiegło bez zakłóceń – i było pyszne. Gabby poprosiła o przepis na naleśniki z czerwonymi borówkami, które podał nam Daniel, a on dał jej laminowaną kartę z zestawu z przepisami z Grant House, które czekały już przygotowane na takie okazje.

Był fantastycznym gospodarzem. Miałam pewność, że mimo wiewiórczo-żołędziej katastrofy udało mu się skutecznie zrehabilitować w oczach moich przyjaciółek.

Bo jeśli o mnie chodzi, to nie miałam żadnych zastrzeżeń co do usług, które mi zapewniał przez cały weekend. Zrobiliśmy to w sumie siedem razy.

Ładowałyśmy właśnie bagaże do samochodu, kiedy ogarnął mnie potworny smutek.

Nie chciałam wyjeżdżać. Nie miałam ochoty wracać do prawdziwego świata i mojej beznadziejnej sytuacji z Neilem.

Poza tym miałam poczucie, że spędziłam z Danielem za mało czasu.

Już zaczęłam kombinować, kiedy znów będę mogła tu przyjechać, i dotarło do mnie, że w myślach odwołuję plany spotkań z innymi osobami, żeby móc zobaczyć się z Danielem. Przeszłam od absolutnego przekonania, że już nigdy więcej go nie zobaczę, do sytuacji, że spotkanie z nim stało się jedyną rzeczą, na którą miałam ochotę.

Gdzieś w głębi mojej głowy zapaliła mi się lampka alarmowa.

Bawiłam się z nim znacznie lepiej, niż się spodziewałam. Chciałam z nim spędzać więcej czasu, niż się spodziewałam – a to nie było dobre. Mogło się tak wydawać, ale nie było.

Nie wolno mi było uzależniać się od kogoś, kogo na dłuższą metę nie mogłam mieć. A Daniela z pewnością nie mogłam.

Bez względu na chemię między nami i wspólne zainteresowania Daniel nie pasował do mojego życia. Był za młody, mieszkał za daleko.

Za bardzo się różniliśmy…

Wiedziałam to wszystko. Ale niepotrzebnie tak się zagalopowałam. To wszystko był urok nowości. Ta ekscytacja minie. Za kilka miesięcy znudzimy się sobą nawzajem, namiętność się wyczerpie i oboje zamkniemy ten rozdział. Nie było czym się przejmować.

Wrzuciłam swoją torbę do bagażnika i podeszłam do Gabby, która stała obok SUV-a, wpatrzona w ekran swojego telefonu.

Miała otwartą aplikację TripAdvisor. U góry dostrzegłam jedną gwiazdkę.

Kiedy mnie zobaczyła, schowała telefon do torebki.

– Co ty robisz? – spytałam, krzyżując ręce na piersi.

– Nic – odparła szybko.

– Oceniałaś Grant House?

Jessica jęknęła, ciskając swoją torbę na tylne siedzenie.

– A co za różnica?

– Powiedziała, że tego nie zrobi – warknęłam.

Gabby rzuciła mi oburzone spojrzenie.

– Ali, ludzie polegają na moich opiniach. Muszę być uczciwa.

Zacisnęłam usta.

– Posłuchaj, i tak byłam łagodna. I wspomniałam o tym, że nie wziął pieniędzy za nasz pobyt…

– Zaraz. Co zrobił?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wziął od nas pieniędzy.

Pokręciłam głową.

– Dlaczego?

Popatrzyła na mnie z taką miną, jakbym mówiła w obcym języku.

– Mmm, bo złożyłam skargę?

– Ale dlaczego to zrobiłaś? Traktował nas doskonale.

Oparła rękę na biodrze.

– Daj spokój, Ali. Jego pies cię zaatakował. Po domu szalała cholerna wiewiórka. Wczoraj nie zjadłyśmy śniadania, a ono również było wliczone w cenę pobytu. A Jessica nadal ma na rękach czerwone ślady od tych żołędzi.

– Obarczasz go odpowiedzialnością za pieprzone drzewa?

– Owszem. Jeśli sypią się z nich żołędzie, które robią ludziom krzywdę, to nie powinny rosnąć w miejscu, gdzie przebywają goście. Któraś z nas mogła stracić oko. Mógł przynajmniej zamieścić tablice ostrzegawcze. Co z tobą?

Wzięłam głęboki oddech.

Trzęsłam się ze złości.

Widziałam, jak Daniel wstaje za piętnaście szósta, żeby przygotować kawę na wypadek, gdyby

któraś z nas obudziła się wcześnie i wyszła z pokoju. Wiedziałam, że ser, który wykładał dla nas co wieczór na aperitif, pochodził z farmy Douga, a Daniel kupował go od niego, żeby wesprzeć jego interesy, a teraz sam stracił pieniądze, bo my nie zapłaciłyśmy za pobyt.

Mało że Gabby zepsuła mu opinię, to jeszcze w ogóle na nas nie zarobił. A on potrzebował tych pieniędzy.

Byłam wściekła, że w ogóle tu z nimi przyjechałam. Było mi za nie wstyd. Czy one zawsze takie były? A może dopiero teraz ich zachowanie zaczęło wydawać mi się niedopuszczalne?

Czy ja też kiedyś taka byłam?

Odpowiedź na to pytanie też przepełniła mnie wstydem.

Wzięłam głęboki wdech, żeby się uspokoić.

Gabby nigdy się z tego nie wycofa. Im bardziej na nią naciskałam, tym bardziej upierała się przy swoim. Była zbyt zepsuta.

Przyszedł mi natomiast do głowy inny pomysł.

– Okay. W porządku. Zrobiłaś, co uznałaś za stosowne – powiedziałam. Po czym zagadnęłam: – Słuchajcie, dziewczyny, chcecie zobaczyć coś fajnego?

Jessica spojrzała na zegarek i westchnęła zniecierpliwiona.

– Niech będzie. Ale możemy się z tym pospieszyć?

Kiwnęłam głową.

– Jasne. Chodźcie za mną.

Zaprowadziłam je do garażu, a trzymając już dłoń na klamce, odwróciłam się do nich.

– Widziałam to wczoraj, kiedy jeździłyście na rowerach. – Zapukałam i wsadziłam głowę do środka. Daniel pracował przy stole warsztatowym. – Mogę im pokazać te dekoracyjne projekty?

Zamrugał zaskoczony.

– Pewnie.

Wpuściłam je do środka i zaprowadziłam do prac, które trzymał w kącie.

– O rany… – szepnęła Gabby.

– Fajne, prawda? – podchwyciłam. – On jest stolarzem w szóstym pokoleniu. A jego praprapradziadek wybudował dom, w którym się zatrzymałyśmy.

– Czy to jest na sprzedaż? – zapytała Gabby.

Przytaknęłam energicznie.

Jessica oglądała lustro.

– To by świetnie wyglądało w gabinecie Marcusa w naszym letnim domu. Nie dałam mu nic na urodziny. Ile to kosztuje? – zapytała, spoglądając na Daniela.

– Trzy tysiące – ubiegłam jego odpowiedź. – Pytałam go wczoraj. Zrobienie tej ramy zajęło mu ponad sto godzin. A to drewno… Mówił pan, że co to jest? – zapytałam go.

Daniel wciąż mrugał oszołomiony.

– Czarny orzech.

– Czarny orzech – powtórzyłam, odwracając się z powrotem do Jessiki. – Jedyny w swoim rodzaju.

– Wezmę je – oznajmiła Jessica stanowczo. – Mogę zapłacić za pomocą Venmo?

– Mmm, tak – odparł Daniel wyraźnie wstrząśnięty.

Wskazałam konia.

– Pomyślałam, że wyglądałby super w waszej bawialni – zwróciłam się do Gabby. – Ten kosztuje trzy i pół tysiąca. Został ręcznie wyrzeźbiony z belki pochodzącej ze stuletnie obory. Widzisz, jaki ma kolor? Amoniak wydobywający się z moczu zwierząt barwi tak drewno – oznajmiłam, powtarzając słowa Daniela. – Widzisz to jaśniejsze miejsce? Tu był wspornik.

Gabby kucnęła, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Czy on mógłby mi go zanieść do samochodu? – zapytała. – Wydaje się ciężki.

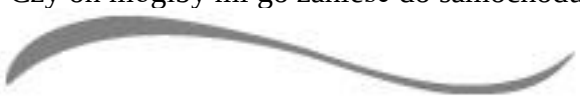

Kiedy pół godziny później wyjeżdżałyśmy z Wakan, dostałam esemesa. Wystawiałam właśnie pięciogwiazdkową opinię dla Grant House.

Daniel: Co to było?

Uśmiechnęłam się.

Ja: Przepraszam Cię za nie. Nie powinieneś rezygnować z zapłaty.

Po skaczących kropkach widziałam, że odpisuje.

Daniel: Nie mogłem postąpić inaczej. Ich pobyt nie spełniał moich zwykłych standardów. Takie mam zasady.

I jeszcze: Zdecydowanie za dużo zapłaciły za te rzeczy. Nie powinnaś im mówić, że kosztują aż tyle.

Prychnęłam cicho. Dla nich to nie był żaden wydatek. Podobnie zresztą jak dla mnie.

Bawiłam się ze świnią, mając na sobie sukienkę za dwa tysiące dolarów. Wdepnęłam w psią kupę butem, który kosztował tyle, ile powinien kosztować weekend dla trzech osób w Grant House, gdyby Daniel nie zrezygnował z tych pieniędzy, i po prostu go tam zostawiłam. Szkoda mi było czasu, żeby go wyczyścić. W ogóle nawet nie myślałam o tych rzeczach. Nic dla mnie nie znaczyły.

Żyłam w uprzywilejowanym świecie i dopiero zaczynałam sobie uświadamiać, że nie wszyscy ludzie tak mają. Daniel z całą pewnością nie.

Nie podobało mi się to, jak łatwo przychodzi Gabby patrzenie na innych z góry. Wcale mi się to nie podobało.

Ta dynamika władzy wydawała mi się bardzo nie fair. Gabby przypominała dziecko, dla zabawy rozdające jednogwiazdkowe opinie. Tyle że to nie była zabawa, tylko czyjeś źródło utrzymania.

A po drugiej stronie znajdował się Daniel, który zrobił to, co uważał za słuszne, czyli nie przyjął od nas pieniędzy za pobyt. Nie stać go było na taką wielkoduszność, a jednak zrobił to bez wahania. Ona z łatwością mogłaby okazać wyrozumiałość, ale nie zdobyła się na nią. A to by jej nic nie kosztowało.

I na tym właśnie polegała fundamentalna różnica między nimi.

Wystukałam odpowiedź.

Ja: Należała Ci się rekompensata z ich strony. Zapewniam Cię.

A potem zastanowiłam się chwilę i dopisałam jeszcze:

Ja: Trzeba znać swoją wartość, Danielu.

Szkoda, że ja nie zawsze umiałam kierować się tą zasadą.

Rozdział 21

DANIEL

Nie widziałem się z Alexis od ubiegłego weekendu, kiedy niespodziewanie przyjechała tu z przyjaciółkami, ale codziennie rozmawialiśmy całymi godzinami.

Lubiłem ją. Lubiłem ją tak bardzo, że to już nawet nie było zabawne.

Seks był obłędny, a ona bystra i piękna – wprost uwielbiałem spędzać z nią czas. Od bardzo dawna tak się nie czułem, nie pamiętałem, kiedy ostatnio byłem kimś do tego stopnia zauroczony. Być może nigdy.

Całe moje życie sprowadzało się teraz do dwóch rzeczy. Gromadzenia forsy, żeby móc kupić dom, i prób skłonienia Alexis, żeby znów przyjechała zobaczyć się ze mną. Sam bym do niej pojechał, gdyby nie to pierwsze.

Zaharowywałem się na śmierć.

Jeśli nie zajmowałem się w pensjonacie gośćmi albo naprawami, które obiecałem Amber, pracowałem w garażu nad sprzętami, które starałem się dokończyć. Byłem kompletnie wyczerpany.

Dzisiaj po raz pierwszy w tym tygodniu zrobiłem sobie wolny dzień i postanowiłem zjeść śniadanie poza domem, żeby nie musieć niczego pichcić, a potem wybierałem się do Douga, żeby mu pomóc na farmie. Pewnie powinienem się z tego wymigać, powiedzieć mu, że mam za dużo roboty w domu – co było prawdą. Ale potrzebowałem jakiejś odmiany. A przebywanie na powietrzu w towarzystwie kumpli było miłą odskocznią, nawet jeśli przez cały czas miałem wykonywać pracę fizyczną.

Siedziałem w boksie Jadłodajni u Jane i czekałem na chłopaków. Przyjechałem trochę przed czasem, więc zadzwoniłem do Alexis. Odebrała po drugim sygnale.

– Danielu, nie mogę teraz rozmawiać. Mam tu akurat sytuację podbramkową. – Odniosłem wrażenie, że płacze.

Usiadłem prosto.

– Wszystko w porządku?

Pociągnęła nosem.

– Nie. Nie bardzo. Wysiadł prąd i ekspres do kawy nie działa.

Ryknąłem śmiechem.

– To nie jest śmieszne! To już trwa od dwóch godzin, a ja muszę jechać do pracy.

– Okay. Sprawa jest poważna. Myślę, że powinnaś napić się wódki, zanim sytuacja stanie się jeszcze dramatyczniejsza.

– Daniel!

Zachichotałem.

– Dobra, dobra. Chyba mogę ci pomóc. Czy twoja kuchenka jest gazowa czy elektryczna?

– Chyba gazowa.

– Chyba?

– Ja nie gotuuuuję… – jęknęła żałośnie.

Uśmiechnąłem się.

– Jeśli jest gazowa, powinna działać, nawet jeśli nie ma prądu. Możesz zagotować wodę i zaparzyć kawę w dzbanku, jeśli jakiś masz.

– Mam tylko ekspres Keurig.

– A nie możesz po prostu wsiąść w samochód i pojechać do kawiarni?

– Próbowałam. Drzwi garażu nie chcą się otworzyć. Nie ma prądu. – Westchnęła ciężko. – Jestem w pułapce.

Powiedziała to takim tonem, że musiałem odsunąć telefon od ust, żeby nie usłyszała mojego śmiechu.

– Pociągnij za linkę od awaryjnego otwierania drzwi – poradziłem z uśmiechem.

– A jest coś takiego?

Ścisnąłem sobie grzbiet nosa, żeby znowu nie parsknąć.

– Jest. Idź do garażu, a powiem ci, jak go otworzyć.

– Więc to tak się umiera podczas apokalipsy zombi – stwierdziła ze zdumieniem. – Zawsze myślałam, że od zakażenia po ugryzieniu przez zombi albo z powodu ekspozycji na jakieś toksyny, a to się odbywa tak: już pierwszego dnia potwornie boli cię głowa z braku kofeiny, tracisz wolę życia i po prostu się kładziesz i czekasz, aż pożrą cię żywcem.

Roześmiałem się.

– Obiecuję, że w razie apokalipsy zombi nie pozwolę, żebyś została pożarta żywcem.

– Niby jak? Nie ma cię tutaj.

– Przyjadę po ciebie. Zorganizuję całą brygadę ratunkową. Jesteś lekarką. Czyli bardzo cennym nabytkiem. Doug założył się ze mną, że nie dam sobie rady z apokalipsą zombi, więc bardzo cię potrzebuję.

Zaśmiała się niepewnie.

Usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi.

– Dobra, jestem w garażu.

– W porządku. Możliwe, że będziesz potrzebowała drabiny. Znajdź silnik. To taka mała skrzynka na suficie na środku garażu. Jest umocowana do metalowej prowadnicy, która podciąga drzwi do góry. I zwisa z niej taka linka. Widzisz ją?

– Tak.

– Pociągnij ją, a wtedy będziesz mogła unieść drzwi od dołu i je otworzyć.

Na chwilę zapadła cisza.

– Danielu, jesteś moim bohaterem.

– No, dzięki. Ale myślę, że dość nisko umieściłaś poprzeczkę.

Znowu milczała przez chwilę.

– Nienawidzę tego, że na niczym się nie znam.

– Ile kości jest w ludzkim ciele?

– Dwieście sześć – odparła bez wahania.

– A która z nich jest twoja ulubiona?

– Lubię kość gnykową. Właściwie unosi się swobodnie, nie ma połączenia z innymi kośćmi i nikt o niej nie mówi. – Pociągnęła nosem. – Jest bardzo niedoceniana.

Uśmiechnąłem się.

– No widzisz, myślę, że jednak znasz się na tym i owym.

Roześmiała się i usłyszałem, że drzwi garażu się otwierają.

– Dlaczego nie masz prądu? – spytałem, skinieniem głowy witając się z Popeye'em, który właśnie wszedł do jadłodajni.

– Nie wiem.

– To jakaś większa awaria na całym osiedlu?

– Gabby i Jessiki nie ma w domu, więc nie wiem.

– Sprawdzałaś bezpiecznik automatyczny? – spytałem.

– A co to jest?

Pokręciłem z uśmiechem głową. Boże, cała ona. Ta kobieta stanowiła dla mnie zagadkę. Była absolutnie niesamowita pod tyloma względami, a nie miała pojęcia o bezpiecznikach, nie umiała wstawić prania ani posłać łóżka. Mam wrażenie, że ja pomagałem sprzątać w domu, odkąd nauczyłem się chodzić. Jednym z ulubionych zdjęć mojej babci było to, na którym około trzyletni ja trzymam w rączce szczotkę do mycia kibla.

– W garażu jest prawdopodobnie skrzynka elektryczna – powiedziałem. – Idź jej poszukać.

– Dobra, zaczekaj.

– Jest metalowa – dodałem, przykładając do ust kubek z kawą. – Prawdopodobnie szara. Będą w niej takie przełączniki.

– Takie jak włączniki światła?

– Znalazłaś coś takiego? – spytałem rozbawiony.

– Tak.

– Przyślij mi zdjęcie.

Usłyszałem szuranie. A potem dostałem wiadomość ze zdjęciem. Powiększyłem je.

– Główny bezpiecznik jest wyłączony.

Milczała długą chwilę.

– Jak to się mogło stać?

– Na pewno nie samoczynnie. Jeśli dojdzie gdzieś do przeciążenia obwodu, któryś bezpiecznik może się wyłączyć. Ale wtedy prądu nie byłoby tylko w jednej części, a nie w całym domu.

– Czyli…

– Czyli ktoś prawdopodobnie go wyłączył. Czy ktoś wykonywał ostatnio jakieś prace przy urządzeniach elektrycznych?

Znowu umilkła.

– Tak, to pewnie ci fachowcy.

– Po prostu go włącz. I znów będziesz miała prąd – powiedziałem.

Usłyszałem pstryknięcie i cichy okrzyk ulgi. Uśmiechnąłem się.

– To co? Zobaczymy się w tym tygodniu? – zapytałem.

Usłyszałem trzaśnięcie drzwiczek samochodu.

– Nie wiem.

Mój uśmiech przygasł. Chciałem jeszcze wrócić do tego tematu, ale zadźwieczał dzwonek przy drzwiach. Do środka weszli Brian i Doug.

– Są chłopaki. Jedź napić się tej kawy. Zadzwonię później.

Rozłączyliśmy się akurat w momencie, kiedy dosiedli się do mnie w boksie.

– Cześć.

Liz podeszła i położyła przed nami karty dań.

– Cześć, chłopaki. Kawy?

Obaj kiwnęli głowami, a Brian uśmiechnął się do niej trochę nazbyt promiennie.

Patrzył na nią w taki sposób, że miało się potrzebę odwrócić wzrok, żeby nie zakłócać ich intymności.

Brian kochał się w Liz od dzieciaka. Ona nie mieszkała tu na stałe, kiedy dorastaliśmy. Przyjeżdżała tylko na lato. Brian przez cały rok czekał na jej przyjazd. Latem tyle czasu spędzał u nas w domu, że babcia nazywała go swoim przybranym wnukiem.

Aż pewnego lata mianowano nowego szeryfa – i Liz poznała Jake'a.

Patrzyłem, jak Liz nalewa Brianowi kawę. Na małym palcu miała szynę. Zacisnąłem szczęki.

Jake znowu podniósł na nią rękę.

Nigdy nie robił tego przy ludziach. W miejscach publicznych zawsze odstawiał taką szopkę, że wszyscy uważali go za kochającego męża. Co za bzdura.

Kilka lat temu omal go nie znokautowałem, kiedy na Świętego Patryka przyszła do Klubu Weterana z rozciętą wargą. Zaprzeczył, twierdził, że nie tknął jej nawet palcem, a ja prawie zostałem aresztowany – Liz była potem wściekła na mnie. Przez kilka tygodni się do mnie nie odzywała.

Czasami gdy widziałem u niej ślady pobicia, pytałem ją o nie, chociaż dobrze wiedziałem, że nic mi nie powie. Zawsze twierdziła, że się potknęła, przytrzasnęła sobie rękę drzwiami czy coś podobnego, w dodatku mówiła to, patrząc mi prosto w oczy. Nienawidziłem tego.

Palant do tego ją zdradzał, o czym też nikt już nie wspominał, bo ona i tak niczego by z tym nie zrobiła, a tylko byłoby jej przykro. Uwielbiał zaliczać turystki. Nie wiem, dlaczego Liz się na to godziła. Zasługiwała na znacznie lepsze życie.

Odwróciłem wzrok od jej dłoni.

– Jak ci idzie gromadzenie forsy? – zagadnął Brian.

– Dobrze – odparłem. – Nie byłem jeszcze na pchlim targu, ale sprzedałem parę rzeczy przyjaciółkom Alexis. To trochę zasiliło moje fundusze.

Bardzo je zasiliło.

Myślałem o tym niedawno. Te babki nie mrugnęły nawet okiem. Kupiły te rzeczy od ręki. Może Alexis miała rację i powinienem rozszerzyć sprzedaż. Założyć stronę internetową, konto na Instagramie. Może umieścić też kilka mniejszych rzeczy w jakichś sklepach z pamiątkami, kiedy otworzą je latem, i zobaczyć, co z tego wyniknie.

Alexis sprawiała, że chciało mi się starać.

Gdybym nie musiał prowadzić pensjonatu, pewnie bardziej bym się zaangażował w tę stolarkę. Może w ogóle zajmowałbym się tym w pełnym wymiarze godzin. Nigdy nie miałem szansy w pełni się w tym sprawdzić, bo dziadkowie zmarli i musiałem przejąć pensjonat, zanim zdążyłem rozwinąć swoją stolarską działalność.

A teraz może nigdy już mi się to nie uda…

Jeśli kupię dom, będę nadal musiał prowadzić pensjonat, żeby móc spłacać kredyt hipoteczny. I to nie tak jak do tej pory. Grant House będzie musiał działać przez cały rok, żeby przynosić wystarczające dochody.

Będę gospodarzem pensjonatu do końca moich dni.

Co nie znaczy, że to było złe zajęcie. Tyle tylko, że ja chciałem robić co innego. Nie sądzę, że taka praca była moim powołaniem.

Miałem trochę poczucie, że sprzedaję własną duszę. To była sytuacja patowa: utrata domu by mnie zniszczyła, ale zatrzymanie go w roli pensjonatu również mogło mnie zniszczyć.

Doug upił łyk kawy.

– Jak tam twoja dziewczyna? – zapytał.

– To nie jest moja dziewczyna – mruknąłem.

Alexis nie była moją dziewczyną, bo nie chciała nią być. Ja gotów byłem zostać jej chłopakiem w jednej chwili. Wiedziałem jednak, że to się nie zdarzy.

Nigdy nie dała mi do zrozumienia, że nie jestem dla niej dość dobry, ale nie musiała tego robić. To było oczywiste. Pogodziłem się ze swoją straconą pozycją i postanowiłem nie roztrząsać tego bez sensu, bo i tak nie mogłem w żaden sposób zmienić tej sytuacji. Nie mogłem pstryknąć palcami i przeistoczyć się w pieprzonego chirurga. Nie mogłem stać się nikim innym, niż byłem.

– Dlaczego ona nie jest twoją dziewczyną? – zapytał Doug.

– Bo nie mam nic do zaoferowania takiej kobiecie, jak ona.

Doug odstawił swój kubek.

– Słyszałeś kiedyś o kamieniu miłosnym pingwinów?

– O czym?

– O kamieniu miłosnym pingwinów. Kiedy samcowi podoba się jakaś samica, znajduje idealny kamień i zanosi go jej. Jeśli kamień przypadnie jej do gustu, umieszcza go w swoim gnieździe i sprawa załatwiona. Zostają parą na całe życie.

Brian patrzył na Liz, która przyjmowała zamówienie przy innym stoliku, ale uczestniczył w naszej rozmowie.

– I co w związku z tym? – zapytał.

– To, że samica pingwina nie wybiera partnera dlatego, że to on przyniósł jej najlepszy kamień. To może tak wyglądać, ale tak nie jest. Ona bierze ten kamień, bo dał go jej samiec, którego najbardziej

pragnie. Czasami to, co masz do zaoferowania, jak najbardziej wystarczy. Nawet jeśli to zwykły kamień, a nie brylant.

Westchnąłem przeciągle. Żeby to tylko była prawda.

Jedliśmy śniadanie. Doug był w dobrym humorze, a to oznaczało, że jest super. Wiosną jego depresja zawsze ustępowała. Więcej słońca, więcej czasu na powietrzu, powrót pierwszych turystów. Rozważał zainstalowanie opalanego drewnem pieca do pizzy na swojej farmie, żeby latem rozszerzyć działalność i móc podawać gościom pizzę i wino, oprócz prowadzenia minizoo i organizowania wesel w stodole.

Brian przysłuchiwał się naszej rozmowie, ale cały czas obserwował Liz. Za każdym razem, kiedy zabierała talerz z jakiegoś stolika, patrzył na szynę na jej palcu i zaciskał szczęki. Wszystkich nas dręczyło to, jak traktuje ją Jake, ale dla Briana to musiało być prawdziwe piekło.

Kiedy kończyliśmy jeść, zadzwonił mój telefon. Uśmiechnąłem się. Alexis.

– Muszę odebrać – powiedziałem i wyślizgnąłem się z boksu.

Wyszedłem na zewnątrz i przyjąłem połączenie.

– Hej. Udało ci się wypić tę kawę? – spytałem z uśmiechem.

– Mrożona kawa smakuje znacznie lepiej, kiedy jest się spóźnionym do pracy – oznajmiła Alexis ze zwykłą werwą.

Roześmiałem się.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

– Nie mogę długo rozmawiać, ale chciałam, żebyś coś usłyszał. Włączę tryb głośnomówiący, ale nic nie mów, dobrze?

– Dobrze…

– Mamy śpiewaczkę operową na oddziale urazowym – powiedziała.

Słyszałem skrzypienie jej butów na gładkiej podłodze, jakby dokądś mnie prowadziła.

– Śpiewaczkę operową?

– Grupka dziewczyn trafiła tu prosto z wieczoru panieńskiego. Panna młoda zatruła się alkoholem i przyjaciółki ją tu przywiozły. Wszystkie są pijane. Jedna z nich jest sopranistką w operze i śpiewa właśnie na sali. Coś niesamowitego. Gotowy?

– Gotowy.

Włączyła tryb głośnomówiący i usłyszałem, jak otwiera jakieś drzwi. Po chwili w głośniku mojej komórki rozległ się anielski głos. *Ave Maria.*

To było piękne. Niebiańskie. Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy tak stałem na chodniku. Miałem poczucie, że to dar, prezent, to nieoczekiwane piękno w środku zwyczajnego prozaicznego poranka.

Alexis przeniosła mnie do innego świata. Ona była niesamowita, pracowała w szpitalu dwie godziny drogi stąd i miała pacjentkę, której przyjaciółka śpiewała po łacinie. Dla niej to była normalka, ale mnie jej życie wydawało się tysiąc razy bardziej interesujące i wyrafinowane od mojego – a ona zechciała mnie do niego wpuścić.

Ten gest przepełnił mnie wdzięcznością, którą trudno by mi było wyjaśnić. Dawała mi więcej siebie, nawet jeśli to było tylko przelotne zerknięcie na jedną chwilę jej dnia.

– Muszę kończyć – szepnęła Alexis, kiedy umilkła ostatnia zwrotka, i się rozłączyła.

Uśmiechnąłem się i otarłem oczy. Stałem tam i z rozanielonym wyrazem twarzy gapiłem się na ekran telefonu.

Chciałem więcej.

Chciałem z bliska, na własne oczy, zobaczyć jej świat, a nie tylko zerkać zza zasłony. Chciałem stać się jego częścią.

Ale musiałbym zostać zaproszony. A szczerze wątpiłem, czy to kiedykolwiek nastąpi.

Już miałem wracać do jadłodajni, kiedy mój telefon znowu zadzwonił.

Tym razem to była Amber. Mój dobry nastrój natychmiast się rozwiał. Odczekałem jeszcze trzy sygnały, po czym niechętnie odebrałem i przyłożyłem komórkę do ucha.

– Tak?

– Cześć. Mmm, nie dostałam przelewu w tym tygodniu.

Przesunąłem dłonią po twarzy.

– Nie minęło jeszcze siedem dni, odkąd ponownie otworzyłem pensjonat. A w zeszły weekend musiałem zrezygnować z przyjęcia pieniędzy od gości.

– Mmm, a to niby dlaczego?

– Głupia historia. Z drzew posypały się na nich żołędzie i…

– Dobra, Danielu, nic mnie to nie obchodzi – oświadczyła podenerwowanym tonem. – Mówiłeś, że będę dostawała forsę co tydzień.

Odetchnąłem głęboko, żeby się uspokoić.

– Dom jest zarezerwowany aż do niedzieli – powiedziałem ostrożnie. – Mogę przelać ci forsę w poniedziałek.

– Ile? – zapytała natychmiast.

Ściągnąłem brwi.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się… spięta.

Tak naprawdę wydawała się podminowana. Wydawała się naćpana.

To by zresztą nie było nic nowego. Chociaż w ciągu ostatnich kilku lat było z nią jakby trochę lepiej. Ale jeśli wróciła do narkotyków, to nie podobało mi się to, że w tych okolicznościach perspektywa sprzedaży domu rozpościera się przed nią niczym czek in blanco.

– Nic mi nie jest – odparła nieco zbyt ostro. – Po prostu potrzebuję pieniędzy. Jeśli nie możesz ich przysyłać co tydzień, zrywam naszą umowę.

Kiwnąłem głową.

– Dobra. Zeszły weekend to był odosobniony przypadek. To się już nie powtórzy.

– I nie przyjmuj ludzi bez pieniędzy. Co z tobą? – warknęła.

Puściłem to mimo uszu. Nie było sensu się w to wdawać. Pomijając ubiegły weekend, świetnie mi szło prowadzenie pensjonatu. Nie potrzebowałem ani rad, ani krytyki z jej strony. W ogóle niczego nie potrzebowałem ze strony swojej matki, ani teraz, ani nigdy wcześniej.

Nigdy zresztą za sobą nie przepadaliśmy. Nie chciałem, żeby spotkało ją coś złego, ale wiedziałem także, że w żaden sposób nie mógłbym jej przed tym uchronić.

Kryzysy Amber powracały cyklicznie. I za każdym razem kąsała rękę, która ją karmiła. Gdybym zaproponował, żeby przyjechała tutaj, żeby dojść do siebie, jak robiła to zawsze babcia, z pewnością bym tego żałował. Bardziej prawdopodobne było to, że musiałbym unieważniać podkradzione czeki i szukać rodzinnych pamiątek po lombardach w Rochester, niż to, że zdołałbym ją ocalić przed nią samą. Musiałem więc skupić się raczej na próbie ocalenia domu.

– W poniedziałek dostaniesz przelew – powiedziałem.

– Świetnie.

I się rozłączyła.

Stałem jeszcze chwilę na chodniku, wpatrując się w mural na bocznej ścianie apteki. Nie będę miał pół roku. Amber w najlepszym razie da mi sześć tygodni. Mogłem jedynie się modlić, żeby starczyło mi czasu na zgromadzenie potrzebnej sumy.

Już niedługo moje życie miało się zmienić, w tę stronę albo w tamtą.

Rozdział 22

ALEXIS

Już w drugi poranek z rzędu, kiedy się budziłam, stwierdzałam, że Neil próbuje zatruć mi dzień. Wczoraj wyłączył prąd w domu, a dzisiaj zastałam go w mojej kuchni.

Siedział przy stole i sączył espresso, ubrany w szare spodnie i białą koszulkę polo.

Miałam ochotę wrzeszczeć.

– Dzień dobry – odezwał się z uśmiechem. – Upiekłem tę tartę, którą tak lubisz. – Skinął głową w stronę blatu, gdzie na tacy leżał kawałek mojej ulubionej tarty ze szpinakiem i brokułem, a obok stała szklanka ze świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym. Była tam także miseczka z owocami leśnymi i pojedynczy kwiatek w małym wazoniku.

Uwielbiałam tę tartę. Piekł ją na specjalne okazje, takie jak moje urodziny.

Znowu to robił.

To, co robił zawsze. Nagle był miły i zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Jakby jego złe zachowanie to była wycięta z filmu scena, której w ogóle nie należało brać pod uwagę. Jakbym nagle miała zapomnieć, że on wczoraj wyłączył mi prąd w całym domu albo że mieszkał tutaj wbrew mojej woli, a także zapomnieć o tym, jak przez lata stosował wobec mnie emocjonalną i psychiczną przemoc, i jak gdyby nigdy nic zasiąść z nim do śniadania i prowadzić przyjemną rozmowę. Prawdę mówiąc, był pewien, że tak się właśnie stanie.

Tylko że ja nie byłam już tą samą kobietą.

Swego czasu czułam się taka zmęczona jego huśtawkami nastrojów i tak rozpaczliwie pragnęłam choć odrobiny serdeczności z jego strony, że dawałam za wygraną. Odpuszczałam, pozwalałam, żeby wszystko uchodziło mu płazem. Dziękowałam za kwiaty, okazywałam radość z kosztownych wakacji, które zaplanował, zamiast przeprosić mnie jak należy. Swego czasu zjadłabym tę tartę.

Pieprzyć tartę.

Zignorowałam go i podeszłam do lodówki po mój koktajl białkowy.

Neil sporo przebywał poza domem. Był szefem chirurgii, więc pracował osiemdziesiąt godzin tygodniowo, nie licząc dyżurów na wezwanie. Zapowiadało się więc bardzo niewiele poranków, kiedy będę musiała stawić czoło takim akcjom – ale z pewnością stawię. Bo niech mnie diabli, jeśli Neil dostanie mój dom.

On pewnie sądził, że ten jego numer pod hasłem „Ja tu mieszkam” sprawi, że się ugnę, jak zawsze, kiedy mnie tyranizował.

Ale ja miałam dosyć bycia tyranizowaną. Koniec z tym.

Odbyłam z moją terapeutką długą rozmowę o tej sytuacji. Neil nie stosował przemocy fizycznej – po prostu był palantem. Absolutnie nie musiałam się obawiać o swoje bezpieczeństwo, podczas gdy tu mieszkał, gdyby tak było, oddałabym mu dom, bez względu na to, jak bardzo by mi na nim zależało. Moja terapeutka martwiła się bardziej o to, czy zdołam unieść psychiczne i emocjonalne konsekwencje tej mieszkaniowej przepychanki.

I odpowiedź była twierdząca.

Nie zdołałabym raczej znieść psychicznych i emocjonalnych konsekwencji wycofania się bez walki.

Miałam poczucie, że gdybym teraz ustąpiła, znowu stałabym się jego bezwolną ofiarą.

Chciał, żebym się wyprowadziła i zrezygnowała z domu, na który zasłużyłam i na który zarobiłam, pragnął mi go odebrać w ramach jakiejś chorej kary za to, że ośmieliłam się nie przyjąć go z powrotem. Nigdy nie dam mu tej satysfakcji.

W ciągu ostatnich tygodni coś się we mnie zmieniło. Im więcej nabierałam dystansu do naszego związku, tym byłam silniejsza i coraz łatwiej przychodziło mi postawić się Neilowi. Byłam gotowa znosić jego obecność i nie ustępować w zamian za szansę pokazania mu wreszcie, że potrafię to zrobić.

Mój adwokat twierdził, że będziemy musieli przeprowadzić mediacje w sprawie domu. A jeśli to się nie uda, a się nie uda, spotkamy się w sądzie. Dom zostanie wyceniony, będę musiała przedstawić całą dokumentację finansową. Trzy do sześciu miesięcy. Będę jeszcze musiała znosić tę sytuację przez trzy do sześciu miesięcy, a potem wszystko się rozstrzygnie w tę albo we w tę. Albo on dostanie dom, albo ja. Ale przynajmniej nie będę miała poczucia, że pozwoliłam mu wygrać bez walki.

Czułam, że Neil gapi się na moje plecy zza kuchennego stołu. Będę musiała kupić osobną lodówkę do swojego pokoju.

Usłyszałam, że wstaje.

– Ali…

– Przestań – warknęłam, piorunując go wzrokiem.

Stał, opierając dłonie na stole.

– Jeśli nie zechcesz ze mną porozmawiać, czeka nas kilka bardzo długich miesięcy.

– Te miesiące i tak będą długie. Jeśli to ci się nie podoba, wyprowadź się – rzuciłam, nawiązując do jego tekstu sprzed kilku dni.

Rozległ się dzwonek do drzwi, a ja wykorzystałam go jako wymówkę, żeby wyjść z kuchni.

Kiedy otworzyłam frontowe drzwi, zobaczyłam swoich rodziców.

Zamrugałam spłoszona.

– Nie wiedziałam, że przyjdziecie – powiedziałam, wpuszczając ich do środka.

Moi rodzice byli po siedemdziesiątce, ale mieli energię pięćdziesięciolatków. Oboje pracowali jak maszyny, dopóki w marcu nie przeszli na emeryturę. Tata zdecydował się odejść tylko dlatego, że wzrok mu się popsuł, co dla chirurga stanowiło duże utrudnienie. Mama cierpiała na artretyzm. Gdyby nie to, pewnie oboje pracowaliby, dopóki nie padliby trupem.

Tata miał na sobie niebieską koszulkę polo i białe spodnie, siwe włosy zaczesał elegancko do tyłu. Mama ubrała się w te same kolory, jakby specjalnie to uzgodnili, siwe włosy zakrywał biały daszek przeciwsłoneczny.

Tata pocałował mnie w policzek.

– Jedziemy z Neilem grać w golfa. Jest gotowy?

– Jedziecie… – Pokręciłam głową. – Tato, Neil i ja zerwaliśmy ze sobą – powiedziałam z naciskiem, idąc za nimi do salonu.

Mama usiadła w fotelu, a tata na kanapie.

– No i?

– To nie jest właściwe, żebyście grali w golfa z moim byłym partnerem.

– Alexis, Neil i ja byliśmy przyjaciółmi i kolegami z pracy na długo przed tym, zanim zaczął umawiać się z tobą – stwierdził tata.

Zwilżyłam wargi.

– Tato. On mnie zdradził…

Tata uniósł dłoń.

– Nie zamierzam się wdawać w wasze miłosne sprzeczki. To sprawy wyłącznie między wami. Albo je rozwiążecie, albo nie. Ale ja nie zamierzam stawać po niczyjej stronie.

Zamrugałam.

– No, może jednak zainteresuje cię to, że on tu mieszka wbrew mojej woli.

– To tak samo jego dom, jak twój. I szczerze mówiąc, uważam, że powinnaś mu go oddać. To ty chcesz zakończyć ten związek, a on pracuje w takim trybie, że lepiej, by był blisko szpitala. O ile nie planujesz zwiększyć godzin pracy, nie rozumiem, na jakiej podstawie twierdzisz, że masz do tego domu większe prawo od niego.

Stałam i wpatrywałam się w niego wstrząśnięta.

Mama rzuciła mi spojrzenie typu: „wszelki opór jest daremny, odpuść". Zacisnęłam usta w cienką kreskę.

Tata potrząsnął głową.

– Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz rozważyć terapii dla par. Związek wymaga pracy, Alexis. Nie odchodzi się z chwilą, kiedy pojawiają się pierwsze trudności.

Mama położyła mu dłoń na kolanie.

– Cecil, myślę, że powinniśmy dać im czas, żeby załatwili to po swojemu, nie sądzisz? Oboje mają mnóstwo pracy…

– A skoro już o tym mowa – przerwał jej tata. – Poinformowano mnie, że doktor Gibson za kilka miesięcy przechodzi na emeryturę, co oznacza, że zwolni się stanowisko szefa oddziału ratunkowego. Będziesz kandydowała. Oboje przedstawiliśmy już nasze rekomendacje zarządowi szpitala. Mama i ja już dość długo tolerowaliśmy twój brak ambicji. Jeśli zależało ci tylko na tym, żeby zostać utytułowaną ratowniczką medyczną, mogłaś nam oszczędzić trzystu tysięcy dolarów, jakie wyłożyliśmy na twoje studia.

Poczułam, że moje serce zaczyna bić szybciej.

Zwilżyłam wargi.

– To, że nie jestem chirurgiem, nie oznacza jeszcze, że moja praca nie ma znaczenia – powiedziałam ostrożnie.

Ale to było bezcelowe. Bo mój tata tak właśnie uważał.

Oboje rodzice byli chirurgami. Tata chciał, żebym została neurochirurgiem. Wolałby też, żeby Derek wybrał którąś z ich specjalizacji zamiast chirurgii plastycznej, ale mój brat szybko dowiódł, że ta dziedzina może przynieść wystarczającą sławę, żeby zadowolić ojca. Ale ja nie miałam tak spektakularnych osiągnięć.

Miałam jedynie Neila.

Neil podniósł moją wartość. Tacie nie podobał się mój wybór specjalizacji, ale odpuścił mi tę neurochirurgię, ponieważ Derek przejął już pałeczkę, no a ja zdobyłam szefa oddziału chirurgii. Dla niego mój związek z Neilem sam w sobie był już osiągnięciem. Jednak ja jako ja mu nie wystarczałam. Zwłaszcza teraz.

Przyszło mi do głowy, że Neil byłby znacznie lepszym Montgomerym ode mnie. Szczerze mówiąc, w tej chwili tata pewnie widział w nim syna bardziej niż we mnie córkę.

I nagle pożałowałam, że tak właśnie nie jest – że Neil nie jest synem mojego ojca, a ja tylko byłą dziewczyną Neila, jakąś przypadkową, nieważną kobietą, która może z nim zerwać i żyć własnym życiem. Wszechświat z łatwością mógłby tak to właśnie urządzić.

Ale wszechświat miał to gdzieś.

Neil wparował do salonu, a ja z trudem powstrzymywałam łzy. Nie było szans na to, że nie słyszał z kuchni naszej rozmowy.

– Cecil! Jennifer! – wykrzyknął radośnie. – Jesteście gotowi, żeby wbić parę piłek do dołków? – Zamachnął się nieistniejącym kijem.

Patrzyłam, jak tata cały się rozpromienia. Wstał, opierając dłonie na kolanach i podał Neilowi rękę na przywitanie. A potem zwrócił się do mnie:

– Alexis, musimy omówić twoje przemówienie z okazji studwudziestopięciolecia szpitala. Umówmy się w budynku klubowym na lunch o wpół do pierwszej.

Rozdziawiłam usta.

– Co…? Nie! Nie zamierzam jeść z nim lunchu!

Tata przeszył mnie wzrokiem.

– Młoda damo…

Neil położył mu dłoń na ramieniu.

– Ali ma dzisiaj mnóstwo zajęć, C. Spotkamy się z nią innym razem – powiedział.

Tata natychmiast odpuścił swoją krucjatę. Skoro Neil nie miał nic przeciwko temu, to tata też nie.

Świadomość, że to Neil wybawił mnie z tej sytuacji, wkurzyła mnie jeszcze bardziej.

Tata obrzucił mnie jeszcze jednym krytycznym spojrzeniem. A potem ruszył do drzwi.

Mama podeszła i mnie uściskała.

– Wiesz, jaki on jest – szepnęła. – Bardzo cię kocha i chce, żebyś osiągnęła wszystko, na co cię stać. Kocham cię, skarbie. – Pocałowała mnie w policzek, poklepała po plecach i wyszła.

Neil został z tyłu, a kiedy moi rodzice nie mogli go już usłyszeć, nachylił się do mnie i powiedział, ściszając głos:

– On jest w ogromnym stresie, Ali. Twój brat ożenił się z jakąś podrzędną piosenkarką i wyjechał z kraju. Poza tym on bardzo przeżywa nasze rozstanie. Bądź dla niego wyrozumiała.

Zamrugałam.

– Tata powiedział ci o niej? Podpisał umowę o zachowaniu poufności.

– Oczywiście, że mi powiedział. – Rzucił mi nieodgadnione spojrzenie. – Czy możemy później porozmawiać? Proszę.

Zacisnęłam usta, oddychałam z trudem.

On czekał, ale ja nie odpowiadałam. Nie mogłam. Bo gdybym otworzyła usta, zaczęłabym krzyczeć.

– Do zobaczenia wieczorem – powiedział, wyraźnie przyjmując moje milczenie za zgodę.

I wyszedł.

Z chwilą kiedy drzwi się za nim zamknęły, przestałam nad sobą panować. Wściekłość, oburzenie i histeria dosłownie we mnie kipiały. Musiałam zakryć twarz dłońmi i oddychać tak dobrą chwilę.

Nienawidziłam wszystkiego i wszystkich.

Nienawidziłam Dereka za to, że mnie zostawił. Nienawidziłam taty za kompletny brak wsparcia. Nienawidziłam siebie za to, że byłam takim rozczarowaniem, że nigdy nie chciałam zostać chirurgiem, że sterczenie godzinami na sali operacyjnej wydawało mi się śmiertelnie nudne. Byłam wściekła z powodu tego punktu kulminacyjnego, w jakim się znalazłam, i wszystkiego, co do tego doprowadziło. Nienawidziłam doktora Charlesa Montgomery'ego, który jako pierwszy z naszego rodu rozpoczął pracę w Royaume Northwestern. Nienawidziłam wszystkich Montgomerych, którzy kontynuowali tę tradycję, umacniając ją tak, że nie mogłam teraz z nią zerwać, bo mimo wszystkich dobrych rzeczy z nią związanych i wszystkich ocalonych istnień ludzkich, o których doskonale wiedziałam, w tej chwili najchętniej bym ją po prostu unicestwiła.

Przede wszystkim jednak nienawidziłam Neila. Gdyby nie okazał się kimś tak okropnym, mogłabym być teraz szczęśliwa. Mogłabym go poślubić, on przyjąłby moje nazwisko i to on byłby Tym Jedynym Montgomerym, więc ja już bym nie musiała. A wtedy wszyscy dostaliby to, czego chcieli. Bo w tym momencie jedynym sposobem, żeby wszyscy byli zadowoleni, było poświęcenie mojego szczęścia.

Nagle dostałam ataku klaustrofobii, miałam wrażenie, że ściany domu napierają na mnie ze wszystkich stron i zaraz mnie zmiażdżą. Nie mogłam oddychać.

W moim ciele pulsowała pierwotna potrzeba ucieczki. Popędziłam do garażu, doskonale wiedząc, dokąd pojadę.

Chciałam zobaczyć się z Danielem.

Chciałam, żeby skakał na mnie jego zabłocony pies, chciałam bawić się z małą kózką i chciałam znaleźć się w przytulnym miejscu z miękkimi meblami i pozwolić, żeby w miasteczku, w którym nikt niczego ode mnie nie wymagał, przytulił mnie ktoś naturalny i dobry.

Włożyłam kalosze, które zostawiłam przy drzwiach do garażu, po czym wsiadłam do samochodu, nie biorąc nawet torby z rzeczami na zmianę.

Przez całą drogę słuchałam czwartej płyty Loli, ustawionej na cały regulator. Musiała być w podobnym stanie do mojego, kiedy ją tworzyła, bo płyta była bardzo w stylu *You Oughta Know* Alanis

Morissette – i super, bo idealnie pasowała do mojej furii.

Nie zadzwoniłam do Daniela, żeby go zawiadomić o moim przyjeździe.

Po pierwsze, przez większą część drogi pochlipywałam żałośnie, a nie chciałam wylewać na niego wszystkich swoich żalów, jak tylko odbierze telefon. Musiałam wziąć się w garść, zanim z nim – czy w ogóle z kimkolwiek – porozmawiam.

A po drugie? Chciałam go zaskoczyć. Sprawdzić, czy będzie sam, zobaczyć, jak zareaguje, kiedy zjawię się niezapowiedziana.

To było irracjonalne i dziecinne. Nie miałam do niego żadnych praw. Ale powiedział, że nie spotyka się z nikim innym, a ja chciałam przyłapać go na kłamstwie. Niemalże pragnęłam, żeby Daniel mnie zawiódł. Musiałam się przekonać, czy jest taki, jak twierdził, czy był wobec mnie szczery. Jeśli tam przyjadę i zastanę u niego inną kobietę, przynajmniej dowiem się teraz, jaki on jest, a nie po latach jak z Neilem.

Kiedy podjechałam pod dom, Daniel był w ogrodzie. Patrzyłam, jak podnosi głowę i na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, i natychmiast poprawił mi się nastrój. Wysiadłam z samochodu, Hunter rzucił się ku mnie, a za nim dreptała Chloe w swojej różowej piżamce. Ze śmiechem rozpostarłam ręce, żeby przywitać się z Hunterem, który wydał swoje charakterystyczne szczeknięcie. Daniel już szedł w naszą stronę.

– Przyjechałaś. – Uśmiechnął się do mnie zza swojego psa.

– Tak.

Bez mrugnięcia okiem przygarnął mnie do siebie, pochylił się i mnie pocałował, a ja miałam poczucie, jakby część mojego mózgu została odcięta. Ta, w której mieścił się cały ten stres, udręka i złość.

Daniel cofnął się odrobinkę i wyszeptał tuż przy moich ustach.

– Ale powinnaś mnie wcześniej uprzedzić.

Części mojego mózgu znów się połączyły.

Zrobiłam krok do tyłu i zdjęłam ręce z jego piersi.

– Och. No tak. Przepraszam. Nie powinnam tak cię zaskakiwać.

Uśmiechnął się.

– Cieszę się, że to zrobiłaś. Ale mogłaś zapowiedzieć się chociaż kwadrans wcześniej, żebym zdążył wziąć prysznic. – Gestem wskazał swoje brudne ciuchy. – I przygotować ci coś do jedzenia.

Musiał dostrzec ulgę na mojej twarzy, bo ściągnął brwi.

– A myślałaś, że dlaczego chciałem, żebyś mnie uprzedziła?

Nie odpowiedziałam.

Ale on i tak chyba się domyślił.

– Czy… czy myślałaś, że mogłaś mnie tu zastać z inną dziewczyną? Mówiłem ci, że nie umawiam się z nikim innym.

Objęłam się ramionami.

– To nie moja sprawa…

– Nie spotykam się z nikim poza tobą – powtórzył.

Kącik moich ust drgnął nieznacznie.

Nagle z jego twarzy zniknęło rozbawienie.

– A czy ty spotykasz się z kimś jeszcze?

Potrząsnęłam głową.

– Nie.

Rozpromienił się.

– To dobrze. – Nachylił się, żeby znów mnie pocałować, ale ja cofnęłam twarz.

– Gdybyś chciał się spotykać z innymi osobami, miałbyś do tego prawo.

Jego uśmiech przygasł.

– Dlaczego miałbym tego chcieć?

Założyłam włosy za ucho.

– No wiesz, Danielu, nigdy tak naprawdę o tym nie rozmawialiśmy. Może powinniśmy ustalić

pewne zasady.

Przyglądał mi się uważnie.

– Dobrze.

– To jakie chcesz ustalić zasady? – spytałam.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

– Chcę być twoim chłopakiem.

Trafił mnie tym prosto w serce, które fiknęło koziołka. Ale mój mózg od razu je ofuknął.

On chce być moim chłopakiem? Dlaczego? Jestem za stara. W każdym razie za stara dla niego. Mieszkam za daleko, moje życie nie pasuje do jego życia..

Czego on ode mnie chciał?

To było tak naiwnie słodkie. Tak jak dziecko, które mówi, że chce zostać astronautą albo baletnicą, kiedy dorośnie. A potem oczywiście dorasta i zajmuje się całkiem czym innym, co jest znacznie bardziej sensowne.

Może chodziło mu po prostu o to, że nie chce, żebyśmy sypiali z innymi osobami? Że chce, żebyśmy byli parą na wyłączność? To akurat mogłam zrozumieć.

Uświadomiłam sobie, właściwie dopiero w tej chwili, że ja też tak naprawdę nie chciałam, żeby on umawiał się z innymi dziewczynami. Sama myśl o tym, że miałby przytulić jakąś inną kobietę, wywołała we mnie tak gwałtowny wewnętrzny atak zazdrości, że sama się zdumiałam.

Gdybym zjawiła się tutaj i zastała go z inną kobietą, byłabym zdruzgotana. Ale wcześniej nie zdawałam sobie nawet z tego sprawy. Kiedy patrzyłam na jego szczerą twarz i czułam wokół siebie jego ciepłe ramiona, coś we mnie krzyczało: „On jest mój!”.

Ale to nie było fair z mojej strony. Bo ja nigdy nie będę mogła być „jego”.

Z byciem moim chłopakiem wiązałyby się pewne oczekiwania. Chciałby poznać moją rodzinę, spędzać ze mną święta, moje urodziny, swoje urodziny. Chciałby odwiedzać mnie w domu, poznać moich przyjaciół. A ja nie mogłam mu zapewnić żadnej z tych rzeczy. Nigdy. Miałam poczucie, że to nie w porządku pozwalać, żeby nie spotykał się z nikim innym, skoro nasza relacja tak naprawdę do niczego nie prowadziła.

– Danielu, w tym momencie nie chcę mieć chłopaka – powiedziałam. – W moim życiu nie ma teraz na to miejsca.

Wydawało mi się, że dostrzegłam na jego twarzy cień rozczarowania, ale posłał mi uśmiech.

– W porządku. Nie potrzebujemy oficjalnych tytułów. Możemy się po prostu umówić, że spotykamy się na wyłączność, i na razie niczego więcej z tym nie robić. I tak nie mam w tej chwili czasu na wiele więcej.

Kiwnęłam głową.

– Okay.

Uśmiechnął się.

– Okay.

Powinnam się cieszyć, że uzyskałam to, co chciałam – monogamię bez zobowiązań. Ale i tak czułam się jakoś rozczarowana.

Nachylił się i znów mnie pocałował, i wszystkie moje wątpliwości się rozwiały.

Trzymał moją twarz w swoich szorstkich dłoniach, a ja czułam na jego języku jakiś owocowy smak. Chciał się wykąpać, ale cieszyłam się, że tego nie zrobił. Pachniał sobą. To było połączenie zapachu świeżej ziemi, którą przekopywał, cedrowego drewna z jego warsztatu i czystego potu.

Zaczął się odsuwać, ale uznał widocznie, że nie ma jeszcze dość, bo znów mnie pocałował.

Och, ten chłopak. Miałam ochotę wspiąć się na niego, zlać się z nim w jedno ciało.

Daniel przenosił mnie w inny wymiar. Wszystko związane z byciem tutaj i byciem z nim stanowiło odskocznię od rzeczywistości. Daniel po kolei zamykał wszystkie karty w laptopie mojego mózgu, aż na ekranie zostawał tylko on. Czułam, jak Neil, mój tata i Royaume Northwestern odchodzą w niepamięć, przesuwają się na obrzeża mojej świadomości, po czym całkiem znikają z przenikliwym piknięciem.

Niesamowite, że coś, co było dla mnie kompletnie niewłaściwe, miało taką moc. Mimo że życie moje i jego były zupełnie niekompatybilne, oddziaływał na mnie w taki sposób. Zastanawiałam się wręcz, czy nie znaliśmy się już w poprzednim wcieleniu i teraz znów się odnaleźliśmy. Czy to nie dlatego wydawał mi się taki znajomy…

Tyle że tym razem urodziłam się za wcześnie i na innym poziomie w systemie kastowym, do którego on nie miał dostępu. Zrobiło mi się trochę smutno na tę myśl.

Nasza relacja nigdy się nie rozwinie. Nigdy nie odetchnie pełną piersią i nie rozszerzy tak, żeby objąć moją rodzinę i przyjaciół, całe moje prawdziwe życie.

Zawsze będzie taka jak teraz. Tylko taka.

I nie potrwa długo.

Daniel odsunął się z uśmiechem.

– Pójdę trochę się odświeżyć. A potem skombinujemy coś do jedzenia. Chcesz podać Chloe jej butelkę, kiedy ja będę brał prysznic?

Kiwnęłam głową, z ustami tuż przy jego ustach, bez tchu.

Kiedy się wykąpał i przebrał, nie zawiózł nas do Jadłodajni u Jane, jak sądziłam. Pojechaliśmy do małego rodzinnego sklepu spożywczego.

Po drodze dotarło do mnie, że właściwie nie miałabym nic przeciwko temu, żeby zjeść z nim obiad w jadłodajni, na oczach całego miasteczka. Po części dlatego, że swoim niespodziewanym przyjazdem uniemożliwiłam mu wszelkie inne plany. Ale również dlatego, że chociaż wiedziałam, że ściśle rzecz biorąc, Daniel jest po prostu facetem, z którym uprawiam seks, to w ciągu ostatnich kilku tygodni nasza znajomość ewoluowała jednak w coś znacznie mniej skandalizującego. Nasze spotkania stały się bardziej randkami niż potajemnymi schadzkami.

Zadźwięczał dzwonek, kiedy Daniel otworzył przede mną drzwi sklepu. Pomachał do Briana, który obsługiwał kogoś przy kasie, a potem odwrócił się do mnie.

– Dobra. Nie dałaś mi czasu, żebym zaplanował coś na twój przyjazd, więc będziemy musieli improwizować. Zagramy w grę.

Uniosłam brew.

– Grę?

– Tak. To bardzo poważna gra. Jej zasady są wiążące.

– Wiążące, powiadasz?

– Tak. Zasada numer jeden. – Zrobił pauzę dla efektu. – Nie wolno się angażować w wojnę terytorialną w Azji.

– Daniel!

Roześmiał się.

– Żartowałem. – Zaczął odliczać na palcach. – Nie można zastępować żadnych składników, z niczego się wycofywać i trzeba spróbować wszystkiego, co zgromadzimy. Oto zasady. Wyrażasz na nie zgodę?

Zmrużyłam oczy.

– No nie wiem… Myślę, że potrzebuję więcej informacji.

– Nie mogę powiedzieć ci nic więcej, dopóki nie wyrazisz zgody.

Uśmiechnęłam się. Wyglądał uroczo z tą udawaną marsową miną.

– Dobra. Zgadzam się.

Zatarł ręce.

– Dobra, już ci mówię, jak to działa. Będziemy na zmianę chodzić po sklepie z ramionami rozpostartymi w ten sposób. – Rozpostarł szeroko ręce z palcami wskazującymi półki po obu stronach alejki. – Druga osoba mówi „stop”, a wtedy ta z rozpostartymi ramionami bierze te produkty, które akurat wskazuje. Z tego, co wspólnie zgromadzimy, zrobimy potem obiad.

Roześmiałam się.

– Mówisz serio?

– Śmiertelnie serio. I nie możesz narzekać. Co będzie, to będzie. Na koniec możemy dobrać trzy dowolnie wybrane produkty, żeby złożyć to wszystko w jakiś sensowny posiłek. Możemy też w razie

potrzeby wykorzystać to, co mamy w domu, pod warunkiem, że zużyjemy wszystkie produkty z naszej gry.

Uśmiechnęłam się.

– Dobra. Zróbmy to.

– Super. Ale zaczniemy od rozrywki.

Wziął wózek i zaprowadził mnie w głąb sklepu, gdzie były czasopisma i artykuły papiernicze. Stało tam też pudło z płytami DVD, po 2,99$ każda.

– Gotowa? – zapytał, stając koło pudła. – Ja zaczynam.

– Gotowa.

Zanurzył rękę w pudle z filmami i zaczął w nim grzebać. Odczekałam jakieś trzydzieści sekund, po czym zawołałam: „Stop!".

Wyciągnął płytę, którą trzymał w ręce i popatrzył na nią.

– *Długo i szczęśliwie*. Z Drew Barrymore.

– Taaaak!!! Świetny film!

Z uśmiechem włożył go do wózka.

– Twoja kolej.

Przeszliśmy do alejki z przekąskami, a ja rozpostarłam ręce.

Daniel odczekał sekundę i krzyknął:

– Start!

Ruszyłam przed siebie.

– Stop! – zawołał, kiedy byłam w połowie alejki.

Rozejrzałam się na boki.

– Precle miodowo-musztardowe – oznajmiłam, marszcząc nos, i chwyciłam paczkę. – Oraz… krakersy z masłem orzechowym. Nieźle.

Przeszliśmy do działu mięsnego i złowiliśmy udka kurczaka. W dziale warzywnym trafiły nam się pory i worek czerwonych ziemniaków. W dziale nabiałowym zdobyliśmy tłustą śmietanę kremówkę. Na deser przypadły nam czerwono-biało-niebieskie lody Bom Pop z zamrażarki. Daniel dobrał do tego wszystkiego bulion z kurczaka, selera naciowego i bagietkę w ramach tych trzech dodatkowych produktów.

To było takie zabawne – i proste. Dokładnie w stylu Daniela.

Ależ on się różnił od Neila. Co za ożywcza odmiana. Neil za każdym razem przechodził samego siebie, kiedy planował nasze randki. Ale robił to bardziej dla siebie, nie dla mnie. Bilety w pierwszym rzędzie, ekskluzywne restauracje – wszystko, co wyglądało najlepiej w jego postach w mediach społecznościowych. Po jakimś czasie to wszystko przestało robić na mnie wrażenie. Straciło swój blask. Zwłaszcza że przez większość czasu on gapił się w swój telefon albo gadał o sobie.

Boże. Jak mogłam tego nie dostrzegać?

I nagle zrozumiałam, dlaczego byłam taka ślepa. Bo zostałam wychowana przez człowieka, który bardziej cenił prestiż niż prawość i szczerość. Taka postawa była dla mnie czymś normalnym.

Mój brat był znacznie lepszą osobą od przykładu, jaki dawał mu tata. Derek wyrwał się z klatki, w której tkwiliśmy. Ciekawe, czy to Lola tak na niego wpłynęła, pokazała mu, że można żyć inaczej.

No bo podjął się tego wolontariatu po części dlatego, że to by dobrze wyglądało w jego CV. Ostatecznie jednak został tam, bo zrozumiał, że może zrobić coś dobrego.

To było postępowanie wbrew wszystkiemu, co nam wpajano od dziecka. Ta praca nie mogła przynieść Derekowi dużych pieniędzy ani wpłynąć korzystnie na jego karierę. Nie mogła pomóc Royaume ani zaimponować naszemu ojcu. Wręcz przeciwnie.

Z pewnym opóźnieniem poczułam się dumna z brata. Wcześniej jakoś nie przeanalizowałam do końca tego, co to oznaczało, że on tam został i zrobił to, co zrobił. Byłam tak porażona tym, jak to wpłynie na moje życie, że w ogóle nie wzięłam pod uwagę zmiany, jaka zaszła w moim bracie.

I zrozumiałam też coś jeszcze. Dotarło do mnie, dlaczego nie przywiózł ze sobą Loli. Nie przywiózł do domu świeżo poślubionej żony, bo to nie miałoby sensu.

Tata nigdy by jej nie zaakceptował. Nigdy. Tak jak nie zaakceptowałby kogoś takiego jak Daniel.

Tak więc Derek nawet nie próbował go przekonywać. Żeby ochronić żonę przed odtrąceniem, wolał zrezygnować z dotychczasowego życia.

Postąpił pięknie i szlachetnie – nawet jeśli przy okazji wydał na mnie wyrok.

Ale nie miałam mu tego za złe. Cieszyłam się, że jednemu z nas udało się uciec. Zrezygnował z prawa do tronu, żeby poślubić dziewczynę z plebsu. W każdym razie tak z całą pewnością postrzegał to nasz ojciec. Odrzucił wszelkie bogactwa i zaszczyty.

Ale nie wszystko złoto, co się świeci…

Zapłaciliśmy za zakupy i wróciliśmy do garażu z naszymi zdobyczami.

Usiadłam na stołku w części kuchennej, a Hunter położył się na podłodze obok mnie.

– To co mi ugotujesz?

– Ugotujemy to razem – sprostował Daniel, wypakowując zakupy.

– Razem? Ja nie umiem gotować.

– No, to pokażę ci, jak to się robi – odparł, wykładając kolejne produkty na blat. – Wspólne gotowanie to część tej gry.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

Uśmiechnął się.

– Chodź tutaj.

Zsunęłam się ze stołka i stanęłam obok niego przy blacie.

– Zrobimy zupę – oznajmił.

– Zupę? – Spojrzałam na kupione przez nas produkty. – Z tego?

– Zupa to łatwizna. Można zrobić zupę z czegokolwiek.

Podszedł do małej szafeczki, która służyła mu za spiżarnię i wyjął z niej mąkę i cebulę. Z lodówki wyjął czosnek i kostkę masła i ułożył wszystko na blacie.

Do garażu wleciała ważka. Usiadła na brzegu garnka stojącego na maleńkiej kuchence. Było ich tutaj pełno.

Patrzyłam, jak Daniel wyjmuje deskę do krojenia i nóż.

– Ty obierz ziemniaki, a ja pokroję cebulę – powiedział.

Ale ja nawet nie drgnęłam, bo nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

Zobaczył, że stoję jak słup.

– Co?

Zwilżyłam wargi.

– Nie wiem, jak się obiera ziemniaki – wyznałam. – Nigdy tego nie robiłam.

Zamrugał zdumiony.

– Nigdy nie obierałaś ziemniaków?

– Nie. Zawsze mieliśmy kucharza… Nie musiałam.

Neil uwielbiał wyśmiewać się ze mnie, jeśli nie umiałam robić czegoś, co dla większości ludzi jest banalnie proste. Ale w moim wychowaniu tego typu umiejętności nie były uważane za istotne. Moi rodzice przygotowywali mnie do bardzo specyficznego rodzaju życia. Znałam trzy języki. Ukończyłam medycynę na Uniwersytecie Stanforda, a potem zrobiłam doktorat w Berkeley i uzyskałam tytuł doktora nauk medycznych. Ale nigdy nie nauczyłam się, jak robić pranie. Nie sprzątałam własnego domu. Zanim Daniel mi pokazał, nie miałam nawet pojęcia, jak się do tego zabrać.

Uświadomiłam sobie, że to była jedna z rzeczy, które wykorzystywał Neil, żeby sprawować nade mną kontrolę. Tylko on potrafił zajmować się domem. Jak mogłabym w ogóle bez niego przetrwać? Nie umiałam nawet gotować.

Mogłam zamówić jedzenie z Grubhub, a w razie potrzeby odgrzać sobie obiad w mikrofalówce. Umiałam zrobić sobie kanapkę czy sałatkę. Ale Neil chciał, żebym trwała w złudzeniu, że bez niego nie dam sobie rady, że nie mogę być sama. Wymagałam opieki. Nie miałam pojęcia o prowadzeniu domu. Nigdy nie zjadłabym swojej ulubionej tarty, gdyby on nie upiekł jej dla mnie.

Zerknęłam na Daniela, spodziewając się, że wytknie mi mój brak podstawowych kulinarnych umiejętności, tak jak zawsze robił to Neil. Ale on wzruszył tylko ramionami.

– Dobra, to zaraz ci pokażę.

Ogarnęło mnie rozczulenie.

– Jak to się stało, że nauczyłeś się gotować?

Uśmiechnął się.

– Tutaj trzeba to umieć. Nie zawsze możemy sobie pozwolić na to, żeby jeść poza domem. Dobra – powiedział, stając obok mnie po tym, jak już umyłam ręce. – Będziesz obierać ziemniaki o tak. – Wziął nóż i mi pokazał. – A kiedy już je obierzesz, pokroisz je w kostkę. W taki sposób. – Pokroił jednego. – Kroi się je po to, żeby szybciej się ugotowały. Do zupy lepsze są obrane, ale można gotować je też ze skórą, „w mundurkach"…

Wyjaśniał mi wszystko po kolei. Nie tylko, jak coś się robi, ale również dlaczego. Podobało mi się to. W podobny sposób uczyłam moich stażystów.

Był szalenie cierpliwy – i ostentacyjnie stawał bardzo blisko mnie, co ogromnie mnie rozpraszało.

Jego świeży zapach drażnił mój nos, a ja upajałam się nim zamiast zajmować się szykowaniem jedzenia.

Najwyraźniej to zauważył, bo pochylił się ku mnie i nasze twarze znalazły się nagle bardzo blisko siebie – a wtedy poczułam coś, co nie zdarzyło mi się od bardzo, bardzo dawna.

Motyle w brzuchu.

– Co? – zapytał z uśmiechem.

Przełknęłam z wysiłkiem ślinę i tylko zamrugałam.

Trącił mnie łokciem.

– Co?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Po prostu jakoś mnie rozpraszasz. – Opuściłam wzrok na deskę do krojenia, czując się nieco roztrzęsiona. Jakby właśnie zdarzyło się coś wielkiego, nad czym kompletnie nie panowałam.

Mnie się nie zdarzały motyle w brzuchu. Byłam na nie za stara. Sądziłam, że mam już dawno za sobą takie dziecinne doznania i uniesienia.

Poczułam, że Daniel się uśmiecha, chociaż na niego nie patrzyłam.

– Da pani radę skupić się na powierzonym pani zadaniu, pani doktor? – zażartował, wtulając nos w moje włosy. – Bo będę potrzebował pani niepodzielnej uwagi, a wydaje się pani trochę rozkojarzona – szepnął.

Znowu te motyle!

O, mój Boże, nie! Nie dam rady się skupić!

Przechyliłam głowę i pozwoliłam mu się pocałować, ale czułam się nieco niepewna w tych nowych okolicznościach emocjonalnych.

Był taki rozkoszny. I przystojny. Zabójczo przystojny. Był facetem, który zapierał mi dech w piersi – a to dlatego, że był taki dobry. Miły, troskliwy i cierpliwy. Hojny. I naturalny. Nie było w nim żadnego zadęcia.

Neil był niczym matrioszka – jego dobre cechy stawały się coraz mniejsze, w miarę jak się przede mną odsłaniał. Z Danielem natomiast było odwrotnie. Im bliżej go poznawałam, tym wydawał się lepszy.

Podobało mi się to, że opiekował się Popsem. I doskonale rozumiałam, dlaczego mieszkańcy Wakan wybrali go na swojego burmistrza – nie z powodu jego przynależności do rodu Grantów, ale dlatego, że wszyscy Grantowie, jak się zdaje, byli bardzo specyficznymi ludźmi. Dyplomatycznymi i powszechnie lubianymi. A wiedziałam to nie dlatego, że mi o tym powiedział, ale dlatego, że widziałam, jak inni się do niego odnoszą.

Liz wyrażała się o nim bardzo pochlebnie w dniu, kiedy go poznałam. Brian poświęcił dwie godziny swojego wolnego wieczoru w sali projekcyjnej nieczynnego kina samochodowego tylko po to, żeby Daniel mógł zaprosić mnie na film. Doreen zadzwoniła do niego, bo wiedziała, że on sprawdzi, co z Popsem. A potem Daniel zawiózł Popsa po jego upadku do lekarza aż w Rochester i zainstalował mu poręcz przy prysznicu.

Gdyby przyjrzeć się, jak ludzie w otoczeniu Neila go traktują, również można by odnieść wrażenie, że on jest powszechnie lubiany. Neil zajmował zaszczytne miejsce w każdym gronie. Różnica

polegała jednak na tym, że na Neilu nikt tak nie polegał, jak na Danielu. Wszystkie relacje, jakie utrzymywał Neil, były powierzchowne i oparte na pokrewieństwie statusu. Nikt nigdy nie potrzebował od niego niczego poza jego łaskawą obecnością i udawaną brawurą.

Jeśli Neil był po twojej stronie, to znaczyło, że jesteś kimś ważnym. Kimś, z kim jego zdaniem warto było się zadawać. Ale gdyby ktoś musiał na niego liczyć w jakiejś sprawie, srodze by się zawiódł.

Jeśli Daniel był po twojej stronie, to znaczyło, że jesteś dobrą osobą. Kimś, kto zyskał sobie jego przychylność. I właśnie zaczynało do mnie docierać, że ta przychylność wiązała się z takim rodzajem oddania, którego chyba nigdy nie zaznałam od nikogo, nie licząc może Bri i Dereka. I ta przychylność zdawała się obejmować całe miasto. Jakby jego lojalność była niewyczerpana.

I nagle uświadomiłam sobie, niemal ze zdumieniem, że chyba ja też zdobyłam jakoś jego przychylność. Chyba mnie lubił, a nie tylko pociągałam go seksualnie, skoro tyle czasu rozmawiał ze mną przez telefon i chciał, żebym została jego dziewczyną.

Ha.

Przygryzłam wargę, obierając kolejnego ziemniaka.

Przypomniałam sobie, jaka czułam się ważna, kiedy zainteresował się mną szef oddziału chirurgii. Chyba byłam tak oszołomiona samym tym faktem i fałszywym urokiem Neila, że nie dostrzegałam ewidentnych sygnałów alarmowych. Nie zważałam na to, że jest niemiły dla kelnerów i że pielęgniarki go nie lubią.

Z Danielem było dokładnie odwrotnie. Byłam przekonana, że nie może mi niczym zaimponować, i nagle niemal ze zdumieniem odkryłam, że jednak jak najbardziej może.

Telefon zadzwonił mu w kieszeni i Daniel odłożył nóż, żeby odebrać.

– Naprawdę? – Spojrzałam na niego, unosząc brew. – Masz włączony dzwonek? Dzwonisz do ludzi, a do tego jeszcze masz włączony dzwonek? – droczyłam się z nim.

Roześmiał się.

– A jak inaczej miałbym wiedzieć, że ktoś do mnie dzwoni? Czy nie po to właśnie jest dzwonek?

Wyjął telefon z kieszeni.

– To Liz – stwierdził i odebrał połączenie. – Cześć, co tam… – Umilkł i słuchał w napięciu, ściągając brwi. – Jest tutaj. Dobrze. Jasne, zaczekaj. – Ustawił tryb głośnomówiący.

– Alexis? – usłyszałam głos Liz.

Spojrzałam na Daniela zmieszana.

– Cześć, Liz…

– No więc Hannah właśnie rodzi. Chcieli ją zawieźć do Kliniki Mayo, ale sprawy nabrały zbyt szybkiego tempa i nie mogli jej wsadzić do samochodu, i…

Usłyszeliśmy krzyk i brzęk tłuczonego szkła.

– Możecie tu przyjechać? – w głosie Liz pobrzmiewała panika.

Skinęłam głową, patrząc na Daniela i oboje biegiem rzuciliśmy się do drzwi.

Liz dyszała.

– Połączyliśmy się na wideo callu z położną ze szpitala. Tutaj Doug próbuje pomóc, ale Hannah nie pozwala mu się dotknąć, karetka przyjedzie najwcześniej za czterdzieści minut, a nie sądzę, żeby ona mogła tyle czekać.

– Czy widać główkę? – zapytałam. – Jak duże jest rozwarcie? – Wskakiwaliśmy już do pick-upa Daniela.

– N-nie wiem. Jest dużo płynów. Krwi i w ogóle. Chyba odeszły jej wody.

– Dobra, już jedziemy. Posłuchaj, proszę, żebyś zagotowała trochę wody i przygotowała mi tyle czystych ręczników, ile zdołasz znaleźć. Będą mi też potrzebne jednorazowe rękawiczki, nożyczki i klipsy do torebek z przekąskami. Takie, którymi można na przykład zamknąć opakowanie czipsów. Przygotuj też kubek napełniony spirytusem salicylowym czy innym alkoholem do odkażania ran, wrzuć do niego te klipsy, żeby na mnie czekały.

– Okay. Dobra.

– Zostanę przy telefonie, dopóki nie dotrzemy na miejsce – powiedziałam spokojnie. – Nie denerwuj się.

Daniel wyjechał już na ulicę i kierował się na północ.

– Trzy minuty – powiedział.

Kiedy podjechaliśmy pod dom, miałam wrażenie, że na trawniku zgromadziło się pół miasta. Ze środka dochodziły wrzaski i krzyki.

Przebiegliśmy przez salon i wpadliśmy do sypialni.

Było tam kilka osób. Liz stała u wezgłowia łóżka, trzymając jeden telefon przy uchu, a drugi przed sobą – z połączeniem wideo. Doug był przy drzwiach, a Hannah, kobieta w bardzo zaawansowanej ciąży, siedziała na łóżku, spocona i czerwona na twarzy.

Doug wyglądał na doprowadzonego do ostateczności.

– Hannah, pozwól mi chociaż rzucić okiem!

Hannah piorunowała go wzrokiem.

– Doug, będę trzymać w sobie to dziecko, dopóki nie zjawi się ktoś, kto nie jest tobą, żeby pomóc mu przyjść na świat. Nie będziesz dziś oglądał mojej waginy. Nie dopuszczę do tego, żeby to się tak skończyło!

– Jestem sanitariuszem, Hannah!

– W wojsku nie odbiera się porodów!

– Odbieram porody kóz!

– WYPIERDALAJ STĄD! – Chwyciła budzik i cisnęła nim przez pokój. Doug uchylił się w ostatniej chwili i budzik uderzył z łoskotem w ścianę za nim, rozpadając się na kawałki i dołączając do innych połamanych i potłuczonych przedmiotów.

Hannah ściskała kurczowo koc i wrzeszczała z bólu.

Liz zobaczyła mnie.

– Mamy lekarza!

Doug spojrzał na mnie z ulgą.

– Bogu dzięki! – Wcisnął mi w dłonie pudełko jednorazowych rękawiczek, po czym obejrzał się na pacjentkę. – Nie myśl sobie, że ja tak znowu marzę o oglądaniu twojej myszki, Hannah! – Znów popatrzył na mnie. – To ja stąd spadam. W razie czego proszę mnie zawołać – mruknął, przechodząc obok mnie.

Umyłam ręce i przedramiona w przylegającej do sypialni łazience, po czym podeszłam do łóżka, wkładając rękawiczki.

– Hannah, jestem doktor Alexis. Czy potrafisz powiedzieć, jak często masz skurcze?

Potrząsnęła głową, z całej siły zaciskając powieki.

Odwróciłam się do Daniela.

– Poproszę, żeby wszyscy oprócz rodziców dziecka wyszli z tego pokoju.

Wyraźnie przejęta młoda kobieta siedząca na brzegu łóżka podniosła rękę.

– Ja jestem żoną Hannah.

– Jak masz na imię?

– Emelia.

– Emelia, ty możesz zostać. Liz, czy przygotowałaś mi to wszystko, o co prosiłam?

Kiwnęła głową i pokazała stos ręczników.

– Woda cały czas się gotuje. Doug nastawił ją, zanim jeszcze poprosiłaś.

– Dobrze, proszę, żebyś przez pięć minut wygotowała nożyczki. Przynieś mi je, jak tylko będą gotowe. Uważaj, będą gorące. Połóż je na czystym talerzu, żeby ostygły.

Szybko skinęła głową, podała Emelii telefon z połączeniem wideo i wyszła z pokoju. Kiedy usłyszałam, że drzwi się zamykają, uniosłam koc, którym była przykryta.

– Obejrzę teraz szyjkę macicy, dobrze?

Hannah otworzyła jedno oko i kiwnęła głową, zaciskając usta przy kolejnym bolesnym skurczu. Poczekałam z rozpoczęciem badania, aż minie.

– Jakieś komplikacje w czasie ciąży? – spytałam.

Emelia potrząsnęła głową.

– Nie.

– Cukrzyca ciążowa? Podwyższone ciśnienie krwi?

– Nie. Jest zdrowa. Dziecko też jest zdrowe – powiedziała Emelia, otwierając szeroko oczy.

Hannah miała dziesięciocentymetrowe rozwarcie, szyjka macicy była całkowicie zgładzona.

– No dobrze, Hannah. Nie mamy czasu, żeby czekać na karetkę – powiedziałam. – Przy następnym skurczu będziemy przeć.

Ale Hannah potrząsnęła głową.

– Nie. Nie, nie, nie, nie, to nie tak miało być. Zaplanowałam cały poród. Mam… Miałam dostać epidural!

– Wiem – odparłam spokojnie. – Ale teraz najważniejsze jest to, żeby dziecko bezpiecznie przyszło na świat. A ponieważ nie mamy możliwości monitorować jego stanu, nie możemy czekać. Dziecko może być zagrożone i musimy wydostać je na zewnątrz, żebym mogła je zbadać, dobrze?

Wydawała się przerażona, ale kiwnęła głową.

– Gdzie chciałabyś, żeby była Emelia, Hannah? Ma trzymać cię za rękę? Czy patrzeć na poród?

Hannah płakała.

– Chcę, żeby patrzyła.

Kiwnęłam głową.

– Dobrze. Emelio, możesz podejść i stanąć obok mnie.

Emelia podeszła do mnie, nadal trzymając telefon, z którego była połączona z położną ze szpitala.

– Czy znacie płeć dziecka? – zagadnęłam.

Hannah pokręciła głową.

Zaczęłam podkładać pod nią ręczniki.

– Jakie imiona wybrałyście?

Emelii drżał głos.

– Mmm, Kaleb dla chłopca i Lily dla dziewczynki.

– Bardzo ładne imiona. – Uśmiechnęłam się. – Jesteście gotowe, żeby poznać Kaleba lub Lily?

Hannah kiwnęła głową.

Zobaczyłam, że jej ciało napina się pod wpływem kolejnego skurczu.

– Dobrze, gotowa? Zaczynamy. Weź głęboki wdech i wstrzymaj oddech, i przez dziesięć sekund przyj. Raz, dwa, trzy, świetnie, cztery, pięć, znakomicie ci idzie… siedem, osiem, dziewięć. Świetnie!

Hannah jęknęła z bólu.

– Wiem, że to boli – powiedziałam. – Ale pomyśl tylko, teraz będziesz już wiedziała, jak się czuje facet, kiedy jest przeziębiony. – To był ulubiony tekst Jessiki przy porodzie.

Roześmiały się obie i napięcie trochę zelżało.

Parła jeszcze przy trzech kolejnych skurczach i wypchnęła główkę dziecka.

Miało pępowinę owiniętą wokół szyi.

– Hannah, proszę, żebyś postarała się nie przeć i tylko dyszeć przez kilka oddechów – powiedziałam stanowczo.

Moje palce próbowały odwinąć pępowinę, ale była okręcona dwa razy i zbyt mocno zaciśnięta. Nie mogłam jej rozluźnić.

Ta podwójna pętla sprawiła, że pępowina stała się krótsza. Nie mogłam zobaczyć, co się dzieje w środku ani jaki został jeszcze zapas, ale jeśli była zbyt krótka, to kiedy dziecko wydostałoby się na zewnątrz, pętla mogłaby zacisnąć się jak stryczek i odciąć dziecku dopływ tlenu. Mogłabym nie zdążyć oswobodzić go w porę ani zacisnąć i odciąć bezpiecznie pępowiny w trakcie porodu, zwłaszcza bez moich narzędzi lekarskich.

Musiałam obrócić dziecko, żeby móc odebrać poród. Musiałam przycisnąć główkę do uda Hannah, zamiast pociągnąć ją do dołu. Dzięki temu ramiona i reszta ciałka przekręcą się, a szyja pozostanie blisko kanału rodnego, więc pępowina nie napręży się i nie zaciśnie jeszcze bardziej.

To wszystko przemknęło mi przez myśl bardzo spokojnie w ułamku sekundy. Lata doświadczenia, pobrane nauki oraz intuicja załatwiły sprawę. Nie miałam aparatury monitorującej ani pielęgniarek do pomocy. Nie miałam nawet podparcia pod stopy. Ale wiedziałam, co robić.

Nawiązałam kontakt wzrokowy z Hannah.

– Będziemy parły ostatni raz, ale naprawdę porządnie.

Zaczęłam odliczanie. Moje palce sprawnie uchwyciły ramionka dziecka, a potem wraz z falą płynów i krwi obróciłam dziecko i przyjęłam je na świat.

To była dziewczynka. Intuicja mnie nie myliła. Pępowiny akurat wystarczyło do porodu z obrotem. Ale przy zwykłym porodzie główką do przodu, by jej nie wystarczyło – a gdyby mnie tu nie było, maleństwo tak właśnie by się urodziło. Zwłaszcza gdyby Hannah nie pozwoliła, żeby Doug jej pomógł.

Pępowina by się napięła i mogłaby nie zostać odcięta w porę. Dziecko mogłoby doznać urazu mózgu. Cierpieć na porażenie mózgowe, padaczkę, być upośledzone umysłowo albo fizycznie. Mogłoby umrzeć.

Tak się jednak nie stało, ponieważ ja tutaj byłam.

Dlatego właśnie wykonywałam ten zawód.

W takich chwilach wiedziałam, że robię to, co jest moim powołaniem. Takie momenty uświadamiały mi, że bez względu na to, co o tym sądził tata, moja specjalizacja też była powodem do dumy, nawet jeśli nie wiązała się z nią sława i zaszczyty.

Szybko odwinęłam pępowinę z szyi noworodka, położyłam go na brzuchu Hannah i zaczęłam masować plecki maleństwa. Zapłakało. Mocnym, donośnym głosem.

Uśmiechnęłam się.

– Poznajcie Lily.

Piętnaście minut później przyjechała karetka. Poprosiłam sanitariuszy, żeby się pospieszyli i przekazałam im pacjentkę. Kiedy wyszłam z pokoju, całe miasto nie czekało już na trawniku przed domem, przeniosło się do salonu. Daniel wstał na mój widok, a wszyscy inni patrzyli na mnie wyczekująco.

Uśmiechnęłam się i uniosłam kciuki w górę.

– To dziewczynka.

Wszyscy zaczęli wiwatować. Zostałam uściskana przez co najmniej trzydzieści osób, zanim Daniel przyszedł mi z odsieczą.

Zabrał mnie w róg pokoju, objął w pasie i popatrzył na mnie promiennie.

– Czyli nie umiesz obierać ziemniaków, ale potrafisz odebrać poród?

– Że to niby trudne?

Roześmiał się i mnie pocałował. A ja nie przejmowałam się, że zrobił to na oczach wszystkich.

Hannah została wyniesiona na noszach, obok szła rozradowana Emelia, a kiedy karetka odjechała, zdarzyło się coś przedziwnego. Goście wcale nie wyszli. Zmobilizowali się. Weszli do sypialni i zaczęli zwlekać pościel z łóżka, ktoś inny w tym czasie opróżniał zmywarkę, ktoś włączył odkurzacz. W domu unosił się zapach windexu i płynu do mycia podłóg Pine-Sol. Drzwi frontowe nadal były otwarte i zobaczyłam kilkoro ludzi wyrywających chwasty i koszących trawnik. Pojawiały się kolejne osoby z owiniętymi folią naczyniami żaroodpornymi, a ktoś stacjonował w kuchni, przyjmował je od nich i chował do zamrażarki.

– Co oni robią? – zapytałam, przyglądając się tej krzątaninie.

– To co zawsze tu robimy – odparł Daniel. – Troszczymy się o siebie nawzajem.

Jakoś mnie to wzruszyło. To nie była tylko grupka najbliższych przyjaciół. To było całe miasteczko. Całe miasteczko im pomagało.

To nie była zwyczajna społeczność. To była rodzina.

Przydreptał do nas Popeye, niosąc skrzynkę z narzędziami. Nawet on pomagał.

– Dzień dobry. Jak się pan czuje? – zagadnęłam.

Spojrzał na mnie zmrużonym okiem.

– Cóż za niesamowity zbieg okoliczności, że akurat tu pani była, co?

Nie czekał na moją odpowiedź. Rzucił Danielowi znaczące spojrzenie i pokuśtykał w stronę garażu, mamrocząc coś pod nosem.

– O co mu chodziło? – zapytałam, patrząc na Daniela.

– Ech, on ma swoją teorię na temat naszego miasteczka.

– Co to za teoria?

Wydawał się rozbawiony.

– Uważa, że Wakan ma swoje sposoby, żeby się chronić. Że przyciąga to, czego potrzebuje. Jest przekonany, że jesteś dziś tutaj, bo Hannah cię potrzebowała.

Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się nad tym.

– Ha. Właściwie to nie planowałam dzisiaj tu przyjeżdżać.

– Ach tak? A co sprawiło, że zmieniłaś zdanie.

Moi rodzice grali w golfa z moim byłym?

– Była ładna pogoda – powiedziałam zamiast tego. Przechyliłam głowę. – Hej, wiesz, jak się robi tartę?

Popatrzył na mnie.

– Tartę? Tak.

– Pokażesz mi?

Wzruszył ramionami.

– Jasne. Możemy zrobić ją dziś wieczorem i zjeść jutro na śniadanie.

Uśmiechnęłam się.

– Chyba będę chciała, żebyś pokazał mi jeszcze mnóstwo rzeczy. Muszę się bardzo wiele nauczyć.

Rozdział 23

DANIEL

To było następnego ranka po tym, jak urodziło się dziecko Hannah. Leżeliśmy w łóżku. Była jedenasta. Spodziewałem się dzisiaj gości w pensjonacie, ale dopiero później. Doba hotelowa zaczynała się o trzeciej, więc mogłem powylegiwać się z Alexis aż do jej wyjazdu.

Drzemaliśmy sobie, bo całą noc nie spaliśmy.

Przytuliłem się do niej, przeciskając nos do jej szyi. Wydała przyjazny pomruk i odwróciła się w moją stronę, a z chwilą, kiedy jej usta znalazły się w zasięgu moich, pocałowałem ją.

Byliśmy parą na wyłączność.

Nie mogłem przestać się uśmiechać.

Wiedziałem, że ta wyłączność nie oznacza jeszcze, że jestem jej chłopakiem, a ona moją dziewczyną. Oznaczała natomiast, że nie muszę z nikim rywalizować o jej uwagę i czas. Może teraz częściej będzie tu przyjeżdżała – a może nawet zaprosi mnie do siebie.

Przede wszystkim jednak cieszyłem się, że nie ma nikogo innego, bo sama myśl o tym wytrącała mnie, kurwa, z równowagi. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak wielką poczuję ulgę, dopóki sobie tego nie wyjaśniliśmy. Myślę, że nie roztrząsałem zbytnio tego, że ona może się widywać z innymi facetami, bo nie czułem się uprawniony prosić, żeby tego nie robiła.

Wyobrażałem sobie, jacy faceci najpewniej startowali do niej. Starsi, odnoszący sukcesy – bogaci. Pewnie jeździli drogimi samochodami i zabierali ją w miejsca, na które mnie nigdy nie byłoby stać. Wydawało mi się w ogóle niemożliwe, że udało mi się ją skłonić do takiego układu. Ale darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Bierze się go skwapliwie, dziękuje i w nogi.

Usłyszałem jakieś prychanie i oboje się odwróciliśmy. Hunter położył pysk na łóżku i patrzył na nas, merdając ogonem. Jeden z fafli zadarł mu się, odsłaniając pojedynczy ząb, a jego krzaczaste brwi obracały się, kiedy popatrywał to na mnie, to na nią. Ten pies ją uwielbiał.

Alexis zaśmiała się i zapytała z rozbawieniem:

– Wiedziałeś, że psy wytworzyły mięśnie brwi, żeby łatwiej nami manipulować?

Podparłem się na łokciu.

– Serio?

– Tak. Wilki ich nie mają. Psy, które mają bardziej wyrazistą mimikę, łatwiej komunikują się z właścicielami. Tak więc ewoluowały. – Skinęła głową w stronę Huntera. – Do takiej postaci.

Hunter cofnął się i szczeknął przeciągle.

Roześmiałem się i przesunąłem dłonią po jej udzie, żeby zarzucić sobie jej nogę na biodro. Poszła o krok dalej, przekręciła się i usiadła na mnie okrakiem. Koszulka, którą jej pożyczyłem, podjechała jej na biodra. Oparła dłonie na mojej nagiej piersi i pochyliła się, żeby mnie pocałować, a jej włosy opadły mi na twarz niczym kurtyna.

Był milion innych rzeczy, którymi powinienem się teraz zajmować. Pracować nad niedokończonymi sprzętami w garażu, szykować pokoje na przyjazd gości, naprawiać obluzowany

schodek przy oszklonej werandzie – ale w tej chwili nic mnie to wszystko nie obchodziło. Będę pracował intensywniej i szybciej, żeby nadrobić stracony czas, wezmę to na klatę, bo warto. Nic nie mogło się równać z naszym byciem razem.

Rozpierała mnie duma, że wszyscy wczoraj widzieli nas razem. Byłem dumny z tego, czego dokonała z Lily – byłem dumny, że w ogóle ją znam.

Nie miałem pewności, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, jaka jest wyjątkowa. Miałem wrażenie, że nikt jej tego nie mówi – co wydawało się przedziwne.

Poruszyła biodrami, ocierając się o moją erekcję, którą wywołała. Nasze oddechy stały się szybsze, a pocałunki głębsze. Jednym płynnym ruchem przekręciłem ją na plecy i wsunąłem dłoń pod jej koronkowe majteczki. Była mokra, a świadomość, że była mokra dla mnie sprawiła, że mój fiut stał się jeszcze twardszy.

Cholera, ale ona mnie podniecała.

Narysowałem palcami kółeczko na wrażliwym miejscu między jej nogami, a ona zadrżała pod wpływem tej pieszczoty.

Przygryzła wargę.

– Jak ty to robisz? – wyszeptała.

– Co robię? – spytałem chrapliwym głosem.

– Wiesz, jak mnie dotykać.

– Zwracam na ciebie uwagę – odparłem, delikatnie całując jej obojczyk. – Twoje odczucia są dla mnie ważne.

W ułożeniu jej ciała zaszła jakaś zmiana. Uniosłem twarz, żeby zobaczyć, na czym ta zmiana polega. Nie potrafiłem zinterpretować wyrazu jej twarzy – zresztą może nie chciała, żebym to zrobił, bo przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała.

Cieszyłem się, że koszulka, którą miała teraz na sobie, zostanie u mnie po jej wyjeździe. Przesiąknięta jej perfumami, będzie pachniała jak ona.

Kiedy wyjeżdżała, jedyny dowód na to, że tu była i że w ogóle istniała, stanowił ból, który zaczynałem czuć natychmiast po naszym rozstaniu.

Rozdział 24

ALEXIS

Był początek maja, kilka dni po tym, jak przyjęłam poród w Wakan, i świętowałyśmy z mamą Dzień Matki.

Kiedy dorastałam, tak często była na dyżurach, że świętowanie tego dnia prawie nigdy nie było możliwe, więc zainicjowałyśmy tradycję celebrowania go wcześniej. Dzisiaj pojechałyśmy do herbaciarni Mad Hatter Tea House w Anoka. To był zabytkowy budynek nad rzeką Rum, który bardzo mi przypominał Grant House. W roku 1857 zbudował go jakiś lekarz. Wypady do tej herbaciarni to była jedna z moich ulubionych rzeczy, jakie robiłyśmy z mamą.

Była fajniejsza, kiedy spotykałyśmy się bez taty. Miałam wrażenie, że jest bardziej… sobą.

Ubrała się w białą koronkową sukienkę, na głowę włożyła kapelusz ozdobiony białymi piórami. Miała też perły po mojej babci i satynowe rękawiczki do łokci. A do tego delikatny, naturalny makijaż. Wyglądała jak z innej epoki.

Mama zawsze była elegancka i perfekcyjnie zadbana. Sprawiała wrażenie, jakby nie wymagało to od niej żadnego wysiłku, wiedziałam jednak, że to nieprawda.

Mama osobiście odpowiadała za sukcesy Royaume w ciągu minionych czterdziestu lat. Razem z tatą sprawowali władzę w szpitalu i znakomicie się uzupełniali. On publikował artykuły w magazynach medycznych i pozował do zdjęć na okładkach, a mama pozyskiwała pieniądze i pracowników. Potrafiła oczarować zarówno darczyńców, jak i lekarzy, ściągając do Royaume utalentowanych medyków z całego świata.

I to jej miejsce miałam zająć.

Nie mogłam być taka jak mój ojciec. Ale nie wyobrażałam sobie także, jak mogłabym stać się taka jak mama.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem zdołam pełnić przewidzianą dla mnie funkcję.

Ścieżka kariery Dereka wydawała się oczywista. Był po trochu wszystkim. Przejął cechy obojga rodziców. Uroczy i charyzmatyczny, ambitny i odnoszący sukcesy. Mógłby pewnie prowadzić w telewizji reality show na kanale TLC czy coś podobnego. A potem wykorzystałby swoją popularność, żeby przyciągać darczyńców i jeszcze lepiej promować nasz szpital.

Nie miałam pojęcia, jaki mógłby być mój wkład. Nie znosiłam networkingu. Moja specjalizacja nie mogła przynieść mi sławy. Na samą myśl o występie w telewizji robiło mi się słabo.

Będę miała do dyspozycji wszystkie zasoby szpitala. Mogłabym rozpocząć jakieś badania kliniczne czy podjąć jakąkolwiek inną inicjatywę. Zarząd zaakceptowałby wszystko, co tylko bym chciała. Ale co? Co było moją pasją? Naprawdę nie wiedziałam.

I to mnie przerażało.

Bałam się, że zawiodę tak bardzo, że zniszczę wieloletnie dzieło mojej rodziny i straty będą nie do odrobienia.

Kelnerka postawiła przed nami czajniczek herbaty z bergamotką. A kilka minut później

przyniosła trzypoziomową tacę z maleńkimi kanapeczkami i ptifurkami.

Wrzuciłam kostkę cukru do kwiecistej filiżanki.

– I jak znosisz emeryturę? – zagadnęłam mamę.

Westchnęła.

– Nie najlepiej. Tęsknię za pracą. Ogromnie się cieszę, że mogę ci pomóc przygotować się na galę, bo dzięki temu mam jakieś zajęcie.

Mama zamierzała pomóc mi przygotować przemówienie, które miałam wygłosić. Przemawianie publicznie również nie było moją mocną stroną, ale nie mogłam się z tego wymigać.

Posmarowała bułeczkę dżemem.

– Ale powiedz mi lepiej co u ciebie.

Zamieszałam herbatę.

– Nic specjalnego.

Okropnie się czułam z tym, że nie mogę powiedzieć jej o Danielu. Po prostu okropnie.

Kiedy wcześniej czekałyśmy na nasz stolik, poszłam do sklepiku na górę i nakupiłam całą torbę prezentów dla niego. Opakowania ciasta w proszku na bułeczki, krem cytrynowy domowej roboty i sześć różnych rodzajów herbat. A kiedy mama zapytała dla kogo to, musiałam skłamać i powiedzieć, że dla Bri.

Mama twardo kibicowała Neilowi. Ale nawet gdyby tak nie było, i tak wygadałaby wszystko tacie, a potem musiałabym wysłuchiwać jego kazań. Zresztą nie było o czym mówić. Moja relacja z Danielem nie mogła przerodzić się w nic poważnego, jednak i tak źle się czułam z tym, że w moim życiu jest coś, o czym nie mogę z nią porozmawiać.

Zresztą tak samo było, kiedy jeszcze tworzyliśmy parę z Neilem.

Nigdy nie wyznałam rodzicom, jak traktował mnie Neil, jeszcze zanim mnie zdradził. To dziwne, ale miałam przeczucie, że to mnie winiliby za to. Ustawili Neila na tak wysokim piedestale, że nawet przemoc emocjonalna z jego strony nie mogłaby strącić stamtąd ich bożyszcza.

Zmieniłam temat.

– Rozmawiałaś ostatnio z Derekiem?

Milczała chwilę.

– Nie miałam żadnego kontaktu z twoim bratem, odkąd wyjechał. – W jej głosie pobrzmiewało jakieś napięcie. – A jak ty się czujesz? – zapytała. – Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie duża zmiana. Wyjazd Dereka, Neil…

I tata.

Te niewypowiedziane słowa zawisły w ciszy między nami.

Czasami wydawało mi się, że Neil i tata są do siebie bardzo podobni. Obaj mieli osobowość typu A i ogromne ambicje. Pewnie dlatego tak dobrze się dogadywali.

– Masz jakieś wieści w sprawie stanowiska szefa oddziału? – zapytała.

– Jeszcze nie – odparłam. – Nie widziałam się jeszcze z Gibsonem.

To znaczy tata właściwie poinformował mnie już, że obejmę to stanowisko, czy tego chcę, czy nie. Tak się jednak szczęśliwie składało, że naprawdę chciałam. Zawsze o tym marzyłam. Gdybym nie była z Neilem, pewnie już wcześniej zostałabym szefową oddziału. W ciągu ostatnich lat taka propozycja pojawiała się kilkakrotnie, ale on zawsze znajdował jakiś sposób, żeby mnie zniechęcić.

Miałam wrażenie, że nie chciał, żebym awansowała. Jakby czuł się zagrożony, że mogłabym mu dorównać w jakiejkolwiek sferze. Sądzę, że podobał mu się aspekt prestiżu związany z tym, że miał dziewczynę z rodu Montgomerych, pod warunkiem, że będzie mógł dominować nade mną w każdym sensie.

Zabawne, że akurat to, co tak dręczyło tatę – mój brak ambicji – było po części spowodowane przez tego samego człowieka, z którym kazał mi się pogodzić za wszelką cenę.

– Uważam, że będziesz doskonałą szefową, Alexis. – Mama położyła dłoń na mojej dłoni. – Wiem, jakie to dla ciebie przytłaczające, ale z czasem nabierzesz wprawy we wszystkim. Tak wiele możesz zrobić w Royaume, zwłaszcza z pozycji szefowej oddziału. Nigdzie indziej nie znajdziesz takich możliwości do działania. Nigdzie indziej nie będziesz mogła zmieniać świata w taki sposób jak tutaj. Już

nie mogę się doczekać, aż zaczniesz to robić.

Uśmiechnęłam się nieznacznie.

Na tym właśnie polegała różnica między mamą i tatą. Tata nie chciał się mnie wstydzić. Chciał chwalić się mną i moimi osiągnięciami na proszonych obiadkach.

Mama pragnęła, żebym zmieniała świat.

Chciała, żebym pomagała ludziom. I wiecie co? Ja też tego pragnęłam.

Nie chciałam zaszczytów. Nie pisałam się na to. Ale mama miała rację. Z pewnością mogłam tam dokonać niesamowitych rzeczy.

Musiałam tylko wymyślić, co to miałoby być konkretnie.

Dwa dni później Bri zastała mnie w schowku z artykułami medycznymi obok gabinetu szefa oddziału.

– Co ty tu robisz? – zapytała, zaglądając mi przez ramię.

Przeglądałam półkę z różnymi rodzajami mleka modyfkowanego dla niemowląt.

– Gibson powiedział, że mogę wybrać, co chcę, spośród darmowych próbek. Uznałam, że powinnam skompletować apteczkę ratowniczą do samochodu.

– Po co?

Wzięłam puszkę Efamilu i zaczęłam czytać skład.

– W Wakan ciągle jestem wzywana do jakichś przypadków medycznych. W ubiegły weekend przyjęłam poród, a nie miałam żadnych środków ochrony osobistej.

– Przyjęłaś poród? – zdumiała się.

– Tak. Z pępowiną owiniętą dwa razy wokół szyi dziecka. – Skinęłam głową, wskazując urządzenie kurzące się na półce. – Myślisz, że Gibson pozwoli mi zabrać przenośne EKG?

Wzruszyła ramionami.

– Nie widzę powodu, dla którego miałby się nie zgodzić. Dostaliśmy ten aparat od przedstawiciela medycznego, żebyśmy wypróbowali go w karetkach. Nie używamy go, a oni nie chcą sprzętu z powrotem. – Spojrzała na stertę rzeczy, które zaczęłam gromadzić. – Co jeszcze bierzesz?

– Gazę, bandaże opatrunkowe i opaski elastyczne, zapinki do nich, plastry do zamykania ran, igły, strzykawki, lidokainę… Wiesz, że oni zszywają tam sobie rany haczykami na ryby?

Prychnęła drwiąco.

– I pewnie używają też kleju super glue.

Zamarłam z kołnierzem ortopedycznym w ręku.

– Założę się, że tak…

Bri zaczęła zdejmować rzeczy z półek.

– To jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? Wyskoczymy gdzieś na kolację?

– Nie mogę. Jem dziś kolację z rodzicami. Chcą porozmawiać o gali z okazji studwudziestopięciolecia szpitala.

Chwyciła pudełko z paczuszkami suchego lodu.

– To może jutro? Czy wybierasz się na tę imprezę do Gabby?

Potrząsnęłam głową.

– Ostatnio nie spotykam się z nimi jakoś.

– Dlaczego? Przez tę ocenę na TripAdvisor?

Wzruszyłam ramionami, dorzucając do mojej sterty kilka osłon na oko.

– Przez to też. Sama nie wiem. Po prostu nagle stwierdziłam, że nie mamy aż tyle wspólnego, jak wydawało mi się wcześniej. Ale jutro też nie mogę. Chyba pojadę do Daniela.

Z całą pewnością pojadę do Daniela.

Ostatnio buchnęłam mu inną bluzę z kapturem. Ta była z Cabela's. Szara z rogami jelenia z przodu. W kieszeni Daniel trzymał wiśniową pomadkę ochronną, która smakowała jak jego usta.

Miałam poczucie, że to taka maleńka niespodzianka, którą się upajałam.

Ubiegłej nocy ustawiłam termostat na straszliwie niską temperaturę, żebym mogła spać w tej bluzie. Leżałam w niej w łóżku i gadałam z Danielem przez telefon prawie do północy. Na samą myśl o tym zaczynałam się uśmiechać.

– No więc w tym tygodniu postanowiłam pójść za twoim randkowym przykładem – oznajmiła Bri. – I umówiłam się na Tinderze z dwudziestosześciolatkiem.

Uniosłam brew.

– No i?

– No i w mieszkaniu tego kolesia jedynymi sprzętami były telewizor, Xbox i fotel gracza ustawiony naprzeciwko. A do spania materac leżący na podłodze. Koleś miał tylko jeden talerz.

Roześmiałam się.

– Czy ten twój Daniel ma więcej? Bo mam wrażenie, że to jednak facet, który ma więcej niż jeden talerz.

Uśmiechnęłam się do półek, przed którymi stałyśmy.

– Ma mnóstwo talerzy. I to bardzo pięknych. Starych.

– Założę się, że umie też składać ręczniki, jak należy. To mityczna istota.

Parsknęłam śmiechem.

– Przespałaś się z nim? Z tym twoim dwudziestosześciolatkiem?

– Nie. Odmawiam uprawiania seksu z kimś, kto nie ma porządnego łóżka. Nie jestem jeszcze aż tak zdesperowana. Chociaż moja wagina pozostaje oficjalnie zamknięta od tak dawna, że można by w niej urządzić sklep z kostiumami i dekoracjami na Halloween.

Śmiałam się tak straszliwie, że omal się nie zakrztusiłam własną śliną.

Bri wzięła jakieś pudełko i postukała w nie palcem.

– Weź trochę szyn ortopedycznych SAM Splint na wypadek, gdyby ci się trafiło jakieś złamanie. Koce termiczne. A masz pulsoksymetr? Mankiet do ciśnieniomierza?

– Nie.

– Załatwię ci jakieś. I weź nitroglicerynę. Będziesz też potrzebowała aspiryny, benadrylu, jakiegoś środka na mdłości, epinefryny, atropiny – ale fajnie! Zupełnie jakbyśmy się szykowały na apokalipsę!

Roześmiałam się.

– Oni nie mają tam żadnej przychodni. Z tego, co mówił mi Daniel, nie jeżdżą do szpitala, dopóki im dosłownie nie odpada jakaś część ciała.

– Nic dziwnego, że proszą cię o pomoc, kiedy już tam jesteś.

Kiwnęłam głową, przepatrując półki.

– Tak. No i uznałam, że jeśli takie sytuacje będą się powtarzać, powinnam chyba mieć w samochodzie wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy.

– Czyli nadal będziesz tam jeździć, co?

Wzruszyłam ramionami, spoglądając na gazę opatrunkową.

– No tak.

Moja komórka zawibrowała, więc wyjęłam ją z kieszeni. Daniel. Przysłał mi zdjęcie kaczki z podpisem Duck Norris. Roześmiałam się. Najwidoczniej był u Douga.

– To on? – spytała Bri.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Tak.

– Co on ci tam pisze?

Wzruszyłam ramionami. A potem mój telefon znowu zapikał i przyszło selfie, na którym Daniel trzymał na rękach Chloe.

Moje serce dosłownie się rozpłynęło.

Jego piwne oczy błyszczały. Miał szary T-shirt i promienny uśmiech. Chloe skubała mu brodę. Aż przycisnęłam rękę do piersi.

Prawie mogłam poczuć jego świeży zapach przez wyświetlacz telefonu. Wyobraziłam sobie, że

zarzucam mu ręce na szyję, całuję go w jabłko Adama, a on obejmuje mnie tym swoim ciepłym niedźwiedzim uściskiem. Na samą myśl o tym zrobiło mi się gorąco.

Zachowałam to zdjęcie w albumie nazwanym „Daniel" i nagle poczułam dziwną potrzebę, żeby ustawić to zdjęcie jako wygaszacz ekranu.

– Co jest? – zapytała Bri, obserwując mnie.

– Nic – odparłam z uśmiechem.

Bri pokręciła głową.

– O, mój Boże… ty się w nim zakochujesz.

Podniosłam gwałtownie głowę.

– Co? Nie.

Zmierzyła mnie wzrokiem.

– Właśnie, że tak.

– Nie, nie, to tylko przelotny romans. – Machnęłam lekceważąco ręką.

– Akurat.

Przycisnęłam telefon do piersi.

– Nie zakochuję się w nim. Chodzi tylko o seks.

– Jak chodzi tylko o seks, to chodzi tylko o seks. Nie esemesujesz z gościem ani się cała nie rozpływasz nad jego zdjęciami w telefonie. Uprawiasz z nim seks i nie kontaktujesz się z nim, dopóki nie potrzebujesz sprawdzić, czy jego penis jest dostępny. Co on ci przysyła? Zdjęcie swojego penisa? Bo jeśli to nie jest zdjęcie penisa, to odbiegacie od tematu.

– Jak to, nie możemy rozmawiać o niczym innym, co nie jest związane z seksem?

Wyciągnęła rękę.

– Pokaż mi swój telefon.

– Co? Nie!

– Alexis, pokaż mi swój telefon!

Przez chwilę mierzyłyśmy się wzrokiem w milczeniu. A potem z impetem położyłam telefon na jej dłoni. Stała i patrzyła na wyświetlacz. Uniosła brew.

– To on?

– Tak.

Jęknęła.

– Ożeż, jasna cholera.

Zaczęłam skubać zębami swój kciuk.

– Co?

Zerknęła na mnie.

– Jest uroczy – powiedziała, jakby to był powód do rozczarowania.

– Owszem. I co z tego?

– To z tego, że masz przechlapane. Jeśli jest uroczy, to się do niego przywiążesz.

Scrollowała dalej, po czym podniosła głowę i przeszyła mnie wzrokiem.

– Widzę tu różne zwierzęta.

– No i?

– A gdzie jego wąż?

– Nie przysyła mi takich zdjęć. A gdyby to robił, nie pozwoliłabym ci ich oglądać.

Przeszła do rejestru moich połączeń i zmrużyła oczy.

– Rozmawiałaś z nim wczoraj wieczorem przez trzy godziny? Przez telefon?!

Wyrwałam jej moją komórkę.

– Oddawaj to!

Wzięła się pod boki.

– Lubisz go. Nie tylko seks was łączy.

– Do Wakan jedzie się dwie godziny – odparłam defensywnie. – Kiedy tam jeżdżę, robimy też inne rzeczy. Nie możemy cały czas uprawiać seksu.

Wytrzeszczyła na mnie oczy.

– Stoisz tutaj i okłamujesz swoją najlepszą przyjaciółkę. Ja cię przecież znam od dziesięciu lat. Wszystko masz, cholera, wypisane na twarzy. – Pomachała mi ręką przed nosem. – Pakujesz apteczkę do samochodu, bo zamierzasz spędzać tam tyle czasu, a usiłujesz mi wmówić, że chodzi tylko o seks?

Wróciłam do przeglądania bandaży, żeby nie musieć na nią patrzeć.

– Może faktycznie go lubię. Trochę. – Wzruszyłam ramionami. – Jest słodki.

A do tego hojny, zabawny, uważny…

Kątem oka widziałam, że Bri kręci głową.

– Wiesz, że nic z tego nie wyjdzie, prawda? Ojciec by cię wydziedziczył.

Prychnęłam drwiąco.

– On i tak gotów mnie wydziedziczyć, jeśli nie wrócę do Neila. A wiesz, co Neil zrobił w ubiegłym tygodniu? – Popatrzyłam na nią. – Przed wyjściem do pracy, wyłączył prąd w całym domu.

– Co takiego?

– No właśnie. Myślałam, że to jakaś awaria czy przerwa w dostawie energii elektrycznej.

– Dlaczego, u diabła, zrobił coś takiego? Tak po prostu, żeby być kutasem?

– Tak. Pewnie myślał, że zadzwonię do niego i poproszę go o pomoc. Taki pasywno-agresywny sposób, żeby mi udowodnić, że go potrzebuję. Jest wkurzony, bo któregoś dnia myślał, że będziemy mogli porozmawiać, a ja zamiast tego pojechałam do Daniela. Przez całą noc wypisywał esemesy, pytając mnie, gdzie jestem. To był taki emocjonalny rollercoaster, najpierw wściekał się, bo się nie pojawiłam, potem zasypywał mnie wiadomościami z przeprosinami, a potem znowu się wściekał, bo mu nie odpowiadałam. Od tamtej pory snuje się po domu z ponurą miną. Trzaska drzwiami i… – Potarłam brew. – Nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie nastąpi koniec.

– Czy Neil wie o Danielu?

Potrząsnęłam głową

– Nie. No co ty. Mówię mu, że jestem u ciebie.

– I bardzo dobrze. On nie zasługuje na to, żeby wiedzieć, co się dzieje w twoim życiu. W ogóle nigdy mu o tym nie mów. Jeśli ten dupek potrafi wyłączyć ci prąd, żeby zwrócić na siebie uwagę, to wolę nie myśleć, co by zrobił twojemu kochankowi. A czy Daniel o nim wie?

– Wystarczająco dużo.

– I co mówi?

Wzruszyłam ramionami, biorąc butlę z tlenem.

– Właściwie o tym nie rozmawiamy. Nie chcę zabierać Neila ze sobą do Wakan. Jeżdżę tam właśnie po to, żeby o nim nie myśleć. – Przewróciłam oczami. – Wiesz, że Neil niedawno upiekł mi tartę…

– Jezu! I co, zjadłaś ją?

– Nie. No co ty. – Skrzywiłam się. – Ale zostawił ją w kuchni. Zaczyna porastać pleśnią.

– Fuj, to ją wyrzuć.

– On ją tam położył, więc niech on ją wyrzuci. – Postawiłam butlę z tlenem na ziemi. – Nie znoszę przebywania z nim pod jednym dachem. Dlatego tak często jeżdżę do Daniela. Żeby wyrwać się z domu. Nie zakochuję się w nim.

Bri nie wyglądała na przekonaną.

– Aha.

– Co? Wiem, że to do niczego nie prowadzi.

Przechyliła głowę.

– No to może powinnaś to przerwać.

Zamrugałam.

– Co?

– Przestań się z nim spotykać.

Milczałam przez chwilę.

– Dlaczego?

– Bo ja cię znam, Ali. I bez względu na to, co sama sobie wmawiasz, widzę, co się dzieje. Brniesz w coś, co cię w końcu zrani. I narażasz na to samo Daniela.

– Już mu powiedziałam, że nie chcę mieć chłopaka. Nie przeszkadza mu to. Po prostu dobrze się razem bawimy.

Miała taką minę, jakby prawie mi współczuła.

– Ali, wiem, że Neil cię skrzywdził i namieszał ci w głowie, więc teraz trudno ci uwierzyć, że jesteś wspaniałą, niesamowitą kobietą. I niemożliwe, żeby ten facet nie zaczął czegoś do ciebie czuć, bo on też to widzi. Więc albo powiesz twojej rodzinie i całemu Royaume Northwestern, że mogą się pieprzyć, a sama przeprowadzisz się na to zadupie, żeby z nim być, albo będziesz miała złamane serce.

Patrzyłam na nią przez chwilę.

– Nie przeprowadzę się tam. Nie mogę.

– A czy on może przenieść się tutaj? – zapytała.

Potrząsnęłam głową.

– To miasteczko to całe jego życie. I próbuje właśnie wykupić rodzinny dom.

Kiwnęła głową.

– Dobra. No to przegadajmy to sobie. Wasze spotkania trwają. Zakochujecie się w sobie. On nie może przenieść się tutaj, a nawet gdyby mógł, twój ojciec nigdy by go nie zaakceptował, a twoja mama nigdy nie sprzeciwia się ojcu. Derek byłby dla niego miły, ale Dereka tu nie ma. Neil dokuczałby mu przy każdej okazji. Sądzisz, że Gabby i Jessica oraz ich nadęci mężowie przyjęliby Daniela z otwartymi ramionami? Nie. No więc on zostanie, gdzie jest, a ty – co? Będziesz widywać go raz w tygodniu przez resztę życia? Nie możesz z nim zamieszkać. Nie możesz dojeżdżać do pracy dwie godziny dziennie, nie możesz też zmienić szpitala. A co będzie, jeśli on będzie chciał się z tobą ożenić? Albo mieć dzieci? Pójdziesz na to? Jaki jest plan?

Oblizałam wargi.

– Nie wiem.

Kiwnęła głową.

– No właśnie. Nie wiesz. Rozumiesz? O tym właśnie mówię. Jeśli będziesz się w dalszym ciągu z nim widywać, ostatecznie zniszczy cię to bardziej niż związek z Neilem. To miał być przelotny romans. Bez żadnych uczuć. Spiknęłaś się z tym kolesiem właśnie dlatego, że to był ktoś, do kogo nie mogłaś nic poczuć. A jednak teraz coś do niego czujesz, więc musisz to przerwać, póki jeszcze jesteś w stanie to zrobić.

Przełknęłam ślinę. Na myśl o tym, że miałabym zerwać z Danielem, poczułam… poczułam, jakbym miała się wyrzec jedynego, co mnie uszczęśliwiało w tym życiu.

Ale to pewnie nie miało znaczenia, bo wkrótce i tak nie będę już w ogóle miała dla niego czasu. Bo tego ranka oficjalnie zgłosiłam swoją kandydaturę na stanowisko szefa oddziału.

Westchnęłam.

– To i tak już niedługo będzie musiało się skończyć. Kandyduję na szefa oddziału urazowego.

– Naprawdę?

– W sierpniu Gibson odchodzi. Jeszcze tego oficjalnie nie ogłosili, ja wiem od taty.

Uśmiechnęła się radośnie.

– To fantastycznie! Zostaniesz moją szefową! Będę mogą brać tyle dni wolnych, ile będę chciała!

Zaśmiałam się niepewnie.

– Rany, będziesz idealna na tym stanowisku – powiedziała Bri. – Chociaż to mnóstwo pracy.

– Wiem. Ale jestem podekscytowana. Sądzę, że to będzie dla mnie dobre. Będę miała większy wpływ na zarząd. I większą swobodę działania.

– I twój ojciec może wreszcie się od ciebie odczepi.

Parsknęłam.

– Boże, mam nadzieję.

Samo to mogło sprawić, że ta gra warta będzie świeczki.

Po pracy byłam w kiepskim nastroju. Neil wyraźnie postawił sobie za punkt honoru, żeby bez przerwy krążyć po oddziale urazowym. Ignorowałam go. Przede wszystkim jednak nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedziała Bri – że powinnam zerwać z Danielem.

Prawda była taka, że faktycznie zaczynałam się do niego przywiązywać. I to nie tylko pod względem seksualnym.

Miałam w związku z tym aż za dużo przemyśleń. I to bynajmniej nie pozytywnych.

Nawet jeśli pominąć odległość, różnicę wieku i przepaść społeczną między nami, czy to rozsądne ładować się w kolejny związek trzy miesiące po zakończeniu poprzedniego? Czy po rozstaniu nie powinno się pobyć trochę singlem? Odnaleźć samego siebie czy coś? Jak by to o mnie świadczyło, gdybym od razu zaangażowała się w kolejny poważny związek? Że jestem uzależniona od mężczyzn? Nie potrafię być sama?

Może powinnam być sama?

To nie jest moment na angażowanie się w nowy związek.

Bri miała rację. Skoro zaczynałam się przywiązywać, powinnam natychmiast przeciąć tę linę.

Ale na samą myśl o tym brakowało mi tchu.

Perspektywa, że miałabym już nigdy nie zobaczyć Daniela, tak mnie rozstrajała, że nie byłam w stanie nawet jej rozważać. Co z kolei wywoływało we mnie panikę, bo tylko mnie utwierdzało w tym, że naprawdę się do niego przywiązałam, i sprawiało, że zaczynałam się z kolei zastanawiać, czy on też przywiązał się do mnie…

To znaczy chciał, żebym została jego dziewczyną. Ale czy to oznaczało przywiązanie? Autentyczne uczucia? Czy po prostu nie chciał, żeby którekolwiek z nas uprawiało seks z kimś innym?

Jakaś część mnie miała nadzieję, że się do mnie nie przywiązał. Po co oboje mielibyśmy zostać zranieni, kiedy nasza przygoda się skończy?

Ale druga część mnie miała właśnie nadzieję, że on też mnie lubi. Ba! Ta część mnie rozpaczliwie tego pragnęła. Bo jedyną rzeczą, która przerażała mnie bardziej niż to, że już nigdy go nie zobaczę, była wizja, że moje uczucie jest nieodwzajemnione.

O Boże. Naprawdę się w nim zakochałam.

Jasna cholera!

Nie miałam czasu dłużej tego roztrząsać. Wieczorem umówiłam się na kolację z rodzicami, a mój mózg nie radził sobie z tyloma wyzwaniami naraz. Nie cieszyłam się na spotkanie z ojcem. Na szczęście mogłam mu powiedzieć, że zgłosiłam swoją kandydaturę na stanowiska szefowej oddziału, więc może trochę mi dziś odpuści.

Wzięłam prysznic i siedziałam przy toaletce, robiąc sobie makijaż, kiedy zadzwonił mój telefon. Daniel.

– Cześć – odebrałam z uśmiechem.

– Co robisz?

– Siedzę w szlafroku w łazience i szykuję się na kolację z rodzicami.

– Czyli jesteś goła? – Słyszałam uśmiech w jego głosie.

– Mam na sobie szlafrok.

– Ale pod nim jesteś goła?

Uśmiechnęłam się.

– No tak.

– Wyślij mi zdjęcie.

Uniosłam brew.

– Chcesz moje zdjęcie?

– Tak, a dlaczego nie?

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i poszłam do sypialni.

– Przyślę ci je, jeśli ty też mi przyślesz jedno – powiedziałam, siadając na łóżku.

– W tej chwili nie bardzo mam możliwość zrobienia sobie zdjęcia – odparł.

– Możesz mi je przysłać później.

– Okay. A jakie to ma być zdjęcie? Jeśli między nami ma być zgoda, chciałbym teraz usłyszeć:

„Danielu, wyślij mi zdjęcie penisa”.

Roześmiałam się.

– Wyślij mi zdjęcie penisa.

– Zdjęcie penisa raz, już się robi.

– Jak to, tylko raz?

Prawie widziałam jego uśmiech.

– A chcesz mi powiedzieć, jakiego zdjęcia życzysz sobie z mojej strony? – spytałam. – Żeby była między nami zgoda.

– Jeśli o mnie chodzi, zgodzę się na wszystko.

Parsknęłam śmiechem.

– No i wiesz, żeby to było jasne, najbardziej to bym chciał być teraz z tobą i wtedy nie potrzebowałbym żadnego zdjęcia… – dodał.

Uśmiechnęłam się przekornie.

– A co byś zrobił, gdybyś był tu ze mną?

– Hmm. Niech pomyślę – powiedział lekko schrypniętym głosem. – Najpierw położyłbym cię na łóżku. A potem nachyliłbym się nad tobą i całowałbym cię w szyję.

Jęknęłam cicho i gardłowo.

– Podoba mi się…

– Ująłbym w dłoń twoją twarz i spojrzał ci w oczy. A potem powiedział ci, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Że jesteś fantastyczna, mądra, dobra i że spotkanie z tobą to najcudowniejszy moment każdego tygodnia. Że kiedy do mnie jedziesz, już się boję twojego wyjazdu, a kiedy jesteś ze mną, czuję się szczęśliwy.

Zamrugałam. Nie mogłam oddychać.

– Daniel…

– Przepraszam – powiedział cicho. – Wiem, że to nie jest gra wstępna.

Potrząsnęłam głową.

– Jest – szepnęłam. – Jeszcze jak.

Wiedziałam, że się uśmiecha.

– Muszę lecieć i przygotować aperitif. – Milczał przez chwilę. – Tęsknię za tobą.

To było jak cios prosto w serce. Jeszcze nigdy mi tego nie powiedział.

Właśnie odblokował kolejny poziom.

Było: tęsknię; kocham; chodzimy ze sobą; poznaj moją rodzinę; zamieszkajmy razem; zaręczyny.

Ślub…

Ale my nigdy nie osiągniemy tych dalszych poziomów. To było niemożliwe.

Nie mogłam sobie nawet wyobrazić jego pick-upa zaparkowanego na podjeździe przed swoim domem. Wspólnota mieszkaniowa pewnie wystawiłaby mi mandat.

Po raz pierwszy w życiu znalazłam się w sytuacji, w której doskonale wiedziałam, że popełniam błąd. Z zastraszającą prędkością zmierzałam ku przepaści. Ale nie mogłam się zatrzymać. Zdawałam sobie sprawę z tego, że kontynuowanie znajomości z Danielem jest bez sensu. To się nie mogło dobrze skończyć. Ale tęskniłam za nim. Tak jak on tęsknił za mną. I chciałam, żeby o tym wiedział. Przynajmniej dziś.

– Ja też za tobą tęsknię.

Rozdział 25

DANIEL

Alexis przysłała mi swoje zdjęcie od szyi w dół. Miała na sobie czarny jedwabny szlafrok, rozchylony z przodu i czarną koronkową bieliznę.

Pognałem do garażu.

Nigdy wcześniej nie robiłem zdjęcia swojego penisa. Szykowałem się do tego, kiedy zadzwonił telefon. Doug.

– Hej, nie mogę teraz rozmawiać, jestem w trakcie robienia czegoś – powiedziałem.

– W trakcie robienia czego?

– No… zdjęcia dla Alexis.

Cisza.

– Zaraz będę.

– Co? Nie. Nie przyjeżdżaj.

Usłyszałem trzaśnięcie jego siatkowych drzwi.

– Mówię serio, Doug. Nie potrzebuję cię.

– Niech zgadnę. Robisz zdjęcie od góry, z lampą błyskową, stoisz w tej swojej badziewiastej sypialni nad garażem, na zdjęciu widać twoje stopy, do tego w skarpetkach.

Popatrzyłem w dół.

Cholera.

Usłyszałem, że zapala silnik.

– Tak myślałem. Nie rób niczego, dopóki nie przyjadę.

– Doug…

– Nie rób niczego, dopóki nie przyjadę!

I się rozłączył.

Piętnaście minut później wparował do mojego garażu. W ręce trzymał lampę pierścieniową.

– Nie. – Pokręciłem głową. – Nie użyję tego gówna.

Minął mnie i wszedł do warsztatu.

– Ona pokaże to przyjaciółkom. Chcesz jej wysłać beznadziejne zdjęcie swojej kuśki? Tego właśnie chcesz?

Podszedłem za nim do stołu warsztatowego.

– Nie pokaże go przyjaciółkom.

– Daniel? – Z telefonu Douga rozległ się kobiecy głos. – Tu Liz. Alexis z całą pewnością pokaże to zdjęcie przyjaciółkom.

Podniosłem ręce do góry.

– Co, do diabła! Zadzwoniłeś do Liz?

Wzruszył ramionami.

– Musiałem pożyczyć od niej lampę.

Usłyszałem śmiech Liz i złapałem się za głowę.

– To naprawdę żenujące – szepnąłem.

– Żenujące będzie, jak wyślesz jej zdjęcie, z którego wszystkie jej przyjaciółki będą się nabijać. To kurewsko ważna sprawa – powiedział, wciskając mi w dłoń swój telefon połączony z Liz w trybie głośnomówiącym. – Dosłownie wszyscy jej znajomi zobaczą, co tam masz, więc nie możesz zawalić sprawy.

Pokręciłem głową.

– Nie będziesz mi pomagał w zrobieniu tego zdjęcia.

Popatrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym był niespełna rozumu.

– Nie zamierzam fotografować twojego kutasa. Wszystko ci przygotuję, dam ci odpowiednie narzędzia, ale to zdjęcie zrobisz sam.

Liz odezwała się w głośniku:

– Dobra, słuchaj, zrobienie takiego zdjęcia to cała sztuka.

Odchyliłem głowę do tyłu i zapatrzyłem się na sufit.

– Musisz go trzymać – podjęła Liz. – Nie może po prostu wisieć smętnie i samotnie.

– Chwyć go u podstawy – dodał Doug, pomagając sobie gestem. – Ale nie odwalaj żadnych akcji ze ściskaniem sobie jaj, żeby wydawał się większy. Ona już go widziała, więc swoje wie.

Prychnąłem.

– I nie rób zbliżenia. To zbyt agresywne – dodała Liz. – Spróbuj uchwycić też mięśnie brzucha, może kawałek uda i bok pośladka. Kobiety to lubią. I dobrze sprawdź, co znajduje się w tle. Upewnij się, czy nie ma żadnych brudnych ciuchów ani włączonego telewizora. I pod żadnym pozorem nie rób tego zdjęcia w samej koszulce. To potworny obciach. Możesz być w spodniach albo bokserkach, takich trochę zsuniętych, ale bez koszulki. I nie kładź obok linijki.

Parsknąłem drwiąco.

– Faceci kładą obok linijkę?

– Prawie zawsze – wycedziła.

Doug potrząsnął głową.

– Frajerzy. Natomiast odrobina depilacji w sumie nie zaszkodzi – dodał, ustawiając światło. – Dzięki temu będzie wydawał się większy.

Gwizdnąłem przeciągle.

– Coś jeszcze? – spytałem niechętnie.

Doug cofnął się i przymrużył jedno oko, po czym wyciągnął przed siebie dłonie, tworząc ramy dla kawałka mojej ściany z narzędziami.

– Tak chyba będzie dobrze. Męsko. Zobaczy narzędzia w tle, co jej się odpowiednio skojarzy.

Liz zaśmiała się w głośniku.

– Dobra, to ja się rozłączam. Powodzenia! – A w tle rozległ się chór głosów: – Powodzenia!

Była w barze. Rozmawiała ze mną przy wszystkich.

Zakryłem twarz dłońmi.

Zajęło mi to dwadzieścia minut, ale zrobiłem zdjęcie i wysłałem je Alexis. Pięć minut później zadzwoniła. Mówiła szeptem.

– Dostałam to podczas kolacji z moimi rodzicami.

– O, cholera…

– Nie, jak na razie to główna atrakcja wieczoru – szepnęła.

Roześmiałem się.

– Gdzie teraz jesteś?

– W toalecie.

Usiadłem wygodniej na krześle i przeciągnąłem się.

– Powinnaś ich tu przywieźć.

– Kogo?

– Swoich rodziców.

Milczała dobrą chwilę.

– Nie chciałbyś poznać moich rodziców – powiedziała. – Uwierz mi.

W jej tonie było coś kategorycznego, sugerującego, że to „koniec dyskusji". Nie nalegałem.

– To kiedy cię zobaczę? – zapytałem.

– Mogę przyjechać jutro po pracy.

Uśmiechnąłem się.

– Świetnie. Miałabyś coś przeciwko, gdybyśmy zjedli na mieście?

– Chcesz mnie zaprosić na randkę?

– Będzie impreza w Klubie Weterana. Nic specjalnego. Po prostu włoski wieczór. Spaghetti i te sprawy. Będzie Liz i wszyscy. Jeśli to miałoby cię krępować, możemy dać sobie spokój.

– Lubię spaghetti – powiedziała. – Brzmi zachęcająco.

Odsunąłem telefon od ust, bo bałem się, że usłyszy mój śmiech.

– Dobra, to jesteśmy umówieni – powiedziałem. – Hej, czy ty przypadkiem nie mówiłaś, że jesteś bardzo wybredna, jeśli chodzi o jedzenie?

– Tak, bo to prawda.

– Ale jesz wszystko, czym cię częstuję.

Zaśmiała się.

– Bo wszystko mi smakuje. Nie lubię jedzenia z barów. Smażonego żarcia.

– Czyli gdybym naprawdę chciał ci podać nuggetsy w kształcie dinozaurów, tobyś wtedy do mnie nie przyszła? Skusiła cię wyłącznie złudna obietnica grillowanego sera?

– Poszłabym z tobą tamtego wieczoru bez względu na to, co byś mi zaproponował.

– Z powodu małej kózki?

– Nie. Z twojego powodu. – Słyszałem uśmiech w jej głosie. – Muszę kończyć.

Nie mogłem przestać się uśmiechać. Rozłączyłem się z nią rozpromieniony.

Uznała, że zapraszam ją na randkę i nie protestowała! Zgodziła się pokazać jutro ze mną w miejscu publicznym i spotkać z moimi przyjaciółmi. A wcześniej powiedziała, że za mną tęskni.

Najpierw bałem się robić sobie nadzieję, że to może być wzajemne zauroczenie. Wydawało mi się, że taka kobieta jak Alexis nie mogłaby się mną zainteresować w sensie pozaseksualnym. Ale teraz ośmieliłem się jednak tę nadzieję mieć.

Postęp był powolny, ale był. Odnosiłem kolejne maleńkie zwycięstwa. Dopuszczała mnie do siebie coraz bliżej.

Nie sądziłem, że naprawdę pozwoli mi poznać swoich rodziców, ale i tak rzucałem różne propozycje, żeby zobaczyć, którą z nich przyjmie. W najgorszym razie mogła powiedzieć: „nie" – ale czasami mówiła: „tak".

Zgodziła się, żebyśmy zostali parą na wyłączność. Zgodziła się na spaghetti z moimi przyjaciółmi – chociaż nie powiedziałem jej całej prawdy. To było coś więcej niż zwyczajna kolacja. Ale wszyscy chcieli, żeby to była niespodzianka, więc nie mogłem tego zepsuć.

Miałem wrażenie, że gdybym tylko mógł zbliżyć się do niej jeszcze trochę – może zdarzyłby się cud.

Może pewnego dnia usłyszę wyłącznie: „tak".

Rozdział 26

ALEXIS

Rozłączyłam się z Danielem, poprawiłam szminkę i wróciłam do stolika, przy którym jadłam kolację z rodzicami.

Złożyliśmy już zamówienie, a kiedy byłam w łazience, podano nam drinki. Byliśmy w Sycamore w Minneapolis. To była ekskluzywna restauracja specjalizująca się w stekach, która w środku wyglądała jak wnętrze pierwszej klasy na Titanicu. Światła były przyćmione, na stołach leżały wykrochmalone lniane obrusy, a na ścianach wisiały portrety majestatycznych ważnych białych mężczyzn.

Zawsze mnie to wkurzało, że na wszystkich majestatycznych portretach widnieli biali mężczyźni. Nawet na korytarzach w Royaume było pełno portretów wszystkich tych mężczyzn, który mieli swój istotny wkład w historię szpitala. Głównie z rodziny Montgomerych, ale mimo wszystko.

Zamierzałam zamówić majestatyczne portrety wszystkich zepchniętych na margines osób, które przyczyniły się do sukcesów szpitala w ciągu minionych stu dwudziestu pięciu lat.

Sporo rozmyślałam nad tym, w jaki sposób chciałabym się przyczynić do rozwoju Royaume. Może zaczęłabym od cotygodniowej darmowej poradni dla pacjentów z niskimi dochodami i pozyskania darczyńców, którzy wspomogliby nowe programy pomocy finansowej.

Te sprawy nigdy jeszcze nie wydawały mi się tak ważne jak teraz.

Za każdym razem, kiedy jakiś pacjent przyjeżdżał na oddział urazowy własnym samochodem, bo nie stać go było na wezwanie karetki, albo zwlekał z pójściem do lekarza, dopóki nie znalazł się w tak ciężkim stanie, że trafiał na pogotowie, myślałam o Danielu.

Większość mieszkańców Wakan z trudem wiązała koniec z końcem, a pobyt w szpitalu by ich zrujnował.

Zawsze starałam się pomagać pacjentom, których nie stać było na leczenie.

W zeszłym tygodniu przyszedł mężczyzna ze zwykłą perforacją błony bębenkowej – przyjęłam go w poczekalni i wypisałam mu receptę, nie rejestrując jego wizyty, żeby nie musiał jej potem opłacać. Kiedy tylko mogłam, kodowałam zabiegi tak, żeby podpadały pod podstawową opiekę zdrowotną albo odsyłałam pacjenta do lekarza pierwszego kontaktu, u którego wizyta będzie tańsza, zamiast wykonywać zabieg, który mógł jeszcze poczekać. Zaczynałam jednak mieć poczucie, że to wszystko za mało. Powoli docierało do mnie, że mogłabym robić znacznie więcej. A teraz wreszcie miałam po temu możliwości.

Przynależność do klanu Montgomerych zdecydowanie miała swoje dodatkowe dobre strony. Może powinnam zacząć z nich korzystać.

Rodzice przerwali rozmowę, kiedy wróciłam do stołu i położyłam sobie serwetkę na kolanach. Tata przeszył mnie wzrokiem.

– To co to za rewelacja, którą chciałaś nam ogłosić?

Mama czekała cierpliwie.

To ja zaproponowałam tę wspólną kolację. Chcieli ze mną porozmawiać o gali z okazji sto dwudziestej piątej rocznicy szpitala, a ja ciągle odrzucałam ich wszystkie zaproszenia, głównie dlatego,

że obejmowały również Neila. Tak więc sama zrobiłam rezerwację, powiedziałam, że możemy przy kolacji porozmawiać o gali, dodając także, że mam im coś ważnego do powiedzenia.

Uśmiechnęłam się.

– Zgłosiłam swoją kandydaturę na szefową oddziału ratunkowego.

Tata ściągnął brwi.

– Oczywiście, że to zrobiłaś, przecież wyraźnie ci to poleciłem. To nam chciałaś ogłosić? A co z Neilem? – zapytał wyraźnie skonfundowany.

– Co z nim? – podchwyciłam, popatrując to na tatę, to na mamę.

– Nie wracasz do Neila? – zdumiała się mama, zerkając nerwowo na tatę.

– Co? Nie…

– Och, na litość boską, Alexis – żachnął się tata. – To po co ta cała kolacja?

Zamrugałam.

– No… Sądziłam, że się ucieszysz. Z mojej kandydatury. Chciałeś, żebym się zgłosiła. Jestem oficjalną kandydatką.

– Ściąganie nas tutaj, żeby nam oznajmić, że robisz to, co powinnaś, nie było warte tyle zachodu – stwierdził.

Mama zwilżyła wargi językiem.

– Kochanie, odnieśliśmy wrażenie, że postanowiłaś wrócić do Neila.

Zacisnęłam wargi, a potem odetchnęłam głęboko.

– Mamo. Tato. – Oparłam dłonie na stole. – Nigdy nie wrócę do Neila.

– Dlaczego, do diabła ciężkiego?! – ryknął tata tak głośno, że ludzie przy innych stolikach odwrócili się w naszą stronę.

Wpatrywałam się w niego wstrząśnięta.

Wymierzył we mnie palec.

– Włożyłaś w ten związek mniej więcej tyle samo wysiłku co w swoją karierę. Robisz absolutne minimum, a potem się dziwisz, dlaczego coś ci nie wychodzi…

Mama położyła mu dłoń na ramieniu.

– Cecil…

– Nie, Jennifer, ona musi to usłyszeć.

Twarz mu poczerwieniała.

– Ten człowiek zasługuje na twój szacunek. Nie odpisujesz nawet na jego esemesy. Na wszelkie możliwe sposoby usiłował wszystko naprawić i pogodzić się z tobą, a jeśli ty tego nie chcesz, to twoja sprawa. Ale dopóki nie spróbujesz terapii dla par, nie masz prawa tu siedzieć i udawać, że nie jesteś częścią problemu.

Poczułam, że oblewa mnie gorący rumieniec.

– Tato, on mnie źle traktował…

– Bił cię? – zapytał tata. – Wyzywał?

Miałam gulę w gardle.

– Nie…

– Czy ten człowiek kiedykolwiek tknął cię palcem?

Poczułam, że łzy cisną mi się do oczu.

– Nie. – Przełknęłam ślinę. – Był wredny, tato. Nadal jest. Przy was zachowuje się inaczej…

– Pewnie jest sfrustrowany twoją postawą i szczerze mówiąc, wcale mu się nie dziwię. Naprawdę nie wiem, czym sobie zasłużyliśmy na takie dzieci. Nie mam pojęcia…

Mama rozcierała mu ramię.

– Uspokójmy się może…

– Rozpieszczaliśmy ich, Jennifer. Nigdy nie musieli na nic zapracować. Lenie śmierdzące.

Rozdziawiłam usta.

– Na Stanfordzie to ja wygłaszałam mowę pożegnalną. Byłam najlepszą absolwentką na roku. Cały czas siedziałam tylko na dupie i zakuwałam, żeby…

Tata pogroził mi palcem.

– Nie waż się używać przy mnie takiego języka, młoda damo. Mam już naprawdę dość tego twojego pyskowania. Jeszcze trochę, Alexis, a wydziedziczę cię tak, jak wydziedziczyłem twojego brata. Nie toleruję takiego braku szacunku.

Zamrugałam.

– Jak to, wydziedziczyłeś mojego brata…?

– Twój brat dokonał wyboru – odparł tata. – Nie będzie mile widziany w naszym domu, dopóki nie pozbędzie się tej kobiety, z którą uciekł.

Wpatrywałam się w niego.

– Ta kobieta jest jego żoną.

Tata poczerwieniał ze złości.

– Nie uznam jej jako synowej. I bardzo proszę, żebyś to zapamiętała. Nasza rodzina to nie jest jakaś podrzędna knajpa, do której możesz wejść z pierwszą lepszą wytatuowaną ćpunką, którą sobie znalazłeś. Nie pozwolę, żeby nasze nazwisko było kojarzone z tą… kimkolwiek ona tam, u diabła, jest.

Mama nie była w stanie spojrzeć mi w oczy.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Wyrzekasz się własnego syna, bo nie podoba ci się jego żona – powiedziałam powoli. – Której nigdy nawet nie poznałeś.

Pochylił się do przodu.

– Nie muszę jej poznawać. Wystarczy mi jej zła sława. Ona nagrała cholerną sekstaśmę, na litość boską.

To było takie niesprawiedliwe, że dosłownie zgrzytałam zębami. Sekstaśma Loli Simone niewiele się różniła od zdjęć, które jeszcze dzisiaj wysłaliśmy sobie z Danielem.

– Zaufała komuś, a ten ktoś ją zdradził – powiedziałam. – To nie jej wina.

– Wolałbym pójść do grobu, nie zamieniwszy już ani jednego słowa z twoim bratem, niż uznać tę żałosną skandalistkę, którą wprowadził do naszej rodziny. On jest winien nam wszystkim przeprosiny. Małżeństwo powinno być pełne godności. Tak jak Neil jest pełen godności. Może nie byliście małżeństwem w świetle prawa, ale w praktyce nim byliście, więc lepiej, żebyś się zachowała stosownie do sytuacji.

Do stolika podszedł kelner z naszym zamówieniem, więc tata przestał perorować, oparł się na krześle i siedział, zaciskając szczęki. Wszyscy milczeliśmy, czekając, aż kelner postawi przed nami talerze.

Kiedy odszedł, tata zaczął jeść, krojąc stek z wściekłością, jakby dał sobie spokój z przemawianiem mi do rozumu i chciał jak najszybciej dokończyć kolację, żeby móc stąd wyjść.

Ze wszystkich sił starałam się nie rozpłakać.

Mama wzięła widelec i trzymała go po prostu nad talerzem, wpatrując się w niego. Rozpoznałam wyraz jej twarzy. Sama też taki miewałam. Tak właśnie się wygląda, kiedy człowiek jest już zbyt zmęczony, żeby dłużej walczyć.

Tak właśnie się czułam, kiedy w końcu zgadzałam się zjeść tartę Neila.

Poderwałam się i uciekłam do łazienki. Chwilę później dołączyła do mnie mama.

Weszłam do kabiny i urwałam kawałek papieru toaletowego.

– Jak mogłaś mu pozwolić, żeby zrobił Derekowi coś takiego? – Otarłam oczy. – To twój syn.

– A co ja mogłam na to poradzić, Alexis? – Uniosła dłonie. – Twój ojciec to twój ojciec. Prędzej poruszyłabym górę niż tego człowieka. A twój brat doskonale wiedział, co robi. Wiedział, że wasz ojciec nigdy tego nie zaakceptuje, dlatego wziął ślub w sekrecie. Możesz mnie obwiniać, ile chcesz, ale twój brat jest dorosły i dokonał własnych wyborów, doskonale zdając sobie sprawę z ich konsekwencji.

Mama odwróciła się powoli i opadła ciężko na pikowany fotel w rogu łazienki, jakby jej ciało ważyło ze dwie tony.

– Mam siedemdziesiąt trzy lata i jestem zmęczona. Kocham twojego ojca. To wybitny umysł i pod wieloma względami wspaniały człowiek, ale ma trudny charakter i to się nigdy nie zmieni. Albo przyjmujesz go takim, jaki jest, albo zostajesz z niczym. Twojemu bratu trafiło się właśnie owo nic, ale to był jego własny wybór.

Pociągnęłam nosem i odwróciłam wzrok.

– Alexis, twój ojciec w ciągu ostatnich dwóch miesięcy stracił wszystko, co dla niego ważne – powiedziała mama. – Jego kariera jest skończona, psuje mu się wzrok. Przyszłość naszego dziedzictwa jest niepewna, Derek wyjechał, ty odeszłaś od Neila. On ma prawie osiemdziesiąt lat i życie wymyka mu się spod kontroli.

Zacisnęłam powieki i oparłam się o umywalkę.

– On jest starym człowiekiem. Nie wiem, ile jeszcze czasu mu zostało. Postaraj się i pójdź chociaż raz na jakiś kompromis – powiedziała błagalnym tonem. – Proszę. Co ci szkodzi odbyć kilka sesji terapii razem z Neilem? Nie możesz wiedzieć, czy wasz związek da się ocalić, o ile nie spróbujesz go ratować. A jeśli się nie uda, trudno.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Nie słyszałaś, jak mówiłam, że on był dla mnie wredny i źle mnie traktował?

Mama uniosła ręce obronnym gestem.

– Co może się stać przy terapeucie, który będzie cały czas was obserwował? Na miłość boską, może Neil czegoś się dzięki temu nauczy. To tylko jedna godzina w tygodniu. Daj ojcu to, czego chce, żeby mógł przejść nad tym do porządku i zostawić wszystkich w spokoju. Pokaż mu, że liczysz się z jego zdaniem. On tego teraz bardzo potrzebuje.

Przełknęłam gulę w gardle. Nie prosiła mnie o to ze względu na tatę. Robiła to dla siebie. Bo tata byłby nie do zniesienia, gdybym się nie zgodziła. Pewnie już był.

Nie mogłam nawet nic jej odpowiedzieć. To byłoby bezcelowe. Miała rację. Mój ojciec był, jaki był.

Derek…

Już nigdy nie spędzi z nami żadnych świąt. Nie weźmie udziału w przyjęciach urodzinowych rodziców. Pewnie nigdy już w ogóle nie zobaczy rodzinnego domu.

Ani przez sekundę nie wątpiłam, że tata potrafi wytrwać w nienawiści aż do końca. Pięćdziesiąt lat temu pokłócił się z własną siostrą z jakiegoś błahego powodu i już nigdy się do niej nie odezwał. Nie ugiął się nawet, kiedy była już na łożu śmierci.

Serce mi krwawiło z powodu mojego brata i mamy. I z mojego własnego powodu też.

Myślę, że aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że mój związek z Danielem jest absolutnie niemożliwy, że nie dotarło to do mnie w całej pełni. Nie tak naprawdę. To znaczy zasadniczo wiedziałam, że to się nie może udać. Choćby z powodu dzielącej nas odległości. Teraz jednak niekompatybilność jego życia i mojego życia poraziła mnie całkowicie.

Daniel chciał poznać moich rodziców, co było absolutnie naturalne. Ale on nigdy nie mógłby zasiąść z nimi przy stole. Za nic w świecie.

Mój tata nie tylko by go nie polubił. On by mi zabronił z nim być. A mama była zbyt słaba, żeby się mu sprzeciwić.

Daniel stałby się moją Lolą. Nie mógłby mi towarzyszyć na gali studwudziestopięciolecia. Nie mógłby przyjść na rodzinnego grilla ani na urodzinowy brunch, który rodzice zawsze dla mnie organizowali.

Tata nie mógł się w ogóle dowiedzieć o jego istnieniu. Nie zadowoliłby go nikt, kto nie jest Neilem.

Nie miałam nawet prawa być sama. Wybór samotności zamiast związku z Neilem stanowił obrazę majestatu.

Z chwilą, w której Daniel pojawiłby się w moim świecie, byłby narażony na nieustanne ataki. Dzisiejsza kolacja stanowiła tego najlepszy dowód. Nawet mnie było trudno to wytrzymać, a ja należałam do tej rodziny!

Jaki więc był sens ciągnąć dłużej związek z Danielem? Jeszcze bardziej się do niego przywiązywać? Jaki był sens mówić „tęsknię”, jakby to miało na dłuższą metę jakiekolwiek znaczenie? Bri miała rację. Powinnam dać mu wolność. Pozwolić mu znaleźć sobie kogoś, kto mógłby z nim być w taki sposób, na jaki on zasługiwał. Kogoś, czyi rodzice z radością by go poznali – bo takie rzeczy miały znaczenie. Dla niego i dla mnie też.

Daniel był wspaniały. Po prostu nie był odpowiedni dla mnie.

Po tej kolacji nie chciałam wracać do domu. Miałam wrażenie, że Neil wiedział o zasadzce, w jaką tam wpadłam, i w domu szykował kolejną, jakby on i tata uzgadniali swoje ataki.

Pojechałam więc do Bri.

Kiedy otworzyła drzwi, od razu zaczęła mówić, chociaż nie uprzedziłam jej, że przyjadę.

– Właśnie wysyłałam ci esemesa, bo co to niby ma być?

Wyciągnęła rękę z telefonem. Na wyświetlaczu było zdjęcie okładki tabloidu ze zdjęciem Loli Simone i mojego brata oraz nagłówkiem: „Sekretny ślub!”.

No, to pewnie dlatego tata był taki podminowany podczas kolacji…

Przewróciłam oczami.

– Przynajmniej dali jego dobre zdjęcie – mruknęłam. – Derek się ucieszy.

Przepchnęłam się obok niej i weszłam do salonu.

– Więc to prawda? – spytała. – To tego dotyczyła ta umowa o zachowaniu poufności?

– Tak – odparłam ze znużeniem i padłam na jej kanapę.

Raz jeszcze spojrzała na okładkę.

– Cholera. Nic dziwnego, że uciekł z kraju. Twój ojciec pewnie wynajął płatnego zabójcę. Na niego albo na nią.

Nawet mnie nie zdziwiło, że ta historia wyciekła. Skoro tata rozpowiadał o Loli na prawo i lewo, to była tylko kwestia czasu. Dobrze, że nowożeńcy mieli przynajmniej kilka tygodni prywatności, zanim informacja przedostała się do magazynów plotkarskich.

Bri cisnęła telefon na kanapę i usiadła obok niego.

– To co cię tu sprowadza? Domyślam się, że kolacja niezbyt się udała.

Zacisnęłam powieki.

– Tata wydziedziczył Dereka.

Kątem oka zobaczyłam, że Bri mruga z niedowierzaniem.

– To znaczy, tak naprawdę?

Westchnęłam przeciągle.

– Tak, w pełnym znaczeniu tego słowa. Dla taty Derek umarł.

Bri oparła się wygodniej.

– O rany! – szepnęła. – To takie średniowieczne.

– A ja chyba będę musiała trochę pochodzić z Neilem na terapię dla par.

– Ojej, dlaczego?! – Wydawała się zbulwersowana.

– Bo jeśli tego nie zrobię, tata nigdy nie odpuści.

Prychnęła drwiąco.

– On i tak nie odpuści. Jeśli nie wrócisz do Neila, nic go nie zadowoli. Twój ojciec będzie przesuwał poprzeczkę w nieskończoność. Będzie mówił: „no, nie chodziłaś na tę terapię dość długo” albo „nie dość poważnie do tego podeszłaś”. On jest potworem. Dlaczego nie powiesz mu, że nie i już.

– Nie mogę. To tylko pogorszy sytuację mojej mamy.

I moją też.

– I co z tego? Nie przyszło ci do głowy, że twój tata stosuje taką samą przemoc emocjonalną jak Neil? Że może nauczyłaś się wytrzymywać z Neilem, bo od najmłodszych lat wpajano ci, że aby być kochaną, musisz umieć się podporządkować i łagodzić gniew palanta?

– To mój ojciec, Bri.

Potrząsnęłam głową, ze znużeniem patrząc przed siebie.

– Wyobraź sobie, że miałabyś nigdy nie zobaczyć swoich rodziców, bo zakochałabyś się w niewłaściwej osobie – powiedziałam cicho.

– Myślisz, że Derek wiedział, że tak będzie? – zapytała Bri.

Kiwnęłam głową.

– Tak. Sądzę, że poślubił Lolę, doskonale zdając sobie sprawę, co będzie musiał poświęcić. – Westchnęłam. – Chyba masz rację. Muszę przestać spotykać się z Danielem.

Przyjrzała mi się.

– Dobrze się czujesz?

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie najlepiej.

Siedziałyśmy chwilę w milczeniu.

– Nie bardzo wiem, co mogłabym ci teraz powiedzieć, żebyś poczuła się lepiej – powiedziała Bri. – Wszystkie moje pomysły są przerażające.

Parsknęłam.

– Mówię serio. Jestem wojennym consigliere. Mogę ci co najwyżej podsunąć szczegóły krwawej zemsty i fałszywego alibi. Ale musisz wiedzieć, że jeśli zabijemy Neila, to ty będziesz kopać dół. Będę kłamać dla ciebie w sądzie, pomogę ci przenieść ciało, ale nie po to kończyłam studia medyczne, żeby kopać w ziemi.

Zaśmiałam się sarkastycznie.

– A tak w ogóle – powiedziałam – to Daniel przysłał mi wreszcie zdjęcie penisa. Całkiem niezłe.

– Ooooch, mogę je zobaczyć?

– Nie, absolutnie nie.

Wymierzyła we mnie palec.

– Widzisz? Jednak go lubisz! To był test i go oblałaś!

– Jak to? Dlatego, że nie chcę ci pokazać penisa przysłanego mi w zaufaniu?

– Zdjęcia penisów stanowią własność publiczną, dopóki nie chcesz zaznaczyć swoich praw do faceta, do którego ów penis należy. Masz taką małą chorągiewkę, którą właśnie umieściłaś na przyrodzeniu Daniela, ta chorągiewka powiewa na wietrze, a na niej jest napisane „Ali”.

Teraz śmiałam się już głośno.

– Można oglądać wszystkie zdjęcia penisów. Te chłopaki rozdają je na prawo i lewo, wołając: „Komu penisa, komu, bo idę do domu?”.

Omal się nie udławiłam. Obie śmiałyśmy się jeszcze dobrą chwilę.

Potem westchnęłam.

– Dlaczego to wszystko jest takie trudne?

– Bo za bardzo się wszystkim przejmujesz.

– Ha, ha.

– Nie, mówię serio. Wyluzuj trochę, a zobaczysz, o ile wszystko stanie się łatwiejsze. Ty przez cały czas starasz się zadowolić wszystkich, przez co sama jesteś nieszczęśliwa.

Potrząsnęłam głową.

– Jak mam się nie przejmować tym, czy moi rodzice jeszcze kiedykolwiek się do mnie odezwą? Albo tym, czy mój ojciec uważa mnie za kompletną stratę własnego DNA? Już i tak jestem najsłabszym ogniwem w historii rodu Montgomerych. Muszę się przejmować. Nie mam wyboru.

Teraz ona pokręciła głową.

– Wyobrażasz sobie coś takiego? Jesteś dyplomowaną lekarką, a cała twoja rodzina kręci głową i mówi: „bardzo nas rozczarowałaś”.

Westchnęłam.

– No bo z Danielem właściwie od początku było wiadomo, że nic z tego nie będzie. Wszystko, co mówiłaś wcześniej, to prawda. Ani ja nie mogę się przeprowadzić, ani on. Mój ojciec to tylko ostatnia kropla goryczy. Zerwanie od początku było nieuniknione. Nie rozumiem tylko, dlaczego zakończenie czegoś kompletnie bez perspektyw jest takie chujowe.

– Bo to się nie odbywa na twoich zasadach. Jak zresztą nic w twoim życiu.

Potarłam oczy.

Bri prychnęła drwiąco.

– Siedzenie na tych sesjach terapeutycznych z Neilem będzie dla ciebie koszmarem.

Jęknęłam.

– W dodatku on temu terapeucie płaci po tysiąc dolarów i pewnie kompletnie go omamił.

– Powinnaś go zmusić, żeby chodził z tobą do tej twojej. Jej nie zamydli oczu tak łatwo.

Podniosłam głowę i spojrzałam na nią.

– Wiesz co? To genialny pomysł! – Uśmiechnęłam się. – Właśnie coś mi przyszło do głowy.

Rozpromieniła się.

– Co?

Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Neila.

Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Ali?

Wkurzyła mnie ta nadzieja w jego głosie.

– Cześć, Neil. Zrobimy mały eksperyment. Próbę zaufania.

– Okay… – odparł.

– Przez najbliższe cztery miesiące będziesz chodzić na terapię. Do mojej terapeutki. Sam. Powiesz moim rodzicom, że chodzę tam z tobą…

– Dlaczego miałbym…

– Ciiii… Ja mówię, ty słuchasz. Upoważnię ją, żeby rozmawiała z tobą o wszystkim, co jej mówiłam, więc uzyskasz pełny wgląd w moje odczucia i wszelkie potrzebne informacje dotyczące tego, dlaczego już nie jesteśmy razem. Powiesz moim rodzicom, że chodzimy na terapię dla par. A po upływie tych szesnastu tygodni, pod warunkiem, że nie wsypiesz mnie przed ojcem i że odbędziesz wszystkie szesnaście sesji – a będę żądała dowodu, że je odbyłeś – zgodzę się rozpocząć terapię razem z tobą.

Po drugiej stronie zaległa cisza.

– Skoro tak bardzo ci zależy na tym, żebym do ciebie wróciła, to to jest twoja wielka szansa. I moja ostatnia propozycja.

Nadal cisza.

– Okay – odezwał się w końcu. – Tak, zgadzam się. Dziękuję.

– Świetnie.

I się rozłączyłam.

Bri wpatrywała się we mnie wytrzeszczonymi oczami.

– Łał. Może to ty jesteś wojennym consigliere. – Pokręciła głową. – Nie mogę uwierzyć, że się na to zgodził.

– Nie miał wyjścia. Sprawy wymknęły mu się spod kontroli. Jego inne strategie nie działają – odparłam.

– Myślisz, że faktycznie to zrobi? – zapytała Bri.

– Nie mam pojęcia. Skłaniam się bardziej w stronę „nie”.

– A jeśli jednak tak?

Wzruszyłam ramionami.

– To mama i ja będziemy miały cztery miesiące wakacji dla zdrowia psychicznego. A potem będę musiała zrobić to, co od początku chyba było nieuniknione, czyli udawać, że pracuję nad naszym związkiem…

Bri westchnęła z rezygnacją.

– Och, Ali.

– Dobrze mu zrobi, jeśli zacznie chodzić na te sesje – powiedziałam. – On potrzebuje terapii.

– On potrzebuje Jezusa.

Roześmiałam się. Ale zaraz sposępniałam.

– Wiesz, co jest najdziwniejsze? Daniel ma tylko dwadzieścia osiem lat, a ma przemyślane całe życie. Czy ja też nie powinnam wiedzieć już, jak ma wyglądać moje? Powinnam, prawda?

– Założę się, że on wcale nie ma wszystkiego przemyślanego. Nikt nie ma. Ja myślałam, że już sobie ułożyłam wszystko, a zobacz, jak to się wszystko potoczyło.

Popatrzyłam na nią. Spoglądała na swoją dłoń i obracała pierścionek na palcu.

– Trzymasz się jakoś? – spytałam.

Wzruszyła ramionami.

– To zależy, co przez to rozumiesz. Benny’emu się pogarsza coraz bardziej. Nie mogę nic zrobić, żeby mu pomóc. Moje małżeństwo się rozpadło i nie mogę nawet znaleźć faceta, który by się nadawał do tego, żeby z nim uprawiać przygodny seks. Cały czas jestem znudzona i samotna i mieszkam w tym badziewiastym domu mojej mamy.

Umilkła na chwilę.

– Chcę tylko, żeby choć jedna z nas była szczęśliwa. Dlaczego nie możemy być szczęśliwe?

Westchnęłam.

– A jak w ogóle wygląda szczęście, Bri? Mam się nie wychylać z szeregu i robić to, czego się ode mnie oczekuje, zerwać z Danielem, ale zachować swoją rodzinę? Czy zrezygnować ze wszystkiego, stać się zakałą rodu, stracić ojca, zrujnować życie matce, ale zatrzymać chłopaka, którego lubię? Które z tych dwóch rozwiązań to szczęście?

Wzruszyła ramionami.

– To proste. To, bez którego nie możesz żyć. – Spojrzała na mnie z powagą. – Ale będę przy tobie w każdym z tych scenariuszy. Zawsze będę cię wspierać.

Pełna wdzięczności spojrzałam jej w twarz.

Bri była niesamowita. Nie zasłużyła na to, jak potraktował ją jej były mąż, ani na to, co spotkało jej brata. Zasługiwała na wszystko, co najlepsze.

– Może obie powinnyśmy odejść z Royaume – powiedziałam.

Roześmiała się.

– I dać sobie spokój z facetami. Zamieszkamy razem i będziemy prowadzić kanał na YouTube, na którym będziemy przez cały dzień piły drinki i oceniały pieczywo.

Zaśmiałam się i nachyliłam, żeby ją przytulić.

– Kocham cię – szepnęłam.

– Ja też cię kocham – odparła, opierając podbródek na moim ramieniu. – Ale i tak nie będę kopać tego dołu.

Rozdział 27

ALEXIS

Kiedy dziś rano zobaczyłam Neila w kuchni, próbował delikatnie pogłaskać mnie po policzku, jakby moja wczorajsza propozycja z terapią stanowiła jakiś przełomowy moment wybaczenia z mojej strony. Strąciłam jego rękę, chwyciłam ekspres do kawy, zaniosłam go do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi na klucz.

Minutę później musiałam wrócić i wepchnąć kapsułki z kawą do kieszeni szlafroka, więc ten mój ostentacyjny gest stracił trochę na sile, myślę jednak, że przesłanie pozostało jasne. Jeśli chciał ze mną rozmawiać, będzie mógł to zrobić za cztery miesiące, kiedy już spełni moje żądania. Nie spodziewałam się zresztą, że temu podoła, ale przynajmniej tata odpuści mi na trochę i będę mogła nieco odetchnąć.

Teraz dochodziła już siódma wieczorem i robiło się ciemno, a mnie zaledwie dwadzieścia minut jazdy dzieliło od Wakan.

Straciłam dziś pacjenta.

To się zdarzało wielokrotnie. Taka była natura wykonywanej przeze mnie pracy. Ale tym razem poruszyło mnie to jakoś bardziej niż zwykle.

Ogarnęło mnie potem dziwne otępienie, jakby moja odporność na ciosy od życia całkiem się wyczerpała. Kolacja z rodzicami, wydziedziczenie Dereka, decyzja, żeby zerwać z Danielem – to wszystko mnie przerosło. Miałam nadzieję, że to moje wyłączenie emocjonalne utrzyma się dłużej. Chciałam w jednym kawałku przetrwać ostatnie spotkanie i noc z Danielem i dopiero potem wypłakać się w domu.

Po drodze słuchałam piątego albumu Loli. Był smutny. Całość swoim nastrojem przypominała mi piosenkę Jewel – *Foolish Games*. Zastanawiałam się, przez co przechodziła Lola, kiedy pisała te utwory.

Czasami próbowałam zestawiać utwory z jej płyt z informacjami o niej, które zdołałam wyszukać w Internecie. Krążyły plotki, że spotykała się z jednym z tancerzy występujących na jej koncertach, kiedy nagrywała tę płytę. Może te dramatyczne emocje wiązały się właśnie z nim.

Lola miała chyba ciężkie życie. Miałam nadzieję, że teraz, kiedy związała się z moim bratem, było jej lżej. Nie, ja to wiedziałam na pewno. Bo wiedziałam, jak bardzo mój brat ją kochał, a kiedy on kogoś kochał, oddawał się tej osobie bez reszty.

Nie rozmawiałam z Derekiem, odkąd wyjechał. Pomiędzy Minnesotą a Kambodżą było dwanaście godzin różnicy, a on mieszkał w rolniczej części kraju, gdzie dostęp do telefonu był trudny. Zawsze jednak łączyła nas silna telepatyczna więź, czuliśmy się nawzajem. Wysyłałam jemu i jego żonie dużo miłości.

Jeśli twierdził, że Lola jest warta jego miłości, to tak właśnie było. Proste. Wystarczyło mi jego słowo. Szkoda, że z tatą było inaczej, że nie mogłam po prostu pojawić się z kimś takim jak Daniel, a tata natychmiast by zrozumiał, że on musi być kimś wyjątkowym, skoro przyprowadziłam go do domu.

Mój ojciec jednak nie oceniał ludzi w ten sposób.

Zabawne, że ktoś tak okropny jak Neil mógł zyskać szacunek ojca, a ktoś tak dobry jak Daniel nigdy go nie zdobędzie. Tylko dlatego, że Daniel nie miał odpowiedniego wykształcenia, odpowiedniej pracy czy rodziny.

Historia mojego brata to była opowieść ku przestrodze. I nie mam tu na myśli nieposłuszeństwa wobec ojca, tylko zakochanie się w kimś, kogo mój ojciec nie aprobuje, przez co owo nieposłuszeństwo staje się koniecznością.

Kiedy dotarłam do Grant House, Daniel jak zawsze czekał na mnie na podwórzu. Tym razem nie trzymał na rękach Chloe. Kózka poprzedniego dnia wróciła na farmę, bo nie trzeba już było jej karmić butelką.

Zmiana była czymś nieuniknionym. Tyle że dzisiaj było mi w związku z tym bardzo, bardzo smutno.

Siedziałam w samochodzie trochę dłużej niż zwykle, żeby się napatrzeć – bo dziś Daniel i Hunter czekali na mnie po raz ostatni.

Kiedy wysiadłam, Hunter skoczył na mnie z impetem, a Daniel podszedł do mnie z podobną energią i natychmiast znalazłam się w jego niedźwiedzim uścisku. Obaj zawsze tak się cieszyli na mój widok.

Neil nigdy mnie tak nie witał. Może to była kwestia wieku. Przypomniałam sobie, co Bri powiedziała o młodych facetach – że są jak szczeniaki – i miałam wrażenie, że to prawda. Daniel emanował czystą radością za każdym razem, kiedy do niego przyjeżdżałam.

Zamknęłam oczy, zaciągnęłam się jego zapachem i zaraz rozpłynęłam się cała w pocałunku.

Odsunął się na tyle, żeby na mnie spojrzeć.

– Gotowa na kolację? – zagadnął. – Pomyślałem, że moglibyśmy pójść pieszo. Jest ładny wieczór.

Zerknęłam w górę na jego uśmiechniętą przystojną twarz i pociągnęłam nosem.

– Tak, przejdźmy się.

Przechylił głowę.

– Co się stało?

– Nic.

Popatrzył na mnie, a jego ciepłe piwne oczy zajrzały w moją duszę.

– Mam wrażenie, że jednak coś się stało.

– Straciłam dziś pacjenta.

Ściągnął brwi.

– Jak do tego doszło?

Zawahałam się.

– To był siedemnastoletni chłopak. Jego kajak się przewrócił. Nie miał kapoka.

Daniel patrzył na mnie bez słowa.

– Wiesz, dlaczego utonięcie jest takie niebezpieczne? – zapytałam, zadzierając ku niemu głowę. – Bo odbywa się w ciszy. O ile ktoś bacznie ci się nie przygląda, nikt cię nie uratuje.

Odgarnął mi włosy z czoła.

– Ja cię widzę. Uratowałbym cię, gdybyś tonęła.

To było słodkie, ale nie zdołałby tego zrobić. Bo ja nie tonęłam tutaj, przy nim. Tonęłam dwie godziny drogi stąd, całkiem sama.

– Chodźmy zjeść – powiedziałam, żeby zmienić temat.

Kiwnął głową.

– Dobrze. Zamknę tylko Huntera w garażu i możemy ruszać.

Kilka minut później skręciliśmy w trasę rowerową, która prowadziła do Main Street, a Daniel chwycił mnie za rękę i splótł palce z moimi.

– A jak tobie minął dzień? – spytałam, żeby nie mówić o mnie.

– No, niech pomyślę – odparł, patrząc na drogę przed nami. – Hunter zjadł moją pomadkę do ust. Kevin Bacon znowu wydostał się z zagrody. Tym razem wdarł się do apteki i zeżarł wszystkie batony przy kasie. I śmiertelnie wystraszył pana Pearsona.

Zaśmiałam się słabo.

– Ale Doug go chyba nie zje, co?

Potrząsnął głową.

– Nie. Doug jest wegetarianinem.

Zmarszczyłam czoło.

– Naprawdę?

– Tak. I nie pije alkoholu. Kevin Bacon ma przed sobą długie życie pełne straszenia wieśniaków.

Roześmiałam się.

– A potem spędziłem trochę czasu nad rzeką – powiedział.

– Pływałeś?

– Nie. Jest jeszcze za zimno. Właściwie to szukałem czegoś dla ciebie – powiedział, puszczając moją rękę, żeby sięgnąć do kieszeni.

Wyjął z niej coś i położył mi na dłoni. To był kamyk wielkości mniej więcej orzecha włoskiego, gładki i szary.

– Ma kształt serca – powiedział. – Znalezienie go zajęło mi dwie godziny.

Moje serce rozpadło się na kawałeczki. Pękło od środka i pokruszyło się w mojej piersi.

Byłam zachwycona. Nic jeszcze nigdy aż tak mnie nie poruszyło.

W tym nie było nic krzykliwego czy ostentacyjnego. Ten podarunek nic go nie kosztował, poza czasem – ale to właśnie był najwspanialszy prezent. Daniel nie miał czasu. W tej chwili to była jego najcenniejsza waluta, a on poświęcił go tyle, żeby znaleźć dla mnie kamyk w kształcie serca.

Poczułam, że broda mi się trzęsie. Miałam wrażenie, że nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś tak cudownego, co było śmieszne, bo to był tylko kamyk.

Ponieważ się nie odzywałam, powiedział spłoszony:

– Przepraszam. To głupie. Pomyślałem, że może…

– Jest cudowny. Jestem nim tak zachwycona, że nawet nie wiem, co powiedzieć. – Spojrzałam na niego ze łzami w oczach.

W jego spojrzeniu rozbłysła nadzieja.

– Podoba ci się? Naprawdę?

– Jest cudowny. Dziękuję.

Co za delikatny, wrażliwy, przeuroczy chłopak.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam się do niego, a on objął mnie tak jak zawsze. Tyle że dzisiaj ten jego uścisk był jeszcze mocniejszy i bardziej nieruchomy, jakby chciał mnie uchronić przed odpłynięciem w dal.

Albo przed utonięciem.

Wiedziałam, że zatrzymam na zawsze ten jego podarunek. Nawet jeśli poślubię kogoś innego. Będę go przechowywać aż do śmierci.

Miałam upiorną wizję krewnych przeglądających moje rzeczy po pogrzebie, tak jak kilka tygodni temu robiliśmy to po pogrzebie ciotki Lil. Zobaczą ten kamyk i będą się dziwować, dlaczego znajdował się w tym jednym jedynym pudełku po butach, które zabrałam ze sobą do domu opieki.

Zastanawiałam się, ile drobiazgów, które znalazłam w pudełku ciotki Lil, miało dla niej takie znaczenie. Pozostałości ważnych chwil z jej życia, które zostały z nią na zawsze. Świadectwa czegoś, co trwale odcisnęło się w jej duszy.

To niesamowite, jak ktoś może cię poruszyć, nawet jeśli znasz go przez krótką chwilę. I jak może cię zmienić, zostawić po sobie niezatarty ślad.

Daniel już mnie zmienił. Dzięki temu, że go poznałam, już byłam lepsza. Co powodowało, że zerwanie z nim stawało się tym boleśniejsze.

Odsunęłam się i otarłam oczy, a Daniel spojrzał na mnie łagodnie, po czym znów wziął mnie za rękę.

Kiedy doszliśmy do Klubu Weterana, zobaczyłam na drzwiach wywieszkę: ZAMKNIĘTE. IMPREZA PRYWATNA. Daniel zatrzymał mnie przed wejściem.

– Dobra, muszę cię o czymś uprzedzić.

– O czym?

– Nie byłem z tobą całkiem szczery, przyprowadzając cię tutaj. W środku czeka cię mała niespodzianka.

Cofnęłam się.

– Jaka niespodzianka?

Nie odpowiedział. Otworzył tylko drzwi i wprowadził mnie do środka.

W klubie panował ścisk i tłok. Miałam wrażenie, że są tam wyłącznie miejsca stojące. A kiedy ludzie mnie zobaczyli, zaczęli wiwatować i klaskać.

Nad barem wisiał ogromny napis: „DZIĘKUJEMY, DOKTOR ALEXIS".

Zamrugałam i zakryłam usta dłonią.

– Danielu, co tu się dzieje?

Liz, Doreen, Doug, Pops – wszyscy tam byli.

Nagle z tłumu wyłoniły się Emelia i Hannah. Hannah trzymała w ramionach noworodka, a ja zrozumiałam wreszcie w czym rzecz.

Daniel nachylił się i szepnął mi do ucha:

– Podobno pępowina była owinięta wokół szyi dziecka? Emelia przez cały poród była połączona na video callu z położną ze szpitala. I ona powiedziała, że ocaliłaś Lily.

Łzy napłynęły mi do oczu.

W mojej pracy często przyjmowałam podziękowania. Ale nigdy od całego miasteczka naraz.

Hannah uśmiechnęła się, idąc w moją stronę, czyjeś dłonie poklepywały mnie po plecach, ludzie śmiali się i klaskali.

Poczułam wielkie wzruszenie. Zupełnie, jakby ci ludzie próbowali zwrócić mi to wszystko, co odbierali mi wspólnymi siłami tata i Neil. Wrzucali miłość, uznanie i wdzięczność do mojej pustej studni, po jednym uśmiechu i podziękowaniu jednocześnie.

– Chcieliśmy tylko podziękować – powiedziała Hannah z uśmiechem. – Lily mogłoby nie być, gdyby pani nie przyjechała.

Otarłam łzy.

– Cieszę się, że tam byłam.

– Chce pani ją potrzymać? – spytała Emelia.

Pociągnąłem nosem i skinęłam głową.

– Mogę?

Hannah nachyliła się i włożyła mi córeczkę w ramiona. Odchyliłam kocyk i spojrzałam na malutką. Była prześliczna.

Pogłaskałam palcem maleńki różowy policzek. Lily miała już prawie dwa tygodnie. Wkrótce czekają ją pierwsze szczepienia, a kikut pępowiny niedługo odpadnie. Urosła.

To była akurat jedyna negatywna strona pracy na oddziale ratunkowym. Pacjenci – z wyjątkiem takich recydywistów jak facet od nunczako – przychodzili i wychodzili, i więcej nigdy już ich nie widziałam. Nie wiedziałam, co się z nimi dzieje, czy im się polepszyło, czy pogorszyło. Moja praca polegała na ustabilizowaniu ich stanu i przekierowaniu do odpowiedniego lekarza, który zadba o to, by zdrowieli.

Czasami żałowałam, że nie mogę zobaczyć moich pacjentów kolejny raz. Że nie widzę, jak dorastają, nie mogę im towarzyszyć dłużej i śledzić zmian zachodzących w ich życiu.

– Karmisz piersią? – zapytałam Hannah, uśmiechając się do maleństwa. – Przywiozłam ci trochę mleka modyfikowanego, gdybyś go potrzebowała.

– Karmię piersią – odparła Hannah, po czym zniżyła głos. – Właściwie to zastanawiałam się, czy mogłabym z tobą o tym porozmawiać. Jeden cycek mnie boli i wydaje mi się jakby gorący… – Z niewyraźną miną odciągnęła ramiączko stanika.

Uśmiechnęłam się.

– Mogę go obejrzeć.

Hannah poczuła wyraźną ulgę.

– Dziękuję.

Oddałam Lily z powrotem jej mamie, a Daniel zaprowadził mnie do stolika, przy którym siedział Doug. Muzyka zaczęła grać i impreza się zaczęła. To był szwedzki stół ze spaghetti, Doreen upiekła też wielki tort czekoladowy z napisem „Dziękujemy, doktor Alexis". Daniel siedział obok mnie i cały czas trzymał mnie za rękę.

Czułam się taka… kochana.

Przez nich wszystkich.

Ubiegłego wieczoru jadłam kolację z własnymi rodzicami, ale w ogóle nie czułam się kochana. Przy nich czułam się nic niewarta.

Ktoś postawił przede mną kopiasty talerz spaghetti i sałatkę. Daniel przyniósł mi kieliszek wina i pocałował w głowę, kiedy z powrotem siadał obok mnie. W sali panowało ożywienie, ludzie śmiali się, stukali widelcami o talerze, przyjazne twarze spoglądały na mnie z uśmiechem.

Przyszedł też Jake. Był w mundurze i śmiał się trochę za głośno, rozmawiając z kimś przy stole bilardowym. Coś mnie w nim niepokoiło, ale nie potrafiłam powiedzieć, co dokładnie.

Doug nachylił się do mnie, kiedy patrzyłam na Jake'a.

– Mogę ci zadać pytanie?

Otarłam usta chusteczką.

– Jasne.

– Co tam się stało podczas porodu? – zapytał. – Podobno pępowina było owinięta wokół szyi Lily, a ty odebrałaś poród w jakiś specjalny sposób. Jak to zrobiłaś?

– Obróciłam dziecko, żeby pępowina się nie napięła.

– Pokażesz mi? Jak to zrobiłaś? – poprosił.

– Chcesz, żebym ci pokazała?

– Tak. Źle się czuję z tym, że mogłem to spieprzyć. Jeśli coś takiego znowu się zdarzy, chcę wiedzieć, jak to zrobić.

Kiwnęłam głową.

– Okay. Jasne. A, skoro już o tym mowa, przywiozłam ci zestaw do szycia ran.

Rozpromienił się.

– Naprawdę? Cały zestaw?

– Tak. Koniec z haczykami wędkarskimi i dżinem.

Daniel wybuchnął śmiechem, ujął moją dłoń i ją pocałował.

Liz podeszła do nas z colą dla Douga.

– Jeszcze wina? – zapytała mnie.

– Nie, wystarczy, dziękuję. – Uśmiechnęłam się.

Daniel wskazał wolne krzesło obok Douga.

– Usiądź z nami.

– Nie mogę, to moja zmiana – odparła. – A gdzie Brian? – zapytała, rozglądając się po sali.

– Na randce – odrzekł Doug. – W Rochester.

Uśmiech Liz natychmiast przygasł.

– Och.

Daniel spojrzał na zegarek.

– Powinien już wrócić. Widocznie dobrze się bawi.

– No tak – powiedziała Liz, odwracając wzrok. – No, zawołajcie mnie, gdybyście czegoś jeszcze potrzebowali. – Jej głos stał się zupełnie bezbarwny.

Patrzyłam, jak wraca za bar. Daniel i Doug zdawali się nie zauważać zmiany, jaka w niej zaszła.

– Czy Liz i Brian chodzili kiedyś ze sobą? – zapytałam.

Doug prychnął drwiąco.

– Nie. On nie jest w jej typie. Liz lubi palantów – stwierdził, pochylony nad swoją colą.

Patrzyłam, jak Liz bez śladu uśmiechu wyciera bar.

– Nikt nie lubi palantów – powiedziałam cicho. – Czasami kobieta po prostu myśli, że na nic innego nie zasługuje.

Po kolacji pokazałam Dougowi, jak obrócić dziecko w trakcie porodu, wykorzystując w tym celu

sweter owinięty kablem od ładowarki do telefonu. Potem obejrzałam w łazience pierś Hannah i przepisałam jej antybiotyk. To znaczy nie tyle „przepisałam", ile powiedziałam Halowi, farmaceucie, który jadł kawałek ciasta przy sąsiednim stoliku, czego Hannah potrzebuje, a on poszedł na drugą stronę ulicy, otworzył aptekę i przyniósł jej lek.

Kiedy skończyłam, poszłam szukać Daniela i zobaczyłam, że stoi przy barze i gawędzi z Liz. Zatrzymałam się i patrzyłam chwilę na niego z drugiego końca sali.

To było miejsce, w którym go poznałam. Tak naprawdę poznałam. Siedziałam na tamtym stołku. A on stał dokładnie w tym samym miejscu. Tylko że teraz wszystko było inaczej.

Ten lokal nie wydawał mi się już zniszczony i stary. Nie zauważałam nawet powycieranych siedzeń i niedobranych krzeseł. Ten bar był sercem całej tej społeczności – uświadomiłam sobie. To tutaj gromadzili się razem i świętowali. I to tutaj poznałam jego imię. Po raz pierwszy go dotknęłam. Już sam zapach tego miejsca wywoływał teraz we mnie nostalgię.

A Daniel nie był już przypadkowym facetem przy barze.

Stał się najjaśniejszym światłem w moim życiu, którego wypatrywałam każdego dnia. Mężczyzną, który spędził dwie godziny nad rzeką, szukając dla mnie idealnego kamyka.

On mnie widział. I wierzyłam mu, kiedy mówił, że nie pozwoli mi utonąć.

Serce mi się ścisnęło.

A jutro rano wyjadę z tego miasteczka i nigdy już tu nie wrócę. Nigdy go już nie zobaczę. Ani nikogo z tych ludzi.

Daniel odwrócił się i popatrzył na mnie, a kiedy napotkał moje spojrzenie, cały się rozpromienił. Posłał mi jeden z tych słodkich uśmiechów, od których robił mu się dołeczek w policzku, a w kącikach jego piwnych oczu pojawiały się kurze łapki.

Moje serce pękło w samym środku.

Odepchnął się od baru, pokonał dzielącą nas odległość i objął mnie w pasie. Byłam taka dumna, że jestem kobietą, z którą tu dziś przyszedł. Jego towarzyszką, jego wybranką. To był zaszczyt. Nie dlatego, że on był burmistrzem i najprzystojniejszym facetem na sali, ale dlatego, że był najlepszą osobą w całym mieście.

– Gotowa wracać do domu? – zapytał.

Z trudem przełknęłam gulę w gardle.

Nie. Nie byłam gotowa wracać do domu. Ale musiałam to zrobić.

Pożegnaliśmy się ze wszystkimi i ruszyliśmy w drogę powrotną.

Zanim wyszliśmy, Daniel oprowadził mnie po Klubie Weterana, pokazał mi oprawione w ramki pożółkłe artykuły, ukazujące wkład jego rodziny w rozwój miasta. Była tam historia ratowania miasta przed hiszpanką i produkcji dżinu w okresie prohibicji, o czym Daniel już mi opowiadał. Ale był też wycinek z „Wakan Gazette" poświęcony pradziadkowi Daniela, Johnowi, który zainicjował żywy łańcuch, żeby bezpiecznie wyprowadzić dzieci z gmachu szkoły podczas zabójczej śnieżycy w Dniu Weterana z roku 1940. Jego żona, Helen Grant, wykorzystała wielki opalany drewnem piec w Grant House do upieczenia stu bochenków chleba, a jej mąż rozwoził je saniami razem z artykułami medycznymi do każdego domu w mieście. Oboje nie spali przez trzy dni. Ci, którzy przeżyli tamtą śnieżycę, wspominali łzy radości na widok Johna z paczką pomocy. Wakan nie straciło ani jednego mieszkańca.

Był też artykuł o dziadku Daniela, Williamie, który w roku 1975 ruszył na ratunek, kiedy szybko przemieszczający się pożar lasów groził spaleniem miasta. Dyrygował działaniami zespołu reagowania kryzysowego i pracował całą noc, żeby stworzyć pas przeciwpożarowy, który ocalił miasto, zanim ogień dotarł do Wakan. Linda, babcia Daniela, zajęła się ewakuacją i dopilnowała, żeby wszyscy przedostali się w bezpieczne miejsce. Grantowie opuścili miasto jako ostatni.

Po tornadzie o sile F2 z 1991 roku William i Linda Grant zainstalowali w Klubie Weterana

generator i na czas usuwania zniszczeń prowadzili garkuchnię dla wszystkich potrzebujących. Następnie walczyli – i wygrali – o autostradę, którą władze hrabstwa chciały przekierować gdzie indziej, co zdziesiątkowałoby lokalną turystykę. Dbali o to, żeby miasto mogło pozostać czyste, dumne i bezpieczne. W obliczu wszelkich problemów stanowili pierwszą i ostatnią linię obrony Wakan.

Tych historii było mnóstwo.

Uświadomiłam sobie, że Grantowie byli strażnikami tych terenów. Skromną i pokorną rodziną królewską. Dbali o Wakan i jego mieszkańców z taką samą troskliwością, z jaką Daniel dbał o swój ogród i dom. To zostało mu wpojone, tak jak mnie została wpojona medycyna. Jego królestwo było mniejsze, a dziedzictwo odmienne, ale był związany ze swoim rodem, tak samo jak ja ze swoim.

Zabawnie było pomyśleć, że przez ostatnich sto dwadzieścia pięć lat nasze dwie rodziny istniały równolegle i robiły dokładnie to samo, co teraz. Grantowie poświęcili swoje życie Wakan, a ród Montgomerych szpitalowi Royaume.

Mogłabym się założyć, że Grantom nawet przez myśl nie przeszło zrezygnowanie z ich posłannictwa.

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, że ja buntowałam się przeciwko mojemu i żałowałam, że nie urodziłam się w innej rodzinie. Znałam przecież wagę dziedzictwa Montgomerych. Zdawałam sobie sprawę, jak mogę je wykorzystać, ilu ludzi ocalić i jak wielki wpływ wywrzeć na życie wszystkich, którym służył nasz szpital. A mimo to żałowałam, że to właśnie mnie przypadł ten zaszczyt. Dlaczego nie trafił się komuś innemu, kto wiedziałby, jaki zrobić z niego użytek? Bo ja nie wiedziałam, więc nie mogłam wypełnić mojego powołania tak, jak powinnam.

Wszyscy czekali, aż dokonam czegoś niezwykłego, wiekopomnego, udowodnię swoją wyjątkowość. A ja nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać.

I czułam, że nigdy nie będę wiedziała.

– Hej, chcesz coś zobaczyć? – zapytał Daniel, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Pewnie.

Przecięliśmy park rozciągający się wzdłuż rzeki i zatrzymaliśmy się przy pomniku jakiegoś mężczyzny pośrodku placu. Daniel wskazał go ruchem głowy.

– To mój praprapradziadek. To on założył nasze miasto.

Spojrzałam na królewską figurę z brązu. Na cokole był napis: JOSEPH GRANT.

Podobieństwo do Daniela było niesamowite. Te same dobre oczy o zdecydowanym spojrzeniu.

Daniel stał tam i patrzył na pomnik, a ja przyglądałam się jego profilowi.

Daniel musiał tu być, gdyby miasto go potrzebowało. Bo w końcu będzie go potrzebowało, tak jak każdego z Grantów przed nim. Bo trudności były nieuniknione, a nikt nie troszczył się o Wakan bardziej niż jego rodzina. Dlatego właśnie zawsze stawali na wysokości zadania. I dlatego właśnie przynajmniej jeden z Grantów musiał tutaj być.

On musiał tu być. I musiał mieszkać w tym domu.

W głębi ducha wiedziałam, że to właśnie dodawało mu sił do działania, że dzięki temu robił to, co musiał robić. Montgomery pracujący w jakimkolwiek innym szpitalu nadal byłby Montgomerym, ale to by nas osłabiło i zmniejszyło naszą moc sprawczą. Ja musiałam pozostać w Royaume, a on musiał mieszkać w Grant House.

Odezwałam się, zanim zdążyłam zastanowić się nad tym, co mówię.

– Jeśli potrzebujesz pieniędzy, mogę ci je pożyczyć – powiedziałam.

Odwrócił się w moją stronę i ściągnął brwi.

– Co?

– Te pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Mogę ci je pożyczyć.

Zamrugał.

– Masz takie pieniądze? – zapytał.

Kiwnęłam głową.

– Tak. Mam.

I to nie byłaby pożyczka. To byłby prezent. Pożegnalny prezent.

Gdyby wiedział, że już tu nie wrócę, nie przyjąłby go. Był zbyt honorowy. Ale chciałam to dla

niego zrobić.

Może to właśnie było powodem, dla którego przejeżdżałam przez to miasteczko kilka tygodni temu. To dlatego szop pracz spowodował, że mój wóz zjechał z drogi i przystojny nieznajomy przyszedł mi na ratunek. Może Popeye miał rację, twierdząc, że to miasteczko przyciąga to, czego potrzebuje. I potrzebowało Daniela. Nie zniosłabym, gdyby stracił swoje miejsce na ziemi, i mogłam zadbać o to, żeby tak się nie stało. Byłam prawdopodobnie jedyną osobą tutaj, która mogła to zrobić.

Ale on potrząsnął głową.

– Alexis, doceniam twoją propozycję. Naprawdę. Ale nie mogę.

– Dlaczego? Tak ciężko pracujesz. Ja mam pieniądze. Pozwól mi sobie pomóc.

Westchnął przeciągle i odwrócił wzrok. Kiedy znów na mnie popatrzył, spojrzenie miał zdecydowane.

– Nie jesteś bankiem, Alexis. – Pokonał dzielącą nas odległość i objął mnie w pasie. – Ale bardzo ci dziękuję za tę propozycję. To bardzo wiele dla mnie znaczy.

Potrząsnęłam głową.

– Inni ludzi pomogli mi dotrzeć do punktu, w którym jestem obecnie, a teraz ja mogę pomóc tobie. Pozwól mi, proszę.

Ale jego mina była nieprzejednana.

Zacisnęłam usta.

– Obiecaj mi, że jeśli nie zdołasz zgromadzić tych pieniędzy, przyjmiesz moją pożyczkę. Nie możesz stracić domu.

Westchnął z rezygnacją. A potem skinął głową.

– Dobrze. Obiecuję.

Wiedziałam jednak, że tego nie zrobi. Nie zrobi tego, bo nie przyjmie niczego ode mnie, jeśli nie będziemy razem.

A po dzisiejszym dniu nie będziemy.

Przytulił mnie. A potem zaśmiał się cicho.

Odsunęłam się odrobinę.

– Co?

Potrząsnął głową.

– Nic. Po prostu ja podarowałem ci kamyk, a ty chcesz mi dać pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Parsknęłam.

– Chodź. – Zachichotał.

Wziął mnie za rękę i wyszliśmy z parku na oświetloną blaskiem księżyca trasę rowerową prowadzącą do Grant House.

Był piękny wieczór. Trasa rowerowa była obsadzona jabłoniami w pełnym rozkwicie. Tysiące białych kwiatków nachylały się nad ścieżką i spowijały nas swoją delikatną wonią. To było niesamowite, surrealne wręcz doznanie. Szliśmy powoli, spoglądając w górę, połączeni splecionymi dłońmi.

Daniel przystanął.

– Hej, popatrz.

Gestem wskazał księżyc widoczny między drzewami, obramowany pierzastymi gałęziami jabłoni. Wydawał się większy niż zwykle. I bliższy. Patrzyłam na jego tarczę, a ciepły wietrzyk musnął baldachim nad nami, wywołując zamieć białych płatków, sypiących się wszędzie wokół nas.

Zupełnie jakby wszechświat potrząsnął szklaną kulą. Tyle że te płatki nie opadały. Unosiły się w powietrzu jak drobinki kurzu. Kwiatowe wróżki, skrzące się w blasku księżyca.

– Widzisz to? – zapytałam olśniona.

Daniel rozglądał się z otwartymi ustami.

– To jak… magia.

To było takie delikatne, niebiańskie, łagodne, płatki osypywały się wokół nas jak na zwolnionych obrotach. Daniel wyciągnął palec, żeby dotknąć jednego z nich, a ruch jego ręki sprawił, że płatki zawirowały, jeszcze bardziej przypominając śnieżynki.

– Widziałeś kiedyś coś tak doskonale pięknego? – szepnęłam.

Odwróciłam się do Daniela. Ale on nie patrzył już na płatki. Patrzył na mnie.

– Tak… – odrzekł cicho, spoglądając mi prosto w oczy. – Ciebie.

A potem ujął moją twarz w swoje ciepłe dłonie i przy tym księżycu, niebie i wirującej wokół nas magii pocałował mnie.

Ziemia przestała się kręcić.

Trwaliśmy w zawieszeniu, jakby czas się zatrzymał. Ten moment był tak doskonały, że nie mógł być prawdziwy.

A ja uświadomiłam sobie, że już jest za późno.

Zanurzyłam się w to zbyt głęboko. Moment na odejście już minął. Pewnie zresztą w ogóle od samego początku nie było odwrotu.

Wakan i Daniel zapadli we mnie głęboko, zakorzenili się tam i rozrastali niczym ogród. Korzenie i pnącza oplatały mnie i podtrzymywały, kwiaty buchały w górę, przepełniając mnie radością i sprawiając, że moja dusza także rozkwitała.

I w ogóle nie chciałam stąd wyjeżdżać.

Nie chodziło już nawet o zerwanie. Nie mogłam sobie w ogóle wyobrazić, że wsiadam jutro do samochodu i wracam do domu. Wszystko, co znajdowało się poza Wakan, wydawało mi się płytkie i bez znaczenia. Wiedziałam, że ja nie zdołam tego zakończyć.

On będzie musiał to zrobić.

Będę musiała mu uświadomić, że to ślepy zaułek, i pozwolić mu zadecydować, czy chce brnąć dalej. Postanowiłam to wszystko w tym ułamku sekundy, kiedy wargi Daniela dotknęły moich warg. Nagle wszystko się zmieniło.

Oderwał się ode mnie, bez tchu, i popatrzył na mnie swymi piwnymi oczami. Oblizał wargi i rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć – ale w tym momencie pisk opon wyrwał nas z tej magicznej chwili. Radiowóz zatrzymał się gwałtownie na końcu następnej przecznicy.

Płatki zmieniły się w kamienie, opadając na bruk.

Na siedzeniu pasażera siedziała Liz. Jake trzymał ją za włosy.

Zrobiło mi się słabo.

Patrzyłam ze zgrozą, jak pchnął ją w bok, otworzył szeroko swoje drzwi, wysiadł i obszedł wóz naokoło. Wyszarpnął ją z samochodu za łokieć, a ona upadła boleśnie na kolana.

– Wracaj, kurwa, piechotą – ryknął, dźwigając ją na nogi i wlekąc w stronę chodnika.

Pchnął ją na krawężnik i tam zostawił.

Wszystko razem trwało niecałe trzydzieści sekund, a kiedy odjeżdżał, my już biegliśmy w jej stronę.

Daniel przypadł do niej.

– Liz! – Podniósł ją z ziemi, gdy odgłos radiowozu cichł w oddali.

Dygotała i łkała rozpaczliwie.

– Pozwól mi ją obejrzeć – powiedziałam, kucając przed nią.

Daniel kręcił głową.

– Jezu Chryste, Liz. On cię kiedyś, kurwa, zabije. – Głos mu się łamał.

– Robił to już wcześniej? – zapytałam.

Liz nie mogła wykrztusić słowa. Z trudem łapała oddech. Daniel jednak złowił moje spojrzenie, a jego wzrok powiedział mi wszystko, co powinnam wiedzieć.

Oczywiście, że Jake robił to już wcześniej.

Przed Neilem nie miałam pojęcia, że są takie formy przemocy, którym wystarczy szept. Ale takie rzeczy znałam doskonale.

Widywałam je bez przerwy. Codziennie. Ciągle mieliśmy podobne przypadki na oddziale. A czasami karetka nie przywoziła pacjentki. Przywoziła trupa.

Szybko obejrzałam Liz. Miała obtarte kolana i drobiny żwiru wbite we wnętrze dłoni. Poruszyłam jej nadgarstkami, żeby sprawdzić, czy coś ją boli. Nie bolało. Trzeba zawieźć ją do domu, żeby oczyścić rany.

– Danielu, musimy zabrać ją do ciebie. Czy możemy wziąć jej samochód?

– Ona nie ma własnego samochodu. – Daniel wstał i przeczesał palcami włosy. – Dzwonię na policję w Rochester.

Liz w ciągu ułamka sekundy otrząsnęła się z histerii.

– Nie, Daniel, nie możesz!

Daniel potrząsnął głową.

– Liz, to już trwa zbyt długo. On nigdy nie przestanie, musimy coś zrobić.

Rzuciła mu spłoszone spojrzenie.

– Chcę tylko wrócić do domu. On nic nie zrobił. Wściekł się, ale nic mi nie zrobił.

Pochyliłam się, żeby zajrzeć jej w oczy.

– Liz, ty krwawisz. Byliśmy tu przez cały czas. Możemy powiedzieć policji, co widzieliśmy.

Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Przewróciłam się. Upadłam, wysiadając z samochodu. To wszystko. On mnie nie uderzył. Po prostu upadłam, kiedy pomagał mi wysiąść.

Miałam ochotę zakryć twarz dłońmi.

– Czy jest jakieś miejsce, gdzie mogłabyś się schronić? – szepnęłam.

Jej pierś falowała gwałtownie, jakby Liz znów była na skraju histerii.

– Nie – odparła. – On mnie wszędzie znajdzie.

Poszliśmy z Liz do Grant House. Oczyściłam jej rany i obejrzałam dokładniej wszystkie obrażenia. Na lewym ramieniu miała blednącego sińca w kształcie dłoni. Pewnie sprzed tygodnia. Gojącą się ranę na szyi. Zszytą haczykiem przez Douga? Liz musiała być naprawdę zdesperowana, jeśli pozwoliła mu się szyć bez lidokainy w takim wrażliwym miejscu. Ale wizyta na pogotowiu oznaczałaby pytania i dokumentację.

Nie musiałam nawet robić jej rentgena, żeby wiedzieć, co bym zobaczyła. Samoistnie zagojone złamania. Źle nastawione kości albo wcale nie nastawione, bo bała się jechać do szpitala – albo Jake się bał. Nie chciał, żeby istniały jakiekolwiek dowody.

Dałam jej ibuprofen, usadziliśmy ją w salonie z okładami z lodu na kolanach. A potem poszliśmy zaparzyć jej herbatę.

Gdy tylko znaleźliśmy się sami w kuchni, Daniel potarł dłonią usta.

– Musimy zadzwonić na policję.

– Czy na tamtym rogu ulicy są kamery? – szepnęłam. – Albo czy Jake nosi kamerę na ubraniu?

Potrząsnął głową.

– Nie…

Zacisnęłam usta.

– Ona nie będzie chciała w tym uczestniczyć, Danielu. Jeśli zadzwonisz na policję, wiesz, co ona im powie? Że się przewróciła. Że on jej nawet nie dotknął. To będzie jej słowo przeciwko naszemu.

Widziałam po jego zgnębionej minie, że przyznaje mi rację. Potrząsnął głową.

– On ją zabije. To się już ciągnie od lat. I jest coraz gorzej. Ona nie pozwala sobie pomóc, nie chce iść na policję. Jeszcze go, kurwa, broni, jakby uważała, że na to zasłużyła – szepnął. – Dlaczego, u diabła, ona tak się zachowuje?

– To syndrom maltretowanej żony. Cykl przemocy bardzo trudno przerwać, zwłaszcza w jej sytuacji. Jake ma nad nią pełną władzę – powiedziałam cicho. – Zadbał o to. Ona nie ma samochodu ani żadnego miejsca, dokąd mogłaby uciec. Pewnie to on trzyma całą kasę. Ona sądzi, że policja nie może nic zrobić, bo to on jest szeryfem. I być może wcale się nie myli.

Popatrzyłam mu w oczy.

– Uwierz mi, nie da się nic jej powiedzieć, żeby ją skłonić do odejścia, jeśli sama nie jest na to gotowa. Jeśli ją do tego zmusisz siłą, i tak wróci, a wtedy będzie jeszcze gorzej. A jeśli on ją przyłapie na próbie odejścia… – Potrząsnęłam głową. – W przemocowej relacji najniebezpieczniejszy jest właśnie

moment odejścia, bo wtedy oprawca przestaje panować nad sytuacją.

Przyjrzał mi się uważnie.

– To co robimy? – spytał.

– Musimy zapewnić jej możliwość ucieczki. Załatwić pieniądze, samochód, jakieś bezpieczne miejsce. I kiedy będzie gotowa odejść, będzie mogła to zrobić.

Kiwnął głową.

– Okay, dobrze, mogę to załatwić.

– Musimy też skombinować jej telefon. Taką komórkę, o której Jake nie będzie wiedział, żeby mogła korzystać z Google'a, poszukać mieszkania albo prawnika. Może trzymać go w sejfie w pracy. On nie może wiedzieć, że jej pomagamy. Jeśli zacznie podejrzewać, że ktoś ją wspiera, każe jej się odciąć od tych osób. Może ją nawet zmusić do odejścia z pracy, żeby jeszcze bardziej ją odizolować i odciągnąć od przyjaciół. Możemy jej pomóc. Możemy ją wspierać i dać jej wszelkie potrzebne narzędzia i środki. Ale nie zdołamy jej ocalić, jeśli ona sama nie będzie gotowa się ratować.

A po jego spojrzeniu widziałam, że jeszcze nie była gotowa.

I nie był nawet pewny, czy kiedykolwiek będzie.

Odwiozłam Liz do domu. Żadne z nas nie chciało jej tam zawozić, ale kiedy odmówiliśmy, ruszyła pieszo, a była obolała. Czułam, że chce pogadać i może bardziej otworzy się przede mną niż przed Danielem, więc nie pozwoliłam mu jechać z nami.

Podjechałam pod jej mały domek. Światła były zgaszone, radiowozu nie było na podjeździe. Powiedziała, że Jake będzie pracował aż do północy, więc nie spodziewałyśmy się go zastać.

– Możemy tu chwilę posiedzieć? – zapytała. – Nie jestem jeszcze gotowa, żeby wejść do środka. Potrzebuję dosłownie kilku minut.

Była trochę spokojniejsza. Obmyła sobie twarz i przestała płakać, ale i tak widziałam, że jest roztrzęsiona.

– Muszę zapalić.

Wyszłyśmy z samochodu i usiadłyśmy na krawężniku.

Wiedziałam, że Jake tu nie przyjedzie, a poza tym przy mnie i tak chciałby najpewniej zachować pozory porządnego gościa, mimo to co chwila wypatrywałam nerwowo świateł policyjnego wozu. Po raz pierwszy w życiu bałam się tego widoku.

Liz wyjęła z kieszeni żakietu pogniecioną paczkę marlboro. Musiała na nią upaść. Kiedy ją otworzyła, wysypało się trochę tytoniu. Poszperała chwilę w paczce, aż znalazła najmniej uszkodzonego papierosa, włożyła go do ust i zapaliła drżącymi dłońmi.

– Normalnie nie palę – powiedziała. – Carl zostawił je w barze. Ale teraz nie mogę przestać.

Niezdrowe nawyki w ramach odreagowania przemocy nie były niczym niezwykłym. Ja to robiłam codziennie, kiedy wstawałam przed Neilem, żeby zrobić make-up. Nie wyobrażałam sobie nawet, do jakich jeszcze praktyk mogłabym się uciec w ramach radzenia sobie z moją rzeczywistością, gdyby nie udało mi się całkiem z niej wyzwolić.

Liz zapatrzyła się w mrok.

– Wyciągnął mnie z parkingu przed Klubem Weterana – powiedziała.

– Co się stało?

Wydmuchała dym, przytrzymując dłonią łokieć.

– To głupie. Zawsze chodzi o coś głupiego. – Pociągnęła nosem. – Poszło o Briana.

– O Briana?

– On po prostu… ma obsesję na punkcie Briana. To kompletna głupota, ale on nie może odpuścić.

– Co to za głupota?

Zaciągnęła się papierosem i wydmuchała drżącą smużkę dymu.

– Kiedyś się pocałowaliśmy, jak mieliśmy po piętnaście lat. Ja i Brian. – Zerknęła na mnie

i przygryzła nerwowo kciuk. – Przy grze w butelkę. Ale Jake zachowuje się tak, jakbyśmy mieli płomienny romans. – Strzepnęła popiół. – Kiedy wyszliście, rzuciłam uwagę, że to inteligentne posunięcie, żeby otworzyć kino samochodowe i zwiększyć swoje dochody, i od tego się zaczęło.

Oblizałam wargi.

– Liz, chcę ci coś powiedzieć. To coś, czego swego czasu nikt mi nie powiedział, i bardzo żałuję, że tego nie zrobił.

Popatrzyła na mnie wyczekująco.

Wytrzymałam jej spojrzenie.

– Wierzę ci. I zniosę wszystko, co miałabyś potrzebę mi powiedzieć. Nie musisz ukrywać przede mną prawdy. Jestem tu po to, żeby ci pomóc na wszelkie dostępne mi sposoby. To nie twoja wina. I niczym na to sobie nie zasłużyłaś.

Zobaczyłam, że te słowa ją poraziły. Broda zaczęła jej się trząść.

Uświadomiłam sobie, że w tych słowach jest wielka moc. Zastanawiałam się, o ile szybciej znalazłabym w sobie siłę, żeby odejść od Neila, gdyby ktoś mi to powiedział, kiedy potrzebowałam to usłyszeć – i gdybym w to uwierzyła.

Mówiłam dalej:

– Kiedy będziesz gotowa, żeby odejść, pomożemy ci.

Siedziała chwilę w milczeniu.

– Nie mogę – szepnęła. – To niemożliwe.

– Wiem, że tak ci się wydaje. Uwierz mi, naprawdę to wiem. Ale możesz i kiedyś to zrobisz. Zacznij od małych kroczków. – Przechyliłam głowę, żeby jej się przyjrzeć. – Stosujesz antykoncepcję?

On zrobi jej dziecko, żeby ją osaczyć. Jeszcze bardziej ją od siebie uzależnić. I nigdy nie będzie bardziej zagrożona fizycznie niż w ciąży.

Potrząsnęła głową.

– Nie. On mi nie pozwala. – Chlipnęła. – Pytałam Hala, czy mógłby załatwić mi pigułkę, ale powiedział, że bez recepty nie może. A gdyby Jake się dowiedział, mógłby stracić koncesję. Nie mogę wyrwać się na trzy godziny, żeby jechać do Rochester. Jake zawsze jeździ ze mną, nigdy nie pozwala mi wybrać się nigdzie samej. Co miesiąc modlę się, żebym dostała okres…

– Mogę ci coś przepisać.

Westchnęła cicho.

– Dziękuję.

– Liz, chciałabym cię prosić o zgodę, żebym zgłosiła dzisiejsze zajście na policję.

Odskoczyła gwałtownie.

– Co? Nie!

– Tak. Powinnaś gromadzić jakąś dokumentację. Nie musisz mieć z tym nic wspólnego. Możesz powiedzieć, że nic o tym nie wiedziałaś.

Potrząsnęła głową, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem.

– I co twoim zdaniem dzięki temu osiągnę?

– Policja rozpocznie dochodzenie…

– A potem co? – warknęła. – Wyleją go z pracy i aresztują na dwadzieścia cztery godziny, a potem znowu go wypuszczą? I będę miała jeszcze bardziej przechlapane? On oskarży o to mnie. Już i tak pracuję na dwa etaty, ledwo wiążemy koniec z końcem, ale kiedy on jest w robocie, przynajmniej mogę odetchnąć. Nie rób tego…

Patrzyła na mnie błagalnie.

– Proszę – powiedziała. – Wiem, że on mnie przeprosi. Wiem, że teraz mu głupio. Zawsze potem żałuje. Obiecaj, że tego nie zrobisz, Alexis.

Spojrzałam na nią ze smutkiem.

Gdybym zgłosiła to wbrew jej woli, już nigdy nie przyszłaby do mnie z kolejnymi obrażeniami. Nie czułaby się wystarczająco bezpiecznie, żeby iść do kogokolwiek. I miała rację. Jake oskarżyłby ją o to dochodzenie, nawet gdyby nie miała z tym nic wspólnego.

Jake był taki jak Neil. Nie potrafił wziąć odpowiedzialności za swoje czyny. To by tylko

pogorszyło jej sytuację, a i tak nie przyniosłoby rozwiązania, skoro ona nie zamierzała współpracować. Jednak na myśl o tym, że nie zadzwonię na policję, czułam się współwinna. Nie chciałam stać bezczynnie, ale nie wiedziałam, co robić.

– Okay – powiedziałam. – Nie zgłoszę tego. Ale chciałabym cię prosić o pozwolenie na udokumentowanie tego, co widziałam. Pozwól mi zrobić zdjęcia twoich obrażeń. I chcę, żebyś napisała na kartce, co ci zrobił.

– Nie…

Uniosłam dłoń.

– Nie dam tego nikomu. Obiecuję. Ale musisz mieć taką dokumentację. Kiedyś może ci się przydać. Zaczniemy od dzisiejszych obrażeń, ale chcę, żebyś odtąd prowadziła dziennik i notowała w nim wszystko, cokolwiek on zrobi. Wszystko. Jeśli uderzy pięścią w ścianę albo coś połamie czy zbije, zrób zdjęcie, jeśli tylko twój telefon jest bezpieczny i wyślij mi. A potem je usuń. Jeśli będzie ci groził, zanotuj to. Zrobi ci krzywdę, też to zanotuj. I zapisz też wszystko, cokolwiek pamiętasz z przeszłości. Możesz zostawiać te zapiski u Daniela, przechowamy je tam bezpiecznie. To ci może potem pomóc w sądzie.

Przyglądała mi się przez chwilę, jakby rozważała, czy może mi zaufać.

– Okay – powiedziała w końcu niechętnie. – Zrobię to.

Siedziałyśmy tak w milczeniu przez kilka minut, podczas gdy ona paliła. W końcu zdusiła niedopałek i oparła podbródek na kolanach.

– A co z twoją rodziną? – spytałam. – Czy oni wiedzą?

Zaśmiała się drwiąco.

– Nie uwierzyliby mi, nawet gdybym im powiedziała. Uwielbiają go. Za każdym razem, kiedy ich odwiedzamy, przynosi mojej mamie kwiaty. Naprawia z tatą jego stary podrasowany samochód. – Umilkła na chwilę i otarła łzę z policzka. – Nie zawsze taka byłam, wiesz? To nie jest mój wzorzec z dzieciństwa ani nic. Wiem, że się mówi, że jeśli ktoś się napatrzy na przemoc, to potem jest większe prawdopodobieństwo, że będzie się ją akceptować, ale moi rodzice się kochali. Tata nigdy nawet nie dawał nam klapsów. Wszystkie moje siostry mają udane małżeństwa. Mój brat taki nie jest. To takie żenujące. Czuję się jak ofiara losu. – Ostatnie słowa powiedziała, płacząc. – Mam wrażenie, że gdyby się dowiedzieli, uznaliby, że jakoś go sprowokowałam, bo dlaczego inaczej Jake miałby się tak na mnie wyżywać?

– No tak. Wiem, jak to jest – powiedziałam cicho.

Popatrzyła na mnie.

– Twój chłopak cię bił?

– Stosował przemoc emocjonalną. Nadal to robi.

Potrząsnęła głową.

– Ale… ale przecież jesteś taka inteligentna…

Prychnęłam drwiąco. Jakby inteligencja miała tu coś do rzeczy.

Odgarnęłam kosmyk włosów z policzka i zapatrzyłam się na ulicę.

– Widziałam kiedyś taki film dokumentalny o tsunami – powiedziałam. – Kiedy nadchodzi, zagarnia wodę z plaży. Ściąga ją poniżej poziomu morza, odsłaniając dno oceanu. Widać piasek, muszle i koralowce, więc ludzie idą je obejrzeć. A wtedy nadchodzi fala przypływu i jest już za późno na ucieczkę. To pułapka.

Popatrzyłam jej w oczy.

– Oni cię zwodzą. Wmawiają ci, że jesteś czymś najcudowniejszym, co ich spotkało w życiu, najbardziej wyjątkową kobietą na świecie – wprawiają cię w upojenie pozorną niezwykłością waszej relacji. Ale to pułapka. Dzięki temu udaje im się zwabić cię na tyle blisko, żeby cię utopić. I Liz… Nikt nie zdoła cię ocalić, dopóki ty sama nie będziesz gotowa się ratować.

Rozdział 28

DANIEL

Czekałem na nią na werandzie. Kiedy zobaczyłem reflektory wozu na podjeździe, zbiegłem po schodach, żeby wyjść jej na spotkanie.

Wydawała się wyczerpana, kiedy wysiadła z samochodu.

– Jest już w domu – powiedziała i stanęła koło mnie przed maską. Silnik tykał, z osłony chłodnicy buchało ciepło, promieniując aż na moje nogi. – Siedziałyśmy na krawężniku, dopóki nie uspokoiła się na tyle, by móc wejść do środka. Pozwoliła mi zrobić kilka zdjęć swoich obrażeń, ale nadal nie zgadza się, żebyśmy zadzwonili na policję.

Wyciągnąłem rękę i dotknąłem jej łokcia.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. – Objęła się ramionami. – Daniel, musimy porozmawiać.

Żołądek mi się ścisnął.

– Okay. O czym?

– Wejdźmy do środka. Porozmawiamy w twoim pokoju.

Gdy szedłem za nią krętymi schodami na mój stryszek, serce waliło mi dziko. Nie było dobrze. Wiedziałem o tym. Słowa: „musimy porozmawiać" nigdy nie zapowiadają nic dobrego.

Kiedy weszliśmy do pokoju, usiadła na łóżku, a ja zająłem miejsce obok niej.

– Co się stało? – spytałem.

Milczała chwilę, zanim odpowiedziała:

– Danielu, kiedy zaczęliśmy się spotykać, dla mnie to był tylko seks.

Czekałem. Miałem wrażenie, że trudno jej mówić dalej.

– Ale teraz to już jest dla mnie coś więcej.

Uśmiechnąłbym się, gdyby nie miała takiej poważnej miny.

Oblizała wargi.

– Czy dla ciebie to w dalszym ciągu tylko seks?

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Zdecydowanie nie.

Wytrzymała moje spojrzenie, ale się nie uśmiechnęła. Zaschło mi w ustach. Nie podobał mi się kierunek tej rozmowy.

– Danielu, przyjechałam tu dzisiaj, żeby ci powiedzieć, że nie mogę dłużej się z tobą spotykać.

Poczułem w sercu piekący ból. Nie…

– Ale nie potrafię tego zrobić. Więc muszę być z tobą całkowicie szczera, żebyś to ty mógł podjąć ostateczną decyzję w naszej sprawie.

Kiwnąłem głową.

– Okay.

– Staram się o nową pracę. Jeśli ją dostanę, będę pracować osiemdziesiąt godzin tygodniowo.

Dla mnie to już i tak nie jest najlepszy moment na jakikolwiek związek. A jeśli dostanę tę pracę, będzie jeszcze gorzej. Ale nawet jeśli jej nie dostanę, nie jestem pewna, czy kontynuowanie naszych spotkań to dobry pomysł dla któregokolwiek z nas.

Pokręciłem głową.

– Dlaczego?

Odwróciła wzrok.

– Nie widzę dla nas przyszłości. – Znowu na mnie spojrzała.

Serce mi pękło.

– Przykro mi – powiedziała. – Ale muszę być z tobą szczera w tej kwestii. Problem polega na tym, że zaczynam coś do ciebie czuć. Intuicja nakazuje mi zerwać z tobą teraz, żeby być wobec ciebie w porządku…

– Może pozwól, że to ja sam zdecyduję, co jest dla mnie w porządku? – rzuciłem.

Przygryzła wargę.

– Danielu, jeśli nawet postanowimy nadal się spotykać, to i tak będzie to jedynie tymczasowa relacja, która nie będzie do niczego prowadzić, nie będzie trwała.

– Nieważne.

Palnąłem to, zanim w ogóle zdążyłem się zastanowić. Ale naprawdę tak czułem. Nie dbałem o to. Jeśli wybór był taki, że ona dziś zniknie z mojego życia i nigdy już jej nie zobaczę, albo zyskam jeszcze trochę czasu, to bez względu na to, jak krótki miał być ten czas, chciałem go. Potrzebowałem.

Przyglądała się mojej twarzy, a ja zrozumiałem, że i tak podejmuje decyzję za mnie, chociaż dała mi wybór.

– Posłuchaj – powiedziałem. – Jestem dużym chłopcem. Doceniam twoją szczerość i dziękuję ci za wszystko, co mi powiedziałaś, ale i tak chciałbym nadal się z tobą spotykać.

Milczała długą chwilę. Czułem, że szale się ważą. I mogą się przechylić w każdą stronę. Wstrzymałem oddech.

– Okay – powiedziała wreszcie.

– Dlaczego? – spytałem.

– Co dlaczego?

– Dlaczego nie widzisz dla nas przyszłości?

To jedno z tych pytań, na które człowiek tak naprawdę nie chce poznać odpowiedzi. Była ze mną brutalnie szczera i wiedziałem, że teraz też nie będzie owijać w bawełnę. Ale musiałem wiedzieć.

– Nasze życia do siebie nie pasują – powiedziała po prostu. – Tak już jest.

Nie musiała tego rozwijać. Wiedziałem, co ma na myśli. Mieszkaliśmy zbyt daleko od siebie. Ona nie mogła tu pracować, ja nie mogłem się stąd wyprowadzić. Byłem dla niej za młody…

Na tym etapie nie byłem już zresztą pewny, czy różnica wieku jako taka stanowi problem. Od pewnego czasu nie wydawało mi się, że jej to naprawdę przeszkadza. Chodziło raczej o to, że ja nie żyłem na tym świecie dość długo, żeby zdążyć ułożyć sobie życie.

Ona miała prawie dekadę przewagi, chociaż i tak nigdy nie osiągnąłbym tyle co ona pod względem zawodowym czy finansowym. Ale gdybym był starszy, może przepaść między nami nie byłaby aż taka ogromna.

Gdybym mógł pstryknąć palcami i przewinąć moje życie do przodu o dekadę lub dwie, zrobiłbym to. Gotowy byłem stracić cały ten czas, gdyby to miało coś zmienić.

Może za dwadzieścia lat będę odnoszącym sukcesy stolarzem. Może będę właścicielem tej posiadłości i będę żył ze sprzedaży swoich prac. Zatrudnię kogoś innego, kto będzie prowadził pensjonat i zajmował się gośćmi. A może sam będę mieszkał w domu, a nie w zakurzonym garażu, gdzie Alexis musiała sypiać, żeby być ze mną.

Ale teraz? Nie stać mnie było nawet, żeby zabrać ją na wycieczkę czy kupić jej coś ładnego. Poznałem jej przyjaciółki. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym spędzać z nimi czas, a co dopiero z ich mężami. Nie miałem z tymi ludźmi nic wspólnego.

Zabawne jednak, że chociaż ja nie pasowałem do jej życia, ona pasowała do mojego.

Kiedy przebywała w Wakan, była moją dziewczyną. Nie chciała tego tytułu, ale to bez znaczenia.

Było, jak było.

Natomiast kiedy wracała do swojego świata, ja nie byłem jej chłopakiem. Pewnie poza Wakan w ogóle dla niej nie istniałem. I nie wiedziałem, jak to zmienić – ona też nie.

Nagle ogarnęła mnie desperacja. Jakby zegar zaczął tykać. To, co było między nami, miało ustaloną datę ważności, a Alexis miała rację – to nie był tylko seks. Bynajmniej. Nie jestem pewny, czy od samego początku to nie było coś więcej.

Jakaś maleńka cząstka mnie miała nadzieję, że zdołam jeszcze zmienić jej nastawienie. Jeśli będę dla niej wystarczająco dobry, wystarczająco będę ją uszczęśliwiał, może rozważy jeszcze swoją decyzję. Może nawet jeśli dostanie tę pracę, jakoś to się wszystko ułoży. Coś wymyślimy.

Jednak realista we mnie wiedział, że to się nie uda. Nic z tego nie będzie.

Mogłem jedynie dawać jej to, co potrafiłem. A to nie było dość. Ona miała całkiem inne życie w całkiem innym świecie, a tu przyjeżdżała tylko w odwiedziny. Taka była prawda o naszej sytuacji. Moje chwile z nią zawsze były cudownym niespodziewanym darem, czasem wykradzionym losowi. I chyba zawsze to wiedziałem.

Musiałem trwać w tym z szeroko otwartymi oczami. I być gotowy na zranienie, kiedy nadejdzie koniec. Bo ten koniec nadejdzie. Alexis postawiła sprawę jasno.

– Wchodzę w to – powiedziałem. – Jak się skończy, to się skończy.

Choć w głębi serca wiedziałem, że to nie takie proste. Podejrzewałem, że to się nigdy tak naprawdę nie skończy.

Przynajmniej dla mnie.

Rozdział 29

ALEXIS

Spędziłam z Danielem cztery miesiące. Cztery niesamowite, cudowne miesiące.

Był sierpień, od naszej rozmowy minęły dwa tygodnie. Do Wakan wrócili turyści i widziałam, jak miasteczko Daniela ożywa.

Otwarto lodziarnię i cukiernię, do pizzerii i meksykańskiej restauracji co wieczór ustawiały się godzinne kolejki, parking przed Klubem Weterana był zastawiony samochodami. Pokoje w Grant House były zajęte przez siedem dni w tygodniu, a ja pomagałam Danielowi w pensjonacie, kiedy przyjeżdżałam. Zazwyczaj nie pozwalał mi wstawać rano, kiedy sam szedł przygotować kawę. Chciał, żebym się wyspała. Ale przez resztę dnia robiłam to, co on. Ścieliłam łóżka, meldowałam gości w recepcji, pomagałam szykować śniadanie.

Niechętnie to przyznawałam, ale teraz, kiedy zaczęłam pomagać Danielowi, zrozumiałam, co Neil miał na myśli, kiedy mówił, że nie mam pojęcia o prowadzeniu domu. Bo było z tym sporo roboty. Naprawy, konserwacje, porządkowanie terenu wokół pensjonatu, sprzątanie pokojów. Nawet jeśli te prace były komuś zlecane, to i tak wymagały sporo zachodu.

Dorastałam w uprzywilejowanej bańce. Mieliśmy zarządcę nieruchomości, który się tym wszystkim zajmował, a potem robił to Neil, kiedy zamieszkaliśmy razem. Nawet w szpitalu to pielęgniarki odwalały za mnie całą brudną robotę. Ale się uczyłam. A to wszystko zmieniało moje postrzeganie świata wokół, a także to, jak sama chciałam być postrzegana.

Nie podobało mi się to, że inni musieli się o mnie troszczyć. Chciałam się nauczyć sama o siebie zadbać. Zamierzałam się przyłożyć i nauczyć się samodzielności, bo wtedy, jeśli zdecyduję się na zależność od kogoś, będzie to sprawa wyboru, a nie konieczności. I to Daniel mnie tego uczył.

Daniel dodawał mi sił, zamiast mnie ich pozbawiać. Unosił mnie do góry, a nie przyduszał do ziemi.

Dzielił się ze mną całą swoją wiedzą. Niczego nie zatrzymywał dla siebie, jak robił to zawsze Neil. Daniel chętnie i radośnie wszystkiego mnie uczył, nawet jeśli to osłabiało przewagę, jaką mógłby mieć nade mną – a równocześnie do reszty uniezależniał mnie od Neila, bo pokazywał mi, że jeśli trzeba, potrafię wszystko sama zrobić.

Był wtorek, a ja siedziałam w domu. Zwykle pracowałam na dzienną zmianę, ale wczoraj wieczorem wzięłam dyżur za Bri i wróciłam do domu o północy. Nie chciałam dotrzeć do Wakan o drugiej w nocy, więc postanowiłam przespać się tutaj i wyruszyć w drogę rano.

Uwielbiałam przebywać w Grant House.

Był ciepły i przytulny. Miałam prawie poczucie, że ten dom żyje. Wszystko w nim miało swoją historię. Jego kolor i głębia, ogień trzaskający w kominku i ciche kąciki. Trzeszczące schody, które zdawały się wzdychać pod moimi stopami. Liście paproci na ręcznie rzeźbionej listwie, setki delikatnych motyli w oknie witrażowym na półpiętrze, czarno-białe fotografie obcych ludzi, którzy teraz stali mi się niemal znajomi.

W Wakan miałam niższe ciśnienie. Miasteczko działało na mnie kojąco, zupełnie jakby ktoś przyłożył palec do ust i szepnął: ciiiii. A Daniel był niczym kołyszący się leciutko hamak. Razem przepełniali mnie błogim spokojem.

I zakochałam się w obu.

Żałowałam, że w ogóle go spotkałam.

Wyrzeczenie się Daniela będzie najtrudniejszą rzeczą, jakiej dokonam w życiu.

Miałam poczucie, że wypływam z nim daleko w morze, coraz bardziej oddalam się od brzegu i nie starczy mi energii na bezpieczny powrót.

Z unikania Neila zrobiłam sport olimpijski. Potrafiłam niemal udawać, że on nie mieszka w moim domu. Jedyne przypomnienie stanowiły co jakiś czas niezapowiedziane wizyty mojego ojca – rzecz jasna nie po to, żeby zobaczyć się ze mną, ale żeby zabrać mojego byłego na drinka. Albo na golfa. Albo na rejs jachtem. Ja też byłam zaproszona – o ile zdecyduję się znosić obecność Neila.

Nie, dziękuję.

Znajdowałam kolejne wymówki, a Neil nie nalegał, więc tata też nie miał nic przeciwko mojej nieobecności. Poza tym tata był całkiem miły w ciągu ostatnich miesięcy. Skoro ubiegałam się o stanowisko szefowej oddziału, no i sądził, że Neil i ja chodzimy na terapię, znowu stałam się jego małą księżniczką. Mama zachowywała się tak, jakby ktoś zdjął jej z piersi pięciusetkilogramowy ciężar, pewnie dlatego, że to znów był tata w swoim najlepszym wydaniu.

Niesamowite jaki czarujący i miły potrafił być, kiedy człowiek robił to, czego on chciał.

Ja natomiast chciałam być w Wakan.

W ciągu ostatnich miesięcy w dni wolne od pracy spędzałam w Minneapolis tylko jedno przedpołudnie w tygodniu, kiedy to mama ćwiczyła ze mną moją mowę na galę studwudziestopięciolecia szpitala. To ona ją napisała. Nie było tam ani jednego mojego słowa – co mi odpowiadało, bo sama nie miałabym pojęcia, co powiedzieć.

Całkowicie przestałam chodzić na terapię, żeby mieć więcej czasu dla Daniela. Szkoda mi było każdej godziny. Wykorzystałam większość urlopu, żeby mieć dla niego dodatkowe dni. W lipcu zostałam w Wakan przez całe dziesięć dni. Ani razu nie pojechałam do domu. Rodzicom powiedziałam, że jestem w ośrodku jogi.

Gdyby Wakan było bliżej, codziennie jeździłabym tam na noc. Wyskakiwałabym tam podczas przerwy na lunch. Tymczasem w ciągu ostatnich miesięcy odkryłam, że wraz z powrotem turystów dramatycznie zwiększył się ruch na tej trasie. Wystarczyły drobne roboty drogowe czy mała stłuczka, a już tworzyły się potworne korki. Jednego dnia dojazd do Daniela zajął mi aż cztery godziny.

Zupełnie jakby wszechświat chciał uzmysłowić mi po raz kolejny, że nasza historia jest niemożliwa.

Mimo wszystko jeździłam tam tak często, jak mogłam. A miasto chyba nie miało nic przeciwko temu, bo w ciągu minionych dwunastu tygodni garaż Daniela przemienił się w małą przychodnię.

Zapalenia ucha, zapalenie pęcherza, kontakt z trującym bluszczem, skręcone kostki, poparzenia. Jeśli tylko miałam odpowiednie medykamenty, leczyłam pacjentów. Jak dotąd tylko jedną osobę musiałam odesłać do Rochester. I pokazywałam Dougowi co i jak. Bo i tak on zajmowałby się ich leczeniem. Przynajmniej dzięki moim wskazówkom efekt tego leczenia będzie lepszy. Był bardzo pojętnym uczniem. I wbrew temu, co można by sądzić, miał znakomite podejście do chorych. W ubiegłym tygodniu zasugerowałam mu wręcz, żeby przekwalifikował się na pielęgniarza.

Tak czy owak, dobrze, że był ktoś, komu mogłam przekazać pałeczkę. Bo za kilka dni już mnie tam nie będzie. Jutro zarząd szpitala miał poddać głosowaniu kandydatury na szefa oddziału, a zaraz potem rozpocznę szkolenie. Z kolei kilka tygodni później miałam wyznaczony termin rozprawy sądowej, na której rozstrzygnie się, kto dostanie dom.

I będę musiała zerwać z Danielem.

Na razie starałam się o tym nie myśleć, ale to było bardzo trudne. Głosowanie zarządu oznaczało początek końca. Przewrócenie się pierwszej kostki domina.

Już wkrótce wszystko miało być inaczej.

Kiedy o ósmej rano klęczałam pod zlewem i naprawiałam młynek do rozdrabniania odpadów, do

kuchni wszedł Neil.

– O, tu jesteś – odezwał się zdziwiony.

Nic dziwnego, że był zdziwiony. Od tygodni nie natknęliśmy się na siebie w domu.

Nie odpowiedziałam.

– Co robisz? – spytał.

Poprawiłam czołówkę na głowie.

– Wkładam klucz imbusowy do pokrętła pod młynkiem do rozdrabniania odpadów. Muszę przekręcić koło zamachowe, żeby odblokować zapchane ostrza wirnika. – Obróciłam klucz. – Iiiii… gotowe.

Wyłoniłam się spod zlewu, wstałam i włączyłam młynek. Działał. Przechyliłam głowę i spojrzałam na Neila.

Zamrugał.

– Skąd wiedziałaś, jak to zrobić?

Przypomniałam sobie, że zawsze, kiedy zadawałam mu podobne pytanie, rzucał jakąś kąśliwą uwagę, że nie ma czasu ani kredek, żeby mi to tłumaczyć.

Zdjęłam czołówkę.

– Przeżyłbyś szok, gdybyś odkrył, co jeszcze potrafię, Neil.

Zadźwięczał minutnik przy piekarniku, a ja włożyłam rękawice kuchenne i wyjęłam to, co piekłam. Niespodziankę dla Daniela. Postawiłam tartę na blacie, żeby ostygła.

– Ze szpinakiem i brokułami. Moja ulubiona.

Szczęka mu opadła.

Daniel w zeszłym miesiącu pokazał mi, jak naprawić młynek do odpadów. Nauczył mnie także zmieniać koło, wymieniać akumulator i szpachlować ścianę. Pokazał mi też, jak użyć żelazka, żeby usunąć białe plamy z drewnianego stołu, i jak oczyścić dywan z wosku. Umiałam upiec kurczaka, zrobić dżem truskawkowy i przygotować kompost do ogrodu. Wiedziałam, że octem można wywabić brzydki zapach z ubrania, potrafiłam rozpalić ognisko i rozpoznać trujący bluszcz. Umiałam wymienić klamkę i zamontować zasuwkę – zainstalowałam jedną w drzwiach mojej sypialni, żeby Neil nie zaglądał tam podczas mojej nieobecności.

Neil patrzył, jak jego władza nade mną rozwiewa się niczym para z prysznica w łazience. Miałam nadzieję, że mózg mu od tego eksploduje.

Odchrząknął.

– Cieszę się, że cię tu zastałem. Chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

– Nie. Będę z tobą rozmawiać, kiedy zaczniemy nasze wspólne sesje terapeutyczne. To wystarczy aż nadto. – Ruszyłam do drzwi.

– Zatrudniłaś Marię z powrotem? – zawołał za mną.

Zatrzymałam się w drzwiach, jęcząc w duchu. W ubiegłym tygodniu zwolnił naszą gosposię.

– Tak – powiedziałam i odwróciłam się do niego, krzyżując ręce na piersi.

– Dlaczego? Stłukła połowę filiżanek do kawy.

– Potknęła się, wynosząc tacę z twojego pokoju. To był wypadek, przy którym to ona najbardziej ucierpiała. Miała na nodze sińca wielkości cytryny. A ty ją na dokładkę zwolniłeś.

– Tam była moja ulubiona filiżanka – odparł urażonym tonem.

Zacisnęłam powieki i zmobilizowałam całą swoją cierpliwość, zanim znów otworzyłam oczy.

– Neil, łaskawość nic nie kosztuje, a Bóg jeden wie, że ja okazałam ci jej aż nadto w ciągu tych wszystkich lat.

Znów odwróciłam się do wyjścia.

– Jeśli Maria ci nie odpowiada, zatrudnij inną osobę na swoje piętro. Ja ją zatrzymuję – rzuciłam jeszcze.

– Ali…

– Co?!

– Chodzę na terapię, jak prosiłaś. – Jego głos był pełen nadziei.

Wiedziałam, że chodzi. Co tydzień przysyłał mi mailem faktury. To był już dwunasty tydzień

z szesnastu, które mu wyznaczyłam w ramach ultimatum. Dodatkowo w zeszłym miesiącu pojechał na jakiś intensywny czterodniowy pobyt terapeutyczny do jakiegoś ośrodka, co bardzo mnie zdziwiło. Z tego powodu nie był na urodzinach Philipa. I nie powiedział moim rodzicom, że ja nie wybrałam się tam razem z nim. Dotrzymywał wszystkich obietnic, co było nie tylko dziwne, ale również wkurzające, bo oznaczało, że ja będę musiała dotrzymać swoich.

– Zostały mi już tylko cztery sesje – powiedział. – A potem możemy zacząć chodzić razem.

– No tak. W porządku. Jak sobie chcesz. – Poszłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi na zasuwkę.

Zawarłam pakt z diabłem i niedługo przyjdzie pora zapłaty. Już bardzo niedługo będę musiała ze wszystkiego się rozliczyć.

W przyszłym miesiącu najprawdopodobniej zostanę szefową oddziału ratunkowego. I albo będę jedyną właścicielką tego domu, albo będę musiała się wyprowadzić, mój związek z Danielem się zakończy, a Neil i ja rozpoczniemy terapię dla par. Jedyną dobrą stroną tego wszystkiego była możliwość, że to mnie przypadnie dom. Poza tym jednak miałam znacznie więcej powodów do obaw niż do radości.

Wzięłam prysznic, zapakowałam moją tartę i ruszyłam do Wakan. Dotarłam tam akurat na czas, żeby pomóc Danielowi w pensjonacie.

Doba hotelowa w Grant House kończyła się o jedenastej. Jeśli sprawnie sprzątaliśmy pokoje, uwijaliśmy się z tym do południa. Nowi goście zaczynali się zjeżdżać dopiero o trzeciej, więc mieliśmy pełne trzy godziny dla siebie. Zwykle w tym czasie chodziliśmy na lunch, jeździliśmy na rowerach albo spacerowaliśmy po okolicy. Czasami zaglądaliśmy do sklepu z antykami, żeby sobie pooglądać stare meble, co należało do naszych ulubionych zajęć. A czasami po prostu siadaliśmy przytuleni w ogrodzie zimowym i czytaliśmy.

Dzisiaj zamierzaliśmy popływać na dętkach po rzece – z Dougiem, Brianem i Liz.

Zapakowaliśmy napoje do lodówki turystycznej, nastawiliśmy maleńkie radyjko działające na Bluetooth, związaliśmy razem nasze dętki i spuściliśmy je na wodę.

Brian, Liz i Doug odłączyli się od nas i zostali kilka metrów za nami w górę rzeki. Płynęliśmy z Danielem sami, trzymając się za ręce.

– Ale tu pięknie – powiedziałam, odchylając głowę do tyłu, żeby popatrzeć na zwieszające się nad wodą gałęzie drzew.

– Powinnaś zobaczyć ten widok jesienią. Wokół będzie się rozpościerać cała feeria barw.

– Nigdy czegoś takiego nie robiłam – odparłam cicho. – To takie odprężające.

– Nigdy nie byłaś w kinie samochodowym, nie pływałaś po rzece – skomentował z uśmiechem. – To co ty właściwie robiłaś w dzieciństwie?

Wzruszyłam ramionami.

– Zwykle spędzaliśmy lato w Nowej Anglii.

Roześmiał się.

– Dlaczego to mnie nie dziwi?

Uśmiechnęłam się.

– Hej, nie nabijaj się ze mnie.

– Miałaś guwernantkę?

Chlapnęłam na niego wodą.

– To była właściwie au pair, dziewczyna zatrudniona do opieki nad dziećmi, i nie ma w tym znowu nic takiego osobliwego.

– Aha.

– Hej, ja ci nie wypominam twojego dzieciństwa – obruszyłam się.

– Może powinnaś spróbować. Lubię, jak się ze mną droczysz.

Nachylił się, wsunął mi palce we włosy i pocałował mnie, a świat wokół nas natychmiast przestał istnieć. Zawsze tak było, zatracałam się bez reszty w naszych pocałunkach. Daniel tak na mnie działał.

Doug gwizdnął przeciągle za nami.

– Hej! Grzecznie mi tam!

Roześmialiśmy się i rozparliśmy z powrotem w naszych dętkach.

Spojrzałam na Daniela. Był taki przystojny. Miał na sobie granatowe kąpielówki i okulary przeciwsłoneczne, pokryte tatuażami ramiona opierały się o czarną dętkę. Miał pięknie umięśnione ciało, mokre włosy zaczesał do tyłu.

Wiele kobiet próbowało go poderwać. Bez przerwy.

Widziałam, jak dziewczyny na niego patrzą. Nawet kiedy meldował gości, babki uśmiechały się do niego w bardzo sugestywny sposób.

Zastanawiałam się, jak szybko znajdzie sobie kogoś po naszym rozstaniu. Po paru tygodniach? Po miesiącu?

Daniel chyba czytał mi w myślach.

– Czyli to głosowanie w szpitalu będzie jutro, tak? – zapytał.

Kiwnęłam głową.

– Tak. O szóstej.

– A potem co się stanie?

Uniosłam stopę nad wodę i strząsnęłam kropelki do rzeki.

– A potem, jeśli dostanę ten awans, w ciągu kilku dni rozpocznę nową pracę.

Milczał przez chwilę.

– Mówiłaś, że to będzie osiemdziesiąt godzin tygodniowo, tak?

– Może nawet więcej.

Nawet przez ciemne okulary widziałam, że jego oczy straciły blask. A może to moje spojrzenie spochmurniało.

Zbliżaliśmy się do końca.

Mogliśmy rozwiązać to na dwa sposoby. Zerwać od razu, jednym ostrym cięciem i całkiem przestać się kontaktować – albo pozwolić tej relacji umrzeć powolną i bolesną śmiercią.

To tak, jakbyśmy podłączyli ją do aparatury podtrzymującej życie i przedłużali je na siłę, odkładali na później to, co nieuniknione. Jego esemesy pozostaną bez odpowiedzi, bo będę zbyt zajęta, żeby mu odpisać. Będę planowała, że zobaczę się z nim raz albo dwa razy w miesiącu, a potem odwołam spotkanie, bo dostanę wezwanie na dodatkowy dyżur. Będziemy próbowali rozmawiać, ale będę zbyt zmęczona. Będę zapraszana na święta i uroczystości przez moich rodziców, którzy nie będą chcieli go znać, więc nie będzie mógł mi towarzyszyć.

Aż wreszcie może pozna inną kobietę. I powie mi o tym. I wtedy to już na pewno będzie koniec.

Stopniowo wszystko, co dobre między nami, stanie się wysilone i wyblakłe. A ja zmarnuję jeszcze więcej jego czasu. Planowałam więc załatwić to szybkim, czystym cięciem. W końcu takie rany najszybciej się goją, prawda?

Spojrzałam na rzekę. Nad jej powierzchnią śmigały ważki. Czułam zapach świeżo skoszonej trawy i jakichś kwiatów. Cykały cykady. Liście klonów były ciemnozielone, a dni długie, ciepłe i jasne. Zastanawiałam się, jak tu jest jesienią i zimą.

Zastanawiałam się, jak wygląda Daniel w innych porach roku. Ale nigdy się tego nie dowiem.

Ostatnio na okrągło słuchałam jedenastego i ostatniego albumu Loli, tego, który nagrała, zanim zerwała z nałogami i zajęła się produkcją muzyczną. Musiała przechodzić przez coś podobnego, bo wszystkie jej piosenki mówiły o utraconej miłości. O wewnętrznym rozdarciu i złamanym sercu. Na końcu był jeszcze bonusowy utwór. Cover *Love Song* zespołu The Cure. Jej liryczne, smutne, spokojne wykonanie doprowadzało mnie niemal do łez.

W tej muzyce czuło się rozwibrowane emocje Loli. Była taka szczera i wrażliwa, że nawet nie znając jej osobiście, wiedziałam, że jest wyjątkowa. Wiedziałam, dlaczego Derek się w niej zakochał.

– Dlaczego za niego nie wyszłaś? – zapytał Daniel ni z tego, ni z owego, przerywając mi te rozmyślania.

– Co? – Popatrzyłam na niego. Spoglądał na mnie ze swojej dętki.

– Za twojego byłego. Tego chirurga.

Westchnęłam.

– No, z początku on nie chciał brać ślubu. Był już wcześniej żonaty i nie chciał kolejnego

małżeństwa. Potem niby zaczął jednak o tym mówić, ale ja nie chciałam.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Wtedy nie było już między nami najlepiej. Sądzę, że chciał tego ślubu tylko po to, żeby mnie zatrzymać. Widział, że jestem nieszczęśliwa.

Nie mówiłam Danielowi zbyt wiele o Neilu. Nie wiedział nawet, że Neil mieszka w mojej suterenie. Nie było sensu o tym wspominać. Nasza relacja i tak była tymczasowa. Daniel nie był moim chłopakiem, a jeśli o mnie chodzi, to Neil nie był nawet moim współlokatorem, bardziej dzikim lokatorem koczującym w sąsiednim mieszkaniu.

– A chcesz w ogóle wyjść za mąż? – zapytał.

Kiwnęłam głową.

– Tak.

– Dzieci?

– Chciałabym mieć dzieci. A ty? Chcesz się ożenić i mieć dzieci?

– Tak.

Patrzył na mnie przez okulary przeciwsłoneczne, więc nie widziałam dokładnie wyrazu jego twarzy.

Uświadomiłam sobie, że mówimy o czymś, co kiedyś każde z nas zrealizuje być może z kimś innym. Jeśli w ogóle kiedykolwiek znajdę odpowiedniego mężczyznę, którego zaakceptuje mój ojciec, będę musiała wszystko przyspieszyć. Ślub, dzieci. Mój zegar biologiczny tykał. Mogłam nawet mieć trudności z zajściem w ciążę, gdybym zaczęła się o to starać teraz, od razu. Trzydzieści siedem lat określało się jako „zaawansowany wiek rozrodczy". Na samo wspomnienie tego terminu czułam się jak staruszka.

Daniel bez trudu znajdzie kogoś, z kim będzie mógł się ożenić i mieć dzieci. Miał przed sobą całe życie. Mógł sobie znaleźć jakąś dwudziestopięciolatkę, z którą nie będzie musiał z niczym się spieszyć. Będzie mógł odczekać kilka lat, zanim założy rodzinę.

Siedzieliśmy tak, patrząc na siebie w milczeniu i trzymając się za ręce.

Daniel.

Ależ on będzie wspaniałym ojcem. I cudownym mężem. Cudownym. Do tego był taki utalentowany.

Przez trzy ostatnie miesiące w absolutnym olśnieniu patrzyłam, jak kończy swoje stolarskie projekty. W jego dłoniach kryła się magia. Bierze do rąk kawałek drewna i wyczarowuje z niego coś, a człowiek ma poczucie, że to drewno właśnie do tego zostało stworzone. Patrzyłam, jak rzeźbi fantastyczne, niepowtarzalne ramy łóżek, cudowny, inspirowany uderzeniem pioruna blat stołu, który wydrążył w środku, osmalił brzegi szczeliny, a następnie wypełnił żywicą. Dostał od Douga taki powykręcany sękaty pieniek, który moim zdaniem nadawał się jedynie na opał, ale on wykorzystał go jako podstawę stolika do kawy i intarsjował innym drewnem, tworząc mozaikowy wzór. Od kiedy nauczyłam go używać hasztagów, zaczęto go też dostrzegać na Instagramie. Jego ostatni post miał ponad dwa tysiące polubień.

Było mi smutno na myśl, że nigdy nie zobaczę tego, jak Daniel staje się w pełni sobą. Chciałabym być przy nim, pomagać mu i go wspierać.

Ale nie będzie mi to dane.

Od tego wszystkiego bolało mnie serce.

Miałam przedziwną ochotę przeleźć do jego dętki i poprosić, żeby mnie przytulił. Ale razem bylibyśmy zbyt ciężcy. Dętka by zatonęła. Wylądowalibyśmy pod wodą.

Za nami Liz pisnęła przenikliwie, a Doug zaśmiał się głośno. Obejrzeliśmy się i zobaczyliśmy, że Brian na nich chlapie, więc uśmiechnęliśmy się z Danielem na ten widok.

– Od jak dawna oni tu mieszkają? – zapytałam, wskazując troje jego przyjaciół.

Palcami wolnej ręki poruszał w wodzie, tworząc małe falki.

– Odkąd tylko pamiętam. Liz dorastała w Dakocie Południowej, ale co roku przyjeżdżała tu na lato ze swoim kuzynem Joshem i wszystkimi jego siostrami. Chłopaki urodziły się tutaj. Razem

dorastaliśmy. Najdosłowniej. Byli ze mną nawet w dniu, kiedy umarli moi dziadkowie.

– W jaki sposób umarli?

Spojrzał na rzekę.

– Dziadek miał atak serca, a babcia odeszła nieco później tego samego dnia.

– Tego samego dnia?

– Tak. Co zresztą nikogo nie zdziwiło. Zawsze wiedziałem, że tak będzie. Byli nierozłączni. – Popatrzył na mnie. – Jedno nie mogło żyć bez drugiego.

Odwróciłam wzrok i zapatrzyłam się na brzeg rzeki, który mijaliśmy powoli.

– Wiesz, naprawdę można umrzeć z powodu złamanego serca – powiedziałam z pewnym roztargnieniem. – To dość często spotykane. Kardiomiopatia wywołana stresem. Mówię poważnie.

Milczał długą chwilę.

– Wiem.

Pokonaliśmy zakręt rzeki, a słońce schowało się za chmurą. W mgnieniu oka zrobiło się ciemno. Silny wiatr targał koronami drzew, przeszedł mnie dreszcz.

– Nie zapowiadali deszczu na dziś, prawda?

Daniel spojrzał na niebo i potrząsnął głową.

– Nie.

– Ale chyba jednak popada…

Wielka chmura burzowa pojawiła się zupełnie znienacka. A potem dostrzegliśmy jakąś sylwetkę stojącą na urwistym brzegu.

Jake.

Stał przed maską swojego radiowozu, może pięć metrów od nas, tylko z dziesięć metrów powyżej. Skrzyżował ręce na piersiach i po prostu… patrzył. Aż się wzdrygnęłam.

Obejrzałam się na Liz i zobaczyłam, że zastygła w bezruchu. I od razu zrozumiałam dlaczego. Bo była przywiązana do dętki Briana.

Daniel chyba też to sobie uświadomił. Spojrzał na mnie z poważną miną.

Liz nałożyła na twarz promienny uśmiech i pomachała do męża. Taki sam uśmiech miała w dniu, w którym ją poznałam, kiedy Jake wszedł do Klubu Weterana, żeby oddać jej sweter – ale dopiero teraz zobaczyłam, co rzeczywiście się za tym kryje.

Jake pojawił się wtedy u Liz w pracy, żeby jej przypomnieć, że może to zrobić w każdej chwili. Chciał jej przypomnieć, że cały czas ją obserwuje, tak jak przypominał jej o tym teraz. A Liz wkładała maskę, którą zawsze nosiła w miejscach publicznych.

Bardzo podobną do tej, którą ja wkładałam dla Neila…

– Cześć, kotku! – zawołała Liz i pomachała do niego, ale ja słyszałam, że jej wesołość jest wymuszona.

A Jake po prostu tam stał i patrzył na nią z góry.

O ile wiedziałam, Jake nie uderzył jej już od tamtego ostatniego razu.

Pytałam ją o to prawie zawsze, kiedy ją widziałam. Mówiła, że wszystko jest w porządku. Ale nie sądzę, że powiedziałaby mi, gdyby było inaczej. Nie o ile jej obrażenia nie byłyby na tyle poważne, że potrzebowałaby mojej pomocy.

Prawdopodobnie ostatnio cykl przemocy osiągnął fazę miesiąca miodowego, która zawsze pojawia się po brutalnym epizodzie, czyli on zachowywał się jak najlepiej, zasypywał ją prezentami i czułościami. Czy co tam było w przypadku Jake'a odpowiednikiem tarty Neila. Sądząc po wyrazie jego twarzy, ten spokojny okres właśnie dobiegał końca…

Dryfowaliśmy przed nim powoli, całkowicie bezbronni.

Jak kaczki na wodzie, stanowiące łatwy cel.

W mikrofonie na ramieniu Jake'a zatrzeszczał jakiś głos. Nachylił się do niego i coś odpowiedział. Następnie odwrócił się, wsiadł do radiowozu i odjechał.

Chmury się rozstąpiły i słońce znów zalało rzekę. Dopiero kiedy ważki znów się pojawiły, dotarło do mnie, że na jakiś czas zniknęły.

Popatrzyłam na Liz – była blada jak płótno.

– Porozmawiam z nią – powiedziałam.

Daniel kiwnął głową, puścił moją rękę, a wszystkie pięć dętek jak na zawołanie rozdzieliło się i ustawiło w nowym szyku, tak że zostałam sama z Liz, a chłopaki odpłynęły kawałek w dół rzeki.

Podpłynęłam do niej jeszcze bliżej, wiosłując rękami.

– Liz?

Wyglądała na roztrzęsioną.

– Liz? Dobrze się czujesz?

Nie odpowiedziała.

– Chcesz, żebym cię dokądś zawiozła…?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Nic mi nie będzie – odparła szybko.

– Liz…

– W porządku. On się uspokoi. Pracuję dziś do północy. Kiedy wyjdę, on będzie już spokojny.

Przyjrzałam jej się.

– Mogę cię gdzieś zabrać, Liz. Wszyscy możemy.

Ważka usiadła jej na kolanie, a ona patrzyła na nią ze znużeniem.

– Jak będę miała szczęście, to może on się mną znudzi – powiedziała cicho. – Znajdzie sobie kogoś innego i po prostu odejdzie, i zostawi mnie w spokoju. – Milczała długą chwilę. – Jeśli wyjadę, już nigdy nie będę mogła tu wrócić. On mnie zabije. Spędzę resztę życia w ukryciu i już nigdy nie zobaczę Wakan.

Kiedy to mówiła, przelotnie, niemal niedostrzegalnie zerknęła na Briana.

Serce mi się krajało.

Bez względu na to, co ona zrobi, to Jake wygra. Neil też ciągle wygrywał, na sto różnych sposobów.

Czasami wydaje się, że źli faceci zawsze wygrywają.

Rozdział 30

DANIEL

Podjechaliśmy moim pick-upem pod Grant House, nadal mokrzy po naszej rzecznej wyprawie. Hunter biegał luzem.

– Zostawiłeś go na zewnątrz? – zapytała Alexis, zaplatając w warkocz przerzucone przez ramię mokre rude włosy.

Patrzyłem na nią chwilę dłużej, niż sytuacja tego wymagała, myśląc o tym, jaka jest piękna. Nie mogłem się powstrzymać, żeby o tym nie myśleć za każdym razem, kiedy na nią patrzyłem. Dzięki niej nabierałem poczucia, że chyba w przeszłości zrobiłem coś dobrego, skoro zostałem nagrodzony tym, że mogę jej towarzyszyć.

Nawet jeśli tylko tymczasowo.

– Nie – odparłem, spoglądając przez szybę na mojego nieznośnego psa. – No świetnie. Nauczył się otwierać drzwi.

Roześmiała się i wysiadła, a Hunter jak zawsze podbiegł do niej natychmiast, żeby się przywitać. Udało nam się szczęśliwie oduczyć go skakania, ale nadal zdecydowanie wolał Alexis ode mnie.

Zgasiłem silnik i również wysiadłem. I nagle uderzył mnie straszny smród.

– Yyyyy… Daniel? – odezwała się Alexis, zatykając nos. – Chyba skunks na niego siknął.

Z całą pewnością skunks to zrobił.

Prawie widziałem zielone fale smrodu bijące z jego łba. Usiadł, popatrując radośnie to na mnie, to na Alexis, wyraźnie dumny z siebie.

– Jezu, Hunter – mruknąłem, zasłaniając nos łokciem.

– Potrzebujemy wody utlenionej, sody kuchennej i płynu do zmywarki – powiedziała, patrząc z dezaprobatą na Huntera.

– Skąd wiesz? – wykrztusiłem.

– Zdarzają nam się pacjenci potraktowani w ten sposób przez skunksa.

– Myjesz pacjentów śmierdzących z powodu skunksa?

Potrząsnęła głową.

– Ja nie, pielęgniarki to robią. – Uniosła Hunterowi powieki. – Czasami pojawia się stan zapalny, kiedy wydzielina skunksa dostanie się do oka. Ale Hunter wydaje się w porządku. Mogę go umyć. Już i tak mam to paskudztwo na rękach.

Nie mogłem się nie uśmiechnąć. Jeszcze parę miesięcy temu ta kobieta nie umiała nawet zamiatać. Nigdy nie czyściła kibla ani nie sprzątała kuchni. A teraz była gotowa zmywać wydzielinę skunksa z mojego psa? Może to śmieszne, ale byłem z niej dumny.

– Pomogę ci – powiedziałem.

Chwyciła Huntera za obrożę.

– Jesteś pewny? Nie ma sensu, żebyśmy oboje się zapaskudzili.

– Jestem pewny.

Nie chciałem tracić ani chwili z naszego wspólnego czasu. Nawet z takiego powodu.

Piasek w naszej klepsydrze przesypywał się bardzo szybko.

Jutro miało się odbyć głosowanie w sprawie jej nowej pracy. Jeśli ją dostanie, a wszystko na to wskazywało, będzie po wszystkim.

Podarowała mi trzy miesiące. I byłem jej za to wdzięczny. Równocześnie jednak zdawałem sobie sprawę, że może byłoby lepiej, gdybym pozwolił jej odejść wtedy, po tamtej kolacji ze spaghetti, i nigdy już się z nią nie spotkać. Bo chociaż bardzo bym cierpiał, nasze rozstanie jeszcze by mnie nie zabiło.

A teraz już mogło.

Kochałem ją.

Nie mogłem oddychać na myśl, że mielibyśmy już nigdy się nie zobaczyć. Budziłem się w nocy i sprawdzałem po omacku, czy wciąż leży obok mnie. Tak bardzo pragnąłem ją zatrzymać, że nie wiedziałem już, co robić. Byłem zdesperowany. Żałowałem, że nie mam dżina w butelce ani dobrej wróżki, kogoś, kto mógłby spełnić jedno moje życzenie. Tylko jedno.

Bo bez tego byłem bez szans.

Wiele się zmieniło w ciągu tych trzech miesięcy. Amber nie wydzwaniała z żądaniem pieniędzy ani żeby oznajmić, że zrywa naszą umowę. W zeszłym tygodniu to ja do niej zadzwoniłem i wydawała się w niezłej formie. Zakładałem, że wygrzebała się jakoś z tej autodestrukcyjnej fazy, którą miała, kiedy ostatnio rozmawialiśmy, i jakoś sobie radziła – przynajmniej na razie.

Dokończyłem prawie wszystkie zalegające w garażu sprzęty i sprzedałem je na pchlim targu. Zarobiłem osiem tysięcy dolarów, całkiem nieźle. Teraz skupiłem się przede wszystkim na moich autorskich projektach. Alexis się podobały.

Założyła mi konta na Instagramie i Etsy i korzystałem z nich. W zeszłym tygodniu wysłałem ramę łóżka projektantowi wnętrz z Maine i za tę jedną pracę zarobiłem dwa tysiące dolarów. Wyglądało na to, że zdołam zebrać na czas potrzebną sumę. Miałem już prawie połowę, pracowałem nad kilkoma projektami, a pokoje były zarezerwowane aż do października – ostatecznie jednak wszystko zależało od tego, co stanie się z Alexis.

Podjąłem decyzję. Zrezygnuję z mojego życia tutaj, jeśli tylko ona mnie zechce. Wyrzeknę się tego domu, tego miasta i wszystkich przyjaciół. Jeśli ona będzie pracować w szpitalu osiemdziesiąt godzin tygodniowo, mogę być przy niej, zanim wyjdzie do pracy i kiedy z niej wróci. Będę robić jej śniadanie, zanosić jej lunche i kolacje. Wszystkim się zajmę. Do tej pory to ona przyjeżdżała do mnie, a teraz nie będzie musiała niczego robić – to ja pojadę do niej. Wcale nie będziemy musieli ze sobą zrywać.

W ciągu tych trzech miesięcy bardzo się zbliżyliśmy. Czuliśmy się ze sobą zupełnie swobodnie. Ona chodziła nago po pokoju, oglądała niewielkie drewniane rzeźby, które trzymałem ma parapecie, albo przeglądając którąś z moich książek. Siusiała, nie zamykając drzwi. Nie używaliśmy już kondomów. Miała wkładkę domaciczną, ale świadomość, że nic nas nie dzieli, kiedy się kochamy, że do tego stopnia sobie ufamy…

Te wszystkie drobiazgi miały ogromne znaczenie. Przynajmniej dla mnie.

Ale ona nadal podkreślała, że koniec jest bliski i nieunikniony. Bez przerwy starała się mi o tym przypominać, jakby nie chciała, żebym sobie robił jakiekolwiek nadzieje. Niczego u mnie nie zostawiała. Nawet szczoteczki do zębów. Nie chciała skorzystać z szuflady, którą dla niej opróżniłem, ani przyjąć klucza, który próbowałem jej wcisnąć. Za każdym razem wyjeżdżała, zabierając wszystko. A ja zawsze miałem poczucie, że to może być nasz ostatni raz, bo nie było tu niczego, po co musiałaby wrócić. Kiedy byliśmy razem, zdarzały się chwile, kiedy byłem pewien, że jest ze mną szczęśliwa, i mówiłem sobie, że może mam jednak szansę. Ale potem działo się coś, co mi przypominało o tym, jaka ona jest wyjątkowa i że ma jeszcze inne życie, które wiedzie daleko stąd, i ogarniało mnie zwątpienie.

Słyszałem, jak rozmawia z inną lekarką przez telefon i mówi rzeczy, których zupełnie nie rozumiałem. Była taka bystra i mądra. Uczyła się wszystkiego z niesamowitą łatwością. Na przykład pokazywałem jej jakiś przepis, a ona potrafiła odtworzyć go z pamięci, nie zapominając żadnych składników ani proporcji, chociaż widziała go tylko raz. Kiedyś pracownik najemny z pobliskiej farmy przyszedł do niej z zakażoną raną przy paznokciu, a ona zaczęła mówić po hiszpańsku. Ot tak przerzuciła

się na obcy język, a ja nie miałem nawet pojęcia, że go zna. Kiedy zapytałem ją o to, odparła, że posługuje się biegle również językiem migowym. Nie mogłem w to uwierzyć. Gapiłem się na nią z wytrzeszczonymi oczami.

Czasem miałem poczucie, że ona jest z innego świata. Całkiem dosłownie. Że pochodzi z tak niezwykłego miejsca, że to w ogóle przerasta moją wyobraźnię.

Ja nigdy nie wyjeżdżałem dalej niż do Rochester – no, raz pojechałem odwiedzić mojego kuzyna Josha, kiedy jeszcze mieszkał w Dakocie Południowej, ale to wszystko. A jego miasto nie było wiele większe od mojego. Nigdy wcześniej nie leciałem samolotem. I nie miałem pojęcia, jak wygląda życie w wielkim mieście.

Alexis przywoziła mi czasem różne rzeczy, jedzenie z miejsc, w których bywała w swoich stronach.

Kiedy byłem mały, babcia przywoziła mi happy meala za każdym razem, kiedy jeździła do Rochester do sklepu z artykułami żelaznymi albo do dentysty. Dla większości ludzi to sprawa oczywista, ale dla nas w Wakan McDonald to była duża sprawa, prawdziwa gratka. Cholera, nadal tak było.

Natomiast to, co przywoziła mi Alexis, to było coś zupełnie innego. Tak jak miejsce, z którego pochodziła, tam nie było nic przeciętnego. Przywiozła takie tęczowe makaroniki z jakiejś francuskiej piekarni w Minneapolis, owinięte czerwoną wstążką i ozdobione złotymi listkami. Nadziewane morelami ręcznie robione czekoladki z manufaktury czekolady. Wymyślne pączki z bekonem, delikatne kolorowe babeczki z cukierni Nadia Cakes. Większość była zbyt ładna, żeby je jeść. Bałem się nawet ich dotknąć. To było zupełnie jak te maleńkie mydełka w kształcie róży, które babcia trzymała w miseczce w łazience na dole i nikomu nie wolno było ich używać do mycia rąk.

To wszystko – jej mercedes, designerskie ciuchy, które nosiła, śpiewaczki operowe na oddziale ratunkowym, gdzie pracowała – to wszystko przypominało mi, że ona przynależy do innego świata, odległego o całe lata świetlne od mojego.

Powiedziała mi, w którym szpitalu pracuje. Wygooglowałem go. To był drugi co do wielkości szpital w Minnesocie, po Klinice Mayo. I trzeci pod względem przeszkolenia pracowników szpital w kraju, centrum urazowe pierwszego stopnia. Znalazłem film dokumentalny o jej rodzicach, dwugodzinny, na History Channel. Jej ojciec był światowej sławy chirurgiem sercowo-naczyniowym. Wprowadził „metodę Montgomery'ego", innowacyjny sposób operacji serca. Jej mama była znaną filantropką, a do tego neurochirurgiem, a jej brat słynnym chirurgiem plastycznym.

Alexis należała do jakiegoś elitarnego lekarskiego rodu, którego potęga kompletnie mnie przerastała. Jednak za każdym razem kiedy tu przyjeżdżała, wpasowywała się idealnie w moje życie, jakby właśnie tu było jej miejsce. A to sprawiało, że za każdym razem było mi jeszcze trudniej pozwolić jej odjechać tam, skąd przybywała. Po jej wyjeździe zawsze ogarniało mnie poczucie beznadziei, bo jak w ogóle mogliśmy, Wakan i ja, rywalizować z tym jej odległym wspaniałym światem?

Powiedziała, że nie widzi dla nas przyszłości. Że nasze życia do siebie nie pasują. Wiedziałem, że pewnych rzeczy nigdy nie będę mógł jej zapewnić. W najlepszym razie miałem jej do zaofiarowania dokładnie tyle, ile mój cholerny pies – towarzystwo i rozrywkę. Nie potrafiłem z nią rozmawiać na tematy, które zapewne poruszała ze swoim byłym, nie byłem w stanie zarobić tyle pieniędzy, co ona, kupować jej drogich prezentów czy zabierać na luksusowe wakacje.

Mogłem natomiast kochać ją przez resztę życia bardziej niż ktokolwiek inny. To akurat wiedziałem. A jeśli istniał choć cień szansy, że to jednak wystarczy, zamierzałem zaryzykować.

Nie miałem czasu, żeby zgrywać luzaka, czekać, co przyniesie los, czy jakoś to taktycznie rozgrywać. Musiałem działać szybko. Zamierzałem porozmawiać z nią o moich uczuciach i poprosić, żeby pozwoliła mi spróbować jakoś to wszystko poukładać.

Zaciągnęliśmy Huntera na tył garażu i przez następne pół godziny kąpaliśmy mojego głupiego psa. Zamknęliśmy go potem w kojcu, żeby wysechł, a później sami poszliśmy wziąć prysznic.

Alexis rozebrała się w łazience, a ja przyglądałem jej się i sam też ściągałem ciuchy.

– Mam nadzieję, że dostał nauczkę – powiedziała, wchodząc pod prysznic.

– Wiesz, że on jest niereformowalny.

Roześmiała się.

W zeszłym tygodniu miał igły jeżozwierza wbite w nos. Alexis musiała podać mu środki uspokajające i wyciągać te igły kombinerkami. Nie byłoby w tym może nic nadzwyczajnego, ale tydzień wcześniej zdarzyło się dokładnie to samo, a on najwyraźniej wcale się nie zniechęcił do obwąchiwania jeżozwierzy.

Chociaż właściwie nie powinienem go winić za to, że gonił to, co mogło go zranić, bo ja też nie mogłem się tego oduczyć.

Opłukaliśmy się już wężem ogrodowym, używając tych samych środków, którymi szorowaliśmy Huntera, więc to był tylko krótki prysznic, żeby umyć włosy.

Alexis stała pod strumieniem wody i spłukiwała szampon, a ja objąłem ją od tyłu i pocałowałem w szyję.

Moje ciało zareagowało na nią. Wszystko we mnie na nią reagowało, cały czas.

Kiedy dzwoniła, poprawiał mi się nastrój. Kiedy widziałem, jak podjeżdża pod dom, serce zaczynało mi walić. Kiedy wyjeżdżała, ogarniał mnie smutek. Ona była jak słońce. Źródło i przyczyna wszystkiego. Miałem poczucie, że zawsze czekałem, aż się do mnie zbliży i powoła do życia.

Przycisnąłem do niej moją erekcję, a ona oparła się plecami o moją pierś.

– Nie chcesz zaczekać, aż stąd wyjdziemy?

Potrząsnąłem głową.

– Nie.

Roześmiała się i odwróciła, żeby mnie pocałować.

– Opłuczmy się i chodźmy do łóżka – szepnęła. – Mamy jeszcze godzinę do przyjazdu gości.

Wytarliśmy się i ledwie dotarliśmy do materaca. Położyłem się na niej, byliśmy jeszcze cali wilgotni.

Naciągnąłem na nas koce i przytuliłem ją, żebyśmy się ogrzali. Musnęła nosem moje jabłko Adama i zarzuciła mi ręce na szyję, a ja miałem wrażenie, jakby cały mój świat ograniczał się do tego łóżka, jakby wszystko, co miało jakiekolwiek znaczenie, znajdowało się tutaj, w tym zakurzonym garażu, w tym małym miasteczku na odludziu.

Nic nie mogło mnie przekonać, że ta kobieta nie została stworzona po to, żebym ją kochał. Nasze dusze rozpoznały się chyba w momencie, kiedy po raz pierwszy na siebie spojrzeliśmy. Nasze ciała wiedziały to od pierwszej nocy.

Władza, którą ona miała nade mną, przerażała mnie. Ale dawała mi też jasność myślenia.

Kiedy się wie, że istnieje tylko jedno, bez czego nie można żyć, to daje pewien spokój. To wszystko upraszcza. Była ona i było wszystko inne, i wszyscy inni. I tylko ona tak naprawdę się liczyła. Dla mnie to było oczywiste.

Szkoda tylko, że dla niej nie.

Nachyliłem się nad nią i pocałowałem ją delikatnie. Odgarnąłem jej z czoła wilgotny kosmyk, a ona spojrzała na mnie tymi pięknymi brązowymi oczami, uśmiechnęła się i nie mogłem już tego nie powiedzieć. To było naturalne jak wydech, jak coś, co od zawsze we mnie było, ale dopiero teraz mogłem to nazwać, wydobyć na zewnątrz i potwierdzić, że to istnieje.

– Kocham cię – szepnąłem.

I w tym momencie wszystko się zmieniło.

Rozdział 31

ALEXIS

Te słowa podziałały na mnie tak, jakby ktoś wyciągnął korek z umywalki. Miałam wrażenie, że jestem pusta w środku. Wyrwałam się z jego objęć i usiadłam, opierając się o zagłówek.

– Dlaczego mi to powiedziałeś?

Usiadł naprzeciwko mnie.

– Co?

– Że mnie kochasz. Dlaczego to powiedziałeś?

– Bo tak czuję?

– Nie możesz tego czuć.

Wydawał się rozbawiony.

– No, ale czuję. Ale nie przejmuj się. Jeśli ty nie jesteś jeszcze na tym etapie, to w porządku.

Ale to nie było w porządku.

– Co ty robisz? – spytałam. – My tego nie robimy.

– Czego nie robimy?

– Tego! – Pokazałam gestem na niego i na mnie.

– Alexis…

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Rozmawialiśmy o tym. Wiedziałeś, że to nie będzie trwały związek. Wiedziałeś, że nic z tego nie będzie. Jutro awansuję. A to oznacza, że z nami koniec, więc po co rzucać takie słowa? Jaki to ma sens?

Zamrugał.

– Sens jest taki, że cię kocham.

Zacisnęłam zęby.

– Nie.

Wstałam z łóżka i zaczęłam się ubierać.

– Wyjeżdżasz? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak.

– Dlatego, że powiedziałem, że cię kocham…

– Nie. Dlatego, że tak ci się wydaje. A nie powinno. – Wciągnęłam legginsy. – Powinnam to zakończyć trzy miesiące temu. Powinnam posłuchać mojej intuicji. – Wciągnęłam przez głowę T-shirt, który przyklejał się do moich mokrych splątanych włosów.

Daniel poderwał się z łóżka i wskoczył w dżinsy.

– Alexis…

Chwyciłam swoją torbę i wyszłam z pokoju.

– Alexis!

Zignorowałam go.

Wyszłam na słońce i skierowałam się do samochodu, a Daniel deptał mi po piętach.

– Hej!

– Daniel, ta rozmowa jest zakończona.

– W ogóle nie było żadnej rozmowy. To jak może być skończona? – zaprotestował, zwracając się do moich pleców.

Odblokowałam drzwi piknięciem.

– Stój! – Chwycił mnie za nadgarstek.

Odwróciłam się do niego i wyszarpnęłam rękę.

– Nie! Wiedziałeś, że nasza relacja jest tymczasowa. Wiedziałeś, że nie będzie szczęśliwego zakończenia.

Przeczesał palcami włosy.

– Posłuchaj, ja też tego nie planowałem, ale to się dzieje i nie mogę udawać, że jest inaczej.

– Nieprawda. Nasze życia do siebie nie pasują – powiedziałam. – To nie może się udać.

Potrząsnął głową.

– Skąd wiesz? Nigdy nawet nie spróbowałaś ich dopasować. Nie pozwalasz mi poznać twoich przyjaciół ani rodziny. Nie mam nawet prawa wiedzieć, gdzie mieszkasz. Daj mi szansę. Pozwól mi spróbować. Mogę pojechać z tobą. Jestem gotowy na wszystko.

Potrząsnęłam głową.

– Jak możesz jechać ze mną i być gotowy na wszystko, Danielu? Musisz być tutaj, żeby prowadzić pensjonat.

– Nie kupię go. Przeniosę się do Minneapolis, żeby być bliżej ciebie.

Serce mi pękło. Ta deklaracja dosłownie zaparła mi dech w piersiach.

– Wynajmę jakieś mieszkanie, jeśli nie chcesz, żebyśmy zamieszkali razem – powiedział. – Znajdę tam sobie pracę.

Westchnęłam.

– Danielu, ty nie możesz wyjechać z Wakan. Jesteś tu potrzebny. Kochasz to miasteczko…

– Ciebie kocham bardziej. A jeśli sądzisz, że w ogóle cokolwiek ma dla mnie sens bez ciebie, to wcale mnie nie znasz. – Jego złocistozielone oczy patrzyły na mnie żarliwie. – Nie mogę cię stracić. I nie stracę. Twoja praca nie musi oznaczać końca tego, co jest między nami. Nie pozwolę na to.

Stałam tam w udręce.

– Tu nie chodzi wyłącznie o pracę, Danielu. To tylko logistyka. Chodzi o moje życie. Moje życie jest niekompatybilne z twoim.

Uniósł dłonie.

– W czym, u diabła, problem? Pozwól mi to zrozumieć. Jest nam razem fantastycznie. Co to za jakaś wielka straszliwa sprawa, której twoim zdaniem nie jestem w stanie udźwignąć ani razem nie jesteśmy w stanie jej ogarnąć? Jestem, cholera, twoim chłopakiem, porozmawiaj ze mną.

– Nie jesteś moim chłopakiem.

Widziałam, że te słowa go poraziły.

– Jeśli nie jestem twoim chłopakiem, to kim, u diabła, jestem, Alexis?

Nie odpowiedziałam.

– Kim ja dla ciebie jestem? Nikim? Jakimś pieprzonym seksualnym pogotowiem ratunkowym? Serio? Chcesz mi wmówić, że tak mnie właśnie traktujesz?

Zapiekły mnie oczy.

– To się nigdy nie uda, Danielu. Nie tak, jakbyś chciał…

– Dlaczego?

– Nasze życia są po prostu zbyt różne. Nie pasujemy do siebie. Ty nie wiesz, z jakiej ja pochodzę rodziny, jacy ludzie są w moim otoczeniu i czego ode mnie oczekują. Nie wiesz, jacy oni są. Nie wiem, jak miałabym cię wpuścić do mojego świata – powiedziałam bezradnie. – Dlatego bardziej ludzkie wydaje mi się wcale tego nie zrobić.

Położył mi ręce na ramionach.

– Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie kochasz. Chcę usłyszeć, jak mówisz, że nie

odwzajemniasz moich uczuć. Jeśli to powiesz, pozwolę ci odjechać.

Broda zaczęła mi się trząść.

– Nie mogę tego powiedzieć. Bo ja też cię kocham. I na tym, kurwa, polega problem. – Łzy ciekły mi po policzkach.

Wodził wzrokiem po mojej twarzy.

– Jeśli się czegoś naprawdę bardzo pragnie, Alexis, to wszystko inne nie ma znaczenia.

Potrząsnęłam głową.

– To nieprawda – szepnęłam. – Wszystko ma znaczenie. Cały czas.

Patrzył na mnie ze smutkiem, a ja czułam, że zaraz się rozsypię.

– To koniec, Danielu.

Widziałam, że z trudem łapie oddech.

Odwróciłam się w stronę samochodu, a Daniel zabrał ręce z moich ramion.

Ni stąd, ni zowąd niebo przeszyła błyskawica.

Daniel chwycił mnie w ułamku sekundy i przyciągnął do siebie, a sam odwrócił się plecami do pioruna, który uderzył w dąb przy wejściu do domu. Ogromny konar runął z trzaskiem i padł w poprzek podjazdu.

Stałam osłupiała, przyciskając policzek do falującej gwałtownie piersi Daniela.

– Widziałaś? – szepnął.

Nie mogłam wykrztusić słowa. Sama byłam jak rażona gromem.

– Nie ma przecież burzy – powiedział. – Nawet się nie zachmurzyło.

Wyjrzałam zza niego.

Na podjeździe leżał dymiący konar. Spojrzałam na niebo. Jasnobłękitne.

– Co tu się stało? – szepnęłam. Po czym odsunęłam się od niego. – Idź po piłę i usuń ten konar. I tak wyjeżdżam.

Potrząsnął głową.

– Nie. Nie ma mowy.

– Jak to: nie ma mowy? Muszę stąd wyjechać.

Otworzył szeroko oczy.

– Nie sprzeciwię się temu. To palec boży.

– To nie… – Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze, żeby się uspokoić. – Nie uwierzę w to, że Bóg nie miał dziś nic lepszego do roboty niż uwięzić mnie na twoim podjeździe. Nie wierzę w takie kosmiczne interwencje, nie wierzę w magię, to jak najbardziej możliwe do wyjaśnienia zjawisko pogodowe. Musisz przesunąć ten konar, żebym mogła wyjechać.

Nagle głuchy grzmot przetoczył się po niebie, które rozwarło się i chlusnęło na nas deszczem. Lało jak z cebra.

Deszcz. Bez chmur.

Stałam tam i mokłam, a Daniel skrzyżował ręce w tej ulewie i patrzył na mnie z rozbawieniem.

– Wszechświat nie chce, żebyś wyjeżdżała – zawołał. – Powiedziałbym wręcz, że wszechświat chce, żebyś weszła z powrotem do środka.

– Aaaaa! – Sfrustrowana, grzęznąc w błocie, wróciłam do garażu.

Jak tylko weszłam do środka, usłyszałam, że ulewa na zewnątrz ustała. Daniel wszedł zaraz za mną i objął mnie od tyłu. Mój gniew natychmiast osłabł, byłam jak wyłączony robot. Nie miałam energii, żeby się z nim spierać.

Stał tak i trzymał mnie w objęciach, a jego ciało tak idealnie pasowało do mojego, że czułam, jakbym stykała się z moją drugą połówką. Ale on nie mógł być moją drugą połówką, bo gdyby tak było, czy nie zostalibyśmy ulepieni z tej samej gliny? Jak mogliśmy być tacy różni, gdybyśmy byli dla siebie stworzeni?

– Kocham cię – szepnął. – Jesteśmy razem. To wcale nie koniec. Ale nawet jeśli stąd wyjedziesz, to też wcale nie będzie koniec, bo zabierzesz tę miłość ze sobą, a ona sprowadzi cię z powrotem.

Odwrócił mnie w swoją stronę, a ja spojrzałam na niego, całkowicie bezbronna. Ale przy nim mogłam być bezbronna, bo on nigdy by mnie nie skrzywdził, jak robił to Neil. On nie umiałby traktować

mnie inaczej, niż traktował wszystkich w swoim życiu. Byłby mi oddany, rozpieszczałby mnie i troszczył się o mnie.

I miał rację. Przed tym nie dało się uciec.

Miłość podąża za tobą. Idzie tam, gdzie ty. Ona nie wie, co to różnice społeczne, odległość czy zdrowy rozsądek. Ona nie ustaje nawet wtedy, kiedy osoba, którą kochasz, umiera. Miłość robi z tobą, co chce.

Nawet jeśli ty wcale nie chcesz kochać.

Rozdział 32

ALEXIS

On był moim chłopakiem.

Kochaliśmy się.

Ale to niczego nie zmieniało. Niestety.

Nadal nie mogłam go przedstawić rodzicom ani przyjaciołom. Moja nowa praca i tak mnie z nim rozdzieli. On nadal musiał mieszkać w Wakan, a ja w Minneapolis. Absolutnie nie mogłam pozwolić, żeby się przeprowadził. Ubiegłej nocy dyskutowaliśmy o tym godzinami, zanim w końcu ustąpił.

Nie mogłam dopuścić do tego, żeby poświęcił swoje życie, próbując ratować coś, co i tak nie miało przyszłości. Co by to dało, gdyby on zamieszkał w Minneapolis, skoro mnie nie będzie w domu przez sześć dni w tygodniu?

On musiał zostać w Wakan. Dziedzictwo Daniela było równie ważne jak moje. Może nawet ważniejsze.

Miałam poczucie, że Wakan przestałoby istnieć, gdyby nie było tam żadnego Granta. Natychmiast rozpłynęłoby się we mgle, jakby to Daniel, samą swoją obecnością, zapewniał mu przetrwanie.

Nie potrafiłam nawet wyrazić, ile znaczyło to, że gotów był wszystko dla mnie zostawić. Ale nie mogłam mu na to pozwolić. Nasz związek i tak był skazany na porażkę.

Tyle że ostatecznie wybraliśmy powolne umieranie naszej relacji zamiast ostrego cięcia.

Ale on za wszelką cenę chciał się przekonać, czy nie uda mu się jednak uratować naszego związku, a ja za bardzo go kochałam, żeby zrobić to, co powinnam, i kategorycznie się temu sprzeciwić – więc tego nie zrobiłam.

Nie mogłam.

Daniel obudził się wcześnie i przesunął zwalony konar, żebym mogła pojechać do pracy. Dotarłam do Twin Cities na swój dyżur punktualnie, ale byłam psychicznie i emocjonalnie wyczerpana.

Dzisiaj miało odbyć się głosowanie, a ogłoszenie wyników zapowiedziano na osiemnastą.

Skończyłam poranną zmianę, poszłam na górę oddać swój głos, po czym wróciłam do dyżurki pielęgniarek na oddziale ratunkowym, żeby poczekać na wyniki. Zastałam tam Bri, która wypełniała karty swoich pacjentów. Kończyła dziś pracę razem ze mną, ale też postanowiła zostać aż do ogłoszenia wyników. O osiemnastej pięć zjawili się moi rodzice razem z Neilem, Gabby i Jessicą. Przeszli przez automatyczne drzwi i dzielił nas jeszcze kawał korytarza, ale wynik głosowania był już widoczny na promiennej twarzy taty.

Wygrałam.

– Gratulacje – powiedziała Bri, nachylając się, żeby mnie uściskać. – Zagłosowałam na ciebie dwa razy.

Roześmiałam się, a ona wypuściła mnie z objęć.

– Zadzwoń do mnie, jak już będziesz gotowa świętować. A teraz zostawiam cię lwom na pożarcie

– powiedziała, po czym skinęła głową moim rodzicom, wstała i wyszła.

Tata podszedł do dyżurki.

– Udało się! Mamy kolejnego szefa w rodzinie. Brawo!

Z jakiegoś powodu przyjęłam to dziwnie bez emocji. Miałam wrażenie, że to wszystko dotyczy kogoś innego.

Zmusiłam się do uśmiechu i wyszłam z dyżurki, żeby Gabby, Jessica i mama mogły mnie uściskać. Neil skinął głową z uznaniem.

– Gratulacje.

– O której dziś kończysz, księżniczko? – zapytał tata. – Moglibyśmy pójść gdzieś na kolację.

– Właściwie już skoń…

Obok mnie Gabby złapała gwałtownie oddech.

– O. Mój. Boże…

Zmarszczyłam czoło i odwróciłam się, żeby zobaczyć, w co ona tak się wpatruje, i zamarłam.

W moją stronę z kwiatami szedł… Daniel.

Kompletnie oniemiałam. Otwierałam i zamykałam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Czy to nie ten koleś od wiewiórki? – zapytała Gabby za moimi plecami.

Jessica szybciej załapała, w czym rzecz.

– Och, Ali…

Zaczęło mi dzwonić w uszach. Nie. Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, to nie mogło się dziać naprawdę.

Rozpromieniony Daniel pokonał dzielącą nas odległość.

– Cześć.

W parę sekund ze zgrozą ogarnęłam wzrokiem jego twarz i sylwetkę. Przystrzygł brodę, co jakimś cudem sprawiło, że wyglądał jeszcze młodziej. Włożył spłowiały T-shirt, odsłaniający wszystkie jego tatuaże. Oprócz tego miał na sobie dżinsy, swoją skórzaną bransoletę i zabłocone buciory. Normalnie nic z tego wcale by mi nie przeszkadzało. Prawdę mówiąc, podobał mi się jego styl. A to była jedna z moich ulubionych koszulek, pewnie dlatego ją włożył. W tej sytuacji jego wygląd nie robił jednak dobrego wrażenia. W tym kontekście to była scena jak z moich najgorszych sennych koszmarów.

Obrzucił spojrzeniem moich rodziców i Neila. Następnie skinął głową Gabby i Jessice.

– Dzień dobry. Miło, że znów się spotykamy.

Wydawał się nieco zdziwiony na ich widok, co miało sens, bo nigdy mu nie wspomniałam o tym, że pracujemy razem.

– Co ty tutaj robisz? – wyjąkałam.

Uśmiechnął się.

– Pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę. Zabiorę cię na kolację.

Mój ojciec zmierzył go wzrokiem.

– Alexis, kto to jest?

Przełknęłam ślinę.

– To…

Daniel wyciągnął rękę.

– Daniel Grant.

Ojciec nie uścisnął jego dłoni. Spojrzał takim wzrokiem, jakby była brudna.

I nagle, jak w jakimś dziwacznym alternatywnym świecie, Neil zrobił krok do przodu.

– Neil, miło mi poznać.

Podał Danielowi rękę, a mnie ogarnęła totalna panika.

– Przepraszam, a kim pan dla niej jest? – zapytała mama, wyraźnie skonfundowana.

– Mmm… – Zwilżyłam wargi. – To mój…

Daniel popatrzył na mnie, a z jego spojrzenia wyczytałam, że zaczyna powoli orientować się w sytuacji, i przez ułamek sekundy poważnie rozważałam, czy nie skłamać. Powiedzieć cokolwiek, byle tylko nie powiedzieć prawdy. Że to mój trener. Kumpel. Stary znajomy, który akurat dziwnym trafem zjawił się tu z kwiatami, żeby mnie zabrać na kolację. A potem starałam się wymyślić, jaka odpowiedź

stanowiłaby dla niego najlepszą ochronę w tej potwornej sytuacji. Wiedziałam, że na pewno nie „mój chłopak", ale jego oczy zaczęły szukać moich i zrozumiałam, że on tego nie zrozumie. I nie wybaczy mi tego po raz drugi, jak wtedy, kiedy udawałam przed Jessicą i Gabby, że go nie znam. Więc to powiedziałam. Musiałam.

– To mój chłopak.

Nikt słowem się nie odezwał. Aż wreszcie tata zaczął się śmiać. To był maniakalny śmiech disneyowskiego czarnego charakteru, a ja miałam wrażenie, że ściany napierają na mnie ze wszystkich stron.

– Twój chłopak? – powtórzył tata, popatrując z rozbawieniem to na mnie, to na Neila. Machnięciem głowy wskazał mojego byłego. – A mówiła ci, że mieszka z Neilem?

Zobaczyłam, że Daniel mruga wstrząśnięty.

– Cecil, to naprawdę nie jest tak… – odezwał się Neil z zadziwiająco stoickim spokojem.

Tata znowu się zaśmiał.

– Od trzech miesięcy chodzicie na terapię dla par, więc chyba można jednak powiedzieć, że to właśnie tak, co?

Neil zacisnął usta, ale nie powiedział nic więcej, czym mi – muszę to przyznać – zaimponował.

Tata potrząsnął głową, wyraźnie upajając się tą sytuacją.

– Najpierw twój brat żeni się z Lolą Simone, a teraz coś takiego? – Dosłownie ryczał ze śmiechu.

Daniel popatrzył na mnie i posłał mi wymuszony uśmiech.

– Zadzwoń, jak będziesz wolna. – Wręczył mi kwiaty, pocałował mnie w policzek i wyszedł.

Bałam się, że dostanę ataku histerii. Z trudem łapałam oddech.

Oczy wszystkich były wpatrzone we mnie.

– Ali, chyba nie mówiłaś poważnie… – odezwała się Jessica.

Gabby dosłownie kręciła się w kółko i uśmiechała się, jakby nie mogła się doczekać, kiedy opowie o wszystkim Philipowi. Mama zakryła usta dłonią, pewnie przewidując, jak się to wszystko odbije na nas obu, kiedy do taty dotrze cała prawda. Bo na razie wcale nie wyglądał na wściekłego. Wydawał się… rozbawiony.

Uświadomiłam sobie, że idea Daniela jako mojego chłopaka była dla niego do tego stopnia niedorzeczna, że nie postrzegał go jako zagrożenia. Uważał całą sprawę za dowcip, coś tak idiotycznego, że nie można tego traktować poważnie.

– Prosił cię już o pieniądze? – zapytał tata, nadal chichocząc.

– Co? – wyszeptałam.

– Pieniądze – powtórzył tata. – Prosił już o nie?

– Nie!

– Zaraz, niech zgadnę. Pewnie sama mu je zaproponowałaś, co? Miałaś wrażenie, że to był twój pomysł? – Pokręcił głową z rozbawieniem.

Brakło mi słów. Tata uznał moje milczenie za „tak". I faktycznie tak było, ale jego wizja była zupełnie wypaczona.

Mama wyglądała jak zbity pies.

– Alexis…

Jessica kręciła głową. Gabby esemesowała jak wściekła, wstukując w swój telefon milion słów na minutę, a Neil miał taką minę, jakby było mu przykro z jakiegoś powodu. Nie mogłam dłużej tego wytrzymać.

Zostawiłam kwiaty w dyżurce pielęgniarek i pobiegłam za Danielem.

Dogoniłam go dopiero na parkingu.

– Daniel!

Szedł dalej.

Pokonałam sprintem ostatnie dzielące nas metry i chwyciłam go za łokieć.

– Danielu, proszę!

Odwrócił się do mnie, oczy miał czerwone.

– Mieszkasz z nim? Chodzicie na terapię dla par? Przez cały ten, kurwa, czas?

– To nie tak – wysapałam. – On nie chce się wyprowadzić. Śpi w suterenie. Nie chodzimy na terapię, skłamaliśmy w tej sprawie…

Potrząsnął głową.

– Nic mi nie powiedziałaś. Przeżyłem prawdziwy szok…

Byłam na skraju histerii.

– Nie prosiłam, żebyś przyjeżdżał! Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Wiedziałem, że dziś jest to głosowanie. Chciałem cię wspierać, być przy tobie, tak jak powinien zrobić twój chłopak. A myślisz, że co miałem na myśli, mówiąc, że chcę spróbować? Właśnie próbuję, zgodziłaś się na to…

– Nie powinieneś zjawiać się tak znienacka…

– Dlaczego? – Uniósł ręce w obronnym geście. – Ty ciągle się tak zjawiasz. Wszyscy wiedzą, że jestem z tobą, moi przyjaciele, rodzina. Twierdzisz, że mnie kochasz, ale tamci ludzie w ogóle nie mieli pojęcia o moim istnieniu.

– Daniel…

– Gabby i Jessica nadal nic o nas nie wiedzą? Po czterech miesiącach?

– Mówiłam ci, wiedzą, że z kimś się spotykam…

– Ale nie wiedzą, że ze mną.

Potrząsnął głową, a wyraz jego twarzy dosłownie złamał mi serce.

– Czy aż tak się mnie wstydzisz?

Gdy nie odpowiedziałam, odwrócił się i ruszył w stronę swojego pick-upa. Nie goniłam go. Nie byłam w stanie.

Tonęłam i nie mogłam oddychać.

Rozdział 33

DANIEL

Wsiadłem do mojego pick-upa i siedziałem za kierownicą, zbyt roztrzęsiony, żeby prowadzić.

Ona mieszkała z innym facetem. Przez cały, kurwa, czas. Ten George Clooney, który się ze mną przywitał, to był ten chirurg? Jej były?

To był on?

Wreszcie zrozumiałem w całej pełni, co miała na myśli, kiedy mówiła, że nasze życia do siebie nie pasują. Bo jeśli jej rodzice przywykli do kogoś takiego w roli jej chłopaka, to ja nie miałem najmniejszych szans.

I dlaczego, u diabła, on uścisnął mi dłoń?

Nie sądziłem, że mnie zdradzała. Ale jak mogła mi nie powiedzieć, że ten facet mieszka w jej domu? A jej brat ożenił się z Lolą Simone? Nigdy nie przyszło jej do głowy, by wspomnieć chociaż mimochodem, że jej szwagierka jest jedną z największych gwiazd rocka na tej planecie? Czego jeszcze mi nie powiedziała? I, u diabła, jej przyjaciółki myślały, że gdzie ona jeździ w każdy weekend? A ten cały Neil? Też nic nie wiedział? Jeśli uważała, że musi ich okłamywać, w porządku, ale nie musiała okłamywać mnie.

Wiedziałem, że za tym kryje się coś więcej, ale mój mózg nie był w stanie tego ogarnąć. Wszystkie myśli kłębiły się wokół tego potwornego, niezręcznego spotkania, przeskakiwały od osłupiałych twarzy Gabby i Jessiki do tego faceta, który, kurwa, rechotał. A najgorsze, że to był ojciec Alexis. Rozpoznałem go z dokumentu na History Channel.

Nie zjawiłem się tam, żeby poznać jej rodzinę i przyjaciół. Nie zrobiłbym tego bez jej pozwolenia. Próbowałem jej tylko udowodnić, że mówiłem serio – naprawdę zamierzam się postarać, żeby nam się udało. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że inni wpadną na ten sam pomysł i przyjdą jej pogratulować. Nie wiedziałem, że Alexis pracuje z Gabby i Jessicą, i ze swoim byłym, bo nigdy mi tego nie powiedziała. Najwyraźniej niczego mi nie mówiła.

Czułem się zdradzony, co było pewnie irracjonalne, bo czego niby się spodziewałem? Powiedziała wyraźnie, że nie widzi dla nas przyszłości. Jeszcze ubiegłego wieczoru planowała ze mną zerwać, więc nie wiem, dlaczego to wszystko tak mnie zaskoczyło. Ale zobaczyć coś na własne oczy to jednak co innego.

Jak to możliwe, że się kochaliśmy i tak wiele dla siebie znaczyliśmy, a nikt w jej świecie nie miał nawet pojęcia o moim istnieniu?

To wszystko umocniło mnie tylko w przeświadczeniu, że dla Alexis tak naprawdę nie istniałem poza Wakan. Wiodła całkiem inne życie, do którego ja nie miałem dostępu, a ona nie zamierzała mnie do niego wpuszczać.

Wciąż byłem zbyt rozdygotany, żeby prowadzić, więc siedziałem tam i próbowałem się uspokoić.

Nagle ktoś zastukał w szybę. Za oknem pick-upa stała brązowowłosa kobieta w czarnym kombinezonie medycznym i przyglądała mi się.

– Ty jesteś Daniel? – zapytała przez szybę.

Zamrugałem. A potem otworzyłem okno.

– Znasz mnie?

– Tak, jestem Bri. Najlepsza przyjaciółka Alexis. Tak sobie pomyślałam, że to ty. Nie mówiła, że dzisiaj przyjedziesz.

– Chcia… – Odchrząknąłem i zacząłem raz jeszcze. – Chciałem jej zrobić niespodziankę.

Zrobiła wielkie oczy.

– Och. I jak to wypadło?

Potrząsnąłem głową.

– Źle.

– Tak. To pasuje. Mogę usiąść? – Wskazała fotel pasażera.

– Jasne.

Obeszła pick-upa naokoło i wsiadła do środka. Zatrzasnęła drzwiczki i odwróciła się w moją stronę.

– Opowiedz mi, co się stało.

Przeciągnąłem dłonią po brodzie.

– Przyjechałem dać jej kwiaty. Dostała dzisiaj ten awans na szefową. I dowiedziałem się, że ona mieszka z jakimś facetem…

– Neilem? – Prychnęła pogardliwie. – Ten facet to kutas. Po pierwsze, ona mieszka z Neilem tak, jak się mieszka z karaluchami. Nienawidzi tego, to ją brzydzi i nikomu o tym nie mówi, bo jest zbyt zażenowana. Oboje są współwłaścicielami domu. On nie chce się wyprowadzić. Zależy mu na domu, więc koczuje tam niby jakiś włóczęga, wbrew jej woli. Za kilka tygodni mają rozprawę w sądzie i jedno z nich będzie musiało się wyprowadzić. Mów dalej.

Przełknąłem ślinę. Dobra. To zmieniało postać rzeczy. Czyli może nie było aż tak źle.

– Były tam Gabby i Jessica…

– Wredne córki macochy Kopciuszka. Nie znoszę tych zdzir. Ali nie zadaje się z nimi od miesięcy. Nie spodobało jej się, jak cię potraktowały w tamten weekend. One się nie liczą. Dalej.

– Byli tam też starsi państwo. Siwowłosi. Poważni. On nie chciał mi podać ręki.

Wciągnęła ze świstem powietrze.

– To jej rodzice. Łał, przeszedłeś przez bramę i trafiłeś prosto do siódmego kręgu piekła.

Roześmiałem się, chociaż to nie było zabawne.

– Słuchaj, nie wiem, co tam dokładnie zaszło i co zostało powiedziane, ale musisz wiedzieć jedno. Nic z tego nie jest jej winą. Jej brat, Derek? Wyprowadził się z kraju, żeby uniknąć przedstawienia tym ludziom swojej żony. Tu nie chodzi o ciebie, tylko o nich. A jak znam Ali, to pewnie teraz kompletnie świruje.

Poczułem, że ciśnienie nieco mi spada.

– Okay. – Przechyliłem głowę. – Czy jej brat naprawdę ożenił się z Lolą Simone?

– Tak. Nigdy nie opowiadała ci o Dereku?

– Opowiadała. O jego pracy, wyjeździe i małżeństwie. Ale nie powiedziała mi, kim jest jego żona, mówiła o niej po prostu Nikki.

– Nawet mnie nie powiedziała, dopóki nie zobaczyłam ich zdjęć w brukowcach, a znam ją i Dereka od dziesięciu lat. Ona jest lojalna i dotrzymuje obietnic, więc uszanowała ich prywatność, nawet wobec ciebie. Alexis taka już jest.

Odetchnąłem głęboko. No, chyba nie mogłem mieć jej za złe, że postępuje słusznie.

Bri spojrzała mi w oczy.

– Posłuchaj, ja wszystko o tobie wiem. Ona mi o tobie opowiada. Widziałam wszystkie fotki, poza zdjęciami twojego penisa. A tylko ja się liczę. Możesz mi wierzyć.

Westchnąłem niepewnie.

– Okay. – Kiwnąłem głową. – Dobrze.

Nagle zapikał mój telefon. Wyjąłem go z kieszeni. Alexis.

– To ona? – zapytała Bri.

– Tak. Przysłała mi swój adres.

– Ulica Château de Chambord?

Przytaknąłem.

– To jej dom. – Położyła dłoń na klamce. – No, to lepiej tam jedź. Nie martw się, Neil pracuje do dziewiątej. Zawsze sprawdzam jego grafik. Lubię spryskiwać octem jego szafkę, kiedy ma dyżur. Niech wraca do domu, pachnąc jak sałatka.

Roześmiałem się.

– Dziękuję.

Pokręciła głową.

– Nie ma za co. Powodzenia, Danielu. Będę trzymać kciuki.

Jechałem dziesięć minut pod adres, który mi przesłała. W miarę, jak krążyłem ulicami, domy stawały się coraz większe i stały coraz dalej jedne od drugich.

Kiedy dotarłem na miejsce, z niedowierzaniem wytrzeszczyłem oczy.

Jej dom to była rezydencja. I to nie taka jak Grant House. To była ogromna luksusowa posiadłość, jakie widuje się w telewizji w programach poświęconych celebrytom. Na trawniku można by zmieścić połowę Main Street z Wakan.

Ona tu mieszkała?

To znaczy, wiedziałem, że Alexis ma pieniądze. Zaproponowała mi pięćdziesiąt tysięcy dolarów, jakby to nie było nic takiego. Nie sądziłem jednak, że jest aż tak bogata. Mnie nie byłoby nawet stać na opłacenie rachunku na wodę w takim domu.

Wysiadłem z pick-upa niepewny, czy powinienem w ogóle parkować go na podjeździe. Wyglądał jak gruda błota na białym płóciennym obrusie.

Alexis otworzyła drzwi frontowe, zanim jeszcze zapukałem. Wciąż miała kombinezon medyczny i była zapłakana. Bez słowa wycofała się do środka, żeby mnie wpuścić, a ja rozejrzałem się dookoła w milczeniu.

Wnętrze domu było przepastne. I zimne.

Wszystko było szare, jakby pokryte jakimś filtrem. Podłogi z białego marmuru i sklepione stropy sprawiały, że pomieszczenia wydawały się jeszcze bardziej puste. Jak wydrążone w lodzie.

Pociągnęła nosem.

– Oto, gdzie mieszkam. – Powiedziała to przepraszającym tonem.

W milczeniu prowadziła mnie przez dom. Nasze kroki rozbrzmiewały echem, gdy szliśmy przez ogromny salon z białymi kanapami, lśniącym czarnym fortepianem, orientalnymi dywanami o zgaszonych barwach i obrazami, które wyglądały na bardzo drogie. Dalej była jadalnia ze stołem, przy którym mogłoby zasiąść dwadzieścia osób, i gigantycznym kryształowym żyrandolem wiszącym nad blatem. Potem olbrzymia kuchnia, z której Alexis jeszcze kilka miesięcy temu nie umiała nawet korzystać.

Przypomniałem sobie, jak zadzwoniła do mnie, kiedy w domu nie było prądu, i powiedziała, że kuchenka jest chyba gazowa. Prychnąłem teraz drwiąco na jej widok. To była cała ogromna kuchnia Viking z dziewięcioma palnikami, podwójnym piekarnikiem i baterią kuchenną do napełniania garnków zamontowaną powyżej na ścianie. Ja myślałem, że mówimy o zwykłej starej kuchence, a to było coś takiego! Prawie mnie to rozśmieszyło.

Było tam więcej łazienek, niż byłem w stanie zliczyć. Korytarze większe niż całe moje mieszkanko, z marmurowymi stolikami, na których stały kunsztowne bukiety wielkości mojego psa. Biblioteka z półkami wysokimi na sześć metrów i przesuwaną drabiną. W pewnym momencie natknęliśmy się na gosposię. Wydawała się zakłopotana moim widokiem, jakby sądziła, że jestem nowym pracownikiem czy kimś takim.

Przeszliśmy przez gabinet, którego okna wychodziły na jezioro za domem. Na ścianie wisiały

nagrody i dyplomy. Jej i Neila. Było ich w sumie tyle, że zajmowały pół ściany. On studiował na Yale, a ona na Uniwersytecie Stanforda i Berkeley. Przez drzwi balkonowe widać było basen z wodospadem, a ja przypomniałem sobie te wszystkie momenty, kiedy Alexis siedziała tam i rozmawiała ze mną przez telefon. Ja byłem wtedy w zakurzonym, ciasnym garażu, nad którym ze mną sypiała, a ona w tym domu przypominającym pałac.

Czułem się niemal oszukany. Niedorzeczne, ale tak właśnie się czułem. Jakby ona nie była w pełni uczciwa w kwestii swojej tożsamości. Ale, prawdę mówiąc, była całkowicie uczciwa. Tylko to mnie zawiodła wyobraźnia.

Człowiek wypełnia luki. Przetwarza otrzymane informacje i robi założenia, które uzupełniają obraz w jego umyśle. Uświadomiłem sobie teraz, że wszystkie moje wizje były kompletnie chybione. Ona stała sto razy wyżej na drabinie społecznej, niż mogłem kiedykolwiek przypuszczać. Takie bogactwo kompletnie przerastało moje wyobrażenia.

Kiedy wcześniej zobaczyłem ją w szpitalu, to już była mała konfrontacja z rzeczywistością. Wiedziałem, że jest lekarką. Widziałem, jak przyjmuje pacjentów. Ale to jednak co innego ujrzeć ją na oddziale urazowym, ubraną w kombinezon medyczny, z plakietką z imieniem i nazwiskiem przypiętą do kieszonki na piersi. Nie byłem na to w pełni przygotowany, mimo że miałem sporo danych, a już z całą pewnością nie byłem przygotowany na coś takiego.

Teraz zrozumiałem, dlaczego nie umiała sprzątać ani gotować – naprawdę to zrozumiałem. Bo ktoś, kogo stać na to, żeby tak mieszkać, ma ludzi, którzy zajmują się wszystkim za niego. Ludzi takich jak ja.

Teraz zrozumiałem też lepiej, jak musiałem wyglądać w oczach jej przyjaciółek i rodziny, a także dlaczego zareagowali tak, a nie inaczej. Zwłaszcza że widziałem też jej byłego. Byłem całkowitym przeciwieństwem tego faceta. Jak ktoś taki jak ja mógłby się odnaleźć w jej życiu? Już przebywając w tym domu, czułem się skrępowany. Nie mogłem sobie wyobrazić, że spędzam z nią tutaj czas, gotuję w tej kuchni czy siedzę z nią w salonie. Czułem się tutaj tak, jak wyglądał mój pick-up na podjeździe. Nie pasowałem tu ani nie przynależałem.

Zaprowadziła mnie na piętro wielkimi krętymi schodami, przy których te w Grant House wydawały się niewielkie. Minęliśmy trzy pokoje gościnne, kolejne łazienki i wreszcie dotarliśmy pod drzwi z zasuwką. Otworzyła je i cofnęła się, żeby wpuścić mnie do środka.

To była jej sypialnia.

Rozejrzałem się bez słowa. Pokój był jasny i ciepły, jakby nie przynależał do reszty domu. Pośrodku stało ogromne łoże. Były tam też miękkie pluszowe fotele i różowa narzuta. Oprawione w ramkę zdjęcie dziewczynki na polu maków. Pod ścianą stała niewielka lodówka, a na niej mikrofalówka i ekspres do kawy. Tylko ten jeden pokój miał coś wspólnego z kobietą, którą Alexis była w Wakan.

Tylko w tym jednym pokoju wreszcie zobaczyłem nas.

Na szafce nocnej trzymała różne bibeloty. Swoje małe skarby. Drobiazgi, które dla niej zrobiłem, szopa pracza z kawałka drewna, którego wystrugałem jej na szybko w ciągu godziny. Stał tam też słoik z dżemem truskawkowym, który zrobiliśmy razem kilka tygodni temu, na oparciu jednego z foteli leżała moja bluza z kapturem.

Kamyk w kształcie serca.

Pamiątki.

To dlatego chciała, żebym zobaczył jej dom. Jego widok był wart miliona słów.

Po raz pierwszy ujrzałem ją w całości. Jakbym wreszcie ułożył łamigłówkę, w której brakowało niektórych kawałków. Zupełnie jakby była dwiema różnymi osobami.

I nagle dotarło do mnie, że naprawdę była.

Ze mną była kobietą na wakacjach. W Wakan nie była taka jak na co dzień.

To było jej prawdziwe życie.

Zanim jeszcze cokolwiek powiedziała, wiedziałem, że nie poprosi, żebym stał się jego częścią. Pociągnęła nosem, wyglądała, jakby znów miała zacząć płakać.

– Mój ojciec chce, żebym wróciła do Neila – powiedziała. – Wielbi go i nie przyjmuje do

wiadomości naszego rozstania. Neil zmusza mnie, żebym z nim mieszkała, bo zależy mu na tym, żeby dostać dom, a poza tym chce mnie odzyskać – dodała. – Nie mogę odejść z pracy, żeby być z tobą, bo to by oznaczało zerwanie ze studwudziestopięcioletnią rodzinną tradycją. A jeśli ty przyjedziesz tutaj, żeby być ze mną, stracisz swój dom, a moi rodzice nigdy już się do mnie nie odezwą.

Zacisnęła wargi, jakby chciała powstrzymać szloch.

– No więc tak to wygląda. Przykro mi, Danielu…

Poczułem ucisk w gardle, ale zmusiłem się do wypowiedzenia słów, na które znałem już odpowiedź.

– Zrywasz ze mną? — spytałem schrypniętym głosem.

Miała udręczoną minę.

– Wiedzieliśmy, że to nie będzie trwało wiecznie. I tak mieliśmy więcej czasu, niż początkowo sądziłam, za co jestem bardzo wdzięczna. – Głos jej się załamał na ostatnim słowie.

Czułem, jakby ktoś miażdżył mi serce w piersi. I nie mogłem nawet nic powiedzieć, bo ja nie miałem tu nic do gadania. Byłem gotowy porzucić swoje dotychczasowe życie, żeby być tu z nią, gdyby tylko tego chciała. Postarałbym się przywyknąć jakoś do tego… wszystkiego. Jakoś bym to wytrzymał, bo jeśli alternatywnym rozwiązaniem było życie bez niej, nigdy nie dokonałbym takiego wyboru. Ale to nie był mój wybór. To nie ja decydowałem o tym, czy Alexis zostanie wydziedziczona, czy jaką tam karę wymierzyliby jej rodzice.

Jak można wywierać na kogoś tak potworną presję? Co to byli za ludzie?

I nagle zrozumiałem.

Po raz pierwszy naprawdę dotarło do mnie to, co ona próbowała mi wytłumaczyć za każdym razem, kiedy mówiła, że nasz związek nie może się udać.

Nie chodziło o przepaść finansową między nami, o różnicę wieku ani nawet o przepaść społeczną. To było wszystko naraz. Cała jej rodzina sprzysięgła się przeciwko nam. Jej przyjaciele. Logistyka. Los. Musiałbym mieć tysiąc niemożliwych do uzyskania atutów, żeby to przezwyciężyć, spraw, które zostały przesądzone jeszcze przed moimi narodzinami, wiele pokoleń temu. Bo co mogłoby mi pomóc? Rodzina z koneksjami, lepsze wykształcenie, bardziej imponujące pochodzenie niż Wakan.

A my mieliśmy tylko naszą miłość. Nic więcej.

Nic poza tym nie działało na naszą korzyść, nie sprzyjało nam, nie mogło nadać sensu naszemu byciu razem.

Ale ja wcale nie uważałem, że to musi mieć sens, bo dla mnie nasza miłość była wszystkim, niczego więcej nie potrzebowałem.

Tylko że jej to nie wystarczało.

Ludzie nie zostają w Wakan. Przyjeżdżają, spędzają u nas magiczne chwile, po czym wracają do swojego prawdziwego życia. Zakochałem się w turystce. Taka była prawda.

A teraz wakacje się skończyły.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Alexis, proszę. Jedź ze mną do domu. Albo pozwól mi zostać. Nie każ mi odchodzić…

Broda jej drżała, ale odwróciła wzrok.

– Proszę, nie rób tego – szepnąłem.

Przełknąłem gulę w gardle.

– Pewnego dnia uświadomisz sobie, że popełniasz błąd. Proszę, Alexis. Zrozum to już teraz.

Ale ona nie mogła tego zrobić. Nie potrafiła. Pięć minut później kazała mi wyjść.

Rozdział 34

ALEXIS

Odkąd miesiąc temu zerwałam z Danielem, każdego dnia funkcjonowałam jak robot.

Budziłam się, brałam prysznic, jechałam do pracy. Podczas nielicznych dni wolnych spałam. Przez cały dzień. A moje sny były jeszcze gorsze od rzeczywistości.

Śniłam głównie o Danielu. O Wakan i Grant House, gdzie biegłam przez kolejne pokoje, szukając Daniela. A kiedy się budziłam, przez chwilę rozglądałam się wokół i wyciągałam do niego ręce, po czym przypominałam sobie, że go tu nie ma i już nigdy nie będzie.

Byłam teraz ciągle zmęczona. A mój mózg nie chciał działać, jak należy.

Nie mogłam sobie przypomnieć, jak wygląda okno witrażowe na półpiętrze Grant House. Przedziwna sprawa. Uciekło z mojej pamięci, jakby Wakan postanowiło mi je odebrać, skoro je opuściłam. Czy to był ogród? Jeleń na łące? A może mozaika? Tak mnie to dręczyło, że weszłam na TripAdvisor, żeby sprawdzić, czy ktoś nie zamieścił jakiegoś zdjęcia, ale nie znalazłam ani jednego. To była jedna z najpiękniejszych rzeczy w całym domu, a nikt jej nie sfotografował? Znalazłam jedynie czarno-białe zdjęcie schodów na stronie o historycznych budynkach Minnesoty. Zostało zrobione w roku, w którym dom został zbudowany. Ale okno było kompletnie czarne. Jakby aparat źle zadziałał.

Wytężałam pamięć, żeby sobie przypomnieć, aż wreszcie dałam za wygraną. To było coś, co przynależało wyłącznie do Wakan. A po opuszczeniu miasteczka nie można już było tego zobaczyć.

Nawet w snach.

Przyjęłam reprymendę taty w związku z Danielem tak kompletnie bez emocji, że szybko dał sobie spokój i oszczędził mi kazań. Byłam jak katatoniczka. Jak zombi.

Nie odpowiadałam na esemesy Gabby i Jessiki. Nie przyjmowałam zaproszeń Bri na wspólną kolację w mieście czy u niej w domu. Poświęcałam się pracy bez reszty, żeby bez przerwy mieć jakieś zajęcie, nie musieć myśleć o tym, co się stało, i nie dać się pochłonąć rozpaczy.

Kilka dni po scenie w szpitalu odwiedziła mnie mama. Była urażona, że nie powiedziałam jej o Danielu. A potem zaczęła błagać, żebym przeprosiła tatę za to, że go okłamałam i wcale nie próbowałam naprawić swojej relacji z Neilem.

Nie mogłam pojąć, dlaczego miałabym go przepraszać. On jedyny dostał to, czego chciał.

Patrząc na mamę, zastanawiałam się, czy tata też ją kiedyś zwiódł tak, jak Neil mnie. Czy sprawił, że czuła się jak najbardziej wyjątkowa kobieta na świecie, udawał, że jest inny niż w rzeczywistości, machał jej przed nosem dziedzictwem Montgomerych, które tak ceniła – a kiedy pokazał jej swoje prawdziwe oblicze, było już za późno? I nie musiałam jej pytać, żeby wiedzieć, że tak właśnie było.

Pojutrze miała się odbyć gala z okazji studwudziestopięciolecia szpitala. To była okazja, żeby nawiązać kontakty z członkami zarządu oraz ważnymi inwestorami. Po raz pierwszy będę oficjalnie reprezentować Montgomerych, przejmę rolę, którą, odkąd tylko pamiętałam, odgrywała mama.

Powinnam cieszyć się na to. Nie na samą imprezę i cały ten blichtr, ale początek mojej działalności, poprzez którą mogłam zmieniać świat. A ja nie byłam nawet w stanie wykrzesać z siebie dość energii, żeby w ogóle się tym przejmować. Wydawało mi się to kompletnie bez znaczenia. Jak

zresztą wszystko inne.

Czyli tak właśnie wygląda depresja.

Wydawało mi się, że mam depresję, kiedy byłam z Neilem. Ale teraz zanurzyłam się w ciemności, jakiej nie zaznałam nigdy wcześniej. Miałam wrażenie, że moje ciało uległo atrofii, zwykłe wstanie z łóżka to był dla mnie nie lada wyczyn.

Nic nie mogło wywołać uśmiechu na mojej twarzy. Nie nęciło mnie nic z tego, co zawsze uwielbiałam. I nagle przyszło mi do głowy, że jednak utonęłam. Nie udało mi się uratować. A teraz unosiłam się na wodzie w stanie nieważkości, martwa w środku.

Ciekawe, kiedy mi się polepszy, kiedy nabiorę poczucia, że robiąc to, co powinnam, naprawdę postąpiłam słusznie? Nie zrobiłam tego tylko dla siebie, lecz także dla Daniela. Żeby nie musiał rezygnować ze swojego życia. Żeby nie narażać go na upokorzenia ze strony moich przyjaciół i rodziny, które musiałby znosić bez względu na to, jak bardzo starałabym się go chronić.

Jeśli to rozwiązanie było najlepsze dla nas obojga, dlaczego czułam się z tym tak okropnie?

Wyszłam dziś z pracy jeszcze później niż zwykle. Przywieziono ofiary wypadku, karambolu wielu samochodów. Zginął siedmioletni chłopiec, a ja musiałam powiadomić rodzinę.

To był jeden z tych dni, kiedy bardziej niż kiedykolwiek żałowałam, że nie mogę pojechać do Wakan i zobaczyć się z Danielem. Leżeć z nim w łóżku, szeptać w ciemności, pozwolić, żeby odgarnął mi włosy z czoła i mnie pocałował. Czuć dudnienie w jego piersi, kiedy mnie zapewniał, że wszystko będzie dobrze. On by zadbał o to, żebym coś zjadła, nawet gdybym nie chciała nic wziąć do ust. Dałby mi jeden ze swoich T-shirtów, zająłby się szykowaniem kolacji, a Hunter położyłby mi łeb na kolanach.

Ale już nigdy nie będę się czuła taka bezpieczna i zaopiekowana. Po raz drugi nie znajdę takiej miłości. Nie będę nawet próbować. Zdawałam sobie sprawę z tego, jakie miałam szczęście, że w ogóle przydarzyło mi się coś takiego.

Do końca życia pozostanę sama. Nie będę miała dzieci ani męża. Nie mogłabym się związać z nikim innym. Poświęcę się wyłącznie karierze zawodowej. Wreszcie stanę się taka, jak chciał zawsze mój ojciec. Będę prawdziwą Montgomery – doskonałą w tej roli. Skupioną wyłącznie na pracy.

A nasze dziedzictwo umrze wraz ze mną.

Derek już tu nie wróci, a ja nie będę miała dziedzica. W swojej nieumiejętności przewidywania moi rodzice zaprogramowali zagładę tej jedynej sprawy, na której najbardziej im zależało.

Pewnie nadal wierzyli, że wrócę do Neila. Wyjdę za niego i urodzę dzieci, które będą dorastać w tej samej toksycznej atmosferze co ja, z narcystycznym, kontrolującym ojcem i matką zbyt wyczerpaną, żeby je chronić.

Nigdy tak się nie stanie.

Oto cena za ich krzywdzące uprzedzenia.

A łaskawość nic by ich nie kosztowała.

Weszłam do mojej ciemnej sypialni i upuściłam torebkę na podłogę. Rozejrzałam się ze znużeniem.

Nie ruszyłam żadnych rzeczy od Daniela. Kamyk w kształcie serca leżał tam, gdzie go zostawiłam. Ostatnia bluza, którą mu buchnęłam, wciąż była przewieszona przez oparcie fotela. Stałam tam teraz i patrzyłam na nią.

Pewnie nadal nim pachniała. Mogłabym ją włożyć, wejść do łóżka i wyobrażać sobie, że Daniel mnie obejmuje.

I nagle pomyślałam, że może on obejmuje kogoś innego. Spotyka się już z jakąś inną dziewczyną. Usiłuje zamknąć ten rozdział, tak jak zresztą powinien. Wyobraziłam sobie, że Doug ciąga go po barach, instaluje mu aplikację randkową.

Może jakaś inna dziewczyna nosiła teraz jego bluzy.

Ta wizja dosłownie zwaliła mnie z nóg.

Przez większość dni byłam silna. Dawałam radę żyć z wyborem, którego dokonałam. Którego byłam zmuszona dokonać. Potrafiłam zwalczyć potrzebę, by zadzwonić do Daniela i usłyszeć jego głos. Byłam w stanie zachować dystans.

Ale nie dzisiaj.

Rozdział 35

DANIEL

Czułem się jak inny człowiek.

Jakbym postarzał się o sto lat, odkąd ostatnio ją widziałem. Czułem się bardziej jak Pops niż zwykły ja. Byłem rozgoryczony i miałem wszystkiego dość. A z każdym dniem zamiast lepiej, czułem się coraz gorzej.

Utrata Alexis zmieniła mnie na zawsze. Tak jak drzewa miały słoje, po których można było prześledzić ich wiek, tak gdyby mnie otworzyć za pięćdziesiąt lat, można by zobaczyć, kiedy to się stało i zobaczyć nieodwracalne szkody. Byłem zdruzgotany. I nigdy już się nie odrodzę.

W ogóle już się nie śmiałem. Nie miałem ochoty spotykać się z ludźmi. Doug i Brian krążyli wokół mnie, ale ja byłem dla nich opryskliwym gburem. Źle się z tym czułem, więc w końcu w ogóle przestałem otwierać, kiedy pukali.

Jedyną dobrą rzeczą, jaka się wydarzyła, odkąd Alexis ze mną zerwała, było to, że zebrałem pieniądze na kupno domu. Transakcja została sfinalizowana dwa dni temu.

Wystawiłem na sprzedaż ostatnie z moich stolarskich prac za kwoty dwa razy większe od tych, które Alexis podała swoim przyjaciółkom. Trzy razy większe, cztery razy większe. Bo przestało mi zależeć. Nie obchodziło mnie, czy ktoś w ogóle kupi te rzeczy. Jak nie kupią, to trudno. Nie dbałem nawet o to, czy ocalę dom. Ale zabawna sprawa, im większe ceny podawałem, tym większe było zainteresowanie. Ludzie płacili bez mrugnięcia okiem. Tak więc zebrałem potrzebną sumę i z dnia na dzień stałem się odnoszącym sukcesy stolarzem i właścicielem domu. Ale to było puste zwycięstwo, które nie przyniosło mi żadnej satysfakcji, bo bez Alexis to wszystko nie miało dla mnie znaczenia.

Ona była tą jedyną. Miałem cztery miesiące na to, by sprawić, że ona też to zobaczy, ale nie zdołałem tego dokonać. I teraz będę żył z tą porażką przez resztę życia.

Nie musiałem już prowadzić pensjonatu, skoro tyle zarabiałem swoją stolarką. I bardzo dobrze, bo w ogóle nie byłem w stanie wejść do Grant House. Bez niej nie mogłem tego znieść. Nie mogłem patrzeć na okryty śniegiem pejzaż w oknie witrażowym na półpiętrze ani na róże na balustradzie schodów, ani na mozaikę wokół kominka, bo to tam właśnie się w niej zakochałem, i widok tego wszystkiego przepełniał mnie bólem nie do zniesienia. Tak więc zamknąłem dom i pozwoliłem, żeby stał pusty.

Przejeżdżałem z Hunterem obok farmy Douga, wracając z wysypiska, na które wywiozłem jakieś graty, i postanowiłem go odwiedzić. Wiedziałem, że jeśli nie będę się pokazywał choćby od czasu do czasu, to chłopaki nigdy nie zostawią mnie w spokoju. Nie uprzedziłem go o moim przyjeździe. Po prostu usiadłem na werandzie i czekałem, aż zobaczy mojego pick-upa.

Usłyszałem trzaśnięcie siatkowych drzwi, a chwilę później Doug podał mi puszkę coli.

– Dzięki – mruknąłem, biorąc ją od niego.

W powietrzu wisiała taka wilgoć, że można by ją kroić nożem.

Doug usiadł w bujanym fotelu obok mnie i otworzył swoją puszkę.

– Nie podobają mi się te chmury.

Nic nie odpowiedziałem.

Odkąd Alexis wyjechała, codziennie lało. Pogoda zrobiła się taka beznadziejna, że w naszym miasteczku prawie nie było turystów. Nie można było korzystać ze ścieżki rowerowej, z rzeki ani ze spacerów. Wszyscy weekendowi goście odwołali swoje rezerwacje. Nawet kiedy deszcz przestawał padać, nie było o wiele lepiej. Słońce w ogóle nie wychodziło, wszystko było mokre. A potem znowu zaczynało lać, jakby niebo postanowiło udowodnić, że ma niewyczerpane zapasy wody, którą może nas uszczęśliwiać.

Hunter leżał u moich stóp, łeb oparł na łapach. Odkąd Alexis nas zostawiła, mój pies był bardzo grzeczny. Jakby wiedział, że nie dałbym teraz rady znosić jego numerów – a może był zbyt smutny, żeby jakiekolwiek odstawiać. W domu cały czas siedział przed drzwiami i patrzył wyczekująco na podjazd. Ilekroć próbowałem go zachęcić, żeby wszedł do środka, wyrywał mi się, więc z nim nie walczyłem.

– Jadłeś coś dzisiaj? – zapytał Doug.

Schudłem ostatnio. Nie miałem apetytu. Pewnie tym bardziej rzuciło mu się to w oczy, bo nie widywaliśmy się codziennie jak kiedyś.

Odczekałem chwilę, po czym powoli pokręciłem głową.

– Musisz coś jeść, stary. Jak będziesz głodny, poczujesz się jeszcze gorzej.

– Już gorzej nie mogę się czuć – odparłem szorstko. Byłem śmiertelnie ranny. Kanapka mnie nie zbawi.

Nie odpowiedział. Wydobył skądś baton zbożowy i mi podał. Wziąłem go niespiesznie i patrzyłem tylko na niego.

– To tak strasznie boli – powiedziałem. – Bez niej nie mogę oddychać. Chcę, żeby przestało mnie boleć.

Doug popatrzył na podwórze.

– A może to wcale nie ma przestać. Może to ma sprawić, że będziesz silniejszy.

– Nie będę przez to silniejszy. To mnie zabija.

Doug spoglądał na pastwiska za płotem. Milczeliśmy dobrą chwilę.

– Wyjeżdżam – oznajmiłem.

Popatrzył na mnie.

– Co?

– Myślę o tym już od jakiegoś czasu. Nie mogę mieszkać tu bez niej. Duszę się tutaj.

Po niebie przetoczył się grzmot.

– Ale… ty nie możesz stąd wyjechać, stary. Co ty będziesz robił gdzie indziej?

Wzruszyłem ramionami. To samo co tutaj. Będę za nią tęsknił. To właśnie będę robił. Ale przynajmniej będę za nią tęsknił w jakimś miejscu, które nie będzie mi o niej przypominać w każdej sekundzie.

Niesamowite, że jeden sezon spędzony z kimś może przesłonić całe twoje życie. To już nie było miejsce, w którym dorastałem. To już nie był mój dom. To było po prostu miejsce, gdzie spędzałem czas z nią. A dlaczego miałbym chcieć o tym pamiętać?

Ostry powiew wiatru potoczył wiadro przez podwórze. Patrzyliśmy, jak podskakuje, po czym znika za oborą.

– Nie byłem tym, kogo potrzebowała – powiedziałem tak cicho, że nie byłem pewny, czy Doug mnie usłyszał.

– Owszem, byłeś – odparł. – Miała po prostu inne problemy, które wcale nie musiały być związane z tobą.

Potrząsnąłem głową.

– Ale były. Wstydziła się mnie. Nie byłem dla niej dość dobry. Nie byłem wart tyle, by chociaż szukać jakiegoś kompromisu.

– Wiesz co? – odezwał się Doug. – Ona cię kochała. Myśl sobie, co chcesz. Ale ja to widziałem. Wszyscy to widzieli.

Milczałem. Wiedziałem, że mnie kochała. Wierzyłem, że tak było. Ale co warta jest miłość, jeśli

nie potrafi przezwyciężyć wszelkich przeciwności?

Zaczął padać deszcz. Lał tak intensywnie, że w trawie zaczęły się tworzyć małe strumyki. W strugach deszczu przemykały ważki.

Doug spojrzał na podwórze, mrużąc oczy.

– Co z tą pogodą? Nie widziałem czegoś takiego od tamtego lata, kiedy umarli twoi dziadkowie. To jakiś obłęd.

Nie odpowiedziałem. Bo moja odpowiedź nie miała znaczenia.

W ogóle nic nie miało znaczenia.

– Idę – powiedziałem, podnosząc się. Hunter dźwignął się, jakby bolały go wszystkie gnaty, i powlókł się za mną.

– To kiedy wyjeżdżasz?

– Nie wiem. Może jutro. Albo pojutrze. Muszę spakować narzędzia.

– Nie idź jeszcze – poprosił Doug. – Zostań na kolację. Albo pójdźmy gdzieś, zróbmy coś fajnego. Możemy pójść do Jane.

To wiele mówiło o moim stanie psychicznym, skoro to Doug martwił się o mnie.

Potrząsnąłem głową.

– Zadzwonię, jak już gdzieś osiądę. – Milczałem chwilę, patrząc na przyjaciela. – Dziękuję. Za wszystko.

Miał taką minę, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie zrobił tego. Odwróciłem się i wraz z Hunterem ruszyłem w deszczu do mojego pick-upa. Wsiadłem kompletnie przemoczony.

Wyjeżdżając z farmy Douga, spojrzałem na chmury, po czym wróciłem wzdłuż rzeki do domu.

Nie wiedziałem jeszcze, dokąd pojadę. Na południe. To był cały mój plan. Na południe. Będę po prostu jechał tak długo, aż skończy mi się paliwo albo aż przestanie padać. Na samą myśl, że miałbym zaplanować coś bardziej szczegółowo, czułem się kompletnie wyczerpany.

Może mi się polepszy, kiedy znajdę się daleko stąd i daleko od niej. Może ta spowijająca mnie mgła trochę się rozwieje i znów będę mógł normalnie oddychać i jasno myśleć.

Kiedy dotarłem do domu, zdjąłem z siebie mokre ciuchy i wlazłem do łóżka. Minęła dopiero szósta, a ja byłem już tak znużony i zmęczony, że chciałem tylko spać.

Zapadłem w sen, jak każdy, kto ma złamane serce, licząc na to, że to przyniesie mi ulgę. Ale byłem zbyt zrozpaczony, żeby zawieszenie między teraz a wtedy mogło przynieść mi coś innego niż dalszą udrękę. W takim stanie człowiek chce śnić o ukochanej osobie, ale potem żałuje, gdy to życzenie się spełni, bo przebudzenie jest zbyt bolesne. Pozostaje więc nadzieja na całkowitą pustkę. Chwilowe wytchnienie od istnienia bez ukochanej.

Na zewnątrz było już ciemno, kiedy zadzwonił mój telefon. Deszcz bębnił o dach.

Niewiele brakowało, a wcale bym nie odebrał. Ale dobrze, że się przemogłem. Bo to była ona.

– Halo? – odezwałem się w ciemności.

Po długiej chwili milczenia usłyszałem ciche:

– Cześć.

Moje serce nie zaczęło walić, jak mógłbym się spodziewać miesiąc po tym, kiedy ostatni raz słyszałem jej głos. Ale nie miałem poczucia, że to się dzieje naprawdę. To było jak sen. Jakbym jeszcze w pełni się nie obudził. A potem, kiedy zaczęło do mnie docierać, że jednak nie śnię, moje serce nie waliło dziko, bo było złamane i nie działało, jak należy.

Trwaliśmy chwilę w ciszy. Jakby to milczenie przez telefon też było formą komunikacji.

Bo było.

Ta cisza miała wartość tysiąca słów.

Tęskniła za mną.

Myślała o mnie.

Kochała mnie.

Kiedy ze mną zerwała, żadna z tych rzeczy nie przestała być prawdą. I to właśnie było w tym wszystkim najtragiczniejsze.

– Co u ciebie? – przerwała w końcu tę ciszę.

– Wszystko dobrze – skłamałem.

Długa przerwa.

– Udało ci się zebrać pieniądze na dom?

Westchnąłem.

– Tak. Udało się.

– Naprawdę? – Wydawała się szczerze ucieszona. – To wspaniale.

– Tak, sklep na Etsy i konto na Instagramie bardzo mi pomogły, więc dziękuję.

Wyobraziłem sobie, że kiwa głową.

– Chcesz wiedzieć, jak to zrobiłem? – zapytałem.

– Tak.

– Podniosłem ceny. Znacznie. Zażądałem dwunastu tysięcy dolarów za ten stolik z piorunem.

– Serio?

– Tak. Uświadomiłem sobie, że dopiero jak masz wszystko w dupie, zaczynają się prawdziwe negocjacje.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – W jej głosie usłyszałem śmiech.

– Po prostu przestałem się przejmować tym, czy to się sprzeda, czy nie. A kiedy się nie przejmujesz, możesz dyktować warunki. Wóz albo przewóz. Tobie to wisi, więc żądasz tyle, ile ci się żywnie podoba.

– Aha. No, ja zawsze uważałam, że bierzesz za mało. Zapłaciłabym tyle za jeden z twoich stołów.

– No tak, ty jesteś jak Kim Kardashian, więc…

Westchnęła gwałtownie.

– Nie jestem żadną Kardashian.

Uśmiechnąłem się odrobinę.

– Czy ty widziałaś swój dom?

Fuknęła żartobliwie.

– Masz nawet chirurga w suterenie.

Teraz się roześmiała. Jej śmiech sprawił, że poczułem się lepiej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich tygodni.

Zdumiało mnie, jak naturalnie podjęliśmy rozmowę. Chociaż właściwie nie powinienem się dziwić. Bo nawet gdybym nie widział jej przez dwadzieścia lat, nadal by tak było. Tak było od momentu, kiedy ją poznałem, i zawsze tak będzie między nami. Na tym polegał fenomen naszej relacji. Dlatego właśnie to było takie łatwe.

I dlatego właśnie to było takie trudne.

– Gdzie jesteś? – zapytałem.

– W swoim pokoju. W łóżku.

Ból, który poczułem, był niemal nie do zniesienia.

Teraz mogłem już sobie wyobrazić ten pokój. Wiedziałem, gdzie leżała i jakim kocem jest nakryta. Mógłbym być tam z nią. Albo ona mogłaby być tutaj ze mną. Moglibyśmy też być gdziekolwiek indziej, byle tylko razem, a wszystko znów byłoby dobrze.

– A ty gdzie jesteś? – zapytała.

– W łóżku.

Teraz ona umilkła, a ja zastanawiałem się, czy myśli to samo co ja.

– Czy w twoim pokoju jest ciemno? – zapytała.

– Tak. Ale zapomniałem zgasić w łazience, więc trochę światła sączy się pod drzwiami. A w twoim jest ciemno?

– Całkowicie.

Było coś intymnego w tym, że dzwoni się do kogoś po ciemku ze swojej sypialni w środku nocy. To jak szept. Wyraz zaufania. To coś znaczy.

Miałem ochotę ją zapytać, czy nadal trzyma na nocnej szafce drobiazgi, które jej podarowałem. Czy nadal nosi moją bluzę? Ale każda odpowiedź po raz kolejny złamałaby mi serce.

– To jak tam wszyscy? – zapytała.

Potarłem czoło.

– Dobrze. Kevin Bacon ma swój hasztag na Instagramie. Doug, można powiedzieć, dał sobie spokój z próbami trzymania go w zamknięciu, więc Kevin przesiaduje przed cukiernią, domagając się smakołyków i pozując do selfie z turystami.

– Czyli żyje pełnią życia.

– O, tak.

– A Hunter?

Zawahałem się, rozważając, czy powinienem powiedzieć jej prawdę.

– Dobrze. Jest tu ze mną.

Nie było go tu. Spał na werandzie i czekał na nią.

– Liz odeszła do Jake'a – powiedziałem, chcąc zmienić temat.

– Naprawdę? – Jej głos stał się mniej ponury.

– Tak. Kilka tygodni temu zjawiły się u mnie z Doreen. Liz z podbitym okiem. Zabrała te rzeczy, które dla niej przygotowałaś. I zawiozła to wszystko na posterunek w Rochester.

– Uzyskała dla Jake'a zakaz zbliżania?

– Tak. – Prychnąłem drwiąco. – Ale on i tak go złamał. Wrócił i jej szukał. Pops wyciągnął spluwę.

– Co?

– Pośrodku Main Street, na oczach wszystkich. Zagroził, że odstrzeli mu jaja, jeśli jeszcze kiedykolwiek wróci. – Zaśmiałem się cicho. – Jake wniósł oskarżenie o napaść, ale nikt nic nie widział.

Parsknęła.

– No jasne, że nie.

– W każdym razie Liz doprowadziła do tego, że został aresztowany za złamanie zakazu zbliżania się do niej. I chyba miała też trochę innych zarzutów. Zwolnili go z pracy. Posiedzi co najmniej dwa lata. Już tu nie wróci.

– I dobrze. A co na to Brian?

– Ucieszył się. Wczoraj w ogóle poszli na randkę.

Poczułem, że się rozpromieniła.

– Wiem z najpewniejszego źródła, że dziś rano samochód Liz nadal stał zaparkowany pod domem Briana – dodałem.

– Z najpewniejszego źródła?

– Od Douga.

Roześmiała się.

– Czyli już po wszystkim? – zapytała. – W Wakan nie będzie już policji?

– Nie, tak nie może być, musimy mieć co najmniej jednego funkcjonariusza. Przysłali nam nowego szeryfa o imieniu Wade. Parkuje swój radiowóz koło ścieżki spacerowej i gra na telefonie. Chyba śmiertelnie się nudzi.

– No, może będzie umiał lepiej od Jake'a poskromić falę nastoletniej przestępczości – powiedziała.

– Może.

Znowu umilkliśmy.

– Jak twoja nowa praca? – zagadnąłem.

Wyobraziłem sobie, że wzrusza ramionami.

– Intensywna. Pracuję po czternaście godzin na dobę. Cały czas bolą mnie stopy.

Nie chciałem jej mówić, że gdybym tam był, masowałbym je co wieczór. Przygotowywałbym dla niej kąpiel po powrocie do domu, prałbym i prasował jej kombinezon na kolejny dzień, robił kolację. Opiekowałbym się nią.

Poczułem ucisk w gardle.

Nikt się o nią nie troszczył. Ta świadomość była prawie tak samo bolesna jak myśl, że robi to inny facet.

Prawie.

Umilkła. Oboje milczeliśmy bardzo długo. Można by uznać, że połączenie zostało zerwane, gdyby nie okazjonalne trzaski na linii. Deszcz za moim oknem wypełniał tę ciszę, a ja tak bardzo żałowałem, że Alexis nie ma tu ze mną. Że nie leży obok mnie, nie mogę poczuć zapachu jej włosów, a rano, po przebudzeniu, przygotować jej śniadania. A wtedy nie musielibyśmy opowiadać sobie tego wszystkiego, bo bylibyśmy razem, kiedy to się działo i razem byśmy to wszystko przeżywali.

Czułem ucisk, aż musiałem położyć sobie dłoń na piersi.

Tak za nią tęskniłem, że ten ból stał się fizyczny. To była forma żałoby. Umartwiania się. Głodówki.

To było nienaturalne. Bo nie powinienem być bez niej. Łzy napłynęły mi do oczu.

Jest coś jeszcze bardziej ostatecznego niż zawsze. To nigdy. Nigdy jest nieskończone.

Nigdy już jej nie zobaczę. Nigdy już jej nie dotknę. Nigdy już nie zrobię jej lunchu ani nie będę słuchać, jak oddycha przez sen. Nigdy nie weźmiemy ślubu, nie będziemy mieli dzieci ani nie umrzemy tego samego dnia. A nie zwiążę się z nikim innym, bo stałbym się tylko mizerną kopią mężczyzny, którym byłem z nią, i zawsze bym o tym wiedział.

– Daniel…

Musiałem przełknąć z wysiłkiem ślinę, zanim odpowiedziałem.

– Tak?

Usłyszałem, że pociąga nosem.

– Nadal po mnie przyjedziesz? – zagadnęła cicho.

– Co? – zapytałem łagodnie.

– Jeśli nadejdzie apokalipsa zombi. Przyjedziesz po mnie, tak jak mówiłeś?

Musiałem odsunąć telefon od twarzy. Łzy popłynęły mi z oczu.

– To znaczy, kiedy nadejdzie koniec świata, to wszystko przestanie już mieć znaczenie? – zapytałem schrypniętym głosem.

– Tak – odszepnęła.

Gorące łzy ciekły mi po policzkach.

– Już jest koniec świata, Alexis. Takie mam poczucie. Więc mogę zabrać cię już teraz.

Zaczęła szlochać, a ja musiałem wyciszyć telefon, żeby nie usłyszała, że ja też płaczę.

Otchłań we mnie była tak głęboka, że wciągnęła mnie całego. Nie miałem pojęcia, jak przeżyję bez Alexis resztę życia. I nagle zrozumiałem, że wyjazd z Wakan niczego nie zmieni. Nigdzie mi się nie polepszy. Bo miłość nosimy ze sobą. A świadomość, że nie zdołam przed tym uciec, była tak druzgocząca i przytłaczająca, że nie mogłem oddychać.

– Muszę kończyć – powiedziała.

I się rozłączyła.

Ryczałem w poduszkę jak dziecko. A kiedy przestałem płakać, zablokowałem jej numer, żeby nie mogła więcej mi tego robić.

Rozdział 36

ALEXIS

Przepłakałam całą noc.

To, że do niego zadzwoniłam, jeszcze milion razy pogorszyło sprawę. Nie powinnam była tego robić. Otworzyłam tylko tę ranę i teraz znowu zaczęła krwawić. Miałam krwotok, którego nie potrafiłam zatamować.

Z czerwonymi, zapuchniętymi oczami sięgnęłam po strój, który zamierzałam włożyć na jutrzejszą galę. To była długa do ziemi srebrna suknia balowa z odsłoniętymi ramionami i marszczoną tiulową spódnicą. Kupiłam ją w zeszłym roku w Neiman Marcus, podczas naszej babskiej wyprawy z Jessicą i Gabby do Nowego Jorku. Ot tak, pod wpływem kaprysu kupiłam suknię balową za cztery tysiące dolarów. Nie planowałam żadnego wielkiego wyjścia, nie miałam gdzie jej włożyć.

Nagle uderzyło mnie, jakie to było kompletnie frywolne i absurdalne.

Nie byłam już tą samą kobietą co wtedy.

Cisnęłam suknię bezceremonialnie na łóżko, obok postawiłam srebrne sandałki na szpilce, które chciałam do niej włożyć, wybrałam też biżuterię i ułożyłam na małym stosiku.

Do tego będę miała odpowiedni makijaż i włosy upięte w wysoki kok, na który włożę delikatną diamentową tiarę, bo mama się przy tym uparła. To była rodzinna pamiątka po mojej praprababce. Miała ją na uroczystości z okazji pięćdziesięciolecia Royaume Northwestern, więc mama uznała, że będzie doskonała na jutrzejszą galę.

Włożę to wszystko i przetrwam jakoś tę imprezę. Będę się uśmiechać i rozmawiać z ludźmi. Ale przez cały czas będę pusta w środku, chociaż nikt się nawet nie zorientuje. Nikt się nie dowie, że straciłam całe miasto, ukochanego mężczyznę i znaczną część samej siebie.

Ktoś zapukał do drzwi mojej sypialni, a ja powlokłam się, żeby je otworzyć. Za progiem stał Neil.

– Co? – spytałam beznamiętnie.

– Przyszła Briana – powiedział.

– Okay…

– Robi ci w kuchni coś do picia. Zastanawiałem się, czy moglibyśmy porozmawiać. Tylko przez minutkę.

Zacisnęłam usta, po czym pchnęłam szerzej drzwi zrezygnowana.

– Wejdź.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Włożył ręce do kieszeni.

– Twoi rodzice chcą, żebym jutro siedział u szczytu stołu razem z nimi.

Co oznaczało, że chcieli posadzić nas razem. Wspaniale.

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie będziemy tam siedzieć jako para. Ja siądę obok mamy, a ty obok mojego taty.

– Okay.

Zmrużyłam oczy.

– Okay? Nie będziesz się ze mną kłócił? Próbował mnie zmusić?

– Ali, przepraszam.

Potrząsnęłam głową rozdrażniona.

– Co?

– Przepraszam cię za wszystko, na co cię naraziłem.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, po czym skrzyżowałam ręce na piersi.

– Czyli co dokładnie?

To będzie dobre.

Zdawał się toczyć wewnętrzną walkę.

– Ali, moje życie nie jest…. szczęśliwe. I zaczynam zdawać sobie sprawę, że to moja własna wina. Staram się zrozumieć, dlaczego robię pewne rzeczy, i myślę, że terapia to było najlepsze, co mogłaś mi polecić.

Prychnęłam drwiąco, ale Neila to nie zraziło.

– Wiesz, Rebeccę też straciłem. To nie jest pierwszy związek, w którym nawaliłem.

Rebecca to jego była żona. Matka Cama.

– Ali, byłaś – jesteś – najważniejszą osobą w moim życiu. I wiem, że nie najlepiej ci to okazywałem, ale ja… – Urwał. – Kiedy dorastałem, relacja moich rodziców nie była zdrowa. Mój ojciec robił mojej mamie podobne rzeczy, jak ja tobie. I myślę, że zachowywałem się w ten sposób, bo bałem się, że cię stracę. – Wyciągnął rękę. – Wiem, że to pokręcone, ale osłabiając twoją pewność siebie, liczyłem na to, że nigdy mnie nie zostawisz. I wiem, że to nie w porządku. To nie jest żadne usprawiedliwienie. Ale tak było. I nie traktowałem cię tak, bo cię nie kochałem. Robiłem to właśnie dlatego, że cię kochałem. I nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić.

Potrząsnęłam głową.

– Zdradziłeś mnie.

Spojrzał na mnie ze smutkiem.

– Wiem. Wiem, że totalnie zawaliłem sprawę. Mam problemy, Ali. Lęk przed porzuceniem, brak wiary w siebie. Wydaje mi się, że zrobiłem to, co zrobiłem, bo widziałem, że chcesz mnie zostawić, a sabotując naszą relację, nadal miałem kontrolę nad tym, w jakich okolicznościach odejdziesz. Dokładnie tak samo było z Rebeccą. Po prostu… mam problemy. I muszę jeszcze włożyć sporo pracy w uporanie się z nimi. Ale jeśli tego nie zrobię, nigdy nie będę szczęśliwy i nigdy nie będę mógł uszczęśliwić nikogo innego. – Umilkł na chwilę, po czym dodał: – Zostawiam ci dom.

Opuściłam ręce.

– Możesz go zatrzymać – powiedział. – Możesz wziąć wszystko, co chcesz.

Zwilżyłam usta.

– Wyprowadzisz się?

Kiwnął głową.

– Jeśli tego chcesz, tak.

Zmrużyłam oczy.

– A czego ty chcesz? Bo jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że ta twoja nagła hojność nie ma swojej ceny.

Wbił wzrok w podłogę.

– Chcę tylko, żebyś spróbowała mnie nie nienawidzić. – Znów spojrzał mi w oczy. – I może za kilka miesięcy, kiedy jeszcze trochę popracuję nad swoim życiem, znajdziesz w sercu przestrzeń, żeby pójść ze mną na kilka sesji terapii dla par. Ale nie dlatego, że spełniłem twój warunek. Dlatego, że będziesz chciała. Żeby się przekonać, co z tego wyniknie. Bo wiem, że kiedyś mnie kochałaś, i wiem, że mogę stać się lepszy. I bardzo się boję, że całkiem cię stracę.

Uświadomiłam sobie, że rozpoznaję tę minę. Tyle że nigdy nie widziałam jej na twarzy Neila. On był szczery.

Złagodniałam trochę.

– Zastanowię się.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Dobrze. Dziękuję.

Odczekałam chwilę i powiedziałam:

– Dziękuję, że byłeś miły dla Daniela tamtego dnia.

Odwrócił wzrok.

– Wiedziałem, że z kimś się spotykasz. Nie jestem idiotą. – Znów spojrzał mi w oczy. – Ale łaskawość nic nie kosztuje. Czy nie tak to ujęłaś? Uznałem, że chciałabyś, żebym choć raz zachował się, jak należy.

Łzy napłynęły mi do oczu. Ale nie z powodu przemiany Neila. Tylko dlatego, że właśnie Daniel pośrednio to spowodował.

Daniel był jak fala na wodzie. On poruszał wszystkich. Nawet ludzi, których nigdy nie poznał.

Neil rzucił mi ostatnie przeciągłe spojrzenie. Po czym skierował się do wyjścia. Kiedy otworzył drzwi, za nimi stała Bri, z ręką uniesioną, żeby zapukać.

– Neil – odezwała się, wyraźnie zaskoczona. – Pomyliłeś pokoje? Na dole są małe sierotki. Jeśli się pospieszysz, zastaniesz je jeszcze i będziesz mógł im powiedzieć, że Mikołaj nie istnieje.

Zignorował jej słowa i złośliwe spojrzenie i wyszedł.

Bri przyniosła dwa obsypane solą kieliszki i dzbanek czegoś, co pachniało jak czysta tequila.

– Margarita! – zaśpiewała. – Jest supermocna, tequili Patrón wlałam od serca. – Kopnięciem zamknęła drzwi. – Czego chciał ten szatański pomiot?

– Chciał mnie przeprosić.

Postawiła kieliszki na nocnej szafce.

– Serio?

– Chyba tak. – Usiadłam na łóżku. – Oddaje mi dom.

– Naprawdę?

– Tak twierdzi. Poza tym mój ojciec chce, żebym siedziała jutro obok Neila – dodałam.

– No jasne, że tak. – Włożyła palec do ust i udała, że wymiotuje.

Zaczęła nalewać nam drinki.

– Nie wierzyłabym zbytnio w te przeprosiny. Wiesz, w dziewięciu przypadkach na dziesięć tacy ludzie w rzeczywistości nigdy się nie zmieniają. Po prostu uczą się być lepszymi manipulatorami, więc myślisz, że się zmienili, a potem robią ci dokładnie te same świństwa co zawsze.

Kiwnęłam głową.

– Wiem. Nie zawsze się zmieniają. – Umilkłam na chwilę. – Ale wierzę, że on chce się zmienić.

Zastanawiała się chwilę, po czym przechyliła głowę.

– Okay. Tyle mogę przyznać.

Podała mi różowego drinka i klapnęła na łóżko obok mnie, trzymając w dłoni swój kieliszek.

– Wznieśmy toast – powiedziała. – Za mojego już wkrótce byłego męża. Oby złapał odporną na antybiotyki odmianę chlamydii.

Roześmiałam się i stuknęłyśmy się kieliszkami. A potem wypiłyśmy po łyku i skrzywiłyśmy się.

– O mój Boże! – Zaniosłam się kaszlem.

– Łaaaa! – Bri potrząsnęła głową, krztusząc się. – Rany! Moja wątroba ogłosiła właśnie stan alarmowy.

Roześmiałam się.

– Chyba mamy już dość. – Bri wzięła ode mnie kieliszek i postawiła go na toaletce obok swojego, po czym znów usiadła obok mnie.

Położyłam się na mojej sukience, a Bri dołączyła do mnie po chwili. Obie patrzyłyśmy na sufit otoczone obłoczkiem tiulu.

– Tęsknię za nim – szepnęłam.

Bri milczała dłuższą chwilę.

– Wiem.

Obie umilkłyśmy.

– Wczoraj w nocy do niego zadzwoniłam. Nie mogłam się powstrzymać. To się wydaje niemożliwe, Bri. Jak ja mam to przetrwać?

Obróciła głowę w moją stronę.

– Wiesz, co jest takiego wspaniałego w historii Dereka i jego żony? Sporo o tym myślałam.

– Co?

– On nic z tego nie ma, zrobił to wyłącznie dla niej. Wasi rodzice jej nienawidzą. Jego przyjaciele nie mogą tego zrozumieć. Musiał przenieść się do Kambodży, żeby z nią być. W ich byciu razem nic nie jest proste. Więc wiadomo, że on jest z nią, bo naprawdę ją kocha. Nie ma innego wytłumaczenia. – Znowu spojrzała na wiatrak pod sufitem. – Jest w tym coś kojącego, że on ma wszystko w dupie, liczy się dla niego tylko osoba, którą kocha. – Zadumała się. – Też bym tak chciała.

– Kocham Daniela bardziej niż kogokolwiek innego w całym swoim życiu, ale to jeszcze nie sprawia, że cała reszta znika.

– Bo wcale nie ma znikać. Ale są sprawy ważne i ważniejsze.

Potrząsnęłam głową.

– Powinnam być teraz szczęśliwa – szepnęłam. – Dostałam dom. Mam wymarzoną pracę. Rodzice dadzą mi wreszcie spokój. Wypełniam swoją powinność wobec Royaume. Neil w końcu zniknie z mojego życia. Będę mogła pomagać tysiącom ludzi, ratować im życie, zmieniać świat. A jestem absolutnie, w stu procentach nieszczęśliwa. Pogrążona w rozpaczy. Bri, ja już tego nie wytrzymuję. Jeśli to wszystko jest takie wspaniałe, takie ważne i doniosłe, to dlaczego czuję się tak podle?

– Bo nie możesz oddychać.

Przekręciłam głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Co?

– Jesteś martwa w środku. Straciłaś to, co napędzało cię do życia.

Przyglądałam jej się w milczeniu.

– Czy tak się właśnie czułaś po odejściu Nicka?

Prychnęła drwiąco.

– Kurwa, no co ty! Ty jesteś w znacznie gorszym położeniu.

Parsknęłam.

– Serio, nie dałabym palantowi takiej satysfakcji. Ale ty? Ty jesteś w rozsypce.

Zaśmiałam się niepewnie.

Odwróciła się w moją stronę.

– Mogę cię o coś spytać?

– No…

– Gdybyś mogła wymazać swoje życie do czysta i odbudować je od nowa, i nikt by się nie wtrącał w twoje wybory, to w jakiej kolejności byś to ułożyła? Najpierw Royaume? Potem twoi rodzice? A potem Daniel?

Potrząsnęłam głową.

– Nie…

– Czyli jak?

Zastanowiłam się chwilę.

– Daniel. Potem Wakan. A potem Royaume i wszystko inne.

Wymierzyła we mnie palec.

– To dlatego tak podle się czujesz, Ali. Bo wszystko masz ustawione w złej kolejności.

Zamrugałam.

– Jak to?

Podparła się na łokciach.

– Przez całe życie byłaś zaprogramowana tak, żeby żyć dla innych. Robić to, czego się od ciebie oczekuje, ślepo służyć sprawie. Zostałaś przyrzeczona Royaume Northwestern, zanim się jeszcze urodziłaś. A jest bardzo ważna sprawa, nie twierdzę, że jest inaczej, ale to jeszcze nie znaczy, że musisz się temu bezwolnie podporządkować. Możesz zdecydować, że postawisz siebie na pierwszym miejscu – masz wybór. Ten wybór nie jest łatwy. Ani pozbawiony konsekwencji. Ale masz wybór.

Skoro twoje życie jest takie beznadziejne bez Daniela, to może powinnaś jeszcze raz przyjrzeć się swoim priorytetom. Derek tak zrobił. No bo żeby przenieść się do Kambodży, musiał się chyba czuć

jak ty teraz, nie uważasz? Nie sądzę, że wcale nie zależało mu na Royaume czy na rodzicach. Myślę, że po prostu rozważył sobie to wszystko i doszedł do wniosku, że nie zależy mu na tym bardziej niż na niej. – Wzruszyła ramionami. – Ona była niezbywalna.

– Niezbędna…

– Tak. To był ten element, bez którego nie mógł żyć. Wszystko inne było wszystkim innym.

Potrząsnęłam głową.

– Ale… ale ja nie mogę odejść z Royaume…

– Czyżby? Będziesz pomagała ludziom bez względu na to, gdzie się znajdziesz, Ali. Owszem, nie na taką skalę, jak byś mogła w Royaume. Ale nadal możesz ratować ludziom życie. Derek to robi. Znalazł sposób. A osobiście uważam, że sto dwadzieścia pięć lat to bardzo piękna okrągła liczba na zakończenie pewnego etapu, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Usiadłam i wytrzeszczyłam na nią oczy.

– No co? Serio. Czy gdybyś odeszła, czułabyś się gorzej niż teraz? – zapytała. – Gdybyś powiedziała: „Pieprzyć to" i dała nura, byłabyś taka nieszczęśliwa jak dzisiaj?

Zamrugałam. Bo odpowiedź była zaskakująco prosta.

– Nie.

– Nie musisz się tak czuć. Naprawdę nie musisz. Odejdź. Rzuć to wszystko w cholerę. Wybierz jego. Wybierz siebie.

Patrzyłam na nią dłuższą chwilę. Oddychałam z trudem.

Nie wolno mi było nawet myśleć o odejściu z Royaume. Ja nie mogłam tego zasugerować, bo to było zbyt egoistyczne i samolubne. To była zakazana fantazja, zbyt niebezpieczna, żeby w ogóle o niej myśleć. Jednak z chwilą, kiedy Bri wypowiedziała to na głos, moje serce chwyciło tę możliwość i uciekło z nią.

Bo co, gdybym to zrobiła?

Gdybym rzuciła pracę w Royaume?

Gdybym raz w życiu zrobiła to, czego sama chciałam? Zamiast myśleć o rodzicach, naszym dziedzictwie i tysiącach ludzi, których nigdy nie poznałam, a którzy pewnego dnia mogliby skorzystać na tym, że zostanę tu, gdzie jestem.

W myślach natychmiast odegrałam swoje odejście i kolejne sceny, jakbym przewijała film do przodu.

Byłam w samochodzie, jechałam do Wakan, wpadałam w objęcia Daniela, szlochałam wtulona w jego szyję i błagałam go o wybaczenie.

Już samo wyobrażenie sobie tego przyniosło mi ogromną ulgę.

Na myśl, że mogłabym zakończyć moją udrękę, przerwać to cierpienie, poczułam, jakby zdjęto mi z barków gigantyczny ciężar, miałam ochotę natychmiast zerwać się z łóżka i wypaść z pokoju. Czułam, że ta myśl rozrasta się we mnie i ożywa, i już nie mieści się w maleńkiej skrzyneczce z rzeczami absolutnie niemożliwymi, gdzie ją trzymałam.

A gdybym to zrobiła…

Ale nie mogłam. Prawda?

Jak żyłabym z takim poczuciem winy. I z takim wstydem?

Bez rodziców…

Bo mimo wszystkich swoich wad nadal byli jedynymi rodzicami, jakich miałam. A gdybym to zrobiła, nigdy by się już do mnie nie odezwali. To byłoby gorsze od tego, co zrobił Derek. Unicestwiłabym całą spuściznę Montgomerych. I nigdy by mi tego nie wybaczyli. Nigdy. Straciłabym ich na zawsze.

Ale z kolei jak mogłabym żyć, jeśli utraciłabym Daniela na zawsze?

Jak mogłabym budzić się rano każdego dnia przez następnych pięćdziesiąt lat i funkcjonować jak zombi, wiedząc, że nie musiało tak być. Że to uczucie beznadziei to wynik wyboru, decyzji, którą podjęłam. Że to ja wybrałam to dla siebie i dla niego.

I to było w tym wszystkim kluczowe.

Jak musiał czuć się Daniel, zmuszony do zerwania ze mną wbrew swojej woli. Nie mając w tej

kwestii nic do powiedzenia. Czy to nie było w tym wszystkim najgorsze? Że zraniłam kogoś, kogo kochałam, kogoś, kto popełnił jedynie tę zbrodnię, że odwzajemniał moje uczucie i kochał mnie bezwarunkowo?

Moi rodzice nigdy nie kochali mnie bezwarunkowo. Nigdy. To dlaczego ja kochałam ich w ten sposób? Czym sobie na to zasłużyli? Dlaczego uważałam, że muszę poświęcić własną duszę, zamiast oczekiwać, że może wykażą się odrobiną otwartości i tolerancji, czy zwykłej przyzwoitości i zaakceptują wybory, jakich dokonały ich dzieci?

Wiedziałam jednak, dlaczego sądziłam, że jestem im to winna…

Słyszałam w głowie głos mojej terapeutki, tłumaczącej mi to tak, jak pewnie robiłaby to od tygodni, gdybym nadal do niej chodziła.

Ojciec stosował wobec mnie przemoc.

Nie różnił się od Neila.

A mama mu to umożliwiała.

Przez całe życie zabiegałam o uczucia i uznanie ojca, znosząc jego raniące słowa, pozwalając, żeby mnie źle traktował. I zawsze sądziłam, że mama też jest jego ofiarą, że tkwimy w tym razem – i może w pewnym sensie tak było. Ale być może po raz pierwszy w życiu spojrzałam na to inaczej.

Bo ona nigdy nas nie chroniła.

Mama sprawiła, że ta przemoc stała się czymś normalnym. Dopuszczalnym. Każąc mi w tym uczestniczyć, utwierdzała ojca w jego postępowaniu, bo dostawał dokładnie to, czego chciał, kiedy nas tyranizował. Najbardziej wpływowa kobieta w moim życiu kształtowała mnie w ten sposób od dnia, w którym się urodziłam, wmawiając mi, że tak musi być. Wpoiła mi to, przygotowała mnie do przyszłego związku z Neilem. Kazała mi wierzyć, że tak właśnie wygląda miłość.

Bri miała rację. Została nauczona, żeby zadowalać palantów.

Przez własną matkę.

Serce zaczęło mi walić.

Za dużo było tego wszystkiego, tych wszystkich warstw dysfunkcjonalności i konsekwencji ich istnienia, żebym mogła zająć się tym teraz. Nie mogłam rozmyślać nad tym, kim bym była, gdybym nie urodziła się w tej rodzinie albo gdybym zaznała miłości bezwarunkowej, albo gdybym miała matkę wystarczająco silną, żeby stawiać ojcu granice. Nie mogłam cofnąć czasu. I nawet tego nie chciałam.

Chciałam tylko wreszcie się z tego wyrwać.

Nie chciałam hołubić moich toksycznych rodziców. Nie chciałam umrzeć jako męczennica na stosie Royaume Northwestern, bez względu na to, jak zaszczytne mogłoby to być. Nie chciałam pracować osiemdziesiąt godzin tygodniowo na posadzie, która może powinna dawać mi satysfakcję, ale mi jej nie dawała. Nie chciałam tego domu ani tego życia.

Pragnęłam jedynie Daniela.

Bycie bez niego to było najgorsze doświadczenie w moim życiu, ale nie mogłam tego wiedzieć, dopóki tego nie przeżyłam. W najśmielszych snach nie przewidziałabym, jak niemożliwe stanie się życie bez niego, dopóki to się nie zdarzyło.

Ale Daniel umiał to przewidzieć.

Już kilka tygodni, a nawet miesięcy temu wiedział, jak to będzie. Dlatego właśnie był gotowy porzucić dla mnie Wakan. On wiedział. A ja nie.

Musiałam najpierw utonąć.

I dopiero wtedy byłam wreszcie gotowa się ratować.

Jakiś trybik zaskoczył mi w mózgu.

Ogromne, zacięte koło zębate obróciło się we mnie i wielki, tworzący sedno mojej tożsamości kloc, który dotąd wydawał się nie do ruszenia, drgnął. Daniel został wywindowany na samą górę, a wszystko inne przesunęło się z ciężkim metalicznym szczęknięciem, które przeniknęło całe moje jestestwo. Po raz pierwszy w moim życiu moi rodzice i Royaume Northwestern zajęli drugie miejsce, ustępując pierwszeństwa komuś innemu, a z chwilą, gdy to się stało, moje myślenie uległo całkowitej przemianie. Zaczęły pojawiać się i pączkować nowe pomysły, których nigdy wcześniej nie wzięłabym w ogóle pod uwagę. Psychiczna bariera runęła i zaczęły się tworzyć nowe, zastępcze ścieżki.

I nagle wiedziałam już, co robić. Wiedziałam to tak dokładnie, że zaczęłam się śmiać.

Bri obróciła się w moją stronę.

– Co ty robisz?

– Zwołuję nagłe zebranie zarządu szpitala – powiedziałam, otwierając pocztę mailową.

Potrząsnęła głową.

– Ale… jest piątek. Oni nie przyjdą już dziś z tobą rozmawiać…

– Przyjdą, jeśli nadal chcą mieć wśród personelu kogoś z Montgomerych jutro o tej porze.

Szybko napisałam e-mail i kliknęłam: Wyślij.

Daniel powiedział to wczoraj wieczorem. Kiedy ci nie zależy, możesz dyktować warunki. Zostaną przyjęte albo nie. Wóz albo przewóz. Dla ciebie to bez znaczenia, więc możesz prosić, o co tylko chcesz.

Nie chodziło o to, że nie zależało mi na Royaume. Po prostu nie zależało mi bardziej niż na Danielu.

Pora zatem rozpocząć negocjacje…

Rozdział 37

ALEXIS

Od wczorajszego wieczora wydzwaniałam do Daniela. Połączenie było przekierowywane od razu do poczty głosowej, moje esemesy pozostawały nieprzeczytane.

Byłam wyczerpana. Prawie wcale nie spałam. Moje spotkanie z zarządem przeciągnęło się prawie do północy, a potem przez dwie godziny gadałam przez telefon satelitarny z moim bratem i jego żoną. Musiałam na nowo napisać swoją przemowę, załatwić Danielowi bilet na galę i odłożyć dla niego smoking w sklepie w Minneapolis. A potem zostawiłam mu wiadomość, błagając, żeby przyjechał. Ponieważ nie oddzwonił ani nie odpisał, zadzwoniłam do Klubu Weterana, licząc na to, że tam go znajdę. Hannah powiedziała, że nie przychodził tam od tygodni, więc zadzwoniłam do Douga.

Doug poinformował mnie, że Daniel mu mówił, że wyjeżdża z Wakan. Że nie mógł dłużej tam mieszkać. I pewnie już wyjechał.

Przeze mnie.

Złamałam mu serce.

Myślałam, że zerwanie z nim to najbardziej humanitarne rozwiązanie. Tymczasem najbardziej humanitarne byłoby pozwolić mu zostać.

Daniel był kiedyś gotowy wyrzec się dla mnie całego swojego świata. On zawsze wiedział, co jest najważniejsze. Chciał oddać Wakan, Grant House, całe swoje dziedzictwo, żeby móc dołączyć do mnie w tym pustym, zimnym, nieprzyjaznym miejscu, bo nie wyobrażał sobie życia beze mnie.

A ja nie poczułam tego samego, kiedy było trzeba.

Pozwoliłam, żeby myślał, że się go wstydzę, że nie jest wart żadnego poświęcenia z mojej strony. Że nie był dla mnie tym wszystkim, czym ja byłam dla niego. Od samego początku trzymałam dystans, nigdy nie dawałam mu całej siebie, nie przyznawałam się do niego, ukrywałam go. A potem go porzuciłam.

Zdradziłam jego zaufanie i miłość.

Czy mogłam go zatem winić, jeśli już nigdy nie będzie chciał ze mną rozmawiać?

Musiałam jakoś odepchnąć od siebie te myśli. Bo to mi nie pomoże w tym, co musiałam zrobić. A zamierzałam tego dokonać bez względu na to, czy on się pojawi, czy nie.

Minęła szósta, a ja byłam na gali studwudziestopięciolecia Royaume Northwestern. Nie mogłam ściskać dłoni gości, trzymając jednocześnie telefon. Moja suknia nie miała kieszeni, więc zostawiłam telefon w mojej kopertówce na stole i nie mogłam sprawdzić, czy Daniel się odezwał. Podałam jego numer Bri i poprosiłam, żeby do skutku próbowała się z nim skontaktować. Nie wiedziałam, czy jej się to udało, bo czterdzieści pięć minut temu gdzieś zniknęła i od tamtej pory jej nie widziałam.

Impreza trwała w najlepsze. Przyszło ponad pięciuset zaproszonych gości ze starannie przemyślanej listy. Szli po czerwonym dywanie, a motywem przewodnim gali był *Sen nocy letniej*.

Sufit przemienił się w nocne niebo z migoczącymi gwiazdami. Ze ścian zwieszały się kwiaty, na przykrytych białymi obrusami stołach paliły się świece, ustawione obok ogromnych kwiatowych

stroików, które zostały dodatkowo przystrojone mieniącymi się ważkami z kolorowych kamyków. Na sali umieszczono nawet drzewa w donicach. Kelnerzy w białych rękawiczkach roznosili tace z przekąskami i szampanem. Na każdym blacie w każdym barze stały rzeźby z lodu. Była też orkiestra grająca na żywo. Wśród przedstawicieli mediów byli dziennikarze z kolorowych magazynów. Wszyscy mówili, że to impreza stulecia. Zdążyłam już pozować do setki zdjęć i udzielić kilku wywiadów, a mama przyglądała mi się z satysfakcją.

Rodzice wyglądali niczym para królewska wśród swoich poddanych. Wszyscy lśnili i błyszczeli. Jessica i Gabby stały w sukniach balowych ze swoimi dystyngowanymi mężami obok Neila i taty, przy barze.

Po raz pierwszy od ponad czterdziestu lat żadne z moich rodziców nie wygłaszało mowy na związanej z Royaume uroczystości. Wygłoszenie jej przeze mnie oznaczało symboliczne przekazanie pałeczki kolejnemu pokoleniu, choć oczywiście ta zaszczytna rola przypadłaby Derekowi, gdyby nie wyjechał.

Nadal potrafiłam sobie wyobrazić, jak to by wyglądało, gdyby ta gala odbyła się rok temu. W alternatywnej rzeczywistości. Mój brat, przystojny i charyzmatyczny, rozśmieszałby wszystkich podczas swojej przemowy, która niewątpliwie byłaby w równym stopniu błyskotliwa, co inspirująca. Ja też bym tam była, ale nikt nie zwracałby na mnie zbytniej uwagi. Stałabym niepewnie obok Neila, który byłby znacznie ważniejszą osobą ode mnie. Mój legendarny ojciec bez entuzjazmu przedstawiałby mnie gościom i to też tylko wtedy, gdybym akurat znalazła się na tyle blisko niego, że nie mógłby tego uniknąć.

Tak wiele się zmieniło.

A miało się zmienić jeszcze więcej.

Przybywający goście musieli zejść po ogromnych marmurowych schodach do sali balowej, gdzie ustawiono stoły. Dzięki temu pojawienie się każdego z gości odbywało się z wielką pompą, a największą zabawą było obserwowanie kolejnych osób. Mama i ja stałyśmy u podnóża schodów i witałyśmy każdego.

Mama znała wszystkich z imienia i nazwiska. Przedstawiała mi ich szeptem, kiedy zbliżali się do nas. Zagraniczni książęta i dygnitarze, magnaci od nieruchomości, politycy, aktorzy. Przyszła nawet słynna vlogerka i filantropka, przekazująca ogromne sumy na badania kliniczne nad ALS, prowadzone przez Royaume.

Na sali były miliardy dolarów. Kieszenie bez dna. I po raz pierwszy w życiu wiedziałam dokładnie, co chcę zrobić z tymi pieniędzmi. Wiedziałam, jaką odegram rolę dla Royaume i dziedzictwa Montgomerych, jak zostanę zapamiętana, co napiszą o mnie w książkach historycznych i w jaki sposób spędzę resztę życia.

W ciągu ostatniej doby uzyskałam taką jasność w tych wszystkich kwestiach, choć wcześniej sądziłam, że to absolutnie niemożliwe.

Moje życie zawsze wydawało mi się jakoś pęknięte i rozproszone. Pewnie dlatego, że to zawsze ktoś inny próbował decydować za mnie, kim powinnam być. Stanowiłam mozaikę, zaprojektowaną przez innych ludzi, w której żaden z fragmentów nie znajdował się na swoim miejscu. A teraz wreszcie złożyłam się w całość i po raz pierwszy rozpoznałam samą siebie.

Dokonałam już ustaleń z zarządem. Uzgodniłam co trzeba z moim bratem i jego żoną. Wszystko było załatwione. Miałam tylko nadzieję, że Daniel przyjedzie i wysłucha mojego przemówienia.

Kiedy strumień gości znacząco się zmniejszył, mama nachyliła się do mnie.

– Jestem pod wielkim wrażeniem, Alexis. Wiem, że to nie jest sytuacja, w której zazwyczaj czujesz się swobodnie, ale radzisz sobie znakomicie.

Wpatrywałam się w szczyt schodów, licząc na to, że następną osobą, która się tam pojawi, będzie Daniel.

– Myślę, że zdziwiłabyś się, wiedząc, jak bardzo jestem zmotywowana – odparłam.

Gabby i Jessica zostawiły mężów przy barze razem z Neilem i podeszły do nas. Mama przeprosiła mnie na chwilę, żeby się przywitać z dawną koleżanką z pracy, i zostawiła mnie z nimi. Nie rozmawiałam z żadną z nich od tamtego dnia, w którym Daniel wparował znienacka na oddział

ratunkowy.

Gdy tylko znalazłam się w zasięgu słuchu, Jessica westchnęła głośno.

– Ile jeszcze każą nam czekać na kolację? Pięćset dolarów za miejscówkę, więc można by oczekiwać, że przynajmniej zjemy o rozsądnej porze.

Gabby stanęła naprzeciwko mnie, trącając słomką kostkę lodu w swoim mojito.

– Ładna suknia.

– Dzięki – mruknęłam, zerkając na szczyt schodów.

Włożyła słomkę do ust.

– Philip mówi, że Neil go poprosił, żeby pomógł mu poszukać mieszkania.

Ponieważ nie odpowiedziałam, ciągnęła dalej:

– To chyba dobrze, co?

– Tak – odparłam sucho.

– Czyli sprawa ostatecznie przesądzona? – zapytała ze słomką w ustach. – Między wami koniec?

– Już od jakiegoś czasu – przypomniałam jej.

– Wiem. Ale to w sumie romantyczne, że tak bardzo się starał cię odzyskać. Muszę przyznać, że pod koniec jednak mu kibicowałam.

W duchu prychnęłam drwiąco. Co tu niby było romantycznego? Że trzymał mnie jak zakładniczkę w moim własnym domu? Czy że w końcu zdecydował się na terapię, niezbędną do tego, by stał się na tyle przyzwoitym facetem, że może kiedyś jakaś kobieta uzna go za wartego zachodu? Nie uznałam za stosowne mówić tego na głos.

Jej chodziło tylko o pożywkę dla plotek. I pod koniec wieczoru będzie miała mnóstwo materiału – chociaż zupełnie niezwiązanego z Neilem.

Gabby przestępowała z nogi na nogę, jakby zniecierpliwiło ją moje milczenie.

– A rozmawiałaś z tym kolesiem? – zapytała.

Teraz spojrzałam na nią, przechylając głowę.

– Chodzi ci o tego kolesia od wiewiórki?

Zamrugała.

– No…

– Poznałaś go. Spędziłaś trzy dni w jego domu. Wiesz, jak się nazywa – odparłam. – Ale jeśli nie możesz sobie przypomnieć jego imienia, zawsze możesz je sprawdzić w swojej recenzji z jedną gwiazdką.

Rozdziawiła usta i tylko gapiła się na mnie.

Miałam wrażenie, że nawet Jessice opadła szczęka.

Rozległ się gong. Sygnał dla gości, żeby zasiedli do stołów. Jessica odchrząknęła.

– Wreszcie. Chodźmy. – Odwróciła się, żeby zająć swoje miejsce, a Gabby potruchtała za nią.

Tata podszedł do mnie w swoim smokingu, trzymając w dłoni szklaneczkę whisky, a mama zakończyła pogawędkę i dołączyła do nas u podnóża schodów.

– Neil weźmie dla ciebie kieliszek wina – powiedział tata, skinieniem wskazując kolejkę do baru.

Ludzie zaczynali zajmować miejsca, ale rodzice nadal stali.

Mama pewnie chciała tu zostać, żeby przywitać ewentualnych spóźnialskich gości, a tata albo czekał na Neila, albo uznał, że stercząc tutaj, zrobi na wszystkich większe wrażenie. Tak czy inaczej, stanowiło to dla mnie problem.

Chciałam pójść po torebkę i sprawdzić mój telefon. Ale za bardzo się bałam, że Daniel przyjdzie akurat teraz i natknie się na moich rodziców, gdy mnie tu nie będzie. Więc też stałam przy schodach, przygryzając wargę i zerkając nerwowo w górę.

Z każdą mijającą sekundą byłam coraz bardziej niespokojna. Gala zaczęła się o wpół do szóstej. Daniel był już spóźniony ponad godzinę.

Zaczęło ogarniać mnie przygnębienie, bo jego przybycie było coraz mniej prawdopodobne.

Wiedziałam, że za mną tęskni. Wiedziałam, że wciąż mnie kocha. Czułam to, kiedy tamtej nocy rozmawialiśmy przez telefon.

Ale to jeszcze nie oznaczało, że mi wybaczy.

Na telebimach zaczęto pokazywać migawki ze studwudziestopięcioletniej historii szpitala, a kelnerzy stawiali już przed gośćmi talerze z sałatką.

Niedługo ja wejdę na scenę.

Tata upił łyk whisky.

– Ufam, że twoje przemówienie jest gotowe – powiedział, ściszając głos. – To historyczne wydarzenie. Mam nadzieję, że jesteś odpowiednio przygotowana.

Musiałam wziąć głęboki wdech i powoli wypuścić powietrze, żeby się uspokoić.

Zabawne, ja wyraźnie dostrzegałam teraz te rzucane od niechcenia, beztroskie docinki. Od dzieciństwa tak do nich przywykłam, że już ich nawet nie zauważałam. I to one stanowiły podwaliny tego wszystkiego, co znosiłam ze strony Neila.

Zamiast wesprzeć mnie jakoś, zanim stanę przed pięciusetosobowym tłumem, ojciec postanowił mi przypomnieć, jak małe ma do mnie zaufanie. Chciał, żebym wiedziała, że jego zdaniem zapewne nie zadałam sobie trudu, by się przygotować, bo nie rozumiem znaczenia tej gali. Najbardziej jednak wkurzało mnie to, że równocześnie okazywał lekceważenie mamie.

To ona udzielała mi rad i przygotowywała mnie do tego wydarzenia w ciągu ostatnich miesięcy, a ojciec najwyraźniej nie wierzył, że mama, która była zawodowym mówcą od ponad czterdziestu lat, przyłożyła się z należytą starannością do przygotowania mnie przed tą bodaj najważniejszą związaną z Royaume uroczystością w jej życiu. To było obraźliwe. A mama jak zwykle zignorowała ten obraźliwy podtekst, bo ona nigdy nie decydowała się walczyć. Ani o siebie, ani o mnie. Ale to nic. Bo po raz pierwszy w życiu ja byłam gotowa zawalczyć o siebie.

Byłam przygotowana do wygłoszenia swojej mowy. Chociaż wcale nie tej, którą tak wytrwale ćwiczyłyśmy. Moi rodzice nie mieli pojęcia, co się za chwilę wydarzy. Poprosiłam członków zarządu, żeby zachowali nasze ustalenia w tajemnicy, a oni się zgodzili.

Dzisiejszy wieczór będzie pełen niespodzianek.

Na telebimach migały czarno-białe zdjęcia z budowy szpitala. Po chwili obraz stał się kolorowy. Lata pięćdziesiąte. Sześćdziesiąte. Niemal na każdym slajdzie byli przedstawiciele mojej rodziny. Pokaz dotarł już do dwudziestego pierwszego wieku, kiedy Neil ruszył spod baru w naszą stronę, dzierżąc w dłoni kieliszek wina dla mnie. Tata nachylił się do mnie.

– Neil mówi, że odbyliście obiecującą rozmowę.

– Dobrze, że terapia mu pomaga – odparłam lekko, znów patrząc na szczyt schodów.

– Cieszę się, że w końcu się opamiętałaś – ciągnął tata. – Pomyśleć, że mogłabyś być tu teraz z tym chłoptasiem. – Zachichotał nad swoją szklaneczką.

Coś we mnie pękło.

Obróciłam głowę tak szybko, że omal nie spadła mi tiara.

– Nigdy więcej nie mów w ten sposób o Danielu w mojej obecności. O nim ani o Nikki!

Mama rozdziawiła usta, a tata opuścił rękę z whisky i przeszył mnie wzrokiem.

– Uważaj może na swój ton, młoda damo – rzucił z ostrzegawczą miną.

Wyprostowałam się.

– Nie zamierzam.

Mama przestąpiła niepewnie z nogi na nogę.

– Kochanie, chyba niedługo wezwą cię na scenę – powiedziała cicho, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Może powinnaś już tam podejść. Dopilnuję, żeby twój drink czekał na ciebie na stole…

– Nie usiądę z wami – przerwałam jej ostro.

Mama zamrugała.

– Nie usiądziesz z nami? Dlaczego?

– Kupiłam nowe miejsca.

– Nie usiądziesz z Neilem? – Tata był wyraźnie skonfundowany.

– Nie. Zaprosiłam Daniela i jeśli będę miała szczęście, może on zechce jednak przyjść, a wtedy będę mogła go błagać o wybaczenie za to, jak pozwoliłam go wam potraktować.

I jak ja sama go traktowałam.

Pokaz slajdów się zakończył i na scenę wyszedł prezes zarządu. Za dwie minuty moja kolej.

Popatrzyłam na oniemiałych rodziców i pokręciłam głową.

– Mamo, mam szczerą nadzieję, że odnajdziesz swój głos. Wiem, że gdzieś tam jest. I dla twojego własnego dobra modlę się, żebyś go poszukała.

A potem zwróciłam się do taty.

– Tato, będziesz bardzo samotnym starym człowiekiem. Twój świat stanie się równie ciasny, jak twój umysł. Nie będziesz miał przy sobie swoich dzieci. Nie będzie ci dane poznać tych, których pokochały. Nie weźmiesz na ręce swoich wnuków, nie będziesz patrzeć, jak dorastają. – Potrząsnęłam głową. – Ale przynajmniej będziesz miał Neila.

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę sceny. Potem jednak przystanęłam i obejrzałam się na nich.

– Powinniście także wiedzieć, że od jutra rezygnuję ze stanowiska szefowej oddziału.

Mama zbladła, a tata zrobił się purpurowy.

– Oddajcie mi przysługę i powiadomcie Neila, że dom należy do niego. Wyprowadzę się do końca tygodnia. Oszczędzę wam kłopotu i sama się wydziedziczę. A teraz przepraszam. Muszę wygłosić mowę.

Uniosłam dół sukni i przecisnęłam się między stolikami, po czym weszłam na scenę akurat w momencie, gdy wymieniono moje nazwisko.

Powitały mnie oklaski, za mną migotały dwa ogromne telebimy. Podziękowałam prezesowi zarządu, poprawiłam wysokość mikrofonu i spojrzałam na swoją publiczność.

Chociaż nie zamierzałam wygłosić mowy, którą ćwiczyłam miesiącami pod kierunkiem mamy, nie potrzebowałam telepromptera ani notatek. Byłam gotowa. Jakbym urodziła się po to, żeby to właśnie zrobić. Zresztą w pewnym sensie tak właśnie było.

Tata nigdy nie spodziewał się po mnie zbyt wiele. Przez długi czas ja też nie stawiałam sobie wygórowanych celów. Przez całe życie tata wpędzał mnie w poczucie, że jestem najsłabszym ogniwem, najmniej udaną księżniczką. Stratą rodzinnego DNA.

Dzisiaj jednak byłam Montgomery.

W moich żyłach pulsowała krew przodków i popychała mnie do działania. Miałam poczucie, że wreszcie uzyskałam ostateczną formę wszystkiego, do czego kiedykolwiek aspirował mój ród. Byłam nawet lepsza od Dereka jako Montgomery – bo w końcu odkryłam swoje prawdziwe powołanie wiążące mnie z naszym dziedzictwem. To mi dodało mocy. Byłam zdeterminowana i skoncentrowana, jak bywa tylko ktoś, kto w coś wierzy.

I nie mogłam się już doczekać, kiedy zacznę realizować swoją misję.

Raz jeszcze przepatrzyłam tłum w poszukiwaniu Bri i Daniela – i zobaczyłam, że Bri pojawiła się w głębi sali. Pomachała do mnie i pokazała mi uniesione kciuki.

Czy tym gestem chciała mi życzyć powodzenia? Czy dać znać, że porozumiała się z Danielem? Nie było go z nią…

Rozejrzałam się raz jeszcze, ale nigdzie go nie zobaczyłam. Ale nie mogłam dłużej zwlekać. Więc zaczęłam.

– Dziękuję, że dołączyli państwo do nas w tej historycznej dla Royaume Northwestern chwili. – Mój głos brzmiał mocno i pewnie. – Tego właśnie dnia w roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym siódmym drzwi szpitala otworzyły się po raz pierwszy i mój praprapradziadek, doktor Charles Edward Montgomery, wyruszył na pierwszy obchód. Dzisiaj, sto dwadzieścia pięć lat później, to ja kontynuuję działalność, z której moja rodzina jest tak dumna, to ja chodzę korytarzami szpitala, który stał się jednym z najwspanialszych na świecie.

Dzięki państwa hojnym donacjom staliśmy się pionierami, dokonując przełomów w medycynie, staliśmy się jednym z wiodących szpitali na świecie pod względem badań klinicznych oraz szkolenia pracowników, i udało nam się ocalić życie tysiącom ludzi. W Royaume pracują najlepsi lekarze, jacy kiedykolwiek prowadzili praktykę medyczną. Zatrudniamy niezrównane talenty i przyczyniamy się do ciągłego postępu w medycynie. To wszystko tworzy mocne fundamenty naszej działalności, a dziś z wielką radością pragniemy ogłosić państwu nowy kierunek, w którym podąży dziedzictwo Montgomerych oraz stosunki mojej rodziny z Royaume Northwestern.

To był moment, w którym mama z pewnością zorientowała się, że odeszłam od scenariusza.

Patrzyłam, jak dociera do niej ostatnie zdanie mojej przemowy, mama nachyla się do taty i szepcze mu coś gorączkowo.

– Jak państwo być może wiedzą – podjęłam – zostałam mianowana szefową oddziału ratunkowego naszego szpitala. I jeśli ta rola czegoś mnie nauczyła, to tego, że w większości przypadków wizyty na naszym oddziale nie byłyby konieczne, gdyby pacjenci mieli na co dzień dostęp do opieki medycznej i było ich na nią stać.

Ceną za wygórowane koszty leczenia jest ludzkie życie.

Widziałam nieleczone rany, które uległy zakażeniu i przerodziły się w sepsę. Infekcje górnych dróg oddechowych, które przerodziły się w zapalenie płuc, ponieważ pacjenta nie było stać na zwykłą wizytę u lekarza, żeby dostać receptę na antybiotyk. Miałam pacjentów chorych na cukrzycę, którym trzeba było amputować kończyny, ponieważ mieli ograniczony dostęp do insuliny, widziałam nowotwory w czwartym, nieuleczalnym stadium, które można było wykryć znacznie wcześniej i wyleczyć dzięki odpowiednim corocznym badaniom przesiewowym. – Zrobiłam pauzę dla efektu, po czym spojrzałam na widownię, unosząc brew. – Widziałam pacjentów, którzy znieczulają się dżinem i zszywają sobie rany haczykami na ryby, bo nie stać ich na wyprawę na pogotowie.

Odczekałam chwilę, żeby na sali wybrzmiały chichoty.

– Do gmachu szpitala nie można w nieskończoność dobudowywać nowych skrzydeł. Nadeszła zatem pora, aby lecznicza moc Royaume Northwestern rozrastała się w inny sposób.

Od przyszłego tygodnia rozpoczniemy budowę pierwszej filii szpitala Royaume. Nasze kliniki zapewnią bezpłatną opiekę medyczną pacjentom będącym w szczególnej potrzebie, pacjentom o niskich dochodach, a pierwszymi lokalizacjami będzie miasteczko Wakan w Grant County oraz – znacznie dalej – Kambodża, gdzie mój brat doktor Derek Montgomery oraz jego żona Nikki już od jakiegoś czasu prowadzą działalność medyczną.

Ja zamierzam przenieść się do Wakan, żeby osobiście nadzorować budowę i pracę tamtejszej kliniki.

W ciągu najbliższej dekady naszym celem będzie objęcie tym programem potrzebujących społeczności na całym świecie. – Zrobiłam pauzę. – Od tego dnia Royaume Northwestern nie będzie znajdować się tylko tutaj. Dotrzemy wszędzie tam, gdzie będziemy najbardziej potrzebni.

Miałam ten niezwykły przywilej, że dorastałam w rodzinie Montgomerych i jestem dziedziczką Royaume Northwestern. Cieszę się ogromnie i czuję się zaszczycona, że mogę kontynuować wspaniałe rodzinne tradycje, dzieląc się tym darem, jakim jest Royaume Northwestern, również poza murami szpitala, który wybudowali moi przodkowie.

Bądźcie dzisiaj hojni. Licytujcie wysoko. Budujemy nowy początek.

Dziękuję.

Rozległa się burza oklasków.

Widziałam, że Gabby i Jessica uśmiechają się i kiwają głowami. Neil bił mi brawo. Bri robiła owację na stojąco, z uśmiechem tak szerokim, że bałam się o nią. A najzabawniejsze było to, że moi rodzice też wyglądali na uszczęśliwionych. Mama promieniała, chyba nigdy jeszcze nie widziałam jej tak dumnej. Nawet tata oklaskiwał mnie z uśmiechem.

Cóż za ironia, że bodaj po raz pierwszy w życiu im zaimponowałam. Zrobiłam coś przełomowego i innowacyjnego. Zainicjowałam nowy kierunek rozwoju szpitala, coś, czego ta instytucja nigdy wcześniej nie zrobiła, a w dodatku dzięki temu odzyskali Dereka i mogli prawdopodobnie liczyć na to, że kolejne pokolenia również przejmą pałeczkę. I wcale nie było mi trudno wpaść na taki pomysł, kiedy już uporządkowałam swoje priorytety, bo to służyło temu, na czym najbardziej mi zależało.

Daniel, Wakan, Royaume – a potem wszystko inne. W takiej kolejności.

Poszłam na spotkanie z zarządem gotowa zrezygnować, gdyby się nie zgodzili. Ale oni byli zachwyceni. Dzięki temu mieli wielką nowinę do obwieszczenia na gali, nową ekscytującą inicjatywę, no i mogli zatrzymać wśród personelu dwoje młodych i pełnych energii Montgomerych – a nawet troje. Bo pozyskali również Nikki.

Nikki współdziałała z moim bratem we wszystkim, a wbrew opinii mojego krótkowzrocznego ojca o własnej synowej, Lola Simone była potężnym sprzymierzeńcem. Jej sława zapewniała jej globalny

zasięg oraz setki ważnych kontaktów – była też powszechnie szanowana za swoją działalność filantropijną. Nikki Montgomery przyciągnie do Royaume Northwestern więcej darczyńców, niż moja mama zdołała przyciągnąć w całym swoim życiu. Jej wpływ będzie nieoceniony i zagwarantuje sukces tego programu. Członkowie zarządu natychmiast to zrozumieli i jednogłośnie poparli moją propozycję – po części właśnie z powodu Nikki.

Może pewnego dnia również do mojego ojca dotrze, że to Nikki i Daniel spowodowali to wszystko. Może kiedyś przeprosi nas i zaakceptuje życie, które Derek i ja wybraliśmy dla siebie, a nawet postara się być jego częścią. Nauczy się łaskawości. Miałam nadzieję, że tak się stanie. A jeśli nawet nie, to może chociaż mama wreszcie tupnie nogą i mu się przeciwstawi.

Wiedziałam z doświadczenia, że czasami, kiedy człowieka coś wystarczająco mocno trzepnie, wreszcie otrząsa się ze stuporu.

Tak czy owak, ja byłam w zgodzie ze sobą i swoim wyborem. Podobnie jak Derek.

Nadal jednak nie widziałam nigdzie Daniela. Powinien już tu być. Jeśli w ogóle miał przyjechać, to powinien już dotrzeć na miejsce.

Poczułam w sercu bolesne ukłucie.

Niemożliwe, że nie wiedział, że próbowałam się z nim skontaktować. Nawet jeśli ani mnie, ani Bri nie udało się do niego dodzwonić, i nie odebrał żadnego mojego esemesa ani wiadomości głosowych, Doug na pewno do niego zadzwonił. Daniel wiedział.

A ja znałam już jego odpowiedź. To było: nie.

Za bardzo go zraniłam. I zbyt wiele razy. Nie mogłam nawet winić go za to, że miał mnie dość.

Ale to niczego nie zmieniało. Bo ja i tak przeprowadzę się do Wakan.

Uświadomiłam sobie, że jestem trochę bardziej Grant niż Montgomery. Chciałam zmieniać świat. Ale chciałam zacząć tam, w Wakan. I tak właśnie zrobię.

Nawet jeśli burmistrz miasteczka nigdy już się do mnie nie odezwie.

Opuszczałam podium wśród gromkich oklasków. Jak tylko zeszłam, zatrzymało mnie kilku rozentuzjazmowanych darczyńców. Każdy chciał, żeby na nowym budynku widniało jego nazwisko, a do wyboru były aż dwie kliniki. Cieszył mnie ich entuzjazm, ale tak naprawdę chciałam tylko sprawdzić swój telefon i porozmawiać z Bri. Ściskałam wszystkim dłonie i próbowałam im się wyrwać, gdy nagle zobaczyłam u szczytu schodów czyjąś sylwetkę. Wstrzymałam oddech, gdy ukazała się w całości.

Daniel…

Serce mi stanęło na jego widok.

Był w czarnym smokingu. Jedną dłoń opierał na poręczy, a wszystkie kobiety na sali wpatrywały się w niego – ale on patrzył tylko na mnie. I nigdy jeszcze nie był tak przystojny i nie widziałam go tak szczęśliwego.

– Przepraszam – szepnęłam.

Wmieszałam się w tłum, zadarłam dół sukni i puściłam się pędem. Uśmiechnął się, kiedy to zobaczył, i zaczął zbiegać ze schodów.

Czułam taką ulgę na jego widok, że sama już nie wiedziałam, czy się śmieję, czy płaczę, czy jedno i drugie naraz.

Wpadliśmy na siebie na środku sali. Jego świat i mój zderzyły się ze sobą na oczach wszystkich.

– Przyjechałeś – powiedziałam, obejmując go.

– Oczywiście – szepnął.

– Danielu, bardzo cię przepraszam – wykrztusiłam. – Proszę, proszę, wybacz mi.

Odsunął się i ujął moją twarz w dłonie.

Spojrzałam na niego ze łzami w oczach.

– Tak bardzo cię kocham. Popełniłam największy błąd…

– Ciiiiii…

– Nie. Tamtego dnia, kiedy przyjęłam cię w domu, powinnam natychmiast zapakować torbę i z tobą wyjechać. Powinnam to zresztą zrobić już kilka miesięcy wcześniej. Myślałam, że wszystko zniszczyłam. Nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę.

– Chciałbym ci powiedzieć, że jestem na tyle silny, żeby móc się na ciebie złościć – powiedział nieco schrypniętym głosem. – Ale nie jestem. Wyruszyłem w drogę z chwilą, kiedy dostałem twoją wiadomość. A potem mój pick-up zepsuł się przed sklepem ze smokingami i Bri musiała po mnie przyjechać. Nie umiałem skorzystać z Ubera.

Roześmiałam się przez łzy.

– Słyszałeś moje przemówienie? – zapytałam, ocierając policzki.

– Tak. Patrzyłem ze szczytu schodów. Nie chciałem, żebyś mnie zobaczyła, bałem się, że się zdenerwujesz.

– Zamierzałam odejść, Danielu. Gdyby się nie zgodzili, i tak zamierzałam rzucić to wszystko, żeby być z tobą. Przyjechałabym do Wakan z Royaume albo bez niego.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Boże, wyglądasz przepięknie – szepnął.

Uśmiechnęłam się do niego przez łzy i staliśmy tam razem po prostu.

To niesamowite, jaka czułam się cała i spełniona. Daniel był brakującym elementem mojej mozaiki. Bez niego nigdy nie byłabym kompletna. Nawet gdybym go nigdy nie spotkała i nie wiedziała, kim on jest.

Orkiestra zaczęła grać *True* Spandau Ballet. Daniel uniósł brew.

– Nie chciałabyś ze mną zatańczyć?

Uśmiechnęłam się.

– Tak. – Kiwnęłam głową. – Oczywiście, że chcę z tobą zatańczyć.

Jedną ręką objęłam go za szyję, drugą, tę, którą trzymałam na jego sercu, nakrył swoją dłonią, po czym ujął mnie w talii i zaczęliśmy wirować po tej magicznej sali, pełnej kwiatów i migoczących gwiazd.

Czułam się jak w bajce. Daniel wyglądał jak książę w zaczarowanym lesie.

Ale on zawsze był moim księciem. Tylko teraz po raz pierwszy wszyscy inni też to zobaczyli. Tylko my tańczyliśmy. Moja marszczona spódnica wirowała, kiedy mnie okręcał, ktoś włączył reflektor, który podążał za nami po parkiecie.

Cała sala na nas patrzyła. I chciałam, żeby tak było.

Chciałam, żeby wszyscy widzieli mnie z mężczyzną, którego kocham. Bo byłam dumna, że mogę go kochać na oczach mojego świata. Byłabym równie dumna, gdyby przyjechał w dżinsach, T-shircie i zabłoconych butach, z wszystkimi tatuażami na wierzchu. Mógłby tu wejść razem z Kevinem Baconem, a ja uśmiechnęłabym się i padła mu w ramiona.

– To co oznacza ta twoja nowa praca? – zapytał w tańcu. – Będziesz musiała jeździć do tych wszystkich otwieranych klinik? Będziemy teraz nomadami? – zażartował.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Nie. Moim zadaniem jest tylko dopilnować, żeby te kliniki zostały ufundowane. Zasadniczo będę więc musiała chodzić na mnóstwo imprez. Chyba powinniśmy kupić ten smoking – dodałam, pociągając go za klapę.

Poprawił sobie kołnierzyk.

– Jest strasznie niewygodny. Nigdy nie miałem na sobie smokingu.

– Powinieneś przymierzyć spanx.

Roześmiał się.

– To chyba teraz będę musiał cię przenieść do dużego domu. Będziesz potrzebowała dużo miejsca w szafie na te wszystkie suknie balowe.

Uśmiechnęłam się.

– Możemy zająć ten szaroróżowy pokój? – zapytałam.

– Oczywiście. Ale… – zawiesił głos i spojrzał na mnie surowo. – Nie mogę tam z tobą zamieszkać, o ile nie weźmiemy ślubu.

Zrobiłam żartobliwie oburzoną minę.

– Co? Dlaczego nie?

– To sypialnia moich dziadków. Nie mogę tam robić z tobą takich rzeczy, jakie bym chciał, o ile

nie będziesz moją żoną. To nie byłoby w porządku.

Udawałam, że się nad tym zastanawiam.

– Hmmm. Poza tym ten pokój jest nawiedzony. Nie jestem pewna, czy powinnam przebywać w nim sama. Chyba powinniśmy pobrać się od razu. Musiałam obiecać zarządowi szpitala, że nigdy nie zmienię nazwiska, ale sądzę, że doktor Alexis Montgomery-Grant brzmi całkiem nieźle, nie uważasz?

Zmrużył oczy.

– Nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby być żoną stolarza w małym miasteczku z dala od cywilizacji?

– Naprawdę nie przychodzi mi do głowy lepszy pomysł na spędzenie najbliższych pięćdziesięciu lat. Poza tym chyba i tak nie mamy wyjścia. Doug założył się ze mną o sto dolców, że nie będziemy żyć razem długo i szczęśliwie.

Roześmiał się i cała twarz mu się rozjaśniła.

Doktor Alexis Montgomery-Grant.

Przyszło mi do głowy, że kiedyś Daniel i ja zostaniemy upamiętnieni w żółknących artykułach z gazety oprawionych w ramki i wiszących na ścianach Klubu Weterana, tak jak Grantowie przed nami, i ta myśl sprawiła, że poczułam taką dumę i satysfakcję, że nie potrafiłabym nawet tego wyrazić. To było znacznie lepsze niż majestatyczne portrety na szpitalnych korytarzach, artykuły w „Forbes" czy filmy dokumentalne na History Channel – chociaż to pewnie też nas nie ominie.

Pogodzimy ze sobą nasze dwa światy, z każdego z nich czerpiąc to, co najlepsze. Będę mogła przetańczyć całą noc na jakimś ekstrawaganckim balu, a potem Daniel zawiezie mnie do domu, gdzie będziemy dbali o nasze miasteczko, naszych przyjaciół – naszą rodzinę. Bo czasami prawdziwą rodziną nie jest ta, w której przychodzi się na świat. Czasami rodzinę się znajduje.

Ja znalazłam moją w Wakan.

Odnalazłam ją w nim.

Łzy znowu napłynęły mi do oczu.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał łagodnie.

– Bo jestem taka szczęśliwa. – Spojrzałam na niego przez mokre rzęsy. – Nie wychodźmy stąd już nigdy. Zostańmy w tej właśnie chwili na zawsze.

Rozejrzał się dookoła.

– No, nie powiem, że chciałbym tu wybudować letnią rezydencję. Ale te drzewa są naprawdę bardzo ładne.

Śmiałam się tak straszliwie, że w końcu przyciągnął mnie do siebie i przyłożył czoło do mojego czoła.

Uśmiechnęłam się promiennie.

– Pocałuj mnie, Danielu Grancie.

Wydawał się zbulwersowany.

– Tutaj? Na oczach wszystkich?

– Tutaj. Na oczach wszystkich.

Przestał obracać się ze mną w tańcu i staliśmy tak pod ogromnym kryształowym żyrandolem, pośrodku sali balowej, a wszyscy goście patrzyli na nas jak zahipnotyzowani. Zatrzymał usta o centymetr od moich.

– Jak. Sobie. Życzysz.

Epilog

DANIEL

Siedem miesięcy później

Doug skinieniem głowy wskazał moją żonę w drugim końcu sali Klubu Weterana.

– Sto dolców, jeśli uda ci się ją nakłonić, żeby mi dała wolne w poniedziałek.

Roześmiałem się, rozkładając kule bilardowe na stole.

– To sprawa między tobą a twoją szefową.

– Nie bądź taki, stary. Mam randkę.

Spojrzałem na niego przez ramię.

– Widziała twoje zdjęcia, a mimo wszystko chce się z tobą umówić?

Brian parsknął śmiechem.

Liz wyjrzała zza baru i uśmiechnęła się, słysząc jego śmiech, a Brian wyszczerzył się w odpowiedzi.

Doug pracował w klinice w niepełnym wymiarze godzin. Ukończył kurs ratownika medycznego i został mianowany kierowcą karetki kliniki Royaume-Wakan. To był bardzo niepełny wymiar godzin, a jego praca polegała głównie na pilnowaniu, żeby wóz był odpowiednio wyposażony i zatankowany, a także, jeśli sytuacja tego wymagała, na wożeniu pacjentów do szpitala w Rochester. W poniedziałek mieli inwentaryzację.

Brian skinął głową.

– Zabierz ją do pracy. Pokaż jej karetkę. Od razu zyskasz w jej oczach.

– Alexis mi nie pozwoli. A ten skurczybyk nie chce mi załatwić wolnego dnia. Stary, obu wam, kretynom, pomogłem zdobyć dziewczyny i tak mi dziękujecie?

Spojrzałem za zegarek.

– Jeśli ta twoja pomoc polegała na tym, że przy tobie obaj wyglądamy lepiej, to owszem, pomogłeś nam.

Brian znów parsknął śmiechem.

Doug upił łyk fanty.

– Nie chcę nawet myśleć o tych obciachowych fotach twojego kutasa, które krążyłyby po necie, gdyby nie ja. Zawdzięczasz całe małżeństwo mojej fachowej wiedzy. Wiesz co? Pieprz się. I nie proś mnie więcej, żebym pilnował tego twojego głupiego psa. Nie zrobię tego.

Roześmiałem się.

Alexis skończyła rozmawiać z Doreen przy szafie grającej i ruszyła w moją stronę, mijając bar. Obserwowałem ją z uśmiechem.

Nikomu jeszcze nie powiedzieliśmy. Chciała zaczekać, aż minie dwanaście tygodni. Było jeszcze zdecydowanie za wcześnie, żeby ktoś zauważył zaokrąglenie jej brzucha, zresztą miała na sobie moją bluzę z kapturem, która i tak wszystko skutecznie zakrywała. Ale to, że ja wiedziałem, wywoływało na mojej twarzy uśmiech od ucha do ucha, i na jej twarzy też.

Postanowiliśmy już, że nasze dzieci będą nosiły podwójne nazwisko Montgomery-Grant. Dzięki temu będą mogły wybrać, z czyim dziedzictwem bardziej się identyfikują.

Minął prawie rok od tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy ujrzałem swoją żonę. Piękną kobietę w luksusowym samochodzie, którym wjechała do rowu, a potem rozmawiała ze mną przez uchylone na dwa centymetry okno.

Moje życie bardzo się od tamtej pory zmieniło. Nigdy bym nie pomyślał, że przypadkowe spotkanie będzie miało tak dalekosiężne skutki. Że będę taki szczęśliwy za sprawą tamtego nieszczęsnego szopa.

Nasz ślub odbył się trzy miesiące po gali studwudziestopięciolecia szpitala Royaume. Alexis chciała, żebyśmy się pobrali, zanim budowa kliniki w Wakan zostanie ukończona, bo wtedy będzie zbyt zajęta i nie wyjedziemy na miesiąc miodowy. Z okazji ceremonii naszych zaślubin całe miasto zostało zamknięte.

Zrobiłem obrączki z drewna uszczkniętego z poręczy schodów w Grant House. Wyryłem na nich nasze imiona i datę, i impregnowałem je. Sądziłem, że Alexis będzie może chciała pierścionek z brylantem, na który mógłbym się szarpnąć, bo interesy szły mi znakomicie, ale zachwycił ją pomysł, że sam zrobię obrączki.

Pobraliśmy się w stodole Douga. Jadłodajnia u Jane zajęła się cateringiem, a Alexis zamówiła z Nadia Cakes tort w kształcie szopa pracza, żeby upamiętnić nasze pierwsze spotkanie.

Przyjechał brat Alexis ze swoją sławną żoną, więc musieliśmy podpisać trzysta pięćdziesiąt umów o zachowaniu poufności.

Bardzo polubiłem Dereka i Nikki. Przylecieli z Kambodży i zostali u nas przez dwa tygodnie.

Ojciec Alexis nie przyjechał na wesele.

Wiedzieliśmy, że tak będzie. Ale mama przyjechała i oboje doceniliśmy jej starania. Zdawaliśmy sobie sprawę, że niełatwo jej przyszło przeciwstawić się mężowi. Nie chciała jednak z jego powodu stracić swoich dzieci. Alexis mówiła mi też, że mama chodzi na terapię, z czego moja żona ogromnie się cieszyła.

Doktor Jennifer Montgomery okazała się bardzo sympatyczna. I chyba polubiła też swoją synową, Nikki. Miały sporo wspólnego, obie zajmowały się przecież działalnością filantropijną.

Mama Alexis zatrzymała się u nas tydzień. A przed wyjazdem sprezentowała nam cały miesiąc miodowy. To był bardzo przemyślany prezent na wielu poziomach. Najbardziej jednak ujęło mnie to, że zrobiła to dla mnie. Alexis powiedziała mamie, że nigdy nigdzie nie wyjeżdżałem. Tak więc jej mama wysłała nas do Włoch, Paryża, Grecji, Londynu i Irlandii. Podróżowaliśmy pierwszą klasą i zatrzymywaliśmy się w pięciogwiazdkowych hotelach. To była podróż mojego życia. Cudowna.

Alexis zawsze w samolocie oddawała mi miejsce przy oknie, ponieważ nigdy wcześniej nie latałem. Jadaliśmy w najlepszych restauracjach na świecie. Nauczyłem się, którego widelca używać do czego, jak korzystać z Ubera i jak posługiwać się tymi kartami, które otwierają drzwi pokojów hotelowych. Zwiedzaliśmy starożytne ruiny i średniowieczne zamki, całymi dniami wylegiwaliśmy się też na piaszczystych plażach. Wróciłem jeszcze bardziej zakochany w swojej żonie niż przed wyjazdem, choć trudno sobie wyobrazić, żeby to w ogóle było możliwe.

Cieszyliśmy się jednak, że znów jesteśmy w domu – podobnie jak Doug, bo podczas naszej nieobecności opiekował się Hunterem, a nasz głupi pies ciągle przynosił do domu jakieś gryzonie.

Alexis podeszła do mnie, a ja objąłem ją w pasie.

– Gotowa? – zapytałem.

– Tak. Trochę mnie mdli – dodała cicho.

– Okay. – Spojrzałem na chłopaków. – Hej, to my już idziemy.

– Do zo! – rzucił Brian, wciąż patrząc na swoją dziewczynę.

Doug skinął głową w stronę mojej żony.

– To kiedy Briana znowu przyjedzie? Nadal jest singielką? – Uniósł znacząco brwi.

Alexis się zaśmiała.

– Doug, gdyby ona wiedziała, gdzie mieszkasz, spaliłaby twój dom.

– Co? – Popatrywał to na nią, to na mnie. – Ona ewidentnie na mnie leciała!

Wszyscy ryknęli śmiechem.

Na naszym weselu Doug cały czas łaził z gitarą za Brianą. Znalazła spryskiwacz z wodą i przez resztę wieczoru psikała na niego, kiedy za bardzo się zbliżył. Przynajmniej Nikki nauczyła go stroić gitarę…

– Do jutra – powiedziałem, nadal chichocząc. Zdjąłem kurtkę z oparcia krzesła i przed wyjściem zarzuciłem ją żonie na ramiona.

Wyszliśmy na rześkie wieczorne kwietniowe powietrze.

Chcieliśmy się przejść, więc w obie strony szliśmy piechotą. Wziąłem ją za rękę, a ona przytuliła się do mnie i oparła mi głowę na ramieniu.

– Jak się czujesz? – spytałem.

– Jestem po prostu zmęczona.

– Chyba powinnaś mniej imprezować.

Roześmiała się.

– Ha! Mieliśmy dziś szczepienia. Zaszczepiłam chyba ze dwieście dzieciaków. To nie było zbyt przyjemne.

Pocałowałem ją w czubek głowy.

– Przygotuję ci kąpiel, jak wrócimy do domu.

A kiedy ona będzie moczyć się w wannie, rozpalę w kominku w sypialni. Potem przytulimy się pod kocem i trochę poczytamy. Rano wstanę przed nią, przygotuję śniadanie, a kiedy ona pojedzie do kliniki, ja pójdę do garażu pracować nad najnowszym zamówieniem.

Potem skoczymy na lunch do Jane albo zaniosę jej coś do pracy, jeśli będzie zbyt zajęta, by zrobić sobie przerwę. Kolację ugotujemy razem, może obejrzymy też jakiś film.

Dom wydawał się cieszyć z tego, że w nim mieszkamy. Wzdychał radośnie wokół nas. Całe Wakan było szczęśliwe. I zdrowe. Po raz pierwszy w historii miasta mieliśmy prawdziwego lekarza. Nie musieliśmy jeździć do Rochester. Alexis jeździła z wizytami domowymi do Popsa. Kontrolowała leki, które Doug powinien brać na depresję, więc znów zażywał je regularnie i czuł się lepiej niż kiedykolwiek. Lily niedawno miała bilans roczniaka. Klinika sprzyjała też turystom. Oni również nie musieli jechać czterdzieści pięć minut, żeby skorzystać z porady lekarskiej.

W klinice panował taki ruch, że trudno było sobie w ogóle wyobrazić, jak radziliśmy sobie bez niej przez minione sto dwadzieścia pięć lat. A to wszystko w zamian za nasz udział w imprezach dobroczynnych raz na jakiś czas. Lunch w klubie golfowym, coroczna gala, prywatna kolacja z ważnymi darczyńcami od czasu do czasu. Zawsze towarzyszyłem Alexis. Całkiem to lubiłem. W zeszłym miesiącu poznałem Melindę Gates.

Zawsze się zachwycałem swoją żoną. Tą elegancką, wyrafinowaną kobietą, która w wymownych szczegółach przedstawiała dane statystyczne najbardziej potrzebujących społeczności i przekonywała filantropów o wadze ich darowizn. A potem wracała ze mną do domu, wkładała kalosze i szła na farmę Douga, żeby mu pomóc odebrać poród kozy. Albo w czymś innym. Uwielbiałem w niej to, że była po równo Montgomery i Grant.

Przez ulicę przed nami przetruchtał Kevin Bacon w kamizelce odblaskowej, którą zrobiła dla niego Doreen.

– Leci nasz tłuścioszek – odezwała się Alexis.

Kevin był teraz oficjalną maskotką miasta i mógł bezkarnie wałęsać się po Wakan. Turyści finansowali jego eskapady, wpłacając Dougowi pieniądze za pośrednictwem Venmo w kieszonce kamizelki Kevina, w zamian za zdjęcie z naszym sławnym wieprzkiem. To był jak na razie najbardziej lukratywny interes Douga. Prawdopodobnie mógłby mi wypłacić te sto dolców, gdybym mu załatwił wolne w poniedziałek.

Przeszliśmy przez most i ruszyliśmy oświetloną blaskiem księżyca ścieżką rowerową wśród jabłoni.

– Ha! – wykrzyknęła Alexis, pociągając mnie za rękaw.

– Co?

– Mogłabym przysiąc, że one jeszcze nie kwitły, kiedy szliśmy w tamtą stronę.

Spojrzałem w górę. Miała rację. Jabłonie były w pełnym rozkwicie. Ja też nie pamiętałem, żebym widział wcześniej kwiaty, a chyba bym nie przeoczył czegoś takiego.

– Pamiętasz tamten wieczór? – zapytała. – Kiedy szliśmy tędy w zamieci płatków?

Kiwnąłem głową.

– Tak. To był ten wieczór z Liz i Jakiem. Ten wieczór, kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że nie możesz już się ze mną spotykać.

Chociaż minęło już tyle czasu, nadal czułem lekki ucisk w piersi, kiedy o tym myślałem.

– I chyba właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że cię kocham – powiedziała.

– No, to by wyjaśniało fakt, że próbowałaś mi wcisnąć pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Swoją drogą, teraz bym je przyjął.

Roześmiała się.

– Tamtego wieczoru dałeś mi też kamyk w kształcie serca – powiedziała rozmarzona. – Jedliśmy spaghetti w Klubie, a ja czułam się taka kochana i doceniona. Myślę, że już wtedy wiedziałam, że powinnam tu zamieszkać.

Kilka płatków opadało łagodnie, kiedy szliśmy. Jakby wiosna postanowiła wytworzyć dla nas ciepły śnieg.

– Znaliśmy się wtedy od miesiąca, a ja byłem gotów dać ci wszystko. Już wtedy – powiedziałem, przypominając sobie, co wtedy czułem. – A teraz mam cię na zawsze i wciąż nie mogę uwierzyć, że to prawda.

Potrząsnęła głową.

– Ja nie mogę uwierzyć, że wszechświat zesłał szopa pracza i mgłę, żebym wjechała do rowu i została z niego wyciągnięta przez burmistrza.

Zerknąłem na nią z rozbawieniem.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty, kobieta nauki, wierzysz, że Bóg nie miał nic lepszego do roboty niż więzić cię w Wakan?

Wzruszyła ramionami.

– Może tak właśnie było. A to miasteczko zawsze zdobywa to, czego potrzebuje, prawda?

– To akurat prawda…

Zatrzymała się i odwróciła, żeby zarzucić mi ręce na szyję.

– Nie chcę, żeby tamten wieczór kojarzył ci się z tym, że chciałam od ciebie odejść. Dla mnie to był magiczny wieczór. To znaczy, przede wszystkim.

Ująłem jej twarz w dłonie.

– Mamy przed sobą całe życie pełne magicznych wieczorów. Nie musimy rozpamiętywać tamtego.

Uśmiechnęła się, spojrzała mi w oczy, a ja zobaczyłem w jej spojrzeniu wszystko. Resztę mojego życia. Zobaczyłem dzieci i wnuki, bujane fotele na werandzie za domem z widokiem na rzekę i parę starych ludzi, umierających tego samego dnia, bo świat z pewnością nie będzie tak okrutny, żeby jednemu z nas kazać żyć bez tego drugiego.

Drzewa szumiały na wietrze, a płatki unosiły się w powietrzu wokół nas. Już po raz drugi zdawały się opadać w zwolnionym tempie. Świat znowu przechylił szklaną kulę, specjalnie dla nas.

I staliśmy spowici tą magią, doskonale wiedząc, czym ona jest.

Podziękowania

Dziękuję moim betaczytelniczkom: Jeanette Theisen-Jett, Kim Kao, Terii Puffer Burrell, Amy Edwards Norman, Dawn Cooper, Trish Grigorian, Lynn Fialkow oraz *sensitivity reader* – Leigh Kramer, która sprawdzała, czy moja książka nie uraża niczyich uczuć ani wrażliwości.

Dziękuję George'owi i Yasmin Eapen. Dziękuję pielęgniarce z oddziału ratunkowego Terri Saenz Martinez, lekarzowi z oddziału ratunkowego Brianowi Lovigowi oraz jego żonie Mackenzie, która przekazywała swojemu mężowi moje dziwne pytania dotyczące jego pracy. Dziękuję ratowniczce strażackiej Suzannie Hales Keetan, doktor Pam Voelker oraz doktor Christine Muffoletto za odpowiedzi na pytania dotyczące pracy na wezwanie i pracy w szpitalu. Dziękuję położnej Liesl Burnes i ginekolożce-położniczce Susan Tran za pomoc we właściwym opisaniu sceny porodu. Dziękuję działaczkom wspierającym ofiary przemocy domowej Ashlee Anderson i Virginii Gonzalez, byłej członkini zarządu DVSAS, za to, że pomogły mi pisać o przemocy domowej z wyczuciem i zrozumieniem. Dziękuję Sue Lammert, psychoterapeutce klinicznej, specjalizującej się w urazach psychicznych, za to, że pomogła mi zrozumieć psychologiczne skutki cyklów przemocy w rodzinie.

Informuję uprzejmie, że wszelkie błędy w tej książce, jeśli się zdarzyły, to wyłącznie moja wina, a nie osób, które podzieliły się ze mną swoją wiedzą i doświadczeniem.

Specjalne podziękowania należą się mojej przyjaciółce, Lindsey Van Horn, która wielokrotnie szczerze ze mną rozmawiała o swoich koszmarnych doświadczeniach przemocy domowej. To ona powiedziała mi, że nikt nie mógł jej pomóc, dopóki sama nie była gotowa się ratować. Zrobiła to i jest teraz szczęśliwą żoną cudownego człowieka.

Dziękuję także Ashley Spivey, która pozwoliła mi wykorzystać swoje słowa: wierzę ci, to nie twoja wina i nie zasłużyłaś na to. Ashley jest dzielną i aktywną osobą, która wyszła zwycięsko z piekła przemocy domowej. Jej wypowiedź wywarła na mnie tak silne wrażenie, że zapytałam, czy mogłabym ją przytoczyć w mojej książce. Dziękuję, że pozwoliłaś mi na to i że mogłam być może przyczynić się do tego, by to przesłanie dotarło do kolejnych osób, które tego potrzebują.

Pytania dla czytelników

1. Jakie dostrzegacie wady i zalety stylu życia Alexis i stylu życia Daniela? Który wy byście wybrali? Jaka jest wasza definicja sukcesu?

2. Alexis jest źle traktowana przez Neila, a Liz przez Jake'a. Porównajcie te formy przemocy, w czym są podobne, a co zdecydowanie je różni? Jaki wpływ na psychikę bohaterek wywiera każda z nich?

3. Rodzina ma wobec Alexis ogromne oczekiwania. Czy w waszym odczuciu jest to fair z ich strony? Popieracie sposób, w jaki Alexis poradziła sobie z tą presją? Czy presja, jaką odczuwa Daniel, jest waszym zdaniem podobna czy inna? Czy zdarzyło wam się, że oczekiwania, które ktoś miał wobec was, stały w sprzeczności z waszymi pragnieniami i potrzebami?

4. Wakan to w pewnym sensie miejsce istniejące poza czasem, tworzące swój własny odrębny świat. Czy sądzicie, że miasto i jego mieszkańcy w ten sposób się chronią? Czy wierzycie, że miejsce może być magiczne, może mieć swego „ducha", tak jak wyjaśnił to Pops?

5. Pod jakimi względami ta opowieść przypomina bajkę? Czy potraficie wskazać te bajkowe elementy?

6. Zachowanie Gabby podczas babskiego wypadu po raz pierwszy uświadomiło Alexis stopień jej własnego uprzywilejowania. Czy sądzicie, że Gabby miała prawo wystawić taką kiepską ocenę za pobyt w Grant House? Co wy byście zrobili w takiej sytuacji? Albo w restauracji? Czy w sklepie Etsy?

7. Przez większość książki Alexis przedstawia się jako doktor Alexis, aż… postanawia wyjść za Daniela. Wtedy staje się doktor Alexis Montgomery-Grant. W jakim sensie waszym zdaniem stanowi to odbicie jej poczucia tożsamości i świadomości rodzinnego dziedzictwa?

8. Z kim chcielibyście stawić czoła apokalipsie zombi?

Abby odpowiada na pytania

Co cię skłoniło do napisania tej powieści?

Moja najbliższa przyjaciółka miała bardzo przemocowego męża, zanim się poznałyśmy. Ledwie uszła z życiem. Później została działaczką na rzecz ofiar przemocy domowej i otwarcie mówi o tym, co sama przeżyła.

Dopóki nie poznałam Lindsay, nie rozumiałam, na czym polega cykl przemocy. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego doznająca przemocy kobieta po prostu nie odejdzie. Wiele osób nie ma pojęcia, jak działa dynamika sił w takim przemocowym związku ani jak można pomóc komuś, kto tkwi w takim zaklętym kręgu. Dopiero kiedy Lindsay zaczęła opowiadać mi o tym, dotarło do mnie, jak skomplikowana jest to sytuacja i jak trudno się z niej wyzwolić. Oto inteligentna, zaradna, silna kobieta wylądowała w potwornym małżeństwie, z którego nie potrafiła się uwolnić, czuła się całkowicie bezradna. To obaliło wszystkie moje z góry przyjęte założenia, kogo to spotyka i dlaczego. Otworzyło mi oczy.

Nie znam lepszego sposobu na zwiększenie świadomości w tej materii niż umieszczenie czytelnika bezpośrednio w głowie osoby, która przeżywa taką sytuację. Podczas pisania o tym, dołożyłam wszelkich starań, żeby rada, jakiej Alexis udziela Liz, była absolutnie właściwa. Mam nadzieję, że może ona stanowić wskazówkę dla osób, które są świadkami przemocy domowej lub same jej doznają.

W jakim stopniu identyfikujesz się z Alexis, a w jakim z Danielem?

Identyfikuję się z obojgiem. Dorastałam w biedzie. Nie mogłam iść na studia. Jako szesnastolatka musiałam zacząć pracować, dlatego wylądowałam w branży usługowej, bo tylko tam mogłam znaleźć pracę bez wyższego wykształcenia. Zdarzyło mi się płakać w wielu chłodniach! [śmiech] Alexis jest w wieku bardziej zbliżonym do mojego, a teraz, kiedy uzyskałam większe bezpieczeństwo finansowe, mogę sobie pozwolić na znacznie więcej ładnych i przyjemnych rzeczy. Tak więc z łatwością mogłam się wczuć w nich oboje. Ale gdybym miała wybrać jedno z nich, powiedziałabym, że bardziej identyfikuję się z Danielem.

Daniel to taka sól ziemi. I miałam niezłą zabawę, patrząc na dom Alexis oczami Daniela. Alexis w ogóle nie zdawała sobie sprawy, w jakim luksusie żyje. Czytając rozdziały z narracją z jej punktu widzenia, czytelnik nie ma pojęcia, jak dostatnie i ekstrawaganckie jest jej życie – bo ona sama sobie tego nie uświadamia. Przywykła do tego wszystkiego i w ogóle o tym nie myśli. Aż nagle zjawia się Daniel i staje jak wryty, widząc wnętrze jej domu. Sama mam poczucie, że bez względu na to, na jakie luksusy będę sobie kiedyś mogła pozwolić, nigdy nie przestanę tego doceniać. I sądzę, że podobnie będzie z Danielem. On zawsze będzie doceniał zdobyte przywileje, ponieważ został wychowany tak, a nie inaczej i wcześniej żył tak skromnie. I z tym w pełni się identyfikuję.

Dlaczego nadałaś miastu Daniela nazwę Wakan?

Chciałam, żeby rodzinne miasto Daniela miało nazwę wywodzącą się z języka rdzennej ludności tych obszarów, ponieważ w Minnesocie wiele miejsc zachowało swoje pierwotne nazwy. W tym celu skontaktowałam się z organizacją non-profit Native Languages of the Americas i dokonałam darowizny na specjalny fundusz charytatywny, żeby otrzymać nazwę dla miasta. Pieniądze z tego funduszu przeznaczone są na zachowywanie rdzennych języków obu Ameryk, co uważam za wspaniałą inicjatywę. Zależało mi na tym, żeby nazwa miasta sugerowała jego magiczny charakter. Obszary na zachód od Minneapolis to tradycyjnie ziemie Siuksów z grupy plemiennej Dakotów. Najbardziej znanym słowem Dakotów oznaczającym magię jest właśnie „Wakan” (wymawiane ła-kan). Słowo to oznacza nie tylko magię, ale wszystko to, co duchowe, święte czy cudowne.

Chciałam także, żeby świat Alexis miał ukryte znaczenie. Royaume to po francusku królestwo.

W Wakan nie zawsze wszystko jest takie, jak się wydaje – ważki, zmieniające się okno witrażowe w Grant House, nagłe dziwne burze. W jakim celu wprowadziłaś te szczegóły i jak to możliwe, że miasto stało się pełnoprawnym bohaterem książki?

Najlepiej ujął to Pops, mówiąc: „W Wakan dzieją się rzeczy, których nie sposób wyjaśnić”.

Pragnęłam, żeby to miasto miało aurę takiej domniemanej może magii. Podobała mi się myśl, że za spotkaniem Alexis i Daniela kryło się coś więcej niż tylko fart czy zrządzenie losu – to była boska interwencja. Duch miasta wyczuł obecność Alexis, wiedział, że ona tam przynależy i znalazł sposób, żeby ją zatrzymać. A czymkolwiek jest ów wszechmocny duch miasta, żywo interesuje się Danielem.

Daniel ma ogromny udział w dbałości o dobrobyt Wakan. Jest strażnikiem posiadłości, pochodzącym z długiej linii strażników. I sądzę, że lokalnej magii zależy na jego szczęściu i zrobiłaby wszystko, co trzeba, żeby mu dopomóc. Jest opiekuńcza w stosunku do Daniela i bardzo wrażliwa na jego emocje – nie zawaha się więc, żeby w razie potrzeby zostać jego skrzydłowym i pomóc mu zdobyć dziewczynę.

Umieściłam w tej książce wiele drobnych niuansów, których wychwycenie wymaga spostrzegawczości i uwagi. Okno witrażowe jest jednym z nich. Za każdym razem opisuję je inaczej, bo ono się zmienia i nikt nie pamięta, jak wyglądało poprzednio, poza czytelnikiem, na którego jego urok nie działa. Witraż potrafi sprawić, że człowiek zapomina, co na nim zobaczył, i nie pozwala się fotografować.

Ważki oznaczają nadchodzącą zmianę. Pierwszą ważkę widzimy już w pierwszym rozdziale, kiedy Daniel wyciąga z rowu samochód Alexis. Kiedy tych dwoje się spotyka, koła już się kręcą. Potem również co jakiś czas widzimy ważki. Znikają w scenie pływania na dętkach, kiedy pojawia się Jake, bo w sytuacji Liz zmiana wydaje się niemożliwa, ponieważ ona nie potrafi od niego odejść – ale potem jedna siada na jej kolanie, dając nam nadzieję, że może ziarno zostało zasiane i jest jednak nadzieja na zmianę.

W tej książce występuje silny element królewskości i odrobina disneyowskiej aury. Powiedz nam coś o tym.

Można powiedzieć, że oboje, Daniel i Alexis, pochodzą z królewskich rodzin. On jest ostatni z rodu – zubożały książę, który lada chwila może stracić swój zamek. Ona jest bogatą księżniczką ogromnego i potężnego królestwa, dziedziczką, aczkolwiek niechętną, prestiżowego tronu. Uwielbiałam wprowadzać i komplikować te królewskie tropy. Wyjazd Dereka bardzo przypomina abdykację Edwarda VIII, który wyrzekł się brytyjskiego tronu, żeby poślubić amerykańską rozwódkę Wallis Simpson. To był swego czasu straszliwy skandal, bezlitośnie opisywany przez brukowce. Wallis była uważana za nieodpowiednią ze względów społecznych i moralnych partnerkę dla króla, tak jak Lola dla Dereka, a wycofanie się Edwarda zmusiło do objęcia tronu jego młodszego brata Jerzego, ku jego zresztą przerażeniu.

Miałam też niezły ubaw, przemycając elementy disnejowskie. Alexis gubi but, uciekając w nocy od Daniela. Jest rudowłosą księżniczką, która ma kontrolującego ojca i znalazła się poza swoim naturalnym środowiskiem, zupełnie jak Ariel z *Małej syrenki*, prawda? Pojawiają się też klimaty całkiem jak z *Aladyna*. Ulica, przy której mieszka Alexis, Château de Chambord, swoją nazwę zawdzięcza zamkowi, który stanowił inspirację dla *Pięknej i bestii*, zarówno w wersji animowanej z roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego, jak i z aktorami z roku dwa tysiące siedemnastego. Wprowadziłam to skojarzenie, ponieważ Alexis jest piękną, inteligentną kobietą uwięzioną na zamku z potworem. No i oczywiście mamy ukłon w stronę *Narzeczonej dla księcia*. Naprawdę świetnie się bawiłam, pisząc tę książkę.

Czy pierwowzorem Huntera był któryś z twoich psów, tak jak Stuntman Mike posłużył za pierwowzór psa z powieści *To tylko przyjaciel*?

Hunter jest luźno wzorowany na psie myśliwskim mojego męża, suczce Tess, która przynosiła mi już kilka przeważnie martwych zwierząt, w tym jedno, które przywlokła aż do salonu. Zawsze ma absolutnie zdumioną minę, kiedy wrzeszczę przeraźliwie.

Które wykreowane przez siebie postacie przyjęłabyś do swojej drużyny, by stawić czoło apokalipsie zombi? Wymień trzy.

Gdybym miała sięgnąć również do innych swoich książek, powiedziałabym, że Jasona. Bo on poluje. No i oczywiście Alexis, bo potrzebowalibyśmy lekarza, i Daniela, bo on potrafi robić przetwory, zajmować się ogrodem i zbudować karmnik dla saren. Zresztą wybierając te postacie, automatycznie przyjmuję do drużyny również ich partnerów/partnerki, bo nie mogłabym przecież ich rozdzielić!

Przepis Daniela na naleśniki

– 3/4 szklanki mleka

– 1 łyżeczka ekstraktu waniliowego

– 1/2 łyżeczki ekstraktu migdałowego (opcjonalnie)

– 3/4 szklanki wody

– 1/2 szklanki cukru

– 4 łyżki roztopionego masła

– 1/2 łyżeczki soli

– 3 jajka

– 1 i 1/2 szklanki mąki uniwersalnej

Dodatki:
– dżem albo owoce według uznania

– 1/4 szklanki cukru pudru

– bita śmietana

– czekolada, sos karmelowy albo inny sos według uznania (opcjonalnie)

Krok 1

W dużej misce ubić razem mleko, esktrakty, wodę, cukier, masło, sól i jajka. Stopniowo dodawać mąkę, cały czas mieszając. Zmiksować na gładką masę.

Krok 2

Rozgrzać odrobinę oleju na patelni na średnim palniku. Chochelką o objętości 1/4 szklanki wylewać ciasto na patelnię. Przechylać patelnię okrężnym ruchem, żeby ciasto pokryło całą powierzchnię.

Krok 3

Smażyć każdy naleśnik przez minutę albo dwie, aż spód stanie się jasnobrązowy. Podważyć łopatką, odwrócić i smażyć z drugiej strony.

Krok 4

Posmarować naleśniki ulubionym dżemem albo nałożyć na nie świeże owoce. Podwinąć dół, potem boki, a na końcu górę naleśnika lekko docisnąć, tworząc elegancką kopertę. Posypać cukrem pudrem i udekorować kleksem bitej śmietany, można także dodać na wierzch więcej owoców, polewę czekoladową, sos karmelowy albo inny, zgodnie z własnymi upodobaniami.